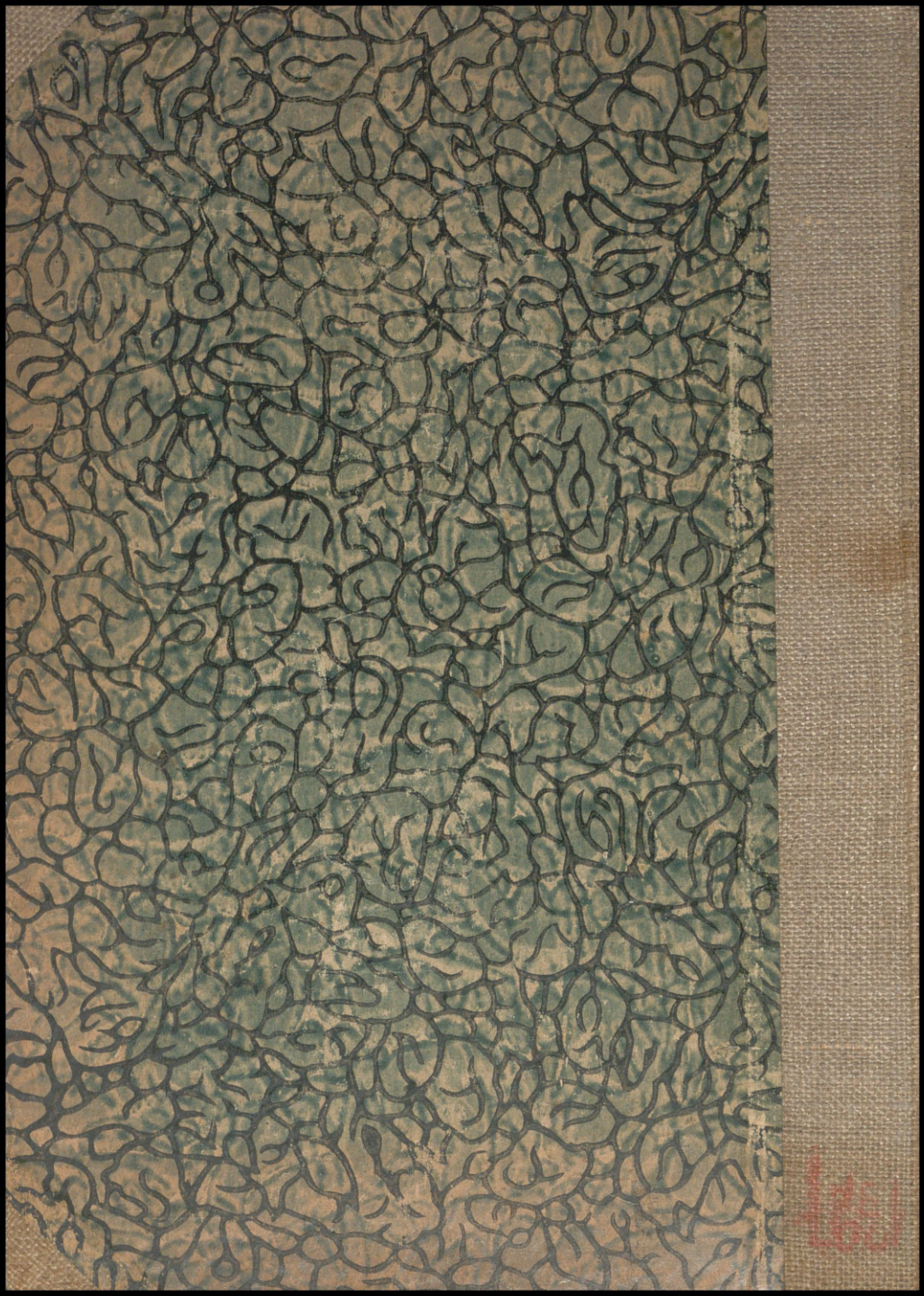

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres



MEMORJAŁ
O REWOLUCJI POLSKIEJ
1794

BIBLJOTEKA HISTORYCZNO-WOJSKOWA

POD REDAKCJĄ
PŁK. D-RA W. TOKARZA

TOM IV.

WARSZAWA 1924
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

JAN JAKÓB PISTOR
Generał-kwatermistrz

MEMORJAŁ
O REWOLUCJI POLSKIEJ
1794

Z francuskiego przetłumaczył,
wstęp, uwagi i uzupełnienia dołączył

BRONISŁAW PAWŁOWSKI
podpułkownik.

WARSZAWA 1924
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

93/438/8



5303/1



BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Ekc. Polit. Wychow.
L. inw. 8535.

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTTY", Kapucyńska 7.

W dziejach insurekcji kościuszkowskiej, drugim po zwycięstwie racławickiem i to jeszcze ważniejszym wypadkiem, był wybuch rewolucji w Warszawie w dniach 17 i 18 kwietnia. Zwycięstwo bowiem odniesione pod Racławicami było przedewszystkiem i głównie sukcesem moralnym. Natomiast zdarzenia warszawskie miały o wiele donioślejsze w skutkach znaczenie, gdyż do czynnika moralnego, jakiem było każde naówczas zwycięstwo, dodawały jeszcze korzyści materjalne pierwszorzędnej wagi. Rozszerzały znacznie teren objęty powstaniem i to właśnie na obszar najważniejszy, bo na stolicę, siedzibę króla, władz centralnych, główny ośrodek całego ówczesnego życia politycznego i kulturalnego. Dopiero przez zwycięstwo warszawskie, ruch cały, dotąd dość wątły, nabierał mocy i trwalszych, realnych podstaw. Oto bowiem cała załoga warszawska, bogato zaopatrzony w broń i działa arsenał, jedyny wówczas w całej Polsce, oraz znaczne zasoby amunicji i młyny prochowe, to wszystko jako nader cenny nabytek przechodziło do dyspozycji Naczelnika Kościuszki.

Z wielu więc względów ciekawą jest rzeczą poznać dokładniej przebieg tego boju. Zwłaszcza zaś interesującem jest ze stanowiska wojskowego bliżej zaznajomić się z poszczególnemi fazami tej tak stosunkowo rzadkiej w naszych dziejach walki ulicznej w wielkiem mieście, w do-

datku sił nierównych, bo gdy polski garnizon liczył co najwyżej 3.600 głów, do czego dodać należy około 2.000 zbrojnej ludności, to nieprzyjaciel rozporządzał korpusem dochodzącym do 8.000 ludzi, a do pomocy miał jeszcze pruski oddział gen. Wolky'ego, stojący pod Warszawą, w liczbie około 1.500 ludzi. Mimo to Polacy zwyciężyli zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty, zmusili go do odwrotu i zupełnego opuszczenia Warszawy.

Niestety w historjografji naszej wypadki warszawskie tych dni nie są jeszcze należycie wyświetlone. Przedewszystkiem brak do tego materjału archiwalnego. Spiskowcy planujący wybuch, z obawy przed policją i więzieniem, rzecz całą przygotowywali w największej tajemnicy i załatwiali wszystko ustnie. Wśród samej rewolucji, wśród ustawicznej strzelaniny i bezładnej naogół walki nie czas było na pisanie raportów i rozkazów. Niejeden może ciekawszy szczegół z tych dni udałoby się odszukać chyba tylko w papierach Deputacji indagacyjnej, ale one są na razie jeszcze niedostępne, zresztą przy najlepszych nawet chęciach nie możnaby w nich wynaleść wiele więcej, ponad drobne fragmenty i uboczne epizody.

Również i w monografjach historycznych tej epoki niewiele można znaleść szczegółów odnoszących się do powstania warszawskiego. Korzon, historjograf Kościuszki, mimo że w dziełach swych: „Kościuszko" — i „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" z benedyktyńską wprost pracowitością zgromadził i podał olbrzymi materjał do tych czasów, dziwnie pobieżnie potraktował wypadki 17 i 18 kwietnia. Pułkownik dr. Tokarz w cennej swej pracy p. t. „Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794 r." wyczerpująco przedstawił okres poprzedzający rewolucję i urywa, jak sam tytuł wskazuje, swe opowiadanie tuż przed jej wybuchem, podając tylko niektóre szczegóły samego powstania. Wielkie wreszcie wy-

dawnictwo Askenazego i Dzwonkowskiego p. t. „Akty powstania Kościuszki", zaczyna się od 19 kwietnia 1794 r.

W materjale więc archiwalnym i opracowaniach znajduje się odnośnie do tych dwu dni dotkliwa luka.

Ażeby ją bodaj w części zapełnić trzeba sięgnąć do materjału drugorzędnego, do naszej literatury pamiętnikarskiej. Ale nawet i ona w dużej mierze zawodzi, bo i tu dają się odczuwać poważne braki. Wspomnień osób, które w tych wypadkach przodującą odegrały rolę, przynajmniej dotąd nigdzie nie odnaleziono.

Wprawdzie generał Zajączek w swym „Pamiętniku" [1]) dość szeroko opisuje zdarzenia warszawskie, ale nie będąc naocznym ich świadkiem, wiele szczegółów podaje mylnie lub z pewną tendencją. Pamiętnik wybitnego w tych dniach przywódcy mieszczaństwa warszawskiego, jednego z główniejszych aktorów tych wypadków, Jana Kilińskiego [2]) podaje nieco przyczynków charakteryzujących tło tych walk, lecz naogół zawiera drobne epizody i to tylko te, w których autor osobiście brał udział. Zresztą jest on chaotyczny i nie daje poglądu na całość. Podpułkownik Kosmowski, który z racji swego stanowiska, dowódcy pułku gwardji konnej koronnej i swego udziału w rewolucji, mógłby przekazać nie jeden ciekawy szczegół, dziwnie jest w swych pamiętnikach, odnośnie do tych dni wstrzemięźliwy [3]). Z szeregu innych wspomnień [4]), na wyróżnienie zasłu-

---

[1]) Pamiętnik Józefa Zajączka, albo historja rewolucji czyli powstania roku 1794, przekładu Hugona Kołłątaja", „Pamiętniki ośmnastego wieku". T. II. Poznań 1862, str. 100 i nast.

[2]) „Pamiętniki Jana Kilińskiego szewca a zarazem pułkownika 20 regimentu". Pamięt. XVIII w. T. I. Poznań 1860 r.

[3]) „Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII wieku", Poznań 1860 r., str. 35 i nast.

[4]) Jak n. p. Feliksa Rekelego: „Opis powstania narodowego 17. i 18. kwietnia 1794 r. w Warszawie". ogł. w „Kalendarzyku

guje jedna tylko relacja p. t. „Dzień 17. i 18. kwietnia 1794 r. w Warszawie przez naocznego świadka, opowiedziany, w zapiskach Kamienieckiego naleziony" [1]), której bezimienny autor stara się dać ogólny obraz tej walki, przyczem jednak pomija wiele szczegółów i nie wyczerpuje przedmiotu.

Wobec tak skąpej własnej literatury pamiętnikarskiej, z konieczności trzeba szukać opisów tych zdarzeń u obcych, w literaturze rosyjskiej. Jest ona jeszcze co do liczby szczuplejsza, lecz obok paru całkiem mało wartościowych relacyj obok dość powierzchownych zapisek porucznika Seumego, oficera sztabu generała Igelströma [2]) i urzędowych lecz wielce przesadnych i jednostronnych raportów samego Igelströma, zawiera ona kapitalne dzieło, mianowicie memorjał generała kwatermistrza Pistora [3]).

Jan Jakób Pistor, ur. 1739 r. w Kassel, po studjach w Götyndze i Marburgu, wstąpił do wojska heskiego i w r. 1758 został podporucznikiem artylerji. Gdy zaś landgraf hesko-kasselski Fryderyk II wprowadził w Collegium Carolineum w Kassel wykłady z zakresu sztuki wojennej, je-

---

emigranta na r. 1843", Piotra Strzyżewskiego dotąd niewydany pamiętnik, znajdujący się w Akademji Umiejętności w Krakowie. Rkp. Nr. 1137, Wojda Karol: „O rewolucji polskiej 1794 r." Poznań 1867, str. 23 i nast.

[1]) „Pamiętniki ośmnastego wieku", T. I. Poznań 1860 r.

[2]) Józef Czernecki: „J. G. Seume, jego życie, dzieła i zasługi", Lwów 1889 r., str. 72 i nast.

[3]) Tak np. są jeszcze relacje o wydarzeniach tych dni posła pruskiego w Warszawie Buchholza, oraz sekretarza poselstwa saskiego Patza, lecz one nie przynoszą nowych szczegółów, Buchholz tylko stwierdza między innemi ten szczegół, że powodem wymordowania kilkudziesięciu jeńców rosyjskich w dniu 20. kwietnia był napad jednego z tych jeńców na eskortę. Obie relacje ogłoszone są w Hermanna E. „Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit 1791 — 1794". Gotha 1867, str. 470 i nast.

mu powierzył katedrę tego nowego jeszcze podówczas przedmiotu.

Swą działalność pedagogiczną rozpoczął Pistor w lecie 1764 roku wykładami o budownictwie wojskowem i artylerji. Na tem też stanowisku rozwinął on dodatnią działalność, podnosząc znacznie poziom umysłowy heskiego korpusu oficerskiego przez wysoko postawione wykłady i duże wymagania z dziedziny zwłaszcza matematyki. Choć został kapitanem, praca nauczycielska widocznie nie nazbyt mu się uśmiechała, gdyż pociągała go chęć zrobienia większej karjery. To też w zimie w r. 1771 porzucił dotychczasowe stanowisko i często wówczas praktykowanym zwyczajem poszedł do służby obcej, rosyjskiej. Ściągnął go tam również Niemiec, generał Bauer, znany w dziejach armji rosyjskiej, jako reformator sztabu generalnego, zwanego podówczas kwatermistrzowstwem.

Pistor otrzymał tam na wstępie stopień majora z funkcją ober-kwatermistrza i był zajęty przy generale - kwatermistrzu Bauerze, pracami w sztabie, a głównie wydziałem konduktorów.

Gdy jednak Bauer, zniechęcony do właściwych prac sztabu generalnego przeszkodami, stawianemi mu przez Rumiancewa i Potemkina, przerzucił się w r. 1775, na pole prac inżynierskich, Pistor również i w tem mu pomagał, zajmując się górnictwem, salinami, pogłębieniem kanału petersburskiego i t. p.

Wreszcie w r. 1789 po ustąpieniu z generalnego kwatermistrzowstwa następcy Bauera, gen. Kachowskiego, objął Pistor tę odpowiedzialną funkcję, w stopniu generał-majora. Uczeń i czciciel Fryderyka II, starał się na tem stanowisku wprowadzić urządzenia pruskie do armji rosyjskiej, zwłaszcza do organizacji sztabu generalnego i operacyj wojennych. Z tych ostatnich najbardziej charakterystycznym jest przez niego ułożony plan wkroczenia do

Polski w r. 1792 armji Kachowskiego, gdyż z małemi zmianami skopiował on analogiczny plan Fryderyka II wejścia w 1757 r. do Czech.

Naogół jednakże choć był autorem kilku planów operacyjnych, to przecież teorja górowała w nim nad praktyką, z którą zresztą, zajęty podrzędniejszemi pracami wojskowemi, lub nawet niemającemi z wojskiem nic wspólnego, nie miał zbyt dużej sposobności się zapoznać. To też ani wtedy, ani nieco później nie zasłynął swemi czynami bojowemi, a jego plany operacyjne nieraz nawet ostro krytykowano w wojskowej literaturze rosyjskiej.

Również i próby podejmowane przez niego, reorganizacji sztabu generalnego, który zwłaszcza za kwatermistrzowstwa Kachowskiego upadał coraz niżej, nie dały pożądanych wyników, głównie z powodu przeciwnego tym reformom stanowiska, zajętego przez prezesa Wojennego Kolegjum, Sołtykowa.

Po kampanji 1792 r. Pistor pozostał w Polsce, głównie jak się zdaje dla przeprowadzenia przez podległych mu oficerów kwatermistrzowstwa pomiarów Rzeczypospolitej. Jako gen.-kwatermistrz był też autorem dyzlokacji wojsk rosyjskich w Polsce systemem kordonowym dookoła Warszawy. Ale postępowanie jego w ciągu kampanji 1794 r. naraziło go, jak sam przyznaje, na szereg poważnych zarzutów, w następstwie których, jako jedyny z generałów rosyjskich, nie otrzymał za swe czyny spodziewanej nagrody .

Krzywda jaka go spotkała skłoniła go do napisania naprzód krótkiego memorjału, w którym przedstawił swe zasługi położone po rewolucji warszawskiej, głównie podczas bitwy szczekocińskiej. A gdy memorjał ten wręczony prezesowi Wojennego Kollegjum Sołtykowowi nie odniósł spodziewanego rezultatu, napisał drugi, obszerniejszy

o całej swej działalności, przedewszystkiem podczas powstania Warszawy i oddał go samej Katarzynie.

Ale i przez to nic nie wskórał. Gorzko tą niewdzięcznością zawiedziony, gdy w dodatku z powodu oporu różnych wpływowych osobistości także i wszelkie jego plany zmierzające do reorganizacji sztabu generalnego spełzły na niczem, podał się w lutym 1796 r. do dymisji i w końcu tego roku ją otrzymał, poczem wrócił do Kassel.

Do służby wojskowej, skutkiem zdaje się tych wypadków, nabrał takiego zniechęcenia, że choć go landgraf heski Wilhelm IX. i król angielski kilkakrotnie namawiali do wstąpienia w szeregi wojskowe, choć wkrótce potem zaczęły się wielkie wojny napoleońskie, Pistor nie dał się pociągnąć obietnicami dalszej karjery wojskowej, żył jako człowiek prywatny w Kassel i tam umarł 23 września 1814 r. [1]).

Pistor, jak już zaznaczyłem, w latach 1793 — 1794 pełnił funkcję generała-kwatermistrza, czyli szefa sztabu generała Igelströma, dowódcy wojsk rosyjskich, stojących w Polsce i równocześnie ambasadora Katarzyny. On też był autorem tych wszystkich zarządzeń, zmierzających do otoczenia polskich oddziałów siecią posterunków rosyjskich, następnie zaś, gdy ruszył Madaliński i Kościuszko ogłosił akt powstania, był on jedynym pośród generałów rosyjskich, który według świadectwa posła pruskiego w Warszawie, Buchholza, nie stracił głowy, zachował zimną krew i, rzecz charakterystyczna, wespół z tymże Buchholzem wpływał na przerażonego wypadkami Igelströma,

---

[1]) Porówn. Glinojeckij J. P. „Istorja ruskago gienieralnago sztaba". Petersburg 1883. T. I, str. 105 i nast. — Langeron: „Russkaja armia w gody smierti Jekatieriny II". — Russkaja starina 1895, t. 83, str. 164. — Smith Fr.: „Suworow und Polens Untergang". Leipzig 1858. T. II. 390 .

by przedsięwziął energiczne, proponowane mu przez Pistora kroki, celem stłumienia powstania [1]).

Naturalnie, że zapiski człowieka, który taką odegrał rolę, muszą być ciekawe. Zwiększają jeszcze to zainteresowanie warunki wśród jakich je pisał i jaki obejmują one okres czasu. Pistor pisał ten memorjał dla Katarzyny II. wkrótce po zaszłych wypadkach, w chęci oczyszczenia się i usprawiedliwienia swojego postępowania, a objął nim wszystkie ważniejsze zdarzenia od chwili swego przybycia do Polski, aż po rewolucję warszawską włącznie. W dodatkowym zaś memorjale przesłanym wcześniej, bo 8 stycznia 1795 r. generałowi Mikołajowi Sołtykowowi, opisuje bitwę pod Szczekocinami i epizod z oblężenia Warszawy.

Najbardziej interesującym jednak jest opis wypadków warszawskich i powstania w stolicy w d. 17 i 19 kwietnia 1794 r., gdyż autor poświęcił im najwięcej miejsca i najobszerniej je przedstawił. Pistor też jest jedynym autorem, który z pewną myślą przewodnią ujął w jedną całość te tak rozmaite wydarzenia i dał możliwie pełny obraz tej walki ulicznej, toczonej równocześnie w różnych punktach miasta.

Naturalnie że należy do pamiętników tych odnosić się z pewną ostrożnością, gdyż mimo wszystko pisane są przez naszego nieprzyjaciela, Niemca w służbie rosyjskiej, dla Katarzyny II, skutkiem czego autor nie kryje się z wrogiemi uczuciami do Polaków, wyraża się o nich ujemnie i nie szczędzi mocnych wyrażeń pod ich adresem oraz słów potępienia za „bunt" przeciw Rosji.

Mimo to jednak memorjały te mają dużą wartość, gdyż Pistor pisał je za świeżej pamięci, wkrótce po zaszłych wypadkach, przyczem wielokrotnie posługiwał się

[1]) Buchholz do Fryderyka Wilhelma II. 29. III. 1794 r. i 9 V. 1794, Hermann Diplom. Correspondenzen, str. 464 i nast.

służbowemi raportami innych generałów i oficerów lub relacjami naocznych świadków.

Starał się przedstawić rzecz całą możliwie objektywnie, ale równocześnie z dużą dozą krytycyzmu. Jako Niemiec, w dodatku broniący swojej własnej sprawy, ostro oceniał postępowanie generałów i oficerów rosyjskich, nie oszczędzał nawet samego Igelströma. O ile jednak materjał zebrany przez Pistora jest pierwszorzędnej wagi, o tyle jego sposób pisania przedstawia się bardzo niefortunnie. Oba bowiem memorjały pisane są ciężko, niejedną rzecz dla lepszego zrozumienia powtarzane są po kilka razy, styl i myśli niemieckie, są wyrażone językiem francuskim, co w wysokim stopniu utrudniało samo tłumaczenie na język polski.

Dla uzupełnienia relacji Pistora o wypadkach warszawskich dołączyłem w przekładzie polskim kilka raportów tak samego Igelströma, jak i innych generałów rosyjskich i pruskich.

A ponieważ Pistor niejeden fakt chlubny dla naszego oręża z rozmysłu pominął lub niedość dokładnie przedstawił, więc by dać pełniejszy obraz powstania warszawskiego i by w części bodaj ułatwić dokładniejsze jego zbadanie, dodałem także i współczesne relacje polskie, dziś ogromnie rzadkie i prawie zupełnie nieznane (nie zauważył ich nawet tak skrupulatny tej epoki badacz jak Korzon). Były one ogłoszone w piśmie perjodycznem p. t. „Korespondent Narodowy i zagraniczny" zaraz po zaszłych wypadkach, druk ich bowiem rozpoczął się już w Nr. 32 tego pisma z dnia 22 kwietnia 1794 r.

Nie odznaczają się one coprawda gładkością stylu, literackiem obrobieniem i ujęciem całości, lecz jako zapiski kronikarskie, spisywane pod świeżem wrażeniem naocznych świadków i uczestników tych walk, dają cały szereg szcze-

gółów ciekawych i ważnych, a przez to pozwalają tem żywiej wniknąć w ducha i charakter tej epoki.

Ściśle z niemi łączy się też i notatka o działaniach pułku Działyńskiego, ogłoszona w Nr. 3 „Gazety Wolnej Warszawskiej" z dnia 3 maja 1794 r. Ponadto dla pełniejszego przedstawienia bitwy szczekocińskiej i nocnego wypadu załogi warszawskiej, o których mówi Pistor—dodałem raporty Kościuszki i Ponińskiego. A dla lepszego zobrazowania stosunków przed rewolucją podałem rozłożenie wojska polskiego z końca 1793 i rezolucje królewskie w sprawie redukcji wojska.

Reprodukowany tu plan miasta Warszawy, był dołączony do dzieła Pistora, na którym wyznaczył on stanowiska i ruchy wojsk.

Na zakończenie notatka bibljograficzna. Oba te pisane przez Pistora po francusku memorjały, tak dla Katarzyny II, jak i dla Sołtykowa, znalazły się w archiwach berlińskich, nie wiadomo tylko dokładnie czy drogą na Petersburg, przysłane tam przez Katarzynę Fryderykowi Wilhelmowi II — czy też ofiarowane królowi wprost przez autora.

Napoleon I, zająwszy w r. 1806 Berlin, wyznaczył specjalną komisją dla przejrzenia ważniejszych aktów, znajdujących się w tamtejszych zbiorach. Ponieważ zaś chodziło mu podówczas o urobienie opinji całej Europy, a specjalnie polskiej w duchu wrogim Rosji, więc skoro tylko dostał do rąk memorjał Pistora, świeżo wydobyty z archiwum wojennego, postanowił on ogłosić go w celach propagandy. Dzieło to p. t. „Mémoires sur la révolution de la Pologne trouvés á Berlin", wyszło jako osobna książka jeszcze tegoż samego t. j. 1806, lub najpóźniej z początkiem 1807 r. i było zaopatrzone obszerną przedmową, zawierającą historyczny opis stosunków polsko-rosyjskich.

Autorem jej miał być, według relacji Metternicha, wielki mistrz ceremonji cesarza Francuzów Ségur [1]).

Dodać należy jeszcze, że widocznie dziełko to szybko się rozeszło, kiedy wytłoczono je w tym samym 1806 roku aż w dwu wydaniach, jedno drukiem piękniejszym, noszące nazwisko księgarza, mianowicie: Paris, Galland Libraire, rue St. Thomas-du - Louvre Nr. 32. 1806, drugie gorsze, czcionkami mniejszemi, nie tak starannnie wykończone, na karcie tytułowej, zawierające tylko miejsce i rok wydania: Paris 1806, bez nazwiska wydawcy czy księgarza.

Memorjał Pistora był również dwukrotnie przedrukowany, w tłumaczeniu polskiem Bolesława Prawdzic Chotomskiego, p. t.: „Pamiętniki o rewolucji polskiej w r. 1794, jenerał kwatermistrz de Pistor". Ukazały się one po raz pierwszy w Żupańskiego „Pamiętnikach z ośmnastego wieku". Poznań 1860. T. I., po raz wtóry w „Bibljotece dzieł wyborowych" Nr. 416. Warszawa 1906 r.

Bronisław Pawłowski.

---

[1]) Porówn. E. Kipa: „Z życia Kościuszki w Paryżu w 1802 — 1806". Kwartalnik historyczny. Rocznik XXXI, str. 257.

Memorjał o rewolucji wybuchłej w Warszawie 6/17 kwietnia i o środkach przez nas podjętych w celu jej zapobieżenia.

Zamieszki, nurtujące Polskę od chwili rewolucyjnego sejmu warszawskiego, musiały zwrócić uwagę Rosji, zwłaszcza w czasie, w którym rewolucja francuska dała tak zły przykład światu. — Zachodziła obawa, że dawny buntowniczy duch Polaków pobudzony przez nowe zasady francuskie zarazi przyległe prowincje Rosji i że ten obłęd rozpowszechni się na Północy i na Wschodzie.

Przyznaję, że byłem mocno przejęty tą myślą i już w r. 1790, gdy zmarły książe Potiomkin Taurycki polecił mi przygotować plan operacyjny wkroczenia wojsk naszych do Polski, w celu odcięcia dwóch pogranicznych województw, zapoznałem go w ostatnim ustępie złożonego mu memorjału z całem niebezpieczeństwem insurekcji, która mogłaby być wywołaną i wybuchnąć skutkiem najmniejszego nieporządku, któregoby dopuściły się w Polsce nasze wojska nieregularne. Książe w przekonaniu, że chłopi polscy będą raczej po stronie naszej, aniżeli przeciwko nam i licząc, że będzie ich miał do rozporządzenia około 20.000, rozkazał mi wykreślić ten ustęp z mego memorjału.

Podczas naszego wkroczenia do Polski w roku 1792, obywatele ziemscy i chłopi zachowywali się rzeczywiście spokojnie i mieliśmy utarczki, które są znane i które tu pomijam, tylko z wojskiem polskiem. Konstytucja 3-go maja miała rzeczywiście stronników we wszystkich prowincjach, lecz duch rewolucyjny okazał się dopiero przy wkroczeniu naszego wojska do Warszawy. Spisek rósł z dnia na dzień i podczas zimy rewolucjoniści mówili otwarcie o projektowanem powstaniu. — Często na rogach ulic znajdowano ogłoszenia wyznaczające nawet dzień wybuchu powszechnego powstania, tak w Warszawie jak i na prowincji. —

Tymczasem mieliśmy w Warszawie pomieszczenia tylko na cztery bataljony, wskutek czego byliśmy zmuszeni zbierać je co noc kompanjami w kilku domach. Ta sama ostrożność musiała być również zachowana na prowincji, gdzie kwatery bataljonów i szwadronów były w miarę możności skupione.

Jednakże zima upłynęła spokojnie, ponieważ mieliśmy dużo wojska w Polsce. — Zostało ono rozmieszczone korpusami na leżach zimowych w ten sposób, że różne oddziały przecinały komunikacje między wojskiem polskiem i nie pozwalały mu niczego przedsięwziąć. — Warszawscy rewolucjoniści widząc, że wojska rozłożone na prowincji nie mogą ich wspierać, nie odważali się na nic. — Dopiero jednak po wielkich trudnościach udało mi się uzyskać, że wojsko nasze zostało rozmieszczone na kwaterach zimowych w wyżej wymieniony sposób. — Generał Kachowskoj [1]) zażądał od hetmana Branickiego planu rozłożenia wojska polskiego na leżach zimowych, który otrzymał dopiero po upływie dłuższego czasu. Rozkład ten przeprowadzono w ten sposób, że wojsku naszemu pozostawiono małe tylko

---

[1]) Generał Kachowskoj był dowódcą wojsk rosyjskich, które wkroczyły w r. 1792 do Polski, jego szefem sztabu był Pistor (p. w.).

okręgi między kwaterami polskiemi. — Protestowałem przeciw takiemu zarządzeniu; byłem również przeciwny rozłożeniu wojska, które przeprowadzić miał wskutek otrzymanego rozkazu generał Kachowskoj i według którego kwatery naszego wojska miały być pomieszane z kwaterami Polaków.

Generał Kachowskoj, przyjąwszy moje uwagi co do wyżej omawianego rozkładu proponowanego przez hetmana, napisał o tem do hr. Branickiego i barona Bühlera [1]), poczem sprawa ta została załatwiona w ten sposób, że hetman Ożarowski przebywający podówczas w Brześciu, został upoważniony do urządzenia kwaterunków zimowych w porozumieniu z nami [2]).

Po powrocie jego do Warszawy oddałem mu rozkład wszystkich leż zimowych, oznaczając rozkwaterowanie każdego pułku, zarówno rosyjskiego jak i polskiego.

Do rozkładu tego dołączyłem notatkę, w której wykazywałem, że za zasadę przyjąłem, aby główne trakty:

1) z Kijowa do Warszawy i Krakowa,
2) z Olwiopola do Warszawy i Krakowa,
3) z Warszawy do Krakowa —

były obsadzone przez nasze wojska, dla ułatwienia naszym pułkom otrzymywania temi traktami amunicji [3]). W końcu

---

[1]) Rzeczywisty radca stanu baron Bühler Karol był podówczas posłem Katarzyny II, przy konfederacji targowickiej (p. w.).

[2]) Kasztelan wojnicki, Piotr Alkantara Ożarowski, był wtedy komendantem garnizonu warszawskiego z ramienia konfederacji targowickiej. We wrześniu 1792 r. przebywał w Brześciu na zebraniu generalnem konfederacji, na którem też między innemi zapadła uchwała w sprawie dyslokacji wojsk koronnych i litewskich i wtedy też otrzymał godność hetmana w. k. — Porów. Smoleński Wł., Konfederacja targowicka. Kraków 1903, str. 309 (p. w.).

[3]) Według atlasu Rizzi Zannoniego z r. 1772 trakt z Kijowa szedł przez Słobodyszcze — Cudnów — Połonne — Szepietówkę — Ostróg — Równo — Łuck — Włodzimierz — Chełm — Lublin — Pu-

dałem mu do zrozumienia, że konfederacja targowicka, istniejąc tylko dzięki poparciu Rosji, siłą rzeczy da wojskom naszym możność wyboru leż zimowych. Hetman Ożarowski, nie domyślając się zrazu mojego zamiaru przecięcia komunikacyj wojsku polskiemu, zgodził się na mój plan i według niego zostały wojska rozmieszczone.

Kiedy na początku roku 1793 Prusacy zajęli Wielkopolskę i gdy na wiosnę został ogłoszony nowy rozbiór Polski, buntowników ogarnęło w wysokim stopniu przerażenie. Polska zdrętwiała — i przez całe lato panował spokój. Bez przeszkody wysyłałem już wszędzie oficerów Sztabu Generalnego, celem zdejmowania planów, czego dawniej nie mogłem robić nawet w okolicy Warszawy. — Pod koniec sejmu grodzieńskiego, a przedewszystkiem od czasu zawarcia przymierza z Rosją [1]), buntownicy znów zaczęli krzyczeć, jednakże już nie tak głośno, prawdopodobnie dla lepszego ukrycia swych zamiarów.

Tymczasem pułki polskie potajemnie przeprowadzały zaciąg. Pułk Działyńskiego otrzymał w tym czasie aż 300 ludzi, na zapytanie zaś o przyczyny zaciągu dano odpowiedź, że silna dezercja do Prus południowych zmuszała do tego. Potajemnie czyniono przygotowania do zamierzonego powstania; wtedy to rewolucjoniści wyznaczali i wciągali do spisku różnych dowódców, mających stanąć na czele wojska. Po zawarciu przymierza sejm grodzień-

---

ławy — Magnuszew — do Warszawy. Z Lublina zaś odgałęział się do Krakowa przez Bełżyce — Rachów — Opatów — Staszów — Nowe-Miasto — Opatowiec. —

Trakt z Olwiopola, miasteczka dawniej zwanego Oreł, położonego na prawym brzegu Bohu, szedł na Humań — Białocerkiew — Berdyczów i pod Słobodyszczami łączył się z traktem kijowskim.

Trakt z Warszawy do Krakowa szedł przez Raszyn, Mszczonów, Rawę — Opoczno — Żarnowice i Wolbrom (p. w.).

[1]) Dnia 22 lipca 1793 r. (p. w.).

ski nalegał na ambasadora Sieversa, aby wojska nasze opuściły terytorjum pozostałe przy Polsce; uczyniono to z pewnością w celu ułatwienia powstania. — Ambasador napisał przedewszystkiem do generała Igelströma. Czyniono już przygotowania do odmarszu naszego wojska: miało się ono całe cofnąć w stronę naszych granic, z wyjątkiem małego korpusu mającego zostać w okolicy Warszawy. — Generał Igelström zawezwał mnie do siebie i kazał opracować marszruty. Przedstawiłem wtedy generałowi całe niebezpieczeństwo, na które narażaliśmy się, usuwając nasze wojska przed redukcją armji polskiej. Albowiem przypuszczając nawet, że nie było się czego obawiać ze strony wojska, to jednak uwolnieni żołnierze, znajdując się bez środków do życia, mogli przejść na stronę buntowników, a mały nasz oddział pozostawiony w Warszawie byłby przez to wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo i z powodu swej szczupłej liczby nie byłby w stanie stłumić rewolucji. Zamiast usunięcia z Polski naszego wojska, radziłem przeciwnie—sprowadzić go więcej na krytyczny okres redukcji armji polskiej. — Zmniejszenie wojska polskiego było dla Polaków raną zadaną w samo serce.

W tym czasie napisałem do barona Bühlera do Grodna z prośbą o pomówienie o tem z ambasadorem. Gdy po 8 dniach przyniosłem generałowi Igelströmowi żądane marszruty, zastałem go przy czytaniu tylko co otrzymanych depesz od ambasadora Sieversa, według których wojsko miało pozostać na miejscu do nowych rozkazów. Wyłączone zostały z tego oddziały będące już w drodze, a mianowicie 4 bataljony strzelców Białoruskich, które przebywały w Łucku pod generałem Dienisowem i pułk dragonów Pskowskich w sile 15 szwadronów rozłożony w Kownie. Poczem generał polecił mi zrobić plan rozmieszczenia wojska po kwaterach i leżach zimowych. — Przy tej sposobności podałem generałowi projekt utworzenia kordonu do-

około Warszawy, aby nie pozwolić przedostać się do niej żadnemu żołnierzowi zwolnionemu z wojska polskiego, ponieważ zachodziła obawa, że mogą oni przybyć tłumnie szukając środków do życia. Równocześnie zaś bardzo ważną rzeczą było oczyszczenie miasta z żebraków i włóczęgów.

Opracowując plan rozmieszczenia wojska po kwaterach i leżach zimowych, sporządziłem projekt kordonu i przedstawiłem go generałowi Igelströmowi wraz z notatką wskazującą powody, które mnie do tego skłoniły, i sposób, w jaki ma zachowywać się wojsko.

Rozciągnąłem dookoła Warszawy 3 różne kordony.

Pierwszy w promieniu od 6 — 7 mil, zaczynał się w Zakroczymiu i stamtąd dochodząc do Wisły sięgał aż do granic Prus południowych, a wzdłuż nich do Pilicy, wreszcie biegiem tej rzeki, do Wisły, skąd szedł dalej po prawym jej brzegu w równej odległości od Pragi. Wojska w ten sposób rozmieszczone miały zatrzymywać wszystkich zwolnionych żołnierzy i albo prowadzić ich wzdłuż kordonu, aż do dróg wiodących do prowincyj, do których mieli paszporty, albo też zaciągać ich do służby w naszej armji i odprowadzać do Lublina, a stamtąd do naszej granicy.

Na wypadek, gdyby któryś z tych zwolnionych żołnierzy prześlizgnął się przez pierwszy kordon, o dwie mile dookoła Warszawy miał ciągnąć się drugi, a wreszcie dla większej pewności i trzeci, utworzony pod miastem przez kozaków. Ponieważ urządzenie tych kordonów nie należało do mnie, gdyż generał Igelström pozostawił generałom brygad rozmieszczenie swych oddziałów w najdogodniejszy sposób i ponieważ na wiosnę 1794 r. byłem w trakcie wyjazdu do armji będącej pod rozkazami księcia Jerzego syna Włodzimierza Dołkorukiego, więc nie wiem, czy te kordony istniały stale, a mianowicie do czasu kiedy zbuntowała się brygada *Madalińskiego* i nasze wojska opuściwszy

swe kwatery zbliżyły się do miasta Warszawy oraz częściowo tam weszły.

Wiem tylko tyle, że mimo kordonów w marcu widziano w mieście wielu żołnierzy z pułków polskich stojących na prowincji. — Meldowano ich, jako żołnierzy zwolnionych, którzy tam pracują u mieszczan.

Nieprzeprowadzona jeszcze w owym czasie redukcja wojska polskiego dała powód do przypuszczeń, że sprowadzono żołnierzy i rozmieszczono ich u mieszczan umyślnie w celu podtrzymania projektowanego powstania. Możliwem było również, że weszli oni do miasta niepostrzeżenie, przebrani za chłopów. Miano potemu dość czasu, bo redukcja wojska polskiego postanowiona w jesieni 1793 r. przeciągała się aż do marca następnego roku. Jako powód tego podawano brak pieniędzy i konieczność zapłacenia żołnierzom przynajmniej zaległego żołdu. — Nie wiem czy powód ten był uzasadniony, czy też był tylko pretekstem do zatrzymywania żołnierzy w ich pułkach do czasu powstania; kilka bowiem pułków, choć otrzymały pieniądze, nie zwolniły jednakże nikogo [1]). Szefowie i dowódcy pułków zatrzymali te pieniądze na zapłatę bieżącego żołdu pułkowi w pełnym składzie. — Szczęściem pożyczka, która miała być zaciągnięta w Holandji za poręczeniem Rosji, nie doszła do skutku, gdyż zasiliłaby ona ich w nowe środki do wykonania ich przewrotnych planów.

Wreszcie generał Igelström przyspieszył redukcję wojska polskiego; miała być ukończona 15 marca (n. st.) i przeprowadzona odrazu wszędzie.

Pułk Działyńskiego stanowiący załogę Warszawy zwolnił tylko 16 ludzi i tych najgorszych wysłał generałowi

---

[1]) Sejm grodzieński uchwalił redukcję wojska polskiego z 37.000 na 17.800 ludzi. Miała być ukończona najpóźniej 15 marca 1794 r., lecz z powodu braku pieniędzy na opłacenie zaległego żołdu — sprawa się wciąż przeciągała (p. w.).

Igelströmowi, jako mających przejść do naszej służby, oznajmiając jednocześnie, że to było wszystko, co pułk posiadał ponad etat wyznaczony przez sejm grodzieński.

Brygada kawalerji narodowej Madalińskiego, mająca swe leża między Bugiem a Narwią, zebrawszy w Ostrołęce swe szwadrony, wyniośle odmówiła przeprowadzenia redukcji[1]).—Generał Igelström wysłał przeciw zbuntowanej brygadzie wojsko stojące w Grannem pod dowództwem brygadjera Bagriejewa. Za zbliżeniem się tych oddziałów, Madaliński przekroczył Narew pod Ostrołęką i szedł wzdłuż prawego brzegu tej rzeki aż do granicy Prus południowych. Gdy generał Igelström otrzymał raport o tych wypadkach i pogoni brygadjera Bagriejewa, który puścił się ze swoim oddziałem prawym brzegiem Narwi za nieprzyjacielem, wysłał z Warszawy jeszcze bataljon pułku Kijowskiego pod dowództwem majora Nieczajewa, do którego przyłączyć się miały na prawym brzegu Wisły dwa szwadrony pułku Achtyrskiego, aby w ten sposób odciąć i zatrzymać brygadę nieprzyjacielską, która skutkiem tego rozporządzenia zostałaby wzięta w dwa ognie.

Bataljon ten w rzeczywistości przeszedł Wisłę pod Zakroczymiem, połączył się z wymienionemi obu szwadronami i wyruszył na spotkanie nieprzyjaciela. — Lecz ten skierował się na Mławę i forsownemi marszami tak się oddalił, że ani oddział z Grannego pod brygadjerem Bagriejewem, ani oddział wysłany z Warszawy, oba połączone w drodze, nie mogły dogonić brygady Madalińskiego.

Wojska nasze wszędzie przychodziły zapóźno, aby zatrzymać ją w marszu. Z Mławy Madaliński wkroczył przez kordon w granice Prus południowych, a rozproszywszy wszędzie i zniósłszy małe posterunki rozmieszczo-

---

[1]) Madaliński ruszył ze swą brygadą liczącą około 700 ludzi w dniu 12 marca 1794 r. (p. w.).

B. U. W. II

nych na granicy pruskich huzarów, posunął się wzdłuż tego kordonu aż do Wyszogrodu o 7 mil od Warszawy, gdzie przeprawił się przez Wisłę; stamtąd maszerował dwiema drogami; jedna część brygady szła przez południowe Prusy, druga zaś przez powiat warszawski do Inowłodzia, gdzie przekroczyła Pilicę, a następnie skierowała się drogą wiodącą przez województwo sandomierskie na Kraków.

Do czasu zbuntowania się Madalińskiego mieliśmy w Warszawie tylko jeden bataljon naszego wojska i dwie kompanje na Pradze, ponieważ magistrat ustawicznie domagał się zmniejszenia naszej załogi w tem mieście.

Obowiązek dostarczania pomieszczenia naszemu wojsku, a przedewszystkiem kwater oficerom, był w rzeczy samej ciężkim świadczeniem dla każdego właściciela domu i dla każdego mieszkańca Warszawy. — Stronniczy i nierównomierny rozdział tego świadczenia na domy, liczne nadużycia w wyznaczaniu dużych kwater naszym niższym oficerom [1]), nadmierne zużywanie drzewa opałowego i niewłaściwe użycie dużej części wysokich komornych, które polscy komisarze przyznali tylko niektórym wyróżnianym przez nich właścicielom domów, licha administracja pieniędzy zebranych na te cele, wszystko to podnosiło niezmiernie wydatki na mieszkania i kwatery, a mieszkańcy, którym to ogromnie dało się we znaki, występowali przeciw nam z głośnemi skargami [2]).

---

[1]) Oprócz oficerów należących do głównej kwatery lub przebywających tam ze swemi oddziałami, zawsze znajdowała się w Warszawie duża liczba takich, którzy tu nie mieli nic do roboty. Z tego powodu tak wielu oficerów pojmano do niewoli w Warszawie.—Większość ich ujęta została w swych kwaterach w dniu rewolucji.

[2]) Nie brałem udziału w rozdziale kwater w mieście i nie radzono się mnie ile wojska tam pomieścić; dowódcy wyznaczali je sobie sami i mianowali swoich kwatermistrzów, którym dawali rozkazy po-

Generał Igelström zgodził się wreszcie na zmniejszenie naszego garnizonu w Warszawie do jednego bataljonu i dwu kompanij na Pradze; chęci jego były dobre, chciał ulżyć miastu, lecz zasadnicze zło pozostawało w dalszym ciągu, gdyż dla miasta żywienie i zakwaterowanie kilku bataljonów mniej lub więcej nie stanowiło wielkiej różnicy. — Tymczasem spiskowcy osiągnęli to, czego pragnęli, bo mniej było wojska do stawienia im oporu; mimo to skargi przeciw ciężkiemu kwaterunkowi nie ustawały.

Po buncie brygady Madalińskiego generał Igelström rozkazał niezwłocznie zbliżyć się i wejść do miasta oddziałom stanowiącym korpus warszawski. Były one rozłożone na kwaterach w pobliżu Warszawy i składały się z 8 bataljonów grenadjerów pułków Syberyjskiego i Kijowskiego, z dwóch pułków lekko-konnych Charkowskiego i Achtyrskiego, z jednego pułku kozaków pod dowództwem majora Dienisowa i oddziału kozaków konwojowych oraz 20 dział polowych.

Piechota i pułk Charkowski zostały umieszczone w mieście i na przedmieściu Praga, pułk Achtyrski i kozacy — w wioskach w pobliżu miasta, a artylerja polowa pozostała na Woli. — Generał komenderujący zawezwał także do Warszawy korpus z Brześcia dowodzony przez generała Chruszczowa, składający się z dwu bataljonów pułku Dnieprowskiego i pułku strzelców konnych Elisawetgradzkich, którego 6 szwadronów wraz ze sztabem udało się do Warszawy, dwa do Lublina, a dwa pozostały w Brześciu.

W skład wymienionego korpusu wchodził jeszcze pułk

---

rozumienia się w sprawie kwater z magistratem. Podczas pierwszej zimy naszego pobytu w Warszawie magistrat przeznaczył naszemu wojsku bardzo złe pomieszczenia na krańcach miasta. Generał Kachowskoj polecił więc mnie dogodniej rozmieścić kwatery. Zaproponowałem aby odstąpiono nam jedne koszary polskie, ale projekt mój nie został przyjęty i wojsko pozostało na swych dawnych kwaterach.

kozaków Sierebriakowa i 6 dział polowych [1]). Korpus przybył do Warszawy i został rozmieszczony na kwaterach w pobliskich wioskach. — Generał komenderujący sprowadził w tym samym czasie z Litwy dwa bataljony strzelców Jekaterynosławskich rozołożonych w Słonimie; przybyły one mniej więcej równocześnie z korpusem z Brześcia. Dwa te bataljony zostały rozmieszczone w okolicach Warszawy. — Oddział z Grannego, ścigający brygadę Madalińskiego z tamtej strony Narwi, przeprawił się przez Wisłę pod Zakroczymiem i zbliżał się również do Warszawy; składał się on z dwu bataljonów strzelców Jekaterynosławskich i z pułku karabinierów Jamburskich. Jeden bataljon został umieszczony w mieście, drugi zaś z pułkiem Jamburskim w okolicznych wioskach [2]). — Generał Igelström rozkazał nadto:

1* — Korpusowi lubelskiemu pod dowództwem generała Rachmanowa przeprawić się przez Wisłę pod Kazimierzem o milę od Puław i stanąć na lewym brzegu tej rzeki. W skład tego korpusu wchodziły: jeden bataljon i dwie kompanje Nowogrodzkiego pułku, bataljon muszkieterów pułku Uglickiego, 4 szwadrony huzarów pułku Woroneżskiego, pułk kozaków Orłowskich i 10 dział polowych [3]).

2* — Korpusowi łuckiemu pod dowództwem generała Dienisowa połączyć się w Kazimierzu z korpusem lubelskim. — Korpus łucki składał się z 9 szwadronów drago-

---

[1]) W miejsce tego korpusu do Brześcia przybył pułk Kurski, dwa bataljony pułku Nowogrodzkiego i wyżej wymienione szwadrony strzelców konnych.

[2]) Na miejsce tego oddziału przybyły do Grannego 3 kompanje grenadjerów Petersburskich z Grodna.

[3]) Korpus ten został zastąpiony przez pułk Kozłowski, dwa bataljony przybyłe z Słonima i dwa szwadrony strzelców konnych Elizawetgradzkich nadeszłe z Brześcia.

nów pułku Smoleńskiego, z dwu kompanij strzelców Białoruskich, z pułku kozaków Janowskich i z 5 dział polowych.

3° — Dwóm oddziałom, z których jeden był w Krakowie, a drugi w Opatowie w województwie Sandomierskiem, wyruszyć do Radomia i tam się połączyć.—Pierwszy z tych małych oddziałów pod komendą podpułkownika Łykoszyna, składał się z dwu kompanij muszkieterów Nowogrodzkich z dwoma działami, ze szwadronu dragonów pułku Smoleńskiego i 30 kozaków Dońskich. — Drugi, dowodzony przez podpułkownika Ekespaar, obejmował: bataljon pułku Uglickiego z jego dwoma działami, dwa szwadrony huzarów Woroneżskich i 70 Dońskich kozaków.

W czasie wykonywania tych wszystkich rozporządzeń dowiedziano się, że brygada Madalińskiego ma zamiar przejść Wisłę pod Wyszogrodem.—Generał Igelström wysłał niezwłocznie przeciw niej pułk kozaków majora Dienisowa, pułk lekkokonny Charkowski i cztery bataljony, z których 2 pułku Kijowskiego, rozłożone na kwaterach na prawym brzegu Wisły, otrzymały rozkaz przejścia Wisły pod Karczewiem i zbliżyć się do granicy Prus południowych.— Wojska te pod dowództwem generała Tormasowa zostały rozmieszczone w różnych miejscach dookoła Warszawy, w pewnych od siebie odległościach, aby nie dopuścić do miasta Madalińskiego. Miał on z pewnością zamiar tam się przedostać ponieważ przypuszczał, że zastanie tam mało naszego wojska, znał przytem dobrze nastrój mieszkańców Warszawy i przypuszczał, że wystarczy pokazać się im ze swoim oddziałem, aby w całem mieście wzniecić rozruchy. I w rzeczywistości kilka jego szwadronów przedostało się do powiatu warszawskiego i zbliżyło się na 2 mile do miasta, tam jednakże spotkały nasze oddziały, wysłane przeciwko nim, co zmusiło je do cofnięcia się i skierowania się na Rawę i Inowłódź, którą to drogą maszerowały przez

Prusy południowe i inne szwadrony. Gdy potem brygada Madalińskiego zwróciła się przez Sandomierz w stronę Krakowa, Warszawa zaś była dostatecznie, tak wewnątrz jak i na zewnątrz przez znaczny oddział naszego wojska chroniona, generał Igelström wydzielił generała Tormasowa na czele jednego bataljonu i dwu kompanij strzelców, sześciu szwadronów, z których pięć — pułku Achtyrskiego a jeden Elizawetgradzkich strzelców konnych, pułku kozaków Dienisowa, czterech dział polowych, i rozkazał im ścigać na nowej drodze zbuntowaną brygadę [1]).

Oddział kozaków pod dowództwem pierwszego kwatermistrza Mencha szedł w trop za Madalińskim i śledził jego pochód.

Natychmiast po wkroczeniu tej brygady w województwo sandomierskie, całe tam znajdujące się wojsko polskie zbuntowało się i wyruszyło wprost do Krakowa. Oddział nasz dowodzony przez podpułkownika Łykoszyna idąc z Krakowa spotkał koło Radomia brygadę kawalerji narodowej Walewskiego, która zebrała się w Pińczowie pod pozorem przeprowadzenia nakazanej redukcji. Dowódca jej, wice-brygadjer Manget, zaatakował 14/25 marca siedmioma swemi szwadronami i jedną kompanją pułku piechoty Wodzickiego oddział ten pod Kozubowem, o dwie wiorsty od Pinczowa. Nieprzyjaciel, mimo, że znacznie przewyższał nas liczebnie, nie mógł pobić naszego oddziału. Podpułkownik Łykoszyn jednakże postanowił zmienić kierunek marszu i ruszył do Opatowa. Spodziewał się

---

[1]) Z powodów politycznych chciano wówczas wysłać z generałem Tormasowem pareset żołnierzy polskich, aby stwierdzić, że Rzeczpospolita współdziała w pościgu za zbuntowaną brygadą Madalińskiego. W tym celu wysłano zaufanego oficera z rozkazem hetmana Ożarowskiego do dwu szwadronów pułku Wirtemberskiego w Stężycy, lecz one, odmówiwszy posłuszeństwa, wyruszyły do Krakowa, aby połączyć się z Kościuszką.

znaleźć jeszcze rozłożony tam oddział. Nie zastał go jednakże, ponieważ podpułkownik Ekespaar był już w drodze do Radomia.

Począwszy od Kozubowa aż do Opatowa oddział krakowski był bezustannie okrążany i niepokojony przez brygadę Walewskiego [1]). Mógłby on ponieść wielkie straty, gdyby jeszcze był nadszedł bataljon Ożarowskiego, rozkwaterowany w Sandomierzu i Zawichoście, który ruszał właśnie do Krakowa.

Na szczęście podpułkownik Łykoszyn uniknął tej kłopotliwej sytuacji w drodze z Opatowa do Ostrowca, gdzie dowiedział się, że w pobliżu znajduje się korpus lubelski, który opuścił miejsce swego postoju pod Kazimierzem, aby udać się naprzeciw brygady Madalińskiego.

W nocy z 17/28 na 18/29 marca korpus lubelski przybył do Ostrowca, gdzie z rozkazu generała Rachmanowa oczekiwał go już oddział Łykoszyna. — Tegoż dnia korpus lubelski łącznie z oddziałem krakowskim wyruszył do Opatowa, tam zastał on jeszcze brygadę Walewskiego, napadł na nią, pobił i ścigał aż do Iwanisk o 2 mile od Opatowa. Tu przybył generał Dienisow, a ponieważ oddział jego po-

---

[1]) Oddział krakowski byłby uniknął albo zupełnie spotkania z brygadą Walewskiego, albo w razie takiego spotkania mógłby uderzyć na nieprzyjaciela większemi siłami, gdyby Łykoszyn i Ekespaar otrzymali rozkaz najpierw połączenia się a dopiero potem wyruszenia razem do Radomia. Proponowałem to generałowi Igelströmowi, ale on sądził, że przez marsz oddziału krakowskiego wprost do Radomia traktem warszawskim z jednej strony, podczas gdy równocześnie oddziały pod generałem Tormasowem w pościgu za Madalińskim przybędą z drugiej strony, nieprzyjaciel zostanie wzięty w dwa ognie. Lecz spotkanie z brygadą Madalińskiego również mogło dać się we znaki naszemu małemu oddziałowi i jeszcze więcej wyrządzić nam szkody niż to uczyniła brygada Walewskiego, gdyby starcie to nastąpiło w takiem miejscu, gdzieby oddział Tormasowa nie był w stanie równocześnie jej zaatakować.

zostawał jeszcze w tyle, objął komendę nad korpusem Rachmanowa.

Generał Dienisow w dalszym ciągu posuwał się ku Krakowowi. Przybył on 22 marca (2 kwietnia) do Skalmierza, gdzie już od kilku dni stał generał Tormasow, który do tego miejsca ścigał brygadę Madalińskiego. Tam też na skutek nowego rozkazu generała Igelströma połączył się z nim poprzedniego dnia oddział idący z Opatowa na Radom.

Wojska te, zgromadzone w Skalmierzu pod dowództwem generała Dienisowa, składały się z czterech bataljonów muszkieterów pułków Nowogrodzkiego i Uglickiego, z 1 bataljonu grenadjerów, złożonego z kompanij grenadjerskich tychże pułków, z 1 bataljonu i dwu kompanij strzelców Jekaterynosławskich, z trzynastu szwadronów różnych pułków, z dwu pułków kozaków i z czternastu dział polowych [1]).

Kościuszko był już wtedy w Krakowie, ogłosił akt powstania i swój manifest.

Kościuszko, po utworzeniu rewolucyjnego rządu w Krakowie, posunął się w kierunku korpusu generała Dienisowa. Oddziały jego zebrane w Krakowie składały się[2]) z oko-

---

[1]) Wyżej wymienione siły rosyjskie wynosiły około 6.000 głów. Por. Górski K.: „Bitwa pod Racławicami". Bibljoteka legjonisty, t. XIII. Warszawa, 1918, str. 12. (p. w.).

[2]) Wojsko to składało się:
A, z 2 bataljonów pułku Czapskiego,
B, z 2 bataljonów pułku Wodzickiego,
C, z 2 bataljonów pułku Ożarowskiego,
D, z 1 bataljonu pułku Raczyńskiego,
E, z 10 szwadronów brygady Madalińskiego,
F, z 10 szwadronów brygady Walewskiego,
G, z 4 szwadronów brygady Biernackiego,
H, z 2 szwadronów pułku Wirtemberskiego,
I, z 6 armat trzyfuntowych,
K, z 5 armat od 6 do 12 funtowych.

ło pięciu do sześciu tysięcy regularnego żołnierza i kilku tysięcy chłopów zwanych góralami.

Generał Dienisow otrzymawszy 23 marca (3 kwietnia) wieść, że nieprzyjaciel podąża w stronę Słomnik, oddalonych o 3 mile od Skalmierza, tegoż jeszcze wieczora wysłał w tę okolicę generała Tormasowa na czele korpusu, obejmującego bataljon i dwie kompanje strzelców, bataljon grenadjerów, sześć szwadronów, pułk kozaków i 6 dział polowych.

Generał Dienisow dowiedziawszy się w nocy z 23 na 24 marca (3 i 4 kwietnia), że jedna z kolumn nieprzyjacielskich posuwa się wzdłuż Wisły ku Koszycom, odległym o trzy mile od Skalmierza, gdzie stał podpułkownik Friesel z czterema szwadronami huzarów, wysłał mu na pomoc podpułkownika Łykoszyna z jednym bataljonem i 20 kozakami. Generał sam pozostawał z resztą wojska w Skalmierzu, na stanowisku, które choć było środkowe względem wysłanych oddziałów, jednakże nazbyt oddalone od jednych i od drugich, aby można było na czas przyjść im z pomocą. Nazajutrz rano generał Tormasow spotkał się z nieprzyjacielem pod wioską Racławice, położoną na prawo, o dwie mile od Skalmierza, na połowie mniej więcej drogi do Słomnik; wielki wąwóz oddzielał w tem miejscu naszych od nieprzyjaciół. Generał Tormasow posunął się

Ogółem było siedem bataljonów, 26 szwadronów i 11 armat. Pistor przesadza liczbę wojska polskiego biorącego udział w bitwie pod Racławicami. Według ścisłych badań Korzona, Wewnętrzne dzieje Polski, t. VI, str. 92, Kościuszko miał piechoty dwa baony pułku Wodzickiego, 1 baon Czapskiego i 2 baony Ożarowskiego, co wynosiło wraz z 57 artylerzystami około 2.600 głów, jazdy zaś 10 szwadronów brygady Madalińskiego, tyleż szwadronów brygady Walewskiego oraz 2 szwadrony pułku Wirtemberskiego, czyli około 1.700 ludzi. Razem więc było około 4.300 regularnego wojska oraz około 2.000 chłopów kosynierów (p. w.).

wzdłuż tego wąwozu, nieprzyjaciel również uczynił to samo, aż przyszli do miejsca, gdzie z łatwością można go było przejść; w ten sposób walka była już nieunikniona. Generał Tormasow dał rozkaz równoczesnego natarcia na oba skrzydła nieprzyjacielskie. Początek walki zapowiadał się dla nas pomyślnie. Jazda nieprzyjacielska, nie mogąc wytrzymać ognia naszych dział, cofnęła się, nasza zaś puściła się za nią w pogoń. Piechota nieprzyjacielska, rozmieszczona na obu skrzydłach, cofnęła się za chłopów, uzbrojonych w kosy, siekiery i piki; był to manewr z góry uplanowany, który Kościuszko zastosował powtórnie w bitwie pod Szczekocinami. Sprawozdanie o tem znajduje się w załączonym memorjale.

Uzbrojeni chłopi, parci naprzód przez swą piechotę, wdarli się w szeregi naszego wojska, które, będąc o wiele słabsze liczebnie od nieprzyjaciela, musiało ustąpić przemożnej sile zwłaszcza, że było rozdzielone lasem, rozciągającym się między obydwoma punktami natarcia, w ten sposób, że wspieranie się wzajemne oddziałów było niemożliwe [1]).

---

[1]) Wieś Racławice leży przy drodze z Miechowa do Działoszyc, na tarasie wyżyny olkusko-krakowskiej.

Pistor, nie będąc naocznym świadkiem tej bitwy, opisuje ją tylko na podstawie urzędowych raportów i relacyj, stąd też, aczkolwiek przedstawia pewne momenty w sposób ciekawy, jak n. p. marsz obu wojsk wzdłuż wąwozu, którym szła droga do Działoszyc, to jednak naogół oświetla te wypadki błędnie.

Tormasow nie uderzył na oba skrzydła polskie, tylko na lewe, Zajączka i centrum, gdzie dowodził sam Kościuszko.

Początkowy napad na jazdę lewego skrzydła polskiego w samej rzeczy do pewnego stopnia się udał, gdyż została ona zmuszona do cofania się, atoli nie skutkiem ognia armatniego, lecz pod naciskiem kawalerji rosyjskiej.

Skoro tylko generał Tormasow spotkał nieprzyjaciela pod Racławicami, uwiadomił o tem generała Dienisowa, który również ruszył z oddziałami pozostałemi w Skalmierzu, ponieważ wojsko, wysłane do Koszyc, znajdowało się po jego lewej stronie, a zatem daleko od toczącej się po prawej stronie bitwy.

Także i oddział ze Skalmierza zbyt daleką miał drogę [1]) aby przyjść na czas z pomocą generałowi Tormasowowi, w dodatku jeszcze generał Dienisow zatrzymał się w drodze. Przybył więc dopiero wieczorem, gdy bitwa była już skończona i korpus gen. Tormasowa rozbity. Ograniczył się tedy do sformowania pod okiem nieprzyjaciela wojska swego w czworoboki, do kilku wystrzałów armatnich i, doczekawszy się nocy, cofnął się z całem wojskiem do Kazimierza o trzy mile od pola bitwy.

Trudne są do odgadnięcia powody, które skłoniły gen. Dienisowa do tego, że po otrzymaniu wiadomości o pochodzie wprost na niego nieprzyjaciela, którego siły znał, rozdzielił wojsko swe na trzy części, ponieważ: 1) w celu śledzenia nieprzyjaciela wystarczałoby

---

Skoro jednak na pomoc przybyła jej brygada kawalerji z prawego skrzydła, wspólnym wysiłkiem udało się im, po kilkakrotnych szarżach, rozbić nieprzyjaciela, równocześnie niemal z zwycięskiem natarciem kosynjerów, dowodzonych przez Kościuszkę, na centrum sił Tormasowa.

Porówn.: Raport Kościuszki o zwycięstwie pod Racławicami, ogłoszony w zbiorze L. Nabielaka p. t.: „T. Kościuszko, jego odezwy i raporta". Kraków, 1918, str. 69, Zajączek „Pamiętnik", Poznań, 1862, str. 94. Raport dowódcy kosynjerów Ślaskiego Jana, drukowany w Przewodniku naukow. liter. z r. 1875, Korzon „Kościuszko", Kraków, 1894 r., str. 306, Konstanty Górski „Bitwa pod Racławicami" (p. w.).

[1]) Odległość ze Skalmierza do Racławic wynosi około 16 km., Pistor więc przesadza te trudności, jakie miał Dienisow do pokonania (p. w.).

wysłać kozaków, a nie mały oddział, który wyraźnie wystawiał na niebezpieczeństwo; 2) gdyby gen. Tormasow spotkał był nieprzyjaciela dopiero w Słomnikach, dokąd miał rozkaz maszerowania i skąd byłby oddalony od Skalmierza o dobre trzy mile, znajdowałby się tak daleko od innych oddziałów, że przyszłyby mu one jeszcze później z pomocą — i porażka jego byłaby z pewnością jeszcze większa; 3) gdy gen. Dienisow otrzymał wiadomość o posuwaniu się nieprzyjacielskiej kolumny wzdłuż Wisły w kierunku Koszyc, wysłał bataljon o 3 mile od swego obozu, dla posiłkowania czterech szwadronów huzarów. Było to narażanie bataljonu na niebezpieczeństwo, jeżeliby kolumna ta w rzeczywistości nadeszła. Ponieważ nie wiedziano, z której strony nieprzyjaciel nadejdzie, mogłoby się i tak zdarzyć, że Kościuszko z całą swą siłą mógł iść na Koszyce, bataljon więc wysłany byłby zupełnie pobity, a nawet zniesiony, mimo, że huzarzy mogliby się uratować. Generał Dienisow powinien był nie rozdzielać swego wojska, ale śledzić i wywiadywać się o nieprzyjacielu przez kozaków; gdyby po otrzymaniu wyczerpujących wiadomości wyruszył całą swą siłą przeciw nieprzyjacielowi, byłby całkowicie pobił Kościuszkę. Bitwa ta, którąby mogła w innym czasie mieć małe znaczenie, na początku powszechnego powstania pociągnęła za sobą doniosłe skutki. Pierwsze to zwycięstwo odniesione przez Kościuszkę nad naszem wojskiem pociągnęło do powstania wielu Polaków. Bojaźliwi nabrali odwagi, a niezdecydowani dali się unieść fali. Dopiero po bitwie pod Racławicami insurekcja znalazła grunt w województwie Chełmskiem i Lubelskiem, a bitwa warszawska rozpowszechniła ją po całej Polsce. Gdyby zaś, przeciwnie, Kościuszko został pobity pod Racławicami, zaufanie pokładane w nim przez Polaków bardzoby się zmniejszyło i pozostałoby mu tylko zamknąć się ze swoimi zwolenni-

kami i wojskiem w Krakowie, gdzie nie mógł mieć żadnej nadziei otrzymania pomocy od innych oddziałów wojska, nie byłby więcej zasilany przez chłopów, a ci, którzy już z nim byli, wkrótceby go opuścili.

Generał Dienisow, cofnąwszy się po bitwie racławickiej do Kazimierza, ściągnął tam bataljon wysłany do Koszyc, gdzie pozostawił tylko cztery szwadrony huzarów.

Nazajutrz, 26 marca (6 kwietnia) przybył do niego pułkownik Cziczerin na czele oddziału łuckiego, składającego się z pięciu szwadronów dragonów smoleńskich [1]), dwu kompanij strzelców Białoruskich, pułku Janowskiego, kozaków i pięciu dział polowych. Po otrzymaniu tego nowego posiłku i uzupełnieniu oddziałów, które ucierpiały w bitwie w dn. 25 marca (5 kwietnia), gen. Dienisow wyruszył ponownie do Skalmierza dnia 28 marca (8 kwietnia) i stanął na zajmowanej przed bitwą pozycji. Był on znów dość silny, aby stawić czoło Kościuszce, a nawet przy nadarzającej się sposobności uderzyć na niego; pozycja jednak w Skalmierzu była dla naszych operacyj niekorzystna, głównie ze względu na zupełne odsłonienie Warszawy. Byliśmy więc zmuszeni przedsięwziąć zarządzenia obronne na wypadek, gdyby Kościuszko zechciał podjąć działania zaczepne przeciw temu miastu.

Od chwili ogłoszenia przez Kościuszkę jego odezwy, zapaleńcy warszawscy poruszyli niebo i ziemię, aby podburzyć lud. Działo się to bądź przez rozlepianie na rogach ulic odezw, które zachęcały naród do połączenia się z Kościuszką, bądź przez wystawianie sztuk teatralnych, pełnych myśli niby patrjotycznych, zapomocą których

---

[1]) Cztery z dziewięciu szwadronów, które opuściły Łuck, zostały rozstawione wzdłuż Wisły dla strzeżenia tej rzeki.

podburzano lud do buntu [1]), bądź też przez udany pożar wywoływano zbiegowiska; puszczano w obieg najbardziej głupie i oszczercze wymysły przeciw Rosjanom. Kluby i zgromadzenia nanowo zaczęły działać.

Generał Igelström kazał aresztować kilka podejrzanych osób i częściowo wypuścił je na wolność. Po porażce generała Tormasowa, duch rewolucyjny wzmógł się niezwykle.

W tym czasie generał Igelström polecił mi ułożyć dyspozycję dla naszych oddziałów, wówczas rozmieszczonych w Warszawie, aby utrzymywały spokój w mieście, broniły je, tak przed powstającą ludnością jak i przed zbuntowanemi oddziałami, które mogą przybyć z zewnątrz. Plan obrony Warszawy miał być przeprowadzony razem z wojskiem polskiem, stanowiącem jej załogę.

Przed omówieniem tutaj ułożonego przezemnie planu obrony miasta, zdam sprawę ze środków, jakie zostały przedsięwzięte na brzegach Wisły i Pilicy w celu odcięcia powstania, które groziło wybuchem na prowincji, od którego wszak zależał rozwój powszechnej insurekcji i w celu powstrzymania dalszego rozwoju tego ostatniego od którego wszak zależał rozwój powszechnej insurekcji. Generał Igelström zastąpił korpus lubelski, dowodzony przez generała Rachmanowa, jak to wyżej wspomniano, dwoma bataljonami pułku Kozłowskiego i dwoma szwadronami strzelców konnych pułku Elisawetgradzkiego. Mały ten oddział pod dowództwem podpułkownika Bibikowa obozował w Puławach, na prawym brzegu Wisły. Generał komenderujący polecił mu przeprawić się przez

---

[1]) Teatr, mieszczący się podówczas opodal pałacu Krasińskich, po Racławicach wystawił sztukę Bogusławskiego „Cud—czyli krakowiacy i górale". Por. W. Tokarz: Warszawa przed wybuchem powstania 17/IV. 1794. Kraków, 1911, str. 176 i nast. (p. w.).

rzekę i dał rozkaz strzeżenia przejścia przez Wisłę, gdyż po niepowodzeniu generała Tormasowa, powstanie ugruntowało się już w Chełmie i wybuchło w kilku miejscowościach województwa Lubelskiego oraz ponieważ pułki polskie, zakwaterowane w tych okolicach jako też na Wołyniu i Podlasiu, skoncentrowały się, co budziło obawę, że nie tylko zaatakują nasz mały oddział, ale przejdą rzekę, aby połączyć się w Krakowie z Kościuszką. W tym samym czasie generał kazał przybyć z Brześcia dwom bataljonom pułku Kurskiego i dwom szwadronom pułku Elisawetgradzkiego strzelców konnych, aby zastąpić oddział generała Chruszczowa.

Oddziały te pod dowództwem pułkownika Biekleszowa [1]) przeprawiły się przez Wisłę pod Ryczywołem w województwie sandomierskiem i, tak jak korpus lubelski, zostały rozmieszczone na lewym brzegu Wisły, celem strzeżenia przepraw. Powiedziałem wyżej, że cztery szwadrony dragonów Smoleńskich, nadeszłe z Łucka, dla tego samego powodu zostały umieszczone na lewym brzegu Wisły koło Rachowa. Wszystkim tym oddziałom, którym dodano jeszcze kilka dział polowych i polecono strzec wszystkich przejść na Wiśle od ujścia Pilicy aż do Sandomierza, czyli do granicy Galicji, wydałem następujące rozporządzenie: podzielone one zostały na dwie części, z których jedna dowodzona przez pułkownika księcia Apraksina, składająca się z dwu bataljonów pułku Kozłowskiego, czterech szwadronów dragonów Smoleńskich i dwu dział polowych, strzegła przejścia od Puław aż do Sandomierza, rozmieszczając większe lub mniejsze oddziały z działami lub bez, stosownie

[1]) Oddział ten znowu został zluzowany przez oddział z Pińska, ale Petersburski pułk dragonów, dowodzony przez pułkownika Czesmeńskiego, przybył tylko sam i wrócił zaraz po rewolucji warszawskiej na dawne swe kwatery.

do łatwości przeprawy, w Puławach, Kazimierzu, Józefowie, Rachowie i Zawichoście, mając na uwadze również i miasto Sandomierz, mimo, że tam zaczynała się granica Galicji. Druga, dowodzona przez pułkownika Biekleszowa, składająca się z dwu bataljonów pułku Kurskiego, czterech szwadronów pułku strzelców konnych Elisawetgradzkich i dwu dział polowych, strzegła przejścia od ujścia Pilicy aż do Puław, rozmieszczając oddziały, według tejże samej zasady, przy ujściu Pilicy, w Magnuszewie, Ryczywole, Kozienicach i Sieciechowie. Wszystkie statki, znajdujące się na Wiśle wzdłuż tego kordonu, wyciągnięte zostały na ląd i umieszczone po naszej stronie.

W ten sposób zabezpieczyliśmy sobie w województwie Sandomierskiem wszystkie przejścia przez Wisłę, a ponieważ umieściliśmy większość taborów oddziałów warszawskich pod silną strażą i osłoną dział nad Wisłą u przeprawy koło Karczewia, na połowie drogi między Warszawą a ujściem Pilicy, jak dalej wyszczególnię, teatr wojny znalazł się prawie jakby na wyspie, do której wszystkie wejścia były w naszem ręku. Przez taki rozkład naszego wojska pułki polskie i powstańcy z innych województw pozbawieni byli możności przeprawienia się przez Wisłę i połączenia się z Kościuszką w Krakowie, który nie zasilany przez nich, a sam za słaby, nie był zdolny do wielkich przedsięwzięć. Co do nas, to byliśmy dość silni, aby Kościuszkę trzymać w szachu, dopóki nie nadejdą posiłki, zawezwane przez generała Igelströma z sąsiednich prowincyj, oczekiwane w niedługim czasie, dla zgniecenia insurekcji w jej zarodku.

Przystępuję teraz do przedstawienia planu obrony miasta, opracowanego niezwłocznie po tamtym planie obsadzenia przejść Wisły. Rozpocznę kilku wstępnemi uwagami o naszym z Rzeczpospolitą Polską związku politycznym, który był dla nas kłopotliwym, bo postawił nas

w takiem położeniu, że nie mogliśmy z całą bezwzględnością urządzić obrony miasta. Nie mam zamiaru mówić tu o polityce; wpłynęła jednak ona tak poważnie na nasze działania wojenne, a przedewszystkiem na te, których widownią była Warszawa, że nie mogę powstrzymać się od wzmianki o naszym z Rzecząpospolitą sojuszu. Otóż właśnie to przymierze krępowało nas w działaniach i zarządzeniach wojskowych, zmusiło generała Igelströma do zachowania pewnych względów, do przysyłania not Radzie Nieustającej i do użycia Polaków do wspólnej obrony, podczas gdy należało poprostu rozbroić wszystkich wojskowych Rzeczypospolitej i opanować arsenał, składy prochu i amunicji wszelkiego rodzaju. Wszystkim nam zabroniony był przystęp do arsenału, a jednakże wiedzieliśmy, że pracowano tam dniem i nocą, że lano kule, że robiono ładunki, zarówno działowe jak i karabinowe, i że przyspasabiano artylerję do boju.

Cóż tedy przeszkodziło generałowi Igelströmowi wysłać kogoś do zbadania przygotowań czynionych w arsenale? Oto przymierze z Rzecząpospolitą i wiara w zapewnienia hetmana Ożarowskiego, który ręczył głową za garnizon Warszawy. Ten zaś widział wszystko oczami generała Cichockiego, komendanta miasta, który, sam będąc uczestnikiem spisku, nieustannie wprowadzał w błąd hetmana. Rozmawiając któregoś dnia z generałem Igelströmem, kiedy to, po porażce generała Tormasowa, duch rewolucyjny wzmógł się widocznie w Warszawie, zaproponowałem mu opanowanie arsenału. Generał odpowiedział mi wyraźnie, że nie może tego uczynić, ponieważ zawarliśmy traktat przymierza i przyjaźni z Polską, że to nie Rzeczpospolita się buntuje, ale jednostki, o których Rzeczpospolita sama się wypowiedziała w swym manifeście przeciw Kościuszce i jego wspólnikom, że opanowanie arsenału byłoby wystąpieniem przeciw Rzeczypospolitej i tra-

ktowaniem jej jako nieprzyjaciela że krok ten byłby hasłem do ogólnego wybuchu w mieście i że potem wojsko nasze będzie zmuszone dzień i noc stać pod bronią [1]). Taką dał mi odpowiedź generał Igelström, wtedy, gdy mu podałem projekt, aby nocą otoczyć koszary pułku Działyńskiego i bataljon artylerji [2]) i wziąć do niewoli te oddziały, które tak wybitnie odznaczały się duchem rewolucyjnym; dodał jeszcze, że nie może uderzyć na zachowujące się spokojnie wojska. Tak tedy to przymierze krępowało nas w działaniach, a Polakom dawało pełną swobodę czynienia przygotowań przeciw nam. Szczytem zaś zdrady było wmawianie w nas, że wojsko rządowe polskie chce działać w porozumieniu z nami przeciwko rewolucjonistom [3]). Chcę wierzyć, że wszyscy członkowie Rady Nieustającej lub przynajmniej ich większość była rzeczywiście po stronie Rosji i że naprawdę była przeciwna buntowi Madalińskiego i insurekcji krakowskiej, ponieważ mogli się wszystkiego obawiać; nie przeszkodziło to jednak temu, że trujący jad rewolucji przedostał się i do ich obrad i postanowień. Cała kancelarja, wszyscy niżsi urzędnicy Rady Nieustającej byli jakobinami. Proszę przeczytać manifest rządowy, ogłoszony przeciw Kościuszce: powiedziano tam wyraźnie, że nie jest to moment odpowiedni do tego rodzaju przedsięwzięć, co znaczyło tyleż, co zgodzić się na nie, lecz należało czekać

---

[1]) Trzeba tu zwrócić uwagę, że od czasu wejścia wojsk naszych do Warszawy nasi przeciwnicy rozsiewali co chwila pogłoski, że chcemy im zabrać działa i starano się wmówić w naród, że arsenał to palladium miasta.

[2]) Zabezpieczywszy się w ten sposób co do bataljonu artylerji, uniemożliwilibyśmy wogóle Polakom użycie artylerji.

[3]) Trudno było jednakże uwierzyć, aby w razie wybuchu rewolucji wojska polskie wystąpiły czynnie razem z naszemi przeciw swym towarzyszom i ludności miejskiej.

dogodniejszej chwili. Wskutek tegoż przymierza, plan obrony miasta przeciwko rewolucjnistom, tak na zewnątrz jak i w samem mieście, miał być obmyślany wspólnie; do tej pracy z naszej strony wyznaczony został generał porucznik Apraksin, a ze strony Polaków generał Cichocki.

Polacy zażądali najprzód, aby powierzono im obronę zamku królewskiego, arsenału [1]) i prochowni, znajdującej się poza miastem, i ażeby w tym celu umieścić w zamku 8 dział, prochownię zaopatrzyć czterema strzałczanami, na których również ustanowionoby osiem armat.

Na to wszystko zgodzono się — generał Cichocki chciał umocnić również i arsenał czterema strzałczanami, ale na to nie zgodził się już generał Igelström.

Wojsko polskie, stojące załogą w Warszawie, składało się:

1) z dwu bataljonów gwardji pieszej koronnej, — trzeci został zredukowany, a żołnierze wcieleni do dwu pierwszych,

2) pułku Działyńskiego, dwa bataljony muszkieterów,

3) pięciu kompanij artylerji,

4) dwu kompanij fizyljerów artylerji, których sztab i inne kompanje znajdowały się w Białymstoku,

5) jednej chorągwi gwardji węgierskiej, nazywanej Marszałkowską, ponieważ gwardja ta podlegała marszałkowi koronnemu,

6) z 80 minerów i saperów i 12 pontonjerów,

7) z trzech kompanij bataljonu skarbowego, zwanych przedtem pontonjerami, a będących na Pradze,

8) z czterech szwadronów gwardji konnej koronnej,

---

[1]) Arsenał mieścił się przy zbiegu ul. Długiej i Nalewek, gdzie dziś więzienie karne (p. w.).

zwanej dawniej dragonami Mirowskimi, z których część nie posiadała koni,

9) z dwu szwadronów kawalerji narodowej, brygady Biernackiego [1]),

10) z trzech szwadronów ułanów królewskich, które król, po porażce generała Tormasowa, sprowadził do miasta dla bezpieczeństwa swej osoby. Dla zrobienia im miejsca usunąć chciano z miasta dwa szwadrony brygady Biernackiego, lecz zostały one na Pradze.

Rozkład wojsk polskich, dokonany przez generała Cichockiego w porozumieniu z generałem Apraksinem, był, o ile pamiętam, następujący:

1) W arsenale — bataljon pułku gwardji, dwie kompanje fizyljerów i dwie kompanje kanonjerów. Pułkownik Dobrski dowodził artylerją pod generałem Cichockim.

2) W prochowni — bataljon pułku gwardji pieszej koronnej, dwie kompanje kanonjerów i pułk ułanów królewskich, z którego generał Cichocki, jako komendant miasta, zażądał dla siebie jednego szwadronu.

3) W zamku, oprócz zwykej gwardji króla, — oddział pułku gwardji pieszej koronnej, cztery szwadrony gwardji konnej koronnej i oddział kanonjerów dla obsługi ośmiu przewiezionych tam dział; oprócz tych zaś były jeszcze dwa działa bataljonowe pułku gwardji, ustawione przed odwachem zamkowym.

4) Dwa bataljony pułku Działyńskiego pod dowództwem pułkownika Haumanna miały pozostać w koszarach.

W pierwszem swem zarządzeniu generał Cichocki chciał umieścić jeden bataljon tego pułku w arsenale, a drugi w prochowni, ale hetman wielki koronny Ożaro-

---

[1]) Szwadrony te nie należały do brygady Biernackiego, lecz do pułku przedniej straży Gorzeńskiego (p. w.).

wski, rozkazał umyślnie, aby pułk ten nie ruszał się z koszar, w obawie, by w razie wybuchu nie przeszedł na stronę powstańców [1]).

5) Reszta kanonjerów z minerami, saperami i pontonjerami miała pozostać w koszarach artyjerji [2]).

6) Trzy kompanje bataljonu skarbowego, zwanego przedtem „pontonjerami", miały pozostać na Pradze, gdzie były zakwaterowane.

7) Koszary gwardji pieszej koronnej miały być strzeżone przez oddział tego pułku [3]).

Zarządzenia te, obmyślane przez generała Cichockiego i jego wspólników, zostały przyjęte z naszej strony i podpisane przez generałów Apraksina i Cichockiego.

---

[1]) Kiedy w Krakowie wybuchło powstanie, hetman wielki koronny chciał pułk Działyńskiego zamienić na bataljon pułku Wodzickiego, który w owym czasie stał jeszcze spokojnie na kwaterach w Radomiu, jednak po otrzymaniu rozkazu maszerowania do Warszawy, bataljon ten ruszył do Krakowa. Pułk Działyńskiego źle był widziany już od czasów konfederacji targowickiej, 3 maja pełnił służbę i pierwszy z pułków złożył przysięgę na konstytucję i dla tego miał być zniesiony. Marszałek konfederacji wydał rozkaz, aby pułk ten najprzód opuścił Warszawę, lecz intryganci znaleźli sposób obejścia tego rozkazu. Tenże sam pułk posiadał przed swemi koszarami dwa działa pułkowe. Generał Kachowskoj chciał, aby je odesłano do arsenału, tak jak to uczyniły inne pułki, po ostatecznem rozkwaterowaniu wojska polskiego. Nie wykonano tego. Kiedy rozpoczęła się rewolucja w Krakowie, generał Igelström zażądał tego ponownie, lecz zawsze dawano jednakową odpowiedź, że nie można zabrać temu pułkowi dział, które odlane jego kosztem stanowią jego własność. Z tychże samych powodów odmówiono generałom Kachowskomu i Igelströmowi zabrania z przed koszar artylerji i umieszczenia w arsenale 4 armat, będących własnością bataljonów kanonjerów. Te właśnie działa były najpierw użyte przeciwko nam w dniu wybuchu rewolucji.

[2]) Koszary te mieściły się na Faworach i do dziś, choć w zmienionej postaci, dochowały się w obrębie Cytadeli (p. w.).

[3]) Koszary artylerji były przy ulicy Dzikiej (p. w.).

Lecz ze strony Polaków było to tylko podstępem i zdradą. Udawano chęć współdziałania z nami, bronienia arsenału i prochowni, bądź przed ludem mogącym się zbuntować, bądź przed partjami nieprzyjaciół, mogącemi wtargnąć do miasta; lecz w rzeczywistości miano jedynie ten cel, aby zabezpieczyć sobie główne stanowiska przeciwko nam i, demonstracyjnie zastawiając się tem zarządzeniem, przeszkodzić nam w zabezpieczeniu się przed zdrajcami.

Zobaczymy w szczegółowym opisie dnia 6 (17) kwietnia, że faktycznie wojsko polskie miało zupełnie inne dyspozycje.

Należy jeszcze zauważyć, że w rozporządzeniu omówionem z nami nie była poruszana sprawa dwu szwadronów kawalerji narodowej, mającej kwatery swe na Pradze, której oddział przebywał stale w mieście, ponieważ miały one pozornie połączyć się ze swoją brygadą.

One to w dzień wybuchu o świcie przeprawiły się na łodziach, weszły do miasta i objęły posterunki przed arsenałem i w innych miastach.

Nim zacznę mówić o rozkazach, które wydałem naszemu wojsku, podam tu wykaz naszych oddziałów, które były wówczas na kwaterach w mieście i które znajdowały się tam w dniu wybuchu rewolucji.

1) Osiem bataljonów z pułków grenadjerów: Syberyjskiego i Kijowskiego.

2) Bataljon strzelców konnych korpusu Jekaterynosławskiego.

3) Sześć szwadronów lekko-konnych pułku Charkowskiego.

4) Trzydziestu kozaków konwojowych.

5) Ośmnaście dział artylerji polowej.

W okolicach miasta w dzień wybuchu znajdowały się dwie kompanje strzelców.

Szwadron pułku karabinjerów Jamburskich przebywał na Woli, o dwie wiorsty od miasta, dla strzeżenia parku artyleryjskiego.

Szwadron pułku Achtyrskiego był na Pradze.

Celem naszego planu obrony było:

1) Nie dopuścić do wybuchu lub stłumić powstanie ludności.

2) Bronić miasta, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz, przeciw usiłowaniom wdarcia się partyj nieprzyjacielskich.

Jako podstawę przyjąłem następujące zasady:

1) Na dużych placach i w głównych częściach miasta i ulicach umieścić większe oddziały, składające się z bataljonów lub półbataljonów [1]).

2) Duże te oddziały winny mieć stałą łączność ze sobą zapomocą mniejszych lub większych posterunków, stosownie do okoliczności.

3) Kilka wielkich dziedzińców przechodnich, jak np. pałacu Saskiego i Rady, obsadzić oddziałami wojska i armatami, by służyły jako miejsce zbiórki. Dziedzińce te nabierają jeszcze większego znaczenia przez to, że mogą jednocześnie ułatwiać komunikację między wielkiemi oddziałami.

4) Patrole powinny być rozsyłane bardzo gęsto, aby bezzwłocznie uwiadamiały o każdem zbiegowisku i aby oddziały rozpędzały je natychmiast, zanimby lud miał czas zgromadzić się w większej liczbie.

5) Oddziały tak rozmieszczać, aby mogły wspierać się

---

[1]) Należy zauważyć, że na ulicach miasta nie można działać dużemi oddziałami, wszystkie możliwe tam natarcia są to tylko utarczki posterunków, gdzie można działać na małym tylko froncie. Jedna lub dwie kompanje powstrzymują tu i odpierają duży oddział, bo walczyć on może jedynie na tej samej szerokości frontu. Trzeba tylko, aby tyły oddziału były zabezpieczone i abyśmy mieli w swem ręku domy.

wzajemnie, by nawet kilka dużych oddziałów mogło połączyć się ze sobą, stawić opór i pokonać wielką choćby ilość ludu atakującego ten lub ów posterunek. Było to tem konieczniejsze, że mimo zapewnienia hetmana wielkiego koronnego Ożarowskiego, nie można było w żaden sposób polegać na większości wojska polskiego.

6) Duże oddziały powinny mieć działa polowe, nic bowiem łatwiej nie rozpędza ludu, jak kilka wystrzałów działowych, skierowanych w jego stronę. Bez dział można rozpędzić tłum tylko z bagnetem w ręku, pociąga to jednak za sobą często zbytnie oddalenie od swego stanowiska i rozproszenie sił własnych. W Warszawie niezbędną była artylerja, gdyż można było przewidzieć zgóry, że w razie powstania ludność opanuje arsenał, że będzie do tego miała dostateczne środki i że żołnierze polscy, a w szczególności artylerzyści, mający już opinję rewolucjonistów, wystąpią razem z ludem i przyprowadzą armaty, znajdujące się przed ich koszarami.

Oprócz wyżej wymienionych zasad dwa jeszcze ważne względy miałem na uwadze:

1) że wojsko polskie, jak to już mówiłem i powtarzałem wiele razy, nie było wcale pewne. Trzeba więc było mieć je na oku i przedsięwziąć względem niego pewne środki;

2) że kwatera generała Igelströma znajdowała się w środku miasta i dostępna była od dwu dosyć wąskich ulic [1]).

---

[1]) Dom zajmowany przez generała Igelströma znajdował się w takiej części miasta, że w razie zaburzeń był najpierw narażony na napad buntowników. Nie mogłem zaś tam umieścić wiele wojska. Takie położenie bardzo mnie niepokoiło, bo ze względu na archiwa, tajne papiery, należało kwaterę ministra i naczelnego wodza koniecznie zabezpieczyć od napaści. Proponowałem generałowi Igelströmowi, by przeniósł się do swej poprzedniej kwatery na ul. Królewskiej, naprze-

Wszystkie te względy skłoniły mnie do rozmieszczenia wojska w następujący sposób:

1) Jakkolwiek pułk Działyńskiego nie powinien był wyjść z koszar [1]), jego duch buntowniczy pozwalał jednak przypuszczać, że mimo rozkazów pójdzie on do miasta, aby połączyć się z powstaniem i narodem; umieściłem więc czwarty bataljon strzelców Jekaterynosławskich z dwoma działami polowemi naprzeciw jego koszar, w miejscu nazwanem Trzema Krzyżami, na końcu ulicy Nowy Świat. (Zobacz plan miasta tu załączony, Lit. A.). Bataljon ten, dowodzony przez podpułkownika de Klugen, miał bronić wejścia do miasta pułkowi Działyńskiego, strzec ulic Książęcej i Smolnej, lit. B., i nikogo nie przepuszczać. Miał on również umieścić oddział z działem przy końcu ulicy Marszałkowskiej, lit. C., i strzec wejścia na tę ulicę.

2) W środku ulicy Nowy Świat, w miejscu oznaczonem lit. D., zostały umieszczone dwa szwadrony pułku Charkowskiego, dowodzone przez podpułkownika Igelströma, dla wspierania bataljonu strzelców w razie, gdyby ten został zaatakowany przez pułk Działyńskiego. Rozmieszczone opodal posterunku bataljony pułku Syberyjskiego miały nadto patrolować i nie dopuszczać do gromadzenia się ludności.

3) Pierwszy bataljon pułku Syberyjskiego został umieszczony, jak następuje: 1) Dwie kompanje pod osobistem dowództwem pułkownika księcia Gagarina umieszczone

---

ciw ogrodu Saskiego, łatwiejszej do obrony, i gdzie, stosownie do mego projektu, umieszczone zostało wiele naszego wojska, po obu stronach domu. Generał Igelström jednakże wówczas nie przypuszczał, że Polacy w taki przewrotny sposób nas zawiodą, skutkiem tego nie opuścił swej kwatery.

[1]) Koszary tego pułku znajdowały się w miejscu, gdzie dziś szpital Ujazdowski. (P. w.).

zostały z dwoma polowemi działami i jednem działkiem bataljonowem na Krakowskiem Przedmieściu, w pobliżu kościoła ś-go Krzyża, lit. E., aby tam nie dopuścić ludu, stawiać opór partjom, które przybędą od strony zamku lub od ulicy Aleksandra, przyjść z pomocą w razie potrzeby bataljonowi strzelców oraz zabezpieczać jego tyły.

4) Trzecia kompanja z jednem działkiem bataljonowem umieszczona została na ulicy Brackiej, lit. F., w celu powstrzymania pułku Działyńskiego, w razie, gdyby zechciał z tej strony obejść bataljon strzelców. Kompanja ta miała też posunąć się naprzód i wspomagać, tak ten bataljon jak i oddział strzelców, lit. C., w razie, gdyby który z nich został napadnięty.

5) Czwartą kompanję umieszczono na rogu ulicy Święto-Krzyskiej , lit. G., jako posterunek łącznikowy z trzema poprzedniemi, w celu czuwania nad spokojem w tych stronach i spieszenia im natychmiast z pomocą.

Pierwszy bataljon pułku Syberyjskiego, bataljon strzelców i dwa szwadrony pułku Charkowskiego tworzyły brygadę pod dowództwem generała Miłaszewicza. Głównym jej celem było nie dopuścić do miasta pułku Działyńskiego. Miał się temu w szczególności oprzeć bataljon strzelców. Dla tego też znajdował się on specjalnie w miejscu, lit. A. Mógł on również przenieść się stąd w kierunku swego oddziału, lit. C., jeżeliby pułk polski chciał z tej strony przedostać się do miasta.

6) Drugi bataljon pułku Syberyjskiego, dowodzony przez majora Bago, umieszczony był na Grzybowie, lit. H. Bataljon ten miał wystawić placówkę z dwoma działami między koszarami gwardji konnej, a Żelazną Bramą, lit. I, oraz miał umieścić duży oddział z czterema działami polowemi w dziedzińcu pałacu Saskiego, lit. K. Dziedziniec ten, bardzo obszerny i posiadający wyjście na cztery stro-

ny miasta, był najbardziej dogodnym i korzystnym placem zbornym. Z dziedzińca tego można było pospieszyć z pomocą dwóm kompanjom syberyjskim, lit. E., i oddziałowi, umieszczonemu przed Marywilem, lit. R. Ten dziedziniec mógł też służyć jako miejsce odwrotu dla rozmieszczonych w okolicy naszych oddziałów, zmuszonych do cofania się; w razie zaś, gdyby to miejsce zostało zaatakowane, przyszedłby mu z pomocą ten bataljon [1]).

7) Dwa szwadrony pułku Charkowskiego pod dowództwem majora Kamieniewa zostały umieszczone pośrodku ulicy Twardej, lit. L. W razie potrzeby miały się one połączyć z wyżej wymienionym drugim bataljonem pułku Syberyjskiego, przyjść z pomocą dwóm kompanjom na rogatce Jerozolimskiej, lit. N., oraz tym, które znajdowały się na rogatce Wolskiej, lit. M., lub wreszcie udać się tam, gdzie zajdzie tego potrzeba.

8) Trzeci bataljon pułku Syberyjskiego został w ten sposób umieszczony, żeby służył jako wewnętrzna obrona miasta, aby mógł je zabezpieczyć przed nieprzyjacielskiemi partjami, przybywającemi tu z zewnątrz, i aby równocześnie mógł wspierać w razie potrzeby nierozdzielony między bataljony nasz park artyleryjski. Park ten znajdował się na Woli, o dwie wiorsty od miasta. W tym celu dwie kompanje z jednem działem polowem umieszczono na rogatce Wolskiej, lit. M., dwie zaś inne z jednem działem na rogatce Jerozolimskiej, lit. N.

Trzeci ten bataljon pułku Syberyjskiego, jak również

---

[1]) Dziedziniec ten jednakże w dzień rewolucji nie był obsadzony naszem wojskiem. Nie wiem, dlaczego to się stało. Bataljonowi przecież nie przeszkadzała jego własna obrona, zwłaszcza, że nieprzyjaciel prawie wcale na niego nie napierał. Należałoby przypuszczać, że zmieniono moje rozporządzenie i że opuszczono posterunek tak niezbędny, zarówno dla obrony miasta jak i dla komunikacji z kwaterą generała Igelströma.

i drugi, oraz dwa szwadrony pułku Charkowskiego pod Nr. 5, lit. L., były pod dowództwem generała von Suchtelena.

9) Trzeci bataljon pułku Kijowskiego z dwoma działami polowemi został ulokowany na ulicy Leszno, lit. O, w celu utrzymywania porządku i stawiania oporu wojsku nieprzyjacielskiemu, nadchodzącemu od arsenału.

Bataljon ten miał umieścić jedną kompanję z jednem działkiem bataljonowem w dziedzińcu na Tłomackiem, lit. P., i zająć ten dziedziniec, jako plac broni, skąd mogła być utrzymywana komunikacja z dwoma kompanjami pierwszego pułku Kijowskiego, stojącemi przed Marywilem, lit. Q, jak również z dwiema kompanjami, znajdującemi się na ulicy Długiej, lit. R.

Dziedziniec Tłomacki jest otoczony domami o wyjściach na ten podwórzec, z dwóch stron ma bramy żelazne i w kilku miejscach wysoki mur.

10) Pierwszy bataljon Kijowski został podzielony w ten sposób, że dwie kompanje umieszczone były przed Marywilem [1]), lit. Q, pod dowództwem pułkownika Parfentjewa. Dwie pozostałe kompanje z jednem działem znajdowały się na ulicy Długiej przed dziedzińcem pałacu Rzeczypospolitej, lit. R. Dwie pierwsze kompanje komunikowały się z dziedzińcem Saskim i Tłomackim oraz z kwaterą generała Igelströma, lit. S. Mogły one posiłkować te trzy posterunki i być wspomagane przez wojsko, zajmujące dziedziniec Saski.

Dziedziniec Marywilu duży i zamknięty mógł służyć, jako punkt zborny. Dwie kompanje stojące na ulicy Długiej służyły: 1) do powstrzymania ludu; 2) do zasłonię-

---

[1]) Marywil—zwany tak na pamiątkę królowej Marji Kazimiery, która głównie przyczyniła się do jego zbudowania, mieścił szereg sklepów. Na jego miejscu stanął potem Teatr Wielki. (P. w.).

cia z tej strony kwatery generała Igelströma; 3) do zwalczania i odpierania oddziałów nieprzyjacielskich, któreby tu nadeszły od arsenału i Starego Miasta. Zarazem dzięki swej pozycji, kompanje te, opanowawszy dziedziniec pałacu Rzeczypospolitej [1]), służącego im jako plac broni, mogły być użyte do utrzymywania komunikacji z dwoma za niemi umieszczonemi bataljonami, lit. V i lit. W.

11) Przed kwaterą generała Igelströma stała silna straż, lit. S., za kwaterą zaś, na Podwalu — jedna kompanja drugiego bataljonu Kijowskiego, lit. T. Kompanja ta, razem z pierwszym bataljonem pułku Kijowskiego, była pod dowództwem pułkownika Parfentjewa [2]).

12) Dwa szwadrony pułku Charkowskiego, dowodzone przez majora Boulazela, stały również na ulicy Długiej, przed klasztorem Pijarów, lit. U., w pobliżu dwu wyżej wymienionych kompanij, lit. R. [3]).

13) Czwarty bataljon pułku Syberyjskiego pod kowództwem majora Wimpfena stał na ulicy Franciszkańskiej, lit. Y. Z lewej swej strony bataljon ten utrzymywał posterunki przeciwko arsenałowi, po prawej stronie w kierunku ulicy Zakroczymskiej, miał on wstrzymywać ludność, o ileby się gromadziła i usiłowała przedostać się ze Starego Miasta do arsenału.

---

[1]) Dochowany dotąd pałac Krasińskich, czyli Rzeczypospolitej lub, jak go ówcześnie nazywano, Rady Nieustającej, mieścił się przy ul. Długiej i od frontu miał olbrzymi dziedziniec, otoczony murem, w którym były dwie bramy od ulicy Długiej, a jedna od ulicy Świętojerskiej. Od tyłu był, do dziś istniejący, ogród. (P. w.).

[2]) Kwatera gen. Igelströma mieściła się przy ulicy Miodowej w pałacu biskupa Młodziejowskiego, po stronie przeciwległej kościoła O. O. Kapucynów, nieco bliżej ul. Senatorskiej. Pałac ten miał duże podwórze od tyłu, które wychodziło na ulicę Podwale. (P. w.).

[3]) Muszę zwrócić uwagę, że kiedy wydałem to rozporządzenie, bataljony znajdowały się tam na kwaterach, gdzie wyznaczone im były stanowiska, z tego to powodu bataljony jednego pułku zostały pomieszane z batałjonami innego.

14) Czwarty bataljon pułku Kijowskiego, dowodzony przez majora Titowa, stanął w pobliżu ulicy Bonifraterskiej i Kłopot. Był tam plac doskonały do uszykowania się, lit. W.; z jednej strony bataljon ten miał stanowisko zwrócone przeciw koszarom gwardji, a z drugiej — przeciw koszarom artylerji oraz przeciwko zbierającej się w tej okolicy ludności. Dwa te bataljony, a przedewszystkiem Kijowski, miały stanowisko o wiele trudniejsze od innych bataljonów, a to z tego powodu, że te części miasta zamieszkane były przez wielką ilość pospólstwa, oraz dlatego, że koszary gwardji koronnej znajdowały się z jednej strony, a arsenał i koszary artylerji z drugiej. Należało mieć baczne oko i przedsięwziąć ostrożności na wypadek, gdyby żołnierze polscy przyłączyli się do buntowników z miasta.

Położenie tych dwu bataljonów było jeszcze tem przykrzejsze, że komunikacja z innemi oddziałami wojska była utrudniona. Tymczasem koniecznem było umieszczenie bataljonów w tej części miasta w celu: 1) wstrzymania pospólstwa, 2) zabezpieczenia kwatery gen. Igelströma, aby ludność zamieszkująca w tych okolicach nie gromadziła się i nie napadała tłumnie na pałac generała, 3) utrzymania połączenia z wojskiem pruskiem, obozującem o milę lub dwie z tej strony miasta, które dzięki rozłożeniu wymienionych bataljonów mogło się z niemi z łatwością połączyć, przyjść im z pomocą i wogóle działać wspólnie z nami [1])

---

[1]) Zobaczymy niżej, że dwa te bataljony, mimo wszystkich trudności, jakie miały do przezwyciężenia na drodze do kwatery generała Igelströma, przybyły tam i połączyły się z nami. Nie uczyniły tego inne bataljony, mimo kilkakrotnie przysłanych przez generała rozkazów. Lecz bataljony te miały za dowódców majorów Titowa i Wimpfena, obu dzielnych oficerów.

Dwa te bataljony pod Nr. 11 i 12 wymienione, trzeci bataljon Kijowski pod Nr. 7, umieszczony na Lesznie, lit. O, i dwa szwadrony pułku Charkowskiego Nr. 10, lit. U., tworzyły brygadę pod dowództwem hrabiego Mikołaja Zubowa. Dowodzenie tą brygadą, z powodu rozrzucenia jej bataljonów i szwadronów, było niezmiernie utrudnione.

15) Drugi bataljon pułku Kijowskiego został rozstawiony na brzegu Wisły, przy przeprawie z miasta na przedmieście Praga. Zadaniem jego było strzec tej przeprawy i utrzymywać łączność. Dwie kompanje z działkiem bataljonowem, dowodzone przez majora Meyera, umieszczone zostały na lewym brzegu, lit. X., jedna zaś kompanja z jednem działkiem bataljonowem i ze szwadronem pułku Achtyrskiego—na Pradze na prawym brzegu Wisły, lit. Y., znajdowała się również straż w naszym szpitalu na Pradze. Wszystkie te oddziały pozostawały pod dowództwem generała brygady Saburowa.

16) Park artyleryjski z sześcioma działami polowemi pozostawał na swem dawnem stanowisku, mianowicie w pobliżu wioski Woli [1]).

Straż jego stanowiły dwie kompanje strzelców Jekaterynosławskich i szwadron pułku karabinjerów Jamburskich pod dowództwem podpułk. Kasztalińskiego.

W ten sposób rozmieściłem wojsko w Warszawie dla obrony miasta. Wszystkie pozycje, które wojska nasze miały zająć, są oznaczone na załączonym planie miasta Warszawy, i stąd okaże się, że:

1) Wojsko miało obsadzić główne części miasta, ulice, place i dziedzińce otwarte, które należało zabezpieczyć,

---

1) Park nasz miał być umieszczony na obszernem polu w obrębie miasta rozciągającem się na prawo przed czwartym bataljonem strzelców, lit. C. W obawie jednakże, aby Polacy nie podłożyli ognia w dzielnicy miasta, przylegającej do naszego parku, pozostawiliśmy go na Woli, w gotowości do przewiezienia w każdej chwili.

aby utrzymać się w mieście. Stare Miasto nie było zajęte przez nasze wojska, ze względu na wąskość uliczek, a zresztą dla naszej obrony było to zbyteczne. Aby uśmierzyć powstanie na Starem Mieście, pozostawał jeden tylko środek: puścić je z dymem.

2) Wszystkie stanowiska, na których umieszczone zostały bataljony i szwadrony, mogły się ze sobą łączyć. Pięć bataljonów i cztery szwadrony, oznaczone numerami od 1 do 7 i wyznaczone na planie od lit. A. do P., miały komunikację zupełnie swobodną tak, że mogły się z sobą łączyć i pomagać sobie wzajemnie, mogły się one porozumiewać z kwaterą generała Igelströma, z dwiema kompanjami i dwoma szwadronami, umieszczonemi przed pałacem Rzeczypospolitej przy ulicy Długiej i oznaczonemi Nr. 9 i 10, lit. T. i U., za pośrednictwem posterunków rozstawionych na dziedzińcu Saskim i Tłomackiem, lit. K. i lit. P., i przed Marywilem, lit. Q.

Przez dziedziniec pałacu Rzeczypospolitej utworzyło się połączenie z dwoma innemi bataljonami, Nr. 11 i 12 lit. V. i W.

Wszystko zatem razem było połączone i można było posuwać się lub wysyłać jedne oddziały na pomoc drugim [1]).

Wojsko rozmieszczone u przeprawy przez Wisłę i na Pradze Nr. 13, lit. X., Y, było prawie że odcięte, bo komunikacja z dwiema kompanjami na Krakowskiem Przed-

---

[1]) W podanym tu rozkazie pod Nr. 4 powiedziane było, że dziedziniec Saski nie był zajęty przez nasze wojsko. Zobaczymy w sprawozdaniu z dn. 6 (17), że nawet w dniu rewolucji nie było wojska i na dziedzińcu Tłomackim i że dwie kompanje z przed Marywilu zostały cofnięte i nie zastąpione innym oddziałem. Skutkiem właśnie tego przerwana była linja komunikacyjna między kwaterą generała Igelströma, a pięcioma bataljonami i czterema szwadronami od Nr. 1 aż do 7.

mieściu Nr. 3, lit. E., i na dziedzińcu Saskim, lit. K., była przez wąskie uliczki Starego Miasta bardzo utrudniona.

Było to jednakże nie do uniknięcia, oddziały te należało uważać, jako wydzielone, bo koniecznem było zabezpieczyć naszemi oddziałami przeprawę przez rzekę i strzec Pragi, gdzie znajdował się nasz główny szpital.

3) Zobaczymy, że oddziały nasze rozmieszczone zostały w ten sposób, aby mogły jednocześnie obserwować polskich żołnierzy i wystąpić do walki z nimi w razie, gdyby chcieli przejść na stronę rewolucji.

4) Strzegły one wszystkich wejść do miasta przed oddziałami nieprzyjacielskiemi [1]), któreby chciały tam wkroczyć.

5) Wojsko podzielone było na te różnej siły oddziały, stosownie do ważności zajmowanego stanowiska i proporcjonalnie do ilości żołnierzy, przeznaczonej do obrony miasta. Liczba ta nie była zbyt wielka, lecz dostateczna do utrzymania wszędzie porządku i stłumienia mogącego wybuchnąć powstania oraz do pozostania panami miasta, nawet, gdyby żołnierze polscy przeszli na stronę buntowników. Rozkład wojska, zarówno naszego jak i polskiego, podpisali generał Apraksin i Cichocki, przyczem każdy z generałów posiadał jego odpis.

Nie wiem, czy dyspozycja podpisana i wręczona generałowi Cichockiemu była taka sama, jak ta, którą tu wyszczególniłem: lecz jakąkolwiek byłaby, Polacy, którzy co chwila alarmowali nas fałszywemi pożarami, mieli dość czasu dokładnie się z nią zapoznać podczas zbierania się naszych oddziałów na wyznaczonych im stanowiskach.

Gdy wręczyłem generałowi Igelströmowi opracowane z jego rozkazu dyspozycje, prosiłem go o powierzenie

---

[1]) Drogi z Powązek i Marymontu nie były strzeżone, bo z tej strony obozowali Prusacy.

mi dowództwa nad bataljonami, stojącemi w pobliżu mojej kwatery. Generał odmówił mi, tłómacząc, że według tego planu, są cztery dowództwa przeznaczone już dla czterech generałów: Miłaszewicza, hrabiego Mikołaja Zubowa, von Suchtelena i Tiszczowa, oraz oświadczył, że życzy sobie, abym się do niego udał niezwłocznie, skoro tylko miasto zostanie zaalarmowane.

Plan obrony, o którym mówiłem, był opracowany wówczas, kiedy jeszcze w pobliżu Warszawy kwaterował po wioskach korpus naszego wojska i osłaniał miasto od napaści nieprzyjaciół z zewnątrz. Korpus ten znajdował się pod dowództwem generała Chruszczowa.

Lecz po porażce generała Tormasowa, generał Dienisow zajmował stale pozycję w Skalmierzu, przez co pozostawił Kościuszce otwartą drogę do Warszawy. Gdyby zaś zajął on pozycję więcej na prawo, zabezpieczyłby on Warszawę tak, że Kościuszko nie mógłby się do niej inaczej dostać, jak przechodząc tuż obok niego. Generał Dienisow jednakże nie korzystał z posiłków korpusu łuckiego, które pozwalały mu wszędzie stawić opór nieprzyjacielowi.

Wobec tego obawialiśmy się, żeby Kościuszko wsparty przez chłopów z województwa Sandomierskiego, z którem mógł się łatwo komunikować, dzięki pozycji generała Dienisowa i wzmocniony dwunastoma zdobytemi w potyczce z generałem Tormasowem armatami, zachęcony pierwszem zwycięstwem, nie posunął się forsownemi marszami, niepostrzeżony przez generała Dienisowa, przez co mógłby zyskać nad nim przewagę kilku marszów. Skutkiem tego znaleźliśmy się w przykrej konieczności przedsięwzięcia innych środków. — Aby przeszkodzić zbytniemu zbliżeniu się Kościuszki do Warszawy i w celu wydania mu bitwy w pewnej odległości od miasta, — został wysłany korpus gen. Chruszczowa. — Gdyby generał Dienisow w tym cza-

sie stanął w okolicy Wodzisławia [1]) na prawo od zajmowanego stanowiska, nietylko że zakryłby on gościniec wiodący do Warszawy, lecz jego stanowisko ze względu na położenie byłoby bardziej zabezpieczone, — ponieważ w razie potrzeby mógł się on cofnąć do nas i my moglibyśmy przyjść mu z pomocą, podczas gdy przebywając w Skalmierzu był od nas odcięty i miał tylko możność odwrotu w kierunku Opatowa. — Gdyby się przeniósł na prawo, miałby też zabezpieczone prawe skrzydło i pomoc, w razie potrzeby, ze strony wojska pruskiego, które w pobliżu trzymało kordon.

Przed omówieniem środków przedsięwziętych przez nas w celu wstrzymania spodziewanego marszu Kościuszki na Warszawę, należy wspomnieć o wojsku pruskiem zgromadzonem na granicy Prus południowych i wschodnich.

Gdy Madaliński przedarł się koło Mławy przez kordon Prus południowych i szedł wzdłuż niego aż do Inowłodzia, atakując po drodze i znosząc wszędzie posterunki huzarów pruskich [2]) trzymających tam kordon, generał Schwerin, komendant wojskowy Prus południowych pchnął na granicę, dla wzmocnienia kordonu, pięć bataljonów pilnujących wewnętrznego bezpieczeństwa tej świeżo zabranej prowincji. Powoli ściągały oddziały i ze Śląska i z Prus zachodnich. Oddziały Prus wschodnich ruszyły również w kierunku granicy Litwy i Mazowsza. W ten sposób kordon wojska pruskiego ciągnął się począwszy od morza Bałtyckiego, w okolicy Kłajpedy, wzdłuż granicy Prus wschodnich aż do Wizny nad Narwią.

---

[1]) Kiedy przedstawiłem gen. Igelströmowi z wyżej wymienionych względów konieczność zajęcia przez Dienisowa pozycji w pobliżu Wodzisławia, odpowiedział mi on, że wysłał odpowiedni rozkaz generałowi Dienisowowi, lecz ten go nie wykonał.

[2]) Dwa pułki huzarów strzegły całej granicy od Działdowa aż do Śląska.

Wojska tej części kordonu były pod dowództwem generał-porucznika Brunecka.

Od Wizny kordon szedł wzdłuż prawych brzegów Narwi i Wisły, aż do Zakroczymia i Wyszogrodu, skąd przechodząc Wisłę biegł granicą Prus południowych, przez Sochaczew, aż do Częstochowy, gdzie stykał się z granicami Śląska.

Tą częścią kordonu dowodził generał Schwerin. Pułki i bataljony pruskie przeznaczone do utworzenia tego długiego kordonu przybyły bez urlopników, pozbawione więc prawie połowy swego kompletu, były bardzo słabe i nie mogły nigdzie działać zaczepnie.

Kiedy generał Igelström porozumiał się z hrabią Schwerinem, aby działać przeciwko Kościuszce połączonemi siłami, generał pruski zapewnił, że w krótkim czasie będzie dość silny aby działać zaczepnie i że wówczas jeden ze swych oddziałów przydzieli do korpusu gen. Dienisowa.

Na wstępie zażądał on, aby generał Dienisow zbliżył się ze Skalmierza do kordonu Prus południowych i aby nawiązał łączność między temi dwoma oddziałami. Co więcej, kilkakrotnie oznaczał dzień, w którym korpus pruski zbierający się pod Koniecpolem i Częstochową może być gotów, kiedy zaś nadchodzi ten dzień, obietnicę swą odkłada na kiedyindziej, bo nowe oddziały jeszcze nie przyszły i urlopnicy nie powrócili do swych pułków, a niewielka ilość pozostałego wojska nie miała koni pociągowych, namiotów, kociołków, piekarni polowej ani nawet żywności.

Zapewniano mnie później, że oddziały pruskie nie były wcześniej gotowe z winy generała Schwerina, który w swych raportach przesyłanych dworowi przedstawiał powstanie polskie za tak nieznaczne, że można je stłumić małą ilością wojska. Dodawano również, że to właśnie było powodem odjęcia dowództwa hrabiemu Schwerinowi

i oddania go generałowi Favratowi. Innym jeszcze błędem popełnionym przez generała Schwerina było umieszczenie zbyt wielkiej ilości wojska nad Narwią, gdzie wprawdzie rozpoczęło się powstanie brygady Madalińskiego, lecz gdzie po jego odejściu nie było się czego obawiać. Wogóle rozdrobnił on wojsko na maleńkie oddziałki, które rozmieścił wszędzie w równej sile wzdłuż kordonu.

Gdyby w tym czasie Kościuszko zechciał wywołać powstanie w Prusach południowych, tak, jak to uczynił w jesieni, mógłby w każdem miejscu przebić ten słaby kordon i nie natrafiłby na najmniejszy opór wewnątrz tych trzech prowincyj pruskich. Rewolucja wówczas stałaby się powszechną, płomienie jej ogarnęłyby przyległe prowincje a Kościuszko znalazłby tam i pieniądze i zwolenników. Lecz na szczęście nie skorzystał on z nastręczającej się sposobności, wolał wypowiedzieć wojnę Rosji, zmusić nas do opuszczenia Warszawy oraz województwa Sandomierskiego i Krakowskiego, aby zaopatrzeć się w artylerję i amunicję z arsenału, wzmocnić się garnizonem warszawskim i innemi oddziałami polskiemi oraz uzbroić chłopów.

Gdy generał Schwerin z dnia na dzień zwlekał z wypełnieniem swej obietnicy rozpoczęcia wreszcie, stosownie do naszej umowy, zaczepnych działań przeciwko Kościuszce, gruchnęła nagle w Warszawie wieść, jakoby Kościuszko posiłkowany przez chłopów, posuwa się szybkim marszem w kierunku miasta i, że jego przednia straż jest już w Małogoszczu.

Pod wpływem tych wiadomości generał Igelström postanowił zwołać radę wojenną, której postawił pytanie, czy należy odrazu wycofując całe wojsko ewakuować Warszawę, czy też raczej bronić jej i wysłać tylko jeden oddział nad Pilicę dla pilnowania przepraw, a dopiero wtedy wyjść z miasta z całem wojskiem naprzeciw Kościuszce i pobić go, gdy już zbliży się do stolicy. Cała rada zgo-

działa się na projekt generała Igelströma, ja również byłem tego zdania, dla następujących powodów:

1. Warszawa była głównym składem artylerji, amunicji, broni i wszelakiego sprzętu wojennego; arsenał warszawski był obficie zaopatrzony we wszelką artylerję niezbędną dla wielkiej armji. Znajdowała się tam większa część armat pułków polskich z wyjątkiem tych, które kilka pułków jako odlanych własnym kosztem zatrzymało u siebie. Był tam wielki zapas pocisków, bomb, kartaczy i pewna ilość karabinów z gotowemi nabojami. Prochownie były również dobrze zaopatrzone. Prócz tego stało w Warszawie pięć kompanij artylerji i dwie kompanje fizyljerów. Poza Litwą w Koronie były jeszcze tylko dwie kompanje fizyljerów w Białymstoku i jeden oddział kanonierów w Krakowie.

Wskutek tego Kościuszce zbywało na tem wszystkiem Posiadał on tylko jedenaście dział, które były w Krakowie przy polskich bataljonach i dwanaście dział zdobytych w potyczce z generałem Tormasowem. Amunicji mógł mieć Kościuszko niewielką tylko ilość, znalezioną na zamku Krakowskim, lub zebraną w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem lub też w Galicji. Oddziały polskie w innych prowincjach mniej jeszcze miały amunicji i ten jej brak uniemożliwiał im wszelkie energiczniejsze przeciw nam działania. Było więc w naszym interesie bronić Warszawy i nie wydawać w ręce buntowników znajdujących się w niej składów, to też trzeba było tych składów specjalnie pilnować, aby mieszkańcy i załoga Warszawy nie użyli ich przeciwko nam.

2. Warszawa była nietylko rezydencją króla [1]) sie-

---

[1]) Gdybyśmy opuścili Warszawę, musiałby ją z nami opuścić król, Rada, Kancelarja, Ambasada i wszyscy nasi przyjaciele. Gdy była mowa o opuszczeniu Warszawy i wyruszeniu z całem wojskiem na spotkanie Kościuszki, jak zobaczymy niżej, generał Igelström za-

dzibą Rady Nieustającej Rzeczypospolitej i miejscem zamieszkania znacznej części naszych przyjaciół, lecz zarazem mieściła ona wielką ilość zapaleńców, młodzieńców przesiąkniętych zasadami jakobinizmu, radę miejską złożoną ze zwolenników konstytucji 3 maja i łatwo dającą się podburzyć ludność. Opuszczając to miasto mogliśmy mieć jedynie nadzieję, że nie powrócimy tam inaczej jak tylko z wielką ilością wojska przysłanego nam na pomoc z naszych terytorjów; było bowiem zupełnie rzeczą pewną, że po naszem wyjściu rewolucja ogarnie całe miasto i że z prowincji położonych na prawym brzegu Wisły sprowadzone zostaną do Warszawy znajdujące się tam oddziały polskie wraz z chłopami aby nie dopuścić do naszego powrotu; w ten sposób mielibyśmy na tyłach bardzo licznego nieprzyjaciela. Nie ulegało też dalej wątpliwości, że za przykładem stolicy powstanie cała Polska [1]).

Głównym naszym celem było powstrzymać wzrost powstania.

Rosja była zagrożona wojną z Turcją, więc nie mogliśmy liczyć na przybycie od granicy większego korpusu, mogliśmy natomiast przypuszczać, że mały korpus od ośmiu

---

pytał króla co uczyniłby on w podobnym wypadku i czy czuje się dość bezpiecznym w swej stolicy. Kiedy radził on Jego Królewskiej Mości by wyruszył z nim razem, król zgodził się i kazał przygotować swój powóz, wielu z naszych przyjaciół postąpiło w ten sam sposób. Lecz pytam: cobyśmy zrobili z królem? Jak wiele kłopotu obecność jego sprawiałaby w marszach i walkach? Jedno tylko było wyjście, mianowicie wysłać króla do Królewca pod silną eskortą, bo w Prusach południowych Jego Królewska Mość nigdzie nie był bezpieczny.

[1]) Dalszy przebieg rozruchów potwierdził wszystkie te przypuszczenia. Dopóki trzymaliśmy Warszawę powstanie zupełnie się nie powiększało. Powstańcy zbierali się w różnych częściach Polski, przedewszystkiem w Chełmie, lecz nic nie przedsiębrali. Z początku czekali na tak pomyślny wypadek — jak rewolucja w samej Warszawie, a gdy to się stało i Warszawa dostała się w ich ręce, w miarę rozszerzania się wiadomości o tem powstawał kraj cały.

do dziesięciu tysięcy ludzi przybędzie nam na pomoc z Czerwonej Rusi, gdzie zebrana była nasza armja.

Generał Igelström domagał się u najwyższych nawet władz pomocy. Pierwsze wysłane oddziały pod dowództwem generała Derfeldena, przybyły do Lublina dopiero po upływie trzech miesięcy od wybuchu rewolucji, w czasie, gdy już cała Polska była w ogniu i kiedy nawet tak silny oddział, jak generała Derfeldena, nie mógł już tego dokonać, co łatwem było do przeprowadzenia na początku powstania, z małą ilością wojska.

Gdyby przysłano na czas cztery bataljony strzelców korpusu Łuckiego, wycofane w jesieni 1793 r., rewolucja w Warszawie nie wybuchłaby, ponieważ korpus generała Dienisowa byłby więcej aniżeli dostatecznie silny. Nie zaszłaby więc wówczas konieczność wysłania oddziału gen. Chruszczowa nad Pilicę dla strzeżenia przejść przeciw idącemu na Warszawę Kościuszce i buntownicy warszawscy, wiedząc, że oddział generała Chruszczowa kwateruje tuż pod miastem i gotów jest każdej chwili wkroczyć tam, nigdy nie ośmieliliby się wszcząć rewolucji.

Gdyby Turcy wypowiedzieli byli istotnie w zeszłym roku wojnę, nie bylibyśmy w stanie wysłać w jesieni tego znacznego korpusu, który wyruszył z Rosji, pod dowództwem marszałka hrabiego Suworowa Rymnikskiego, w celu zgniecenia powstania przed zimą i to zło mogłoby się stać nieuleczalne, a powodem tego wszystkiego byłoby nieprzysłanie nam na pomoc, w samym początku rozruchów, kilku tysięcy ludzi, którzy mogliby nas wesprzeć w poskromieniu zbuntowanych Polaków i zdążyć jeszcze na kampanję turecką.

Wspomniałem wyżej, że głównym naszym celem było wstrzymać szerzenie się powstania. Środki do osiągnięcia tego były: a) trzymać Kościuszkę w szachu i tak go ścieśnić w województwie Krakowskiem, aby nie mógł się prze-

nieść gdzieindziej, w celu połączenia się z innemi skonfederowanemi oddziałami polskiemi i wzmocnienia się poborem chłopów, pobudzenia do powstania innych prowincyj, lub wreszcie ruszenia na Warszawę; b) przeszkodzić oddziałom polskim innych prowincyj w przejściu Wisły i połączeniu się z Kościuszką; c) strzec Warszawy, aby powstanie tam nie wybuchło i utrzymać się tam w razie napadu.

W tym celu były wydane wszystkie nasze rozkazy i przedsięwzięte wszystkie środki. Mieliśmy dostateczną ilość wojska, aby utrzymać się na wszystkich stanowiskach przynajmniej do czasu, kiedy moglibyśmy się spodziewać posiłków, bądź od naszych granic, bądź od Prus południowych.

3. Opuszczenie Warszawy jedynie w celu uchronienia się przed powstaniem byłoby mało zaszczytnem dla rosyjskiego wojska, byłby to bowiem widoczny dowód, że obawiamy się Polaków. Wojska nasze przebywały w Polsce dla utrzymywania w niej porządku, należało go więc przestrzegać przedewszystkiem w Warszawie, stolicy Rzeczypospolitej, która wywierała wielki wpływ na wszystko.

Nie bez słuszności oskarżanoby nas o popełnienie wielkiego błędu, gdyby Warszawa powstała po naszem wyjściu; mówionoby, że mieliśmy dość wojska, aby się w niej utrzymać, uśmierzyć bunt i stawić czoło tak ludności, jak i wojsku polskiemu.

Przyznać jednak trzeba, że jeszcze mniej zaszczytnem byłoby dla wojska rosyjskiego, gdyby je zmuszono siłą do opuszczenia Warszawy. Szczegółowo opiszę tę katastrofę, gdy będzie mowa o dniu wybuchu rewolucji.

Te są powody, które skłaniały mnie do tego, aby Warszawy chwilowo nie opuszczać.

Wracam do Rady Wojennej, która postanowiła:

1) Wysłać nad Pilicę oddział wojska, dla strzeżenia przepraw, w razie, gdyby Kościuszko rozpoczął marsz na Warszawę.

W tym celu wyznaczono oddział pod dowództwem generała Chruszczowa, obozujący w wioskach koło Warszawy i strzegący miasta przeciw nieprzyjacielowi, przybywającemu z zewnątrz.

Oddział ten składał się z dwu bataljonów pułku Dnieprowskiego, z bataljonu strzelców Jekaterynosławskich, z pięciu szwadronów karabinierów pułku Jamburskiego, z pięciu szwadronów strzelców konnych pułku Elisawetgradzkiego, pułku kozaków majora Dienisowa i z czterech dział polowych.

Oddział ten zajął wszystkie przeprawy na Pilicy od jej ujścia aż do granicy Prus południowych, gdzie o milę od Inowłodzia połączył się z kordonem wojska pruskiego. Był on łącznikiem między Warszawą, a oddziałem generała Dienisowa, mógł zarówno cofnąć się na Warszawę, jak i pośpieszyć z pomocą korpusowi generała Dienisowa.

2) Opuścić Warszawę z całem wojskiem, iść na spotkanie Kościuszki i pobić go zanim zbliży się do miasta sforsowawszy przejście na Pilicy, lub nadejdzie od strony Inowłodzia i Rawy, przełamawszy słaby kordon Prus południowych.

Wskutek tego postanowienia Rady Wojennej, wyznaczyłem wojsku naszemu opuszczającemu miasto i udającemu się różnemi drogami, któremi mógł nadejść Kościuszko, marszruty i stanowiska.

Do tego marszu wiele w rzeczywistości uczyniono przygotowań, z tych podaję tutaj, że:

1) oddziały z nad Pilicy miały się gdziekolwiek złączyć z oddziałami idącemi z Warszawy, aby wspólnie utworzyć jeden korpus.

2) Naprzeciw małego miasteczka Karczewia nad Wisłą o trzy mile od Warszawy umieściliśmy tabor obronny *(wagenburg)*, broniony przez wojsko i działa, aby w ten sposób ułatwić naszym oddziałom opuszczenie miasta i aby uniknąć zamieszania podczas marszów lub w razie napadu [1]).

Mówiliśmy już o niedogodności zajmowanej przez generała Dienisowa pozycji w Skalmierzu, skąd nie było zupełnie bezpośredniego połączenia z Warszawą; wskutek tego raporty generała Dienisowa przybywałv do głównej kwatery bardzo późno. Raporty dochodziły okólną drogą przez Opatów, a stamtąd wzdłuż Wisły, gdzie były rozmieszczone nasze oddziały dla pilnowania przepraw.

Na takie same niedogodności był również narażony i oddział generała Chruszczowa nad Pilicą. Wszystkie te trudności znikłyby, gdyby generał Dienisow zechciał zająć pozycję bliżej traktu warszawskiego, dzięki czemu nietylko że miałby komunikację bezpośrednią i łączność z wojskiem naszem nad Pilicą, lecz nawiązałby również łączność z oddziałami pruskiemi w Koniecpolu i Częstochowie, przez co i trakt Warszawski byłby lepiej strzeżony. Korespondencja między generałem Igelströmem a Schwerinem była wciąż bardzo ożywiona.

Generał Igelström nie przestawał naglić hrabiego Schwerina, aby wysłał oddział wojska do województwa Krakowskiego i aby przystąpił wreszcie do działań zaczepnych przeciw Kościuszce, jak to już wiele razy obiecywał od początku rewolucji w Krakowie. Generał Schwerin ze swej strony domagał się, aby korpus generała Dienisowa zbliżył się do kordonu Prus południowych i nawiązał łączność między wojskami obu mocarstw.

---

[1]) W Karczewie była przeprawa przez rzekę, strzeżona również przez wojsko taboru. Przejście to, jak powiedziałem wyżej, łączyło Warszawę z innemi obsadzonemi przez nas przeprawami na tej rzece.

W tym samym czasie, kiedy wojska nasze przybyły nad Pilicę, hrabia Schwerin dla nawiązania komunikacji z generałem Dienisowem, wysłał lotny oddział do Lelowa i Nakła, lecz Nakło leży o osiem mil od Skalmierza. Odległość ta zatem była zbyt duża, aby można było urządzić stałą łączność między temi dwoma korpusami.

Nareszcie generał Schwerin zapewnił generała Igelströma, że niezawodnie, w ciągu kilku dni, wkroczy na czele korpusu, liczącego sześć tysięcy ludzi, do województwa Krakowskiego, aby rozpocząć zaczepne działania przeciw Kościuszce i że w tym celu połączy się z korpusem generała Dienisowa, który w tym wypadku oddany był przez generała Igelströma pod rozkazy generała pruskiego. Hrabia Schwerin zapewnił również, że niebawem nadejdą działa ciężkiej artylerji, tak armatv, jak i moździerze, w celu atakowania i bombardowania Krakowa.

Żądał on, aby w tym celu generał Igelström wzmocnił korpus generała Dienisowa, przyłączając do niego oddziały rozmieszczone nad Pilicą, w zamian zaś ofiarowywał się dać do rozporządzenia generałowi Igelströmowi wojska pruskie, stojące w Zakroczymiu i na prawym brzegu Wisły i Narwi, pod dowództwem generała porucznika Wolky'ego, oraz oddziały, znajdujące się w Sochaczewie i Inowłodziu pod dowództwem generała Franckenberga, aby w razie potrzeby mógł je sprowadzić do Warszawy.

Generał Igelström przyjął ten plan działania i pozostawił nad Pilicą jeden tylko bataljon strzelców i 200 kozaków dla pilnowania przepraw; generał Chruszczow wysłany został z innemi oddziałami do generała Dienisowa, aby go wzmocnić i zająć stanowisko środkowe między jego korpusem a korpusem hrabiego Schwerina.

W tym samym czasie generał Igelström napisał do generała Wolky'ego, aby wojsko swoje, przebywające w Zakroczymiu, przeprawił przez Wisłę i rozkwaterował po

wioskach między Zakroczymiem a Warszawą, w odległości jednej lub dwu mil od miasta.

Generał Wolky zbliżył się niezwłocznie pod Warszawę z jednym bataljonem, stoma ludźmi piechoty, dwiema armatami i pułkiem dragonów o pięciu szwadronach; kazał on przybyć jeszcze jednemu bataljonowi, lecz ponieważ urlopnicy nie powrócili jeszcze, bataljony i szwadrony były bardzo słabe i liczyły najwyżej tysiąc żołnierzy [1]).

Na prośbę hrabiego Schwerina, generał Igelström odłożył jeszcze wezwanie oddziałów, dowodzonych przez generała Franckenberga. Te, które przebywały w Sochaczewie, składały się z jednego bataljonu i kilku szwadronów, w Inowłodziu również nie były one liczniejsze, bo ciągle brakło urlopowanych. Generał Igelström polecił jednakże generałowi Franckenbergowi, by był gotowym do marszu na Warszawę, gdyby zaszła tego potrzeba.

Takie to były rozporządzenia ostatnie, wydane przed rewolucją w Warszawie.

Na kilka dni przed 6 (17) kwietnia nastrój ogółu w Warszawie zdawał się być o wiele spokojniejszy, niż poprzednio. Buntownicy ułożyli cały swój plan i czekali tylko okazji do wybuchu.

W tym właśnie czasie bataljony i szwadrony pruskie, nadchodzące z Zakroczymia, rozmieściły się na kwaterach w pobliskich Warszawy wioskach. Bliskość tego wojska i ukazanie się w mieście, w otoczeniu kilku dragonów, generała Brücknera, przybyłego z raportem do generała Igelströma, wywołało powszechne wrażenie.

Rewolucjoniści na razie byli zmieszani, lecz wkrótce dowiedzieli się, że liczba Prusaków jest nieznaczna.

---

[1]) Korpus gen. Wolky'ego liczył około 1.650 głów, z czego jednak część była wydzielona tak, że po przybyciu pod Warszawę miał 1.230 ludzi. Por. Treskow: „Der Feldzug der Preussen im J. 1794. Berlin 1837, str. 45 i 49. (p. w.).

Obawiano się z początku przedewszyskiem, aby wojsko to nie zostało umieszczone w mieście i magistrat prosił generała Igelströma, aby do tego nie dopuścił. Generał Igeström przystał na tę prośbę z warunkiem, aby zachowywano się spokojnie, inaczej bowiem, przy najmniejszym alarmie, wkroczą Prusacy.

Magistrat złożył jak najsolenniejszą obietnicę, zapewniając, że nawet w razie, gdyby kilka zapalonych głów, które przecież zawsze mogą się znajdować w wielkiem mieście, zechciało zakłócić spokój publiczny, on zapobiegnie temu, wspólnie z prawomyślącymi obywatelami miasta.

Tymczasem rewolucjoniści wmawiali, że oddziały pruskie zbliżają się do bram Warszawy, jak gdybyśmy mieli złe zamiary wobec miasta i jego mieszkańców; podniecali przez to pospólstwo i zatrważali spokojnych mieszczan.

Nota, napisana ostremi słowami i przedstawiona przez generała Igelströma Radzie Nieustającej w dniu 4 (15) kwietnia, w której domagał się niezwłocznego aresztowania 26 podejrzanych osób, przyczyniła się bezwątpienia do rozognienia umysłów i przyspieszenia wybuchu rewolucji.

W przeddzień rewolucji, jak zwykle, byłem u generała Igelströma aż do 11 godziny wieczór, a opuściwszy go udałem się do ministra pruskiego, skąd wyszedłem po północy.

Na ulicach wszystko pozostawało w najgłębszym spokoju. Im bliższą była chwila wybuchu rewolucji, tem mniej można się jej było spodziewać. A jednakże utrzymują, że wieczorem 5 (16) kwietnia rozdano z rąk do rąk, w różnych częściach miasta, przeszło 50 tysięcy ładunków.

Po trzeciej rano zauważono jakiś ruch koło arsenału, po czwartej wyszedł ze swych koszar oddział gwardji konnej i napadł na naszą placówkę, umieszczoną wraz z dwo-

ma działami polowemi między temi koszarami a Żelazną Bramą ogrodu Saskiego [1]).

Oddział ten broniąc się dał dwa strzały armatnie do nieprzyjaciela, który będąc liczebnie silniejszy, zmusił go do cofnięcia się. Polacy porąbali koła armat i wrócili do koszar; wkrótce potem wyszła cała gwardja konna; dwa szwadrony udały się do arsenału, a dwa do prochowni [2]).

Napad ten rozpoczął jawne działanie nieprzyjacielskie przeciw nam, ze strony Polaków. Wkrótce rozległy się od strony arsenału liczne strzały armatnie, jako sygnał zawiadamiający oddziały polskie, żeby zajęły swe posterunki i aby zgromadzić ludność [3]).

Generał Cichocki wysłał najpierw do pułku Działyńskiego rozkaz wkroczenia do miasta i pomaszerowania do zamku. Z okien swoich generał ten wołał do ludu: „do broni, do broni".

W arsenale każdemu, kto chciał, rozdawano szable i karabiny, rzucano je również przez okna przechodniom.

Pułk gwardji pieszej koronnej wyszedł również ze swych koszar, rzucił się z wielkim impetem w kierunku prochowni, skąd jeden bataljon udał się do zamku, a drugi do arsenału, skoro tylko zastąpiły je tam trzy kompanje straży skarbowej. Straż ta wczesnym rankiem przeprawiła się na łodziach przez Wisłę, pomaszerowała do arsenału, gdzie zaopatrzono ją w broń, a stamtąd skierowała się do prochowni.

Idąc do arsenału, przeszła ona koło dwu kompanij na ulicy Długiej, lit. R. Kiedy doniesiono o tem generałowi

---

[1]) Koszary gwardji konnej koronnej, nazywane też Mirowskiemi, znajdowały się za pałacem Saskim na Wielopolu. (P. w.).

[2]) Według umowy wszystkie te cztery szwadrony miały się udać przed zamek.

[3]) Według obopólnej umowy, w celu uniknięcia rozgłosu miano zawiadomienia o zbiórce oddziałów przesyłać przez oficerów ordynansowych.

Igelströmowi, rozkazał on przepuścić ją spokojnie, aby nie rozpoczynać walki w pobliżu Kwatery Głównej [1]).

Szwadrony kawalerji narodowej stojące na Pradze przeprawiły się również przez Wisłę i skierowały się do arsenału. Obsadzono nimi na razie posterunki na ulicach wokoło arsenału; następnie wspólnie z ludem, walczyły pieszo i rzuciły się do domów, aby strzelać do nas z okien.

Wszędzie gdziekolwiek Polacy spotkali naszych, zabierali ich do niewoli, znęcali się nad nimi, lub też mordowali. Oficerowie nasi, mieszkający na odległych ulicach, zostali zabrani i poturbowani przez lud, a służba ich przeważnie została wymordowana. Wszystko to działo się wczesnym rankiem. Generał Igelström uwiadomiony o alarmie i o krokach nieprzyjacielskich, rozpoczętych przez oddział gwardji konnej przeciw naszej placówce, rozkazał najprzód generał - porucznikowi Apraksinowi zebrać wszystkie nasze wojsko na wyznaczonych stanowiskach; równocześnie wysłał do króla z żądaniem wytłómaczenia tego, co się dzieje.

Nie wiem, jaką król dał odpowiedź; generał Igelström wysyłał bowiem wielu posłańców do Jego Królewskiej Mości.

Były podkomorzy, książę Poniatowski [2]), przybył jedyny raz od króla do generała, lecz nie znam treści wszystkich tych posłannictw.

Wiele naszych bataljonów bardzo późno przybyło na swe stanowiska, mimo, że powinny się były zebrać przy najmniejszym alarmie, nie czekając na rozkaz i powinny były być już o świcie gotowe do zbiórki w każdej chwili.

---

[1]) Według rozporządzenia trzy te kompanje miały pozostać na Pradze.

[2]) Brat królewski, Kazimierz. (P. w.).

Przypuszczam, że stosowne do tego otrzymały rozkazy.

Kwatera moja znajdowała się w pobliżu placu, gdzie patrol nasz został napadnięty, to też straż moja natychmiast mnie o tem zawiadomiła. Jak najszybciej udałem się do generała komenderującego. Była wówczas piąta rano. Po drodze do generała Igelströma, przejeżdżając przez dziedziniec pałacu Saskiego, spotkałem przed Marywilem tylko dwu jeźdźców kawalerji narodowej, którzy jadąc od strony arsenału minęli mój powóz w pełnym galopie. Byli to z pewnością ordynansi, niosący dokądś rozkazy.

Bramy wszystkich domów były pozamykane. Dwie nasze kompanje mające stać przed Marywilem, jeszcze tam nie przybyły, bo nie widziałem w tem miejscu ani jednego naszego żołnierza.

Przybywszy do generała Igelströma, przełożyłem mu projekt zgromadzenia naszego wojska i wezwania Prusaków, aby zbliżyli się do miasta. Odpowiedział mi na to, że właśnie Prusacy spowodowali cały ten alarm, bo patrole ich podchodziły aż do rogatek miasta [1]).

Generał komenderujący rozkazał dwóm kompanjom z przed Marywilu, lit. Q, i z ulicy Długiej, lit. T., udać się przed jego kwaterę i ustawić się w szyku bataljonowym.

Wykonano to po szóstej godzinie.

W tym mniej więcej czasie przybył do generała komenderującego, z drugiego bataljonu pułku Syberyjskiego, chirurg Lebiediew, przysłany przez majora Bago, z doniesieniem o tem, co zaszło po czwartej rano, między oddzia-

---

[1]) Było to kłamstwem, wymyślonem przez buntowników dla podburzenia ludu; było też możliwem, że uczyniono to, aby zniewolić gen. Igelströma do niewzywania Prusaków na pomoc.

łem gwardji konnej koronnej a naszą placówką i po dalsze rozkazy [1]).

Generał stał właśnie przed bataljonem, umieszczonym obok jego kwatery, a generałowie Apraksin, hrabia Mikołaj Zubow i ja znajdowaliśmy się przy nim. Odesłał on niezwłocznie chirurga, rozkazując mu powiedzieć majorowi, aby zbliżył się ze swoim bataljonem do jego kwatery i że ten sam rozkaz wypełniły również i inne bataljony.

Zobaczymy niżej, kiedy będzie mowa o tych bataljonach, w jaki sposób rozkaz ten został wykonany.

Po siódmej rozpoczęły się natarcia na kwaterę komenderującego generała [2]). Tłum pospólstwa [3]), zmieszany z urlopowanymi żołnierzami z jedną armatą, wyszedł ze

---

[1]) Każdy oficer, każdy człowiek uznany za Rosjanina, który się wówczas ukazał na ulicach Warszawy, był zabijany. Chirurg ten ofiarował się dobrowolnie spełnić polecenie majora Bago i przedzierał się kilkakrotnie nieustraszenie przez tłumy ludzi. W powrotnej jednak drodze do swego majora został on raniony.

[2]) Trzeba tu zauważyć, że prawie wszystkie napady skierowane były głównie przeciw kwaterze generała Igelströma, jakgdyby rozwścieczony lud pragnął jego osoby. Utarczki staczane gdzieindziej, jak np. przez pułk Działyńskiego, miały wyłącznie na celu zbliżenie się do głównej kwatery, odepchnięcie i odcięcie od niej innych bataljonów, ażeby mcc ją osaczyć ze wszystkich stron.

[3]) Niewielu z solidnych mieszczan brało udział w rewolucji, siedzieli oni cicho w swoich domach, których wszystkie bramy były pozamykane. Warszawa pełna była motłochu, składającego się z terminatorów różnych rzemiosł, przeważnie napływowych, ze służących, woźniców, jak również i chłopów, sprowadzonych z wiosek. Między nimi znajdowali się żołnierze pozornie zwolnieni z pułków, stojących na prowincji i w Warszawie.

Pospólstwo to prowadzone było i podżegane przez kilku zuchwałych i przedsiębiorczych mieszczan, mających posłuch u ludu, jak np. szewca Kilińskiego i różnych szaleńców prowodyrów. Głównemi sprężynami i wykonawcami zamachu rewolucyjnego byli: Cichocki, Mokronowski, Sierakowski, Haumann, Dobrski i inni.

Starego Miasta przez bramę Krakowskiego Przedmieścia. (Zobacz plan miasta, lit. a).

Zamiarem ich było przejść od tej bramy na ulicę Elektoralną [3]) i stamtąd przedostać się na ulicę Miodową, gdzie znajdowała się kwatera generała, aby napaść na nią z tej strony.

Generał Igelström umieścił najprzód na końcu tej ulicy i na Senatorskiej (zobacz plan miasta, lit. b) jedną kompanję z działem, która odpędziła ten tłum [1]) i zmusiła go do cofnięcia się z powrotem do miasta.

Kilku z kawalerji narodowej i żołnierzy urlopowanych rzuciło się potem do domów na ulicy Senatorskiej i do domu Pani Krakowskiej [2]), lit. C., dokąd mogli wejść od strony Krakowskiego Przedmieścia i zaczęli strzelać z okien do naszej kompanji. Wobec tego generał Igelström wycofał ją i umieścił w pobliżu swego domu.

Napad ten już był prawie odparty, kiedy inny oddział pospólstwa, liczący od 100 do 150 ludzi idąc z jednem działem od strony arsenału, posuwał się przez ulicę Długą w kierunku drugiego wylotu ulicy, zajętej przez generała komenderującego.

Generał Igelström wysłał przeciw temu oddziałowi dwie kompanje z jednem działem pod dowództwem majora Depreradowicza; kompanje nasze umieściły się na ulicy Długiej za rogiem jednego z domów (d), a kiedy po-

---

[3]) Widoczny błąd Pistora: może tu być mowa tylko o Krakowskiem Przedmieściu, ulicy Senatorskiej lub wreszcie ulicy Koziej. (P. w.).

[1]) Trudno jest określić, jak liczny był ten tłum, brama bowiem, przez którą przeszedł, nie pozwalała spojrzeć wgłąb miasta.

[2]) Pani Krakowska — to Izabella — siostra króla Stanisława Augusta, żona hetmana Jana Klemensa Branickiego. Pałac ich zbudowany był na przestrzeni od Podwala do ul. Miodowej — wzdłuż ul. Senatorskiej. (P. w.).

spólstwo zbliżyło się już na pewną odległość (e) i wystrzeliło z działa, nasi uderzyli na nich, pobili ich, zabrali działo i popędzili ten tłum w stronę arsenału.

Dwie te kompanje pozostały aż do naszego wyjścia z miasta na tem stanowisku, aby przeszkodzić ludności w ponawianiu napadów od tej strony. Trzecie natarcie nastąpiło bezpośrednio po tamtem. Oddział ludu z działem wkroczył od strony Starego Miasta, przez bramę Zakroczymską (f), na ulicę Długą (g), aby przedostać się do kwatery generała Igelströma.

Gdy tylko oddział ten ukazał się na ulicy Długiej i zaczął strzelać do naszych, wysłaliśmy naprzeciw niego mały oddział piechoty i kawalerji [3]), który go rozpędził i ścigał aż do bramy Starego Miasta. Dalej oddział nasz nie mógł ich ścigać, będąc zaś narażony na strzały z okien, a znajdując się również nazbyt daleko, abyśmy mu mogli przyjść z pomocą, cofnął się do nas. Umieszczono go na rogu ulicy, zajętej przez generała komenderującego, aby strzec tej części ulicy Długiej, na wypadek, gdyby buntownicy znowu chcieli nas napaść. I rzeczywiście wrócili, lecz zostali w ten sam sposób przyjęci i odpędzeni. Po szczęśliwem odparciu tych napadów, do generała komenderującego przybył od króla generał Byszewski z oświadczeniem, że lud da się uspokoić, pod tym warunkiem, jeżeli on zechce razem z wojskiem opuścić miasto. Ażeby się w tym względzie porozumieć z królem, generał komenderujący uważał za stosowne wysłać z generałem Byszewskim synowca swego, majora Igelströma; lecz ten oficer, rokujący najpiękniejsze nadzieje, został zamordowa-

---

[3]) Dotąd mieliśmy tylko jeden bataljon, którym musieliśmy odpierać wszystkie te napady pospólstwa z różnych stron. Trzeba było działać małemi tylko oddziałkami, ale i te z wielkim tylko trudem mogliśmy wydzielić z różnych stanowisk. Mimo to odparliśmy wszystkie ataki dosyć łatwo i z taką energją, że nieprzyjaciel nie wracał.

ny w oczach generała polskiego, przez zgromadzoną ludność, na Krakowskiem Przedmieściu, niedaleko od zamku.

W jakiś czas potem król wysłał znowu jednego z oficerów do generała Igelströma z oświadczeniem, że może on opuścić miasto z wojskiem, ale bez broni i że musi naprzód wyznaczyć ulice, któremi chce się wycofywać. Podczas pobytu generała Byszewskiego u generało Igelströma przybył adjutant generała Miłaszewicza w towarzystwie jednego z oficerów pułku Działyńskiego z zapytaniem, czy generał Miłaszewicz może przepuścić pułk Działyńskiego, idący ze swych koszar do zamku.

Generał Igelström odesłał adjutanta do generała Miłaszewicza z rozkazem, aby wszystkiemi swemi siłami zatrzymał pułk Działyńskiego i aby oczyścił drogę Igelströmowi na wypadek, gdyby się chciał z nim połączyć [1]).

Zaledwie generał Byszewski oddalił się, pospólstwo ponowiło napad. Około 10-tej oddział złożony ze 150 do 200 ludzi z jednem działem przedarł się na dziedziniec pałacu Rzeczypospolitej czyli Rady, od strony Świętojerskiej, przez tylną bramę podwórca (i) i od strony arsenału przez ogród Rzeczypospolitej i pałac Rady. Z głębi dziedzińca przez bramę zaczęto strzelać kartaczami i z karabinów do naszych stojących na ulicy Długiej i na ulicy zajętej przez generała komenderującego. W chwili rozpoczęcia tego ataku przybył major Wimpfen z ulicy Franciszkańskiej, lit. V, z czwartym bataljonem pułku Syberyjskiego i połączył się z naszymi na ulicy Długiej. Wyższy ten oficer, usłyszawszy żywą strzelaninę w pobliżu

---

[1]) Później powiem o potyczce stoczonej przez gen. Miłaszewicza z pułkiem Działyńskiego. Ponieważ liczne utarczki oddziałów naszego wojska z żołnierzami polskimi i ludnością zostały stoczone prawie w jednym czasie, podam oddzielnie szczegóły tyczące się każdej z osobna.

głównej kwatery, nie zaniedbał swego obowiązku, wyruszył natychmiast na pomoc i przybył w samą porę.

Użyliśmy najpierw tego bataljonu do wyparcia tłumu pospólstwa z dziedzińca pałacu Rzeczypospolitej. Dwie kompanje stanęły na małym dziedzińcu przed wejściem do teatru (l) a dwie po stronie głównej bramy od ulicy Długiej (k).

Skoro tylko powstańcy wystrzelili z działa, grenadjerzy nasi spadli im na karki, rozpędzili i zabrali to działo.

Obsadziliśmy wejścia do tego dziedzińca, który służył nam jako miejsce zbiórki i punkt oparcia przeciw arsenałowi i użyliśmy tam zdobyte na nieprzyjacielu działo.

Polacy rozstawili naokoło arsenału działa. W żelaznych sztachetach otaczających ogród Rzeczypospolitej naprzeciw arsenału porobili otwory i przez nie ustawicznie ostrzeliwali z trzech dział pałac Rady i dziedziniec.

Odkąd zajęliśmy ten plac, Polacy ustawili w rogu ogrodu Rzeczypospolitej (n) trzy działa, któremi ostrzeliwali ulicę Świętojerską i tylną część dziedzińca (i), skąd jest wyjście na ulicę Świętojerską.

Po tem natarciu na dziedziniec Rady, nastąpiło zaraz nowe. Część powstańców rzuciła się do domu Teppera [1]) naprzeciw kwatery generała komenderującego, wtargnęła tam przez tylne zabudowania i zaczęła strzelać z okien do naszych żołnierzy umieszczonych przed główną kwaterą. Posłaliśmy 20 grenadjerów, którzy ich stamtąd wypędzili. Tak przedstawiały się wszystkie utarczki stoczone tegoż rana w pobliżu kwatery generała Igelströma.

Nieprzyjaciel został wszędzie odparty ze stratą w ludziach i w działach i dopiero po południu odważył się po-

---

[1]) Pałac bankiera Teppera wznosił się przy ul. Miodowej naprzeciw kwatery Igelströma (p. w.).

nowić napady, tymczasem nie przestawał tu i owdzie strzelać z okien i z za węgłów domów do naszych posterunków, które odpowiadały również strzałami.

Pozostawaliśmy na zajętych stanowiskach żywiąc nadzieję, że przybędzie tu kilka naszych bataljonów i połączy się z nami, a wtedy można będzie działać zaczepnie. Ponieważ z rozkazu generała Igelströma cofnięto rano dwie kompanje z przed Marywilu i nie zastąpiono ich innemi bataljonami, które według odnośnych dyspozycyj generała miały zbliżyć się do jego kwateery, więc w następstwie tego kwatera ta została otoczona przez pospólstwo i odcięta zupełnie od innych bataljonów, tak dalece, że nie mogliśmy im przesłać żadnego rozkazu, co najwyżej można było wysłać do nich kogoś, pod osłoną oddziału piechoty lub kawalerji, — do tego zaś, ze względu na wielką ilość zajmowanych stanowisk, nie mieliśmy dość ludzi.

Nie było wprawdzie żadnych przeszkód, aby z wojskiem stojącem koło kwatery generała komenderującego wyruszyć i połączyć się z innemi bataljonami, lecz przez opuszczenie głównej kwatery oddałoby się archiwum ambasady i tajne papiery w ręce buntowników.

O tem co działo się dalej koło kwatery generała Igelströma powiem później, gdy opiszę co tegoż ranka zaszło w innych oddziałach [2]).

Zacznę od brygady Miłaszewicza.

W 1, 2 i 3 punkcie naszej dyspozycji powiedziane było i powtórzę to tutaj jeszcze raz:

---

[2]) Nie będąc naocznym świadkiem zaszłych wydarzeń i nie mając urzędowych o nich raportów, mogę przytoczyć tylko to, czego się dowiedziałem od naocznych świadków, pełniących służbę w oddziałach, lub też znajdujących się w pobliżu rozgrywających się wypadków.

1. że głównem zadaniem tej brygady [1]) było nie wpuścić do miasta pułku Działyńskiego;

2. że w tym celu czwarty bataljon strzelców Jekaterynosławskich, dowodzony przez podpułkownika Klugena, stanął z dwoma działami polowemi skierowanemi przeciw koszarom pułku Działyńskiego, na placu Trzech Krzyży (oznaczonym na planie lit. A);

3. że w tymże celu postawiona była trzecia kompanja pierwszego bataljonu pułku Syberyjskiego z jedną armatą na ulicy Brackiej (F.);

4. że dwa szwadrony pułku Charkowskiego, dowodzone przez podpułkownika Igelströma, stanęły pośrodku Nowego Światu (D) głównie dla przyjścia z pomocą bataljonowi strzelców, na wypadek gdyby zaatakowany został przez pułk Działyńskiego, usiłujący przedrzeć się do miasta, jako też posiłkowania w razie potrzeby dwu kompanij, pierwszego bataljonu Syberyjskiego E.

Pułk polski z dwiema armatami wyszedł z koszar o piątej rano i ruszył w kierunku bataljonu strzelców [2]). Bataljon ten, nie stawiając żadnych przeszkód w pochodzie, pozwolił mu bez walki wejść do miasta [3]). Pułk

---

[1]) Stanowiska te są oznaczone na planie miasta lit. A. B. C. D. E. F. i G.

[2]) Według rozporządzenia, bataljon ten miał ustawić jeden oddział z armatą u wylotu ulicy Marszałkowskiej C. Nie uczynił jednakże tego i na stanowisku swem pozostał w pełnym składzie A. Bataljon ten posiadał aż sześć dział polowych i dwa działka bataljonowe, bo dodano mu cztery działa polowe przeznaczone zapewne pierwotnie na plac Saski.

[3]) Nie wiem jaki wydano rozkaz podpułkownikowi Klugenowi i czy był on dostatecznie objaśniony, że pod żadnym pozorem nie należy wpuszczać do miasta pułku Działyńskiego. Być może że dowódca pułku zbliżając się do tego bataljonu powiedział, tak jak i generałowi Miłaszewiczowi, że idzie do zamku z rozkazu króla, skutkiem czego ppłk. Klugen uważał, że nie należy bronić mu przejścia.

pomaszerował Nowym Światem i kiedy zbliżył się do dwu szwadronów D., podpułkownik Igelström wysłał jednego ze swych oficerów do generała Miłaszewicza, znajdującego się z księciem Gagarinem przy dwu kompanjach na Krakowskiem-Przedmieściu E., z raportem, że pułk nadchodzi, i z zapytaniem czy należy go przepuścić.

Generał Miłaszewicz odesłał oficera z rozkazem, aby podpułkownik Igelström i Klugen zatrzymali pułk polski.

Zanim jeszcze wrócił oficer z tym rozkazem, już pułk minął oba szwadrony i posuwał się w kierunku dwu kompanij.

Wtedy generał Miłaszewicz zagroził mu, że jeżeli nie zatrzyma się, będzie go uważał za nieprzyjaciela. Jednocześnie ustawił on kompanje w dwie linje przed Nowym Światem (o) i umieścił na przedzie dwa działa polowe, aby bezwarunkowo bronić przejścia. Na skutek tego pułk Działyńskiego zatrzymał się na rogu Świętokrzyskiej (p) na odległość strzału armatniego od stanowiska dwu kompanij, pośrodku między niemi a dwoma szwadronami.

Dowódca pułku wysłał do generała Miłaszewicza oficera z zapewnieniem, że pułk daleki od wrogich przeciwko nam zamiarów maszeruje do zamku z rozkazu króla, aby działać wspólnie z nami przeciw buntownikom i utrzymywać w mieście porządek i spokój i że w tym celu żąda on wolnego przejścia.

Generał Miłaszewicz wyniośle odmówił temu żądaniu, tymczasem czekał na rozkazy generała komenderującego, do którego wysłał majora Miłaszewicza z doniesieniem o wkroczeniu pułku polskiego do miasta.

Gdy jednakże major ten nie wracał [1]), a pułk polski w dalszym ciągu prowadził układy i domagał się wpuszczenia do miasta, generał Miłaszewicz wysłał swego adju-

---

[1]) Został on zabity przez motłoch na ulicy Koziej, koło poczty.

tanta wraz z jednym z oficerów pułku Działyńskiego, po rozkazy do generała komenderującego.

Podczas gdy to się działo, generał Miłaszewicz, dla wzmocnienia dwu kompanij, zawezwał z ulicy Świętokrzyskiej (G) czwartą kompanję bataljonu, a dowódca jej, książę Gagarin, stanął z nią przed Korpusem Kadetów (Q), celem zabezpieczenia tyłów dwu pierwszych kompanij, i celem rozpędzenia ludności, mogącej nadciągnąć od strony zamku lub dziedzińca Saskiego.

Jednocześnie wysłał on oficera do podpułkownika Klugena, z rozkazem ruszenia z bataljonem i dwoma szwadronami przeciw pułkowi Działyńskiego i natarcia na niego z tyłu, gdyby zaczepił nasze dwie kompanje.

Oficer ten, przypuszczając, że uda mu się przejść koło pułku polskiego, skierował się przez Nowy Świat, lecz został przez pułk zatrzymany i znieważony.

Tymczasem adjutant generała Miłaszewicza [1]) wrócił z rozkazem od generała komenderującego, że wszystkiemi siłami oprzeć się należy wkroczeniu pułku polskiego do miasta.

Wkrótce po powrocie adjutanta przybył do generała Miłaszewicza generał Mokronowski z żądaniem króla, aby przepuszczono pułk Działyńskiego, powtarzając zapewnienia, że działać on będzie wspólnie z nami w stłumieniu powstania.

W odpowiedzi na to generał Miłaszewicz pokazał mu tylko co otrzymany rozkaz generała Igelströma i powie-

---

[1]) Wrócił on sam. Oficer polski, który mu towarzyszył, opuścił go w drodze, widocznie dlatego, aby donieść swym przełożonym o odmowie generała Igelströma, a może też w celu pozbycia się przy pomocy ludności tego oficera, aby w ten sposób rozkaz nie doszedł rąk generała. Gdy go oficer polski opuścił, został dwa razy raniony.

dział, że, aby wyjednać jakąś w tym względzie zmianę, należy się zwrócić wprost do generała komenderującego.

Generał Mokronowski chciał przejść przez nasze posterunki i przedrzeć się konno przez nasze kompanje, widocznie, aby udać się wprost do pułku i dać mu rozkaz do bezzwłocznego natarcia, jednakże grenadjerzy nasi zagrodzili mu drogę bagnetami i nie przepuścili go. Wrócił do zamku mocno zagniewany, że nie udało mu się osiągnąć zamierzonego celu.

Generał Miłaszewicz wysłał wówczas drugiego oficera do podpułkownika Klugena z wyżej wymienionym rozkazem. Oficer ten pieszo udał się ulicami Aleksandrowską i Solcem, lecz pospólstwo zatrzymało go tam [1]).

---

[1]) Gdy generał Miłaszewicz wysłał do czwartej kompanji, stojącej na ulicy Świętokrzyskiej, rozkaz połączenia się z nim, powinien był jednocześnie polecić temuż oficerowi, by zawiózł ten rozkaz, jadąc koło pałacu Saskiego, przez Mazowiecką i Szpitalną i wręczył go także trzeciej kompanji na ulicy Brackiej (F). Stamtąd mógł już oficer ten nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo dotrzeć do bataljonu strzelców (A). Podpułkownikowi Klugenowi powinien był rozkazać, by również zbliżył się niezwłocznie do Nowego Światu i stanął na tyłach pułku polskiego. Trzecia kompanja powinna była nie pozwolić wkroczyć do miasta pułkowi polskiemu, a skoro tego nie uczyniła i pułk przepuściła, powinna była zmienić swe stanowisko i zająć takie, skąd mogłaby przeszkodzić dalszemu jego marszowi.

Należało jej rozkazać, by zbliżyła się do Świętokrzyskiej, gdzie na nowo mogła stawić opór pułkowi i zastąpić tam czwartą kompanję, aby zaś nie narażać jej na niebezpieczeństwo odosobnienia na tej pozycji, należało wzmocnić ją oddziałem strzelców.

Wtenczas pułk Działyńskiego, mając wojsko nasze na przodzie, z tyłu i z boku, nie rozpocząłby zaczepnych kroków.

Na stanowisku tem brakło jazdy, któraby mogła zawieźć ten ważny rozkaz. Generał Miłaszewicz powinien był ściągnąć i postawić jeden szwadron bądź na Krakowskiem Przedmieściu, bądź w pobliżu dziedzińca Saskiego. Kiedy pułk Działyńskiego znalazł się między stanowiskiem podpułkownika Igelströma a dwiema kompanjami,

Około godziny ósmej, kiedy rozległa się kanonada koło Głównej Kwatery i arsenału, pułk polski raz jeszcze zażądał wolnego przejścia do zamku, otrzymawszy jednak i tym razem odpowiedź odmowną, zaczął strzelać kartaczami na nasze posterunki.

Generał Miłaszewicz odpowiedział strzałami z armat i narazie rozproszył pułk, który cofnął się na Świętokrzyską i Ordynacką, poczem umieścił na rogach tych ulic swe armaty i skierował ogień na nasze kompanje. Żołnierze zaś polscy rzucili się do domów i poczęli z okien strzelać do naszych.

Aby daremnie nie tracić ludzi, generał Miłaszewicz cofnął kompanje na stanowisko (E), zajmowane przez nie przed przybyciem pułku, gdzie zasłaniał je kościół Dominikanów (S).

Działa pozostały na Nowym Świecie i ogień z obu stron nie ustawał. Kilku żołnierzy polskich, cofnąwszy się w ulicę Ordynacką, przedostało się na Aleksandryjską, gdzie przyłączyło się do nich pospólstwo (r) i wspólnie usiłowano uderzyć na lewe skrzydło kompanji, jednakże oddział wysłany przez generała Miłaszewicza rozpędził ich.

---

obowiązkiem podpułkownika Igelströma było wysłać oddział ze swych szwadronów do generała brygady i zwrócić się samemu po rozkazy. Dobrzeby był również generał Miłaszewicz uczynił, gdyby wysłał w tym samym czasie rozkaz do drugiego bataljonu pułku Syberyjskiego na Grzybowie (H), by ten przyszedł z pomocą dwóm kompanjom, w razie gdyby zostały zaatakowane przez pułk Działyńskiego.

Z pewnością uważano to za zbyteczne; dwa nasze bataljony i dwa szwadrony z tak liczną artylerją przewyższały w dwójnasób siłę pułku polskiego.

Było dosyć czasu do wykonania tych zarządzeń, od piątej bowiem, kiedy wkroczył pułk do miasta, aż do ósmej, gdy napadł na dwie kompanje, w tej okolicy panował zupełny spokój.

Książę Gagarin na czele trzeciej kompanji rozprószył ludność, idącą tłumnie do zamku i z małych uliczek (i). Generał Miłaszewicz i książę Gagarin utrzymali się na swych stanowiskach prawie całe trzy godziny, odparli wszystkie napady zarówno pułku Działyńskiego, jak i oddziałów pospólstwa, nie mając jednak nadziei, że podpułkownik Klugen i Igelström przybędą im z pomocą, postanowili cofnąć się w kierunku dziedzińca Saskiego.

Decyzja ta była tembardziej konieczna, że będąc narażeni na ogień pułku Działyńskiego, który strzałami swemi z okien domów Nowego Światu i ulicy Aleksandryjskiej wielkie uczynił szczerby w naszych szeregach, nie byli w stanie rozstrzygająco wpłynąć na przebieg tej walki. Przeważna część ich amunicji działowej była również wyczerpana [1]). Na nieszczęście w tym odwrocie obaj, jeden po drugim, zostali ciężko ranni.

---

[1]) W tej właśnie potyczce okazuje się błąd, jaki popełniono nie obsadzając wojskiem i działami dziedzińca Saskiego. Kompanje nasze miałyby wtedy zapewnioną pomoc; ludność w pobliżu dziedzińca nie mogłaby się gromadzić i utrzymana byłaby łączność z innemi oddziałami.

Generał Miłaszewicz mógł jeszcze naprawić ten błąd, sprowadzając z Brackiej ulicy trzecią kompanję (F), stojącą bezcelowo od chwili wkroczenia pułku Działyńskiego na Nowy Świat i umieszczając ją z jednem działem na dziedzińcu Saskim. W ten sposób uniknięto by wszystkich niedogodności, o których była mowa wyżej i zyskano by to jeszcze, że cały pierwszy bataljon byłby skupiony w jednem miejscu, zdaje się jednak, że zapomniano zupełnie o tej kompanji. Trudno też pojąć, dlaczego podczas trzechgodzinnych układów z pułkiem polskim, kiedy w tej dzielnicy panował zupełny spokój, a zwłaszcza podczas walki trwającej trzy godziny, kiedy posiłki były gwałtownie potrzebne, nie posłano wyżej wspomnianemi ulicami oficera z 15 lub 20 grenadjerami do trzeciej kompanji bataljonu (F) do podpułkownika Klugena i Igelströma, lub nawet do drugiego bataljonu pułku Syberyjskiego (H) z rozkazami pospieszenia na pomoc. Dojście do drugiego bataljonu było o tyle łatwiejsze, że wystarczało tylko prze-

Przeniesiono ich do pobliskich domów, a następnie generał Miłaszewicz został wzięty do niewoli, książę Gagarin zaś zamordowany przez motłoch. Kompanje pozostałe bez dowódców postanowiły cofnąć się do drugiego bataljonu Syberyjskiego (H) [1]). Gdy w tym celu maszerowały ulicą Królewską (U), drugi bataljon posuwał się również tą samą ulicą z przeciwnej strony (V). To niespodziane spotkanie sprawiło, że bataljon, wziąwszy je za nieprzyjaciela, dał ognia z dział; kompanje więc zmuszone były skierować się Mazowiecką i Szpitalną, do trzeciej kompanji, stojącej w zupełnym spokoju na swem stanowisku.

Odtąd kompanje te, cofając się temiż samemi ulicami, nie natknęły się już na żadne przeszkody.

Stamtąd wszystkie te cztery kompanje cofnęły się w stronę bataljonu strzelców Klugena, który nie będąc zupełnie zaczepiany pozostawał stale na swem stanowisku.

Gdy pułk Działyńskiego rozpoczął atak na nasze dwie kompanje, podpułkownik Klugen na zajmowanem przez

---

dostać się przez ulicę Królewską. Na ulicy tej panował zupełny spokój, z wyjątkiem okolicy pałacu Saskiego, gdzie zgromadziło się nieco pospólstwa, które jednak za zbliżeniem się grenadjerów niezawodnie rzuciłoby się do ucieczki, a oficer wiozący rozkaz bez żadnej przeszkody dotarłby do jednego i drugiego stanowiska.

[1]) Gdyby dziedziniec Saski był obsadzony naszem wojskiem, kompanje nasze cofnęłyby się tam zupełnie bezpiecznie, znalazłyby oparcie i nie byłyby narażone na strzały z okien; nasi grenadjerzy opanowaliby otaczające ten dziedziniec domy i w ten sposób poczęliby walczyć ze zbuntowanymi; nasi mogliby się na tym dziedzińcu utrzymać i doczekać pomocy ze strony innych oddziałów, które przybyłyby tam w tym czasie z rozkazu generała komenderującego. Generał Miłaszewicz i książę Gagarin, ranni, zostaliby tam również przeniesieni, i naogół nie doszłoby do tak fatalnych wypadków, jakie zaszły, po odwrocie tych kompanij w stronę bataljonu strzelców.

siebie stanowisku utworzył z bataljonu swego czworobok i trzymał się odpornie.

Podpułkownik Igelström samorzutnie cofnął się do tego bataljonu i obsadził swemi dwoma szwadronami stanowiska dokoła niego, ażeby strzec ulic, nie troszcząc się zupełnię o to, co się dzieje na innych stanowiskach brygady.

Takie były działania brygady generała Miłaszewicza.

Błędy, popełnione przez podpułkowników: Klugena i Igelströma, nie tylko nie pozwoliły jej spełnić swego zadania, lecz naraziły ją nadto na znaczne straty na jednem z jej stanowisk, a porażka ta w sposób ujemny wpłynęła na możliwość naszego utrzymania się w mieście, o czem później szczegółowo opowiem.

Dorzucę jeszcze kilka uwag do poprzedniego artykułu.

Jak wiadomo, istotnym celem bataljonu strzelców (A) i trzeciej kompanji pierwszego bataljonu pułku Syberyjskiego (F) było nie pozwolić, by pułk Działyńskiego wkroczył do miasta. Wiadomem jest również, że ustawienie dwu szwadronów nie miało innego zadania, jak, w razie potrzeby, niesienie pomocy bataljonowi strzelców. Wspólny ten cel przestawał istnieć od chwili wejścia do miasta pułku polskiego; bataljon powinien był opuścić swe stanowisko i ruszyć w pościg za pułkiem, lub jeżeliby go już nie mógł dogonić i zatrzymać w marszu, powinien był przynajmniej przyjść z pomocą innym posterunkom brygady.

Z tychże samych powodów obowiązkiem czwartej kompanji było przyjść z pomocą innym kompanjom pierwszego bataljonu Syberyjskiego.

Chcę przypuszczać, że podpułkownik Klugen pozwolił swobodnie przemaszerować pułkowi polskiemu, bo nie był dostatecznie objaśniony o celu i obowiązkach swego stanowiska i że dał się omamić dowódcy pułku, jego

oświadczeniem, że maszeruje z rozkazu króla i obietnicą, że działać będzie wspólnie z nami; jednakowoż zawsze nieodzownym jego obowiązkiem było pośpieszyć z pomocą dwu kompanjom, skoro tylko usłyszał, że atakuje je pułk, niebacznie przez niego puszczony, chociaż nawet nie otrzymał jeszcze od generała Miłaszewicza rozkazu posunięcia się naprzód [1]).

Nie pozostawało więc nic innego uczynić i dwóm szwadronom, jak również przyjść z pomocą dwóm kompanjom i podpułkownik Igelström powinien był nieodzownie to wykonać.

Możnaby było jeszcze wytłómaczyć podobne postępowanie, gdyby atak ten trwał krótko, jednakże między

---

[1]) Do służby naszej wkradła się fałszywa zasada, a mianowicie, że wymaga się zawsze osobnego rozkazu dla każdej rzeczy, która ma być wykonaną, nawet dla takiej, do której zmusza nas prosty obowiązek służbowy. Obawa przed odpowiedzialnością za dany fakt, za to, że działało się bez odpowiedniego rozkazu, wprowadziła z pewnością tę błędną zasadę, z której często wynikają wielkie niedogodności. Oficer stojący na stanowisku obawia się ruszyć stamtąd ze swoim oddziałem i pośpieszyć z pomocą sąsiedniemu posterunkowi bez odpowiedniego rozkazu, chociażby sam widział, że okoliczności zmieniły się w ten sposób, iż posterunek jego stał się bezużytecznym i że pomoc z jego strony jest zarówno konieczna jak i nagląca.

Co więcej, waha się, czy słuchać swego dowódcy, jeśli nadesłany rozkaz nie jest na piśmie. Gdy rozmawiałem któregoś dnia z naszymi generałami o rewolucji warszawskiej i o niewykonaniu rozkazu generała Igelströma przymaszerowania do jego kwatery, kilku z nich odpowiedziało, że uczyniliby to natychmiast, gdyby byli dostali rozkaz ten na piśmie. Czyż możliwem jest, aby podczas walki generał mógł dawać rozkazy na piśmie? Jeśli generałowie byli tego zdania, to major, myśląc tak samo, musi być całkowicie wytłumaczony. Służyć jednak pod takim generałem jest zarówno mało przyjemne, jak i niebezpieczne.

Należałoby koniecznie, dla dobra służby wojskowej, wykorzenić tę tak zgubną w skutkach zasadę.

wkroczeniem pułku do miasta, a rozpoczęciem zaczepnych kroków była prawie trzygodzinna przerwa i zupełny spokój; następnie zaś, walka trwała prawie całe trzy godziny, miano więc dość czasu do powzięcia odpowiedniego postanowienia. Zupełnie pewnem jest, że jeśliby podczas walki bataljon strzelców natarł był na tyły pułku polskiego, gdyby czwarta kompanja, wzmocniona przez oddział strzelców, weszła na ulicę Świętokrzyską i uderzyła na nieprzyjaciela z boku, a dwa szwadrony poparły ten skombinowany ruch, pewnem jest, powtarzam, że pułk Działyńskiego zostałby rozbity do szczętu.

Drugi bataljon pułku Syberyjskiego, stojący na Grzybowie (H), nie mając przed sobą nieprzyjaciela, mógł również wysłać kilka kompanij na pomoc swemu pułkownikowi. Major Bago również mógłby tam przybyć z całym bataljonem, lecz wogóle z wyjątkiem bataljonów majora Titowa i Wimpfena, które ruszyły na pomoc Głównej Kwaterze, żaden z posterunków nie troszczył się o inny. Wszystkie bataljony pozostały na wyznaczonych im stanowiskach, nie ruszając się i nie przychodząc z pomocą sąsiednim posterunkom.

Brygada generała von Suchtelna, składająca się z drugiego i trzeciego bataljonu pułku Syberyjskiego i z dwu szwadronów pułku Charkowskiego [1]), miała niewiele do czynienia z rewolucjonistami, tylko bowiem patrol drugiego bataljonu Syberyjskiego, umieszczony z dwoma polowemi działami między Żelazną Bramą a koszarami gwardji konnej (f), o czem była mowa powyżej, został zaatakowany przez oddział tejże gwardji. Zaraz po napadzie na ten patrol, cały drugi bataljon stanął pod bronią.

Major Bago natychmiast wysłał na pomoc patrolowi

---

[1]) Zobacz ustępy o zarządzeniach pod Nr. 4, 5, 6, — stanowiska tej brygady są oznaczone na planie literami: A, I, K, L.

jedną kompanję z działem; zabrał z powrotem oba działa polowe i przyprowadził je do swego bataljonu. Tymczasem gwardja konna wyszła już była wówczas z koszar i w tej stronie panował zupełny spokój.

Wysłany przez majora do generała komenderującego, z raportem o zaszłych wypadkach i po rozkazy oficer nie wrócił, należało więc przypuszczać, że został on w drodze wzięty do niewoli.

Chirurg bataljonu, Lebiediew, chętnie podjął się spełnić to polecenie. Udał się on do generała Igelströma i niebawem powrócił z rozkazem, aby bataljon posunął się do kwatery głównej i aby tenże rozkaz przesłać innym bataljonom i szwadronom znajdującym się opodal.

Ponieważ generał Suchteln nie wracał do swej brygady [1]), dowództwo nad nią objął generał Nowicki. Majorowie Bago i Kaminiew [2]) udali się wraz z chirurgiem do generała Nowickiego, aby mu donieść o rozkazie generała komenderującego.

Po wybadaniu chirurga niezupełnie wierzono jego doniesieniom, nie przyniósł bowiem rozkazu na piśmie [3]), jednakże obaj majorowie przygotowywali się do wypełnienia rozkazu.

W tym celu major Bago podsunął się ze swym bataljonem i jednym szwadronem [4]), na ulicę Królewską, aż

---

[1]) Według tego, co opowiadał, został wzięty do niewoli niedaleko Marywilu, około szóstej rano, gdy wychodził z Głównej Kwatery, gdzie mieszkał, do swej brygady.

[2]) Dowodził on dwoma szwadronami pułku Charkowskiego.

[3]) Tegoż jeszcze ranka chirurg udał się ponownie do generała Igelströma, oświadczając mu, że żądają rozkazu jego na piśmie, dodał jednocześnie, że teraz już wrócić nie może, bo pospólstwo go zatrzyma. Był wtedy ranny w obie nogi.

[4]) Generał Nowicki wysłał drugi szwadron z kasą i bagażami komisji żywnościowej na rogatkę Jerozolimską.

do miejsca oznaczonego lit. V. Major Kaminiew zawiadomił przez swego oficera podpułkownika Igelströma o rozkazie generała komenderującego, a ponieważ dookoła było spokojnie, sam udał się powoli do podpułkowników Igelströma i Klugena, aby ich uwiadomić o tym rozkazie i aby porozumieć się z nimi.

Postanowili oni wspólnie pomaszerować do głównej kwatery i połączyć się na dziedzińcu Saskim [1]) z bataljonem majora Bago.

Było około godziny jedenastej rano, kiedy major Kaminiew udał się do podpułkownika Klugena i Igelströma. Po powrocie jego, generał Miłaszewicz i książę Gagarin byli już ranni, a trzy kompanje cofały się. Spotkał je w pobliżu trzeciej kompanji, stojącej w miejscu F, kiedy cztery te kompanje zamierzały wspólnie pomaszerować w kierunku bataljonu strzelców.

Idąc w dalszym ciągu, aby połączyć się z bataljonem majora Bago, spotkał go na ulicy Marszałkowskiej (W). Ulicą tą posuwał się on w celu wyjścia z miasta, bo zaledwie tylko generał Nowicki dowiedział się o poniesionej przez trzy kompanje porażce i o odwrocie, wydał rozkaz wszystkim oddziałom, przebywającym w tej części miasta [2]), aby wyszły i cofnęły się ku rogatkom Jerozolimskim. Sam zaś generał Nowicki ruszył ulicą Marszałkowską z ba-

---

[1]) Według planu generała komenderującego, trzeci bataljon pułku Syberyjskiego, umieszczony na Wolskich i Jerozolimskich rogatkach, i trzeci bataljon pułku Kijowskiego, umieszczony na Lesznie, miały maszerować za bataljonem majora Bago, a nie za bataljonem strzelców i dwoma szwadronami, których przeznaczeniem było działać przeciw pułkowi Działyńskiego, z którym od dwu przeszło godzin prowadził walkę generał Miłaszewicz. Tam to właśnie powinien się był udać bataljon strzelców i dwa szwadrony.

[2]) Z wyjątkiem trzeciego bataljonu pułku Kijowskiego, stojącego na ulicy Leszno (O), o którym w zupełności zapomniano.

taljonem majora Bago i ze szwadronem Charkowskim, który pozostał przy bataljonie.

Podpułkownik Klugen, otrzymawszy od generała Nowickiego taki sam rozkaz, cofnął się ze swym bataljonem strzelców i ze wszystkiemi oddziałami tej brygady przez ulicę Mokotowską, ku rogatkom Jerozolimskim [1]). Trzeci bataljon pułku Kijowskiego, którego dwie kompanje umieszczone były na tej rogatce, połączył się z dwiema innemi kompanjami rozstawionemi na rogatce Wolskiej.

Podpułkownik Kasztoliński znajdował się już z parkiem artyleryjskim i ze strzegącemi go oddziałami na rogatce Jerozolimskiej. Rano, skoro tylko usłyszał, że w mieście wszczął się alarm i że wojsko polskie gromadzi się koło prochowni, cofnął się z parkiem artyleryjskim ku rogatce Wolskiej i tam połączył się z dwiema kompanjami trzeciego bataljonu pułku Syberyjskiego (M).

Tegoż jeszcze ranka, nie znalazłszy na tej rogatce bezpiecznego pomieszczenia dla swego parku, powrócił na rogatkę Jerozolimską i połączył się tam z dwiema innemi kompanjami (N) wspomnianego batalionu.

Generał Nowicki, skoro zebrał wszystkie te oddziały, opuścił z niemi miasto przez bramę Szubieniczną (aa). Za tą bramą rozłożył się na polach i utworzył ze swych oddziałów czworobok (bb). Wojsko jego składało się:

1) z pierwszego, drugiego i trzeciego bataljonu pułku Syberyjskiego;

2) z bataljonu strzelców podpułkownika Klugena;

3) z dwu kompanij strzelców strzegących parku artyleryjskiego;

4) z czterech szwadronów pułku Charkowskiego;

5) ze szwadronu pułku Jamburskiego;

---

[1]) Droga odwrotu oznaczona jest na planie miasta czerwonemi punktami i literami x, y i z.

6) z 16 dział polowych i ośmiu działek bataljonowych.

Odwrót więc trzech kompanij z Krakowskiego Przedmieścia tak przeraził generała Nowickiego, że wszystkim swym oddziałom rozkazał jak najszybciej wycofać się i wyjść z miasta. W rzeczywistości straty poniesione przez trzy kompanje były dotkliwe, lecz było to błahostką w porównaniu z wielką ilością naszego wojska, znajdującego się w tej części miasta, które prócz kilku ludzi zabitych z naszej pikiety, podczas natarcia gwardji konnej, nie poniosło dotąd żadnych jeszcze strat, które nie miało sposobności dania choćby jednego strzału i do tego czasu wcale nie miało do czynienia z nieprzyjacielem.

Zanim podam sprawozdanie o losie tych oddziałów, które opuściły miasto, wspomnę tu o trzecim bataljonie pułku Kijowskiego, umieszczonym na Lesznie (O).

Bataljon ten dość oddalony od innych oddziałów brygady [1]) utrzymywał łączność z oddziałami tylko co wymienionemi, a w szczególności z dwiema kompanjami stojącemi na Wolskich rogatkach.

Więcej niż połowa żołnierzy tego bataljonu uległa nieszczęśliwemu losowi. Zostali oni bądź zabici, bądź pojmani w niewolę w kościele, dokąd udali się w celu przyjęcia komunji [2]). W okolicy ulicy Leszna mieli swe kwatery fizyljerzy artylerji. Im to widocznie i uzbrojonej ludności polecono spełnić to okrucieństwo.

Otoczono kościół, gdzie się odbywało nabożeństwo, bezbronnych żołnierzy wzięto do niewoli i prawie wszystkich wymordowano.

---

[1]) Zobacz zarządzenia Nr. 7, 11 i 12, a na planie lit. O, P, V i W.

[2]) Każdy bataljon miał swój tydzień, przeznaczny do Komunji św. Siódmy tydzień wielkiego postu, w którym wybuchła rewolucja przypadał temu właśnie bataljonowi, dla odbycia tego aktu.

Nie wiem dokładnie kiedy dokonano tej ciemnej i barbarzyńskiej zbrodni; przypuszczam, że stało się to wczesnym rankiem [1]), w tym mniej więcej czasie, gdy gwardja konna atakowała naszą pikietę. Dowódca bataljonu, major Raar, z powodu służby dyżurnej, był nieobecny w bataljonie. Nie powrócił już wcale, prawdopodobnie obchodząc posterunki został gdzieś na mieście zabity.

Generał Tiszczow, mający swą kwaterę na Elektoralnej, za Lesznem, zawiadomiony o napadzie na ten bataljon, udał się na to stanowisko i objął dowództwo, a chociaż mało miał żołnierzy pod bronią, niecałe nawet dwie kompanje, wypędził jednakże nieprzyjaciela z ulicy i dotarł aż do arsenału.

Został on tam wkrótce napadnięty równocześnie przez gwardję koronną od strony arsenału i przez pospólstwo

---

[1]) Członek naszej ambasady, radca dworu Becker, o 6 godzinie tegoż rana udał się na ul. Elektoralną, położoną za Lesznem. Przeszedł on koło poprzecznej ulicy Solnej, łączącej Elektoralną z Lesznem, z której końcem miało się stykać lewe skrzydło trzeciego bataljonu pułku Kijowskiego. Oprócz kilku trupów naszych żołnierzy, głównie kozaków, walających się po Elektoralnej, nic więcej nie widział ani słyszał. Kiedy po godzinie wracał przez Elektoralną liczba zabitych wzrosła, zobaczył on trzech naszych grenadjerów, umierających z ran, wleczonych przez sześciu ludzi z pospólstwa, z kwatery generała Tiszczowa. Zresztą w ulicy było spokojnie, a żołnierze i kozacy leżący na ziemi, zdawali się być zabitymi strzałami z okien. Baron Bühler zamieszkujący jedno skrzydło pałacu Ogińskiego, znajdującego się między Lesznem a Elektoralną, został około szóstej rano ze swego mieszkania porwany przez oddział fizyljerów artylerji i zaciągnięty do arsenału. Na ulicy wówczas panowała zupełna cisza. Przechodząc róg ulicy Leszno, nikogo nie widział z naszych i nie słyszał żadnej strzelaniny, spotkał tylko kilka patroli kawalerji narodowej, które strażowały przed ulicą Leszno i arsenałem. Z tych świadectw okazuje się, że koło szóstej już się była dokonała rzeź w kościele i że reszta bataljonu, która stanęła pod bronią na drugim końcu Leszna, nie została jeszcze zaatakowana.

nadchodzące z drugiej strony [1]). W potyczce tej generał został ciężko ranny [2]), a reszta bataljonu zmuszona została złożyć broń i oddać się w niewolę [3]).

Lepiejby z pewnością uczynił generał Tiszczow, gdyby po przybyciu swem do bataljonu, mając małą tylko

---

[1]) Od kilku Polaków słyszałem, że ostatni ten atak miał miejsce koło 3-ej czy 4-ej po południu.

[2]) Kula armatnia urwała mu nogę. Przeniesiony do arsenału, nazajutrz zmarł tam.

[3]) W dwa dni później jeńcy z tego bataljonu zostali zamordowani. Najprzód przykutych do siebie zamknięto do tak ciasnej piwnicy, że dniem i nocą musieli stać, w dzień Wielkiejnocy przeprowadzono ich do innego więzienia, a rozwścieczony lud okrucieństwa te doprowdził do szczytu, mordując i dobijając pałkami nieszczęśliwych, skutych i już nawpół żywych od cierpień, które przenieśli *).

*) Pistor podaje tu dwa wypadki wymordowania bezbronnych żołnierzy rosyjskich: 17.IV w kościele na Lesznie i 21.IV na mieście, podczas przeprowadzania jeńców. Sam nie był ich świadkiem; co do pierwszego czerpał wiadomości z mętnych opowieści Beckera i Bühlera, o drugim chyba mógł się dowiedzieć. znacznie później, prawdopodobnie po upadku rewolucji. Mimo, że wiadomości jego o tych zdarzeniach oparte są tylko na pogłoskach, przecież podaje on je w formie kategorycznej, jako rzeczy pewne, przedstawiając Polaków w jak najgorszem świetle. Nie da się zaprzeczyć, że wśród walk na ulicach i po domach zabito dużo Rosjan, wielu też z nich padło podczas rabowania dobytku polskiego. Nikt jednak prócz Pistora nie wspomina o rzezi w kościele, bardzo też jest rzeczą wątpliwą, czy wogóle fakt taki w rzeczy samej się zdarzył, ponieważ sprzeciwia się to duchowi religijnemu Polaków, a w pewnej mierze zaprzecza temu załączony w „Uzupełnieniach" wykaz trupów i rannych, podający, że na Lesznie, ulicy Żelaznej i na Nalewkach padło tylko 62 Rosjan, wreszcie załączona relacja o operacjach na Lesznie mówi, że walka trwała tam cały niemal dzień i zakończyła się poddaniem się Rosjan dopiero wieczorem, gdy gwardja konna koronna zajęła im tyły od Woli. O fakcie drugim, prócz Pistora, wspomina też i Seume i co ważniejsze, mówi o nim prezydent Warszawy, Zakrzewski w relacji swej z 21.IV do Kościuszki. Co do faktu samego— wszyscy się nań zgadzają, tylko Seume, jako z obozu przeciwnego,

garstkę ludzi pod bronią, po rozpędzeniu ludności i fizyljerów cofnął się do dwu kompanij, stojących na Wolskiej rogatce, dzięki czemu uratowałby pozostałą część bataljonu, bez której nic nie mógł uczynić, jeżeli zaś chciał bronić tego stanowiska, powinien był zawezwać do siebie dwie te kompanje i uprzedzić inne posterunki o zaczepnych przeciw bataljonowi krokach [1]).

Jasne było, że nie mając dość wojska, aby utrzymać się na tem stanowisku, nie mógł, w myśl rozporządzenia, wysłać oddziału na dziedziniec Tłomacki (P) i utrzymać łączność z dwiema kompanjami, stojącemi przed Marywilem (Q), oraz z kompanjami ustawionemi na ulicy Długiej (R). Łączność ta zresztą była niemożebna do osiągnięcia, bo kompanje zajmujące te dwa stanowiska zostały rano cofnięte i umieszczone, jak było powiedziane wyżej, przed kwaterą generała komenderującego.

Powracam do oddziałów wyszłych z miasta i zgromadzonych po za niem.

Generał Nowicki i wyżsi oficerowie odbyli radę wojenną co do dalszego postępowania, a zwłaszcza odnośnie do rozkazu generała komenderującego, przysłanego przez chirurga Lebiediewa.

Postanowiono wkroczyć do miasta i udać się do głównej kwatery, skąd dawał się słyszeć bezustanny odgłos wystrzałów.

---

przedstawia to, jako polską prowokację, natomiast Zakrzewski, mający z racji swego stanowiska najlepsze informacje, podaje, że powodem wymordowania 87 jeńców był zamach na eskortę polską i wśród zamieszania stąd wynikłego usiłowanie ucieczki jeńców.

Porów.: Seume str. 82. Wł. Dzwonkowski: „Przyjaciel ludzkości, Warszawa wiosną 1794 r. Listy prezydenta Zakrzewskiego do Tadeusza Kościuszki". Warszawa 1912, str. 19. (p. w.).

[1]) Udał się on zupełnie samorzutnie na to stanowisko. Do niego należało tylko dowództwo nad artylerją, nie był więc objaśniony, w jaki sposób wojsko jest rozmieszczone, ani jak ma postępować.

Przeznaczono w tym celu następujące wojsko:

1) bataljon strzelców,

2) drugi i trzeci bataljon pułku Syberyjskiego,

3) cztery szwadrony pułku Charkowskiego,

4) dziesięć dział polowych, prócz których każdy bataljon miał swe dwa działka.

Generał Nowicki z resztą wojska pozostał poza Warszawą, a podpułkownik Klugen, jako najstarszy oficer, objął dowództwo nad oddziałami, udającemi się do miasta.

Wojsko to sformowano w kolumnę. Bataljon strzelców tworzył jej czoło, za nim szły dwa szwadrony Charkowskie, dowodzone przez podpułkownika Igelströma, następnie szły: drugi i trzeci bataljon pułku Syberyjskiego, a za nimi dwa szwadrony z majorem Kaminiewem na czele.

Dziesięć dział polowych umieszczono na czole i tyłach kolumny, oraz w odstępach między bataljonami.

Wojsko w ten sposób uszykowane wyruszyło między drugą a trzecią godziną. Postanowiono iść Marszałkowską i Królewską do pałacu Saskiego, przejść przez jego dziedziniec i ulicę Wierzbową i okrążając Marywil przez Senatorską przedostać się do kwatery generała komenderującego.

Zaledwie kolumna ta doszła do ulicy Królewskiej (cc), ukazał się oddział pospólstwa z 50 czy 60 ludzi z jednem działem sześciofuntowem, obsługiwanem przez dwu kanonierów i stanął przed bramą dziedzińca Saskiego (dd), wychodzącą na Królewską. Po daniu ognia z działa do czoła naszej kolumny, pospólstwo cofnęło się na dziedziniec i umieściło się w pewnej odległości za bramą (cc). Kolumna nasza, zbliżywszy się do tej bramy, zatrzymała się, ponieważ przez bramę strzelano do niej kartaczami.

Wówczas strzelcy nasi przedostali się tam przez małą tylną bramę (ff), prowadzącą od Królewskiej do skrzydła

pałacu Saskiego (gg). Spostrzegłszy to Polacy wycofali się z dziedzińca ze swem działem: jedni zupełnie się rozprószyli, inni stanęli przed pałacem Brühlowskim (hh) i działo wycelowali przez bramę na dziedziniec.

Wojsko nasze nieporuszenie stało w swej kolumnie ciągnącej się od bramy dziedzińca pałacu Saskiego wzdłuż Królewskiej, aż do Marszałkowskiej. Jedynie major Kaminiew wysłany został z dwoma swojemi szwadronami za ogród Saski dla strzeżenia sąsiednich ulic i osłony z tej strony kolumny.

Inne oddziały nietylko że nie posunęły się naprzód, lecz nie uczyniły najmniejszego nawet kroku, by zająć dziedziniec Saski.

Kiedy strzelcy opanowali prawe skrzydło, pałac był w ich rękach; mogli więc przejść do głównego jego korpusu, oraz do lewego skrzydła i z okien strzelać, aby rozpędzić nieprzyjaciela stojącego przed pałacem Brühlowskim. Wojsko to mogło, niepostrzeżone przez Polaków, z pałacu przedostać się na dziedziniec Saski i wpaść na nich znienacka.

W ten sposób zostałby opanowany ogród Saski, skąd łatwo można było przejść do pałacu Brühlowskiego i napaść od tyłu na zgraje pospólstwa.

Następnie kolumna nasza mogła zająć i opanować, nie tracąc ani jednego żołnierza, dziedziniec Saski, a wysyłając oddział przez tylny podwórzec pałacu Brühlowskiego, mogła również zająć ulicę Wierzbową, przez którą trzeba było przechodzić, chcąc się dostać do kwatery generała komenderującego.

Wszystkie te widoczne korzyści, które nastręczały się naszemu wojsku i które powinny były je zachęcić do zajęcia dziedzińca Saskiego, mogącego służyć oddziałom naszym, idącym w stronę kwatery generała Igelströma, jako

punkt oparcia, nie zostały przez nich wyzyskane i brama dziedzińca Saskiego była dla nich „non plus ultra“ [1]).

Wojsko nasze stało trzy pełne godziny [2]) przed dziedzińcem pałacu Saskiego. Spostrzegłszy wreszcie, zbliżający się doń od strony Krakowskiego Przedmieścia, oddział pułku Działyńskiego [3]) — cofnęło się i po raz wtóry, bez jednego strzału, opuściło miasto.

Cofnęło się przed nędznym oddziałem 50 czy 60 ludzi, mającym jedno działo i on to przeszkodził tej groźnej kolumnie przyjść na pomoc kwaterze generała Igelströma [4]).

---

[1]) Wielu oficerów zapewniało mnie, że to żołnierze nie chcieli posuwać się dalej i rzeczywiście w dniu tym nie jeden taki mieliśmy wypadek; gdyby jednak postąpiono według planu powyżej wskazanego, nie byłoby żadnych przeszkód do zwalczania. Najprzód należało zabronić strzelcom rabunku prawego skrzydła pałacu, dokąd wdarli się właśnie w tym celu; byli oni pozbawieni wogóle dowództwa.

[2]) W tym czasie żołnierze nasi rozpierzchli się po domach dla rabunku, a wielu z nich, pozostawszy nawet przez noc w mieście, zostało następnie bądź wziętych do niewoli, bądź też zamordowanych.

[3]) Po cofnięciu się trzech naszych kompanij z Krakowskiego Przedmieścia i opuszczeniu miasta przez wszystkie oddziały, strzegące tej dzielnicy, pułk polski, z rozkazu przywódców insurekcji, został rozmieszczony na następujących stanowiskach: w zamku, u bram Starego Miasta, a może nawet i w innych jeszcze miejscach. Przeciw nam jednakże już nie występował, z wyjątkiem kilku żołnierzy, którzy zmieszali się z pospólstwem. Niektórych z nich widziałem wspinających się po murze tylnego podwórza domu Teppera, w celu przedostania się do niego.

[4]) Aby dowieść, że oddział ten nie był liczniejszy nad 50 do 60 ludzi, przytoczę tu sprawozdanie dwu naocznych świadków.

(Jeden z nich to radca dworu, Becker). Wyszedłszy bardzo wcześnie ze swej kwatery w domu Borcha, położonego tuż obok kwatery generała Igelströma i nie mogąc się z powodu nieustannych ataków od tej strony do niego przedostać, zatrzymał się aż do trzeciej popołudniu w domu kanclerza wielkiego koronnego, księcia Sułkow-

Nad wieczorem wojsko to, połączywszy się z oddziałami przebywającemi za miastem, powzięło wspólnie postanowienie cofnięcia się w kierunku wielkich taborów, umieszczonych na brzegu Wisły, naprzeciw Karczewia, o trzy mile od Warszawy.

Wyruszono natychmiast; piechota, tak jak za pierwszem wyjściem, uszykowana w czworobok.

Zaledwie uszli pół mili, zapadł ciemny zmrok. Oddziały nasze, nieścigane i niezaczepiane przez buntowników, podczas całego odwrotu od pałacu Saskiego, w tym samym porządku zatrzymały się na biwaku aż do północy.

---

skiego, na Senatorskiej. Kiedy w tym czasie strzelanina nieco ustała, usiłował dostać się do swej kwatery, przez Stare Miasto, dziedziniec Saski i Krakowskie Przedmieście. Przybywszy bez przeszkód do pałacu Saskiego, skierował się do majora Gleichmana, inspektora gmachu, zamieszkującego to skrzydło, do którego wdarli się wkrótce nasi strzelcy. Radca Becker na ulicach prowadzących z Senatorskiej do pałacu nie spotkał nikogo, lecz przed bramą dziedzińca (dd) spostrzegł on oddział pospólstwa z jedną armatą, o czem już wyżej wspomniałem. Gdy wychodził od majora Gleichmana, widział, że oddział ten, który szacował na 50 do 60 ludzi, cofnął się na podwórze (ee) i strzelał z działa przez bramę na ulicę Królewską. Na Krakowskiem Przedmieściu, Becker spotkał dwu tylko ludzi z karabinami. Doszedłszy do domu kupca Roeslera, blisko zamku, który wychodzi na ulicę Senatorską, stykającą się z ulicą Miodową, i chcąc przejść na drugą stronę, zauważył kilku z kawalerji narodowej, pod dowództwem prowodyra w mundurze tejże kawalerji, strzelających z okien tylnej części tego domu w ulicę Miodową.

Idąc stamtąd na Stare Miasto, ujrzał przed bramą Krakowską (a) oddział pułku Działyńskiego, a na Podwalu (ii) gromadę pospólstwa, dającą ognia z dział do tyłów domu generała Igelströma. Mijając Stare Miasto, Becker nie widział nikogo uzbrojonego, wszystko tam wydawało się spokojne, zbliżywszy się jednak do bramy Zakroczymskiej (f), ujrzał znowu oddział pułku Działyńskiego, a przed bramą zbiegowisko ludności.

Poczem maszerowały dalej, zawsze w czworoboku, i dopiero o dwie mile od miasta rozłożyły się na odpoczynek. Tamże natrafiły na oddział nieprzyjacielski, nadchodzący od Pilicy.

Było to 100 czy 150 ludzi z brygady [1]) księcia Wirtemberskiego, którzy przeprawili się przez tę rzekę i szli prawdopodobnie do Warszawy. Major Kaminiew uderzył pierwszy na nich i rozprószył ich natychmiast.

Po południu oddziały nasze ruszyły znów dalej, lecz już w kolumnie i wieczorem przybyły do wielkich taborów naprzeciw Karczewia.

Podam tutaj kilka uwag o powtórnem cofaniu się naszych wojsk i o odwrotach wogóle.

1) Od miejsca, w którem zatrzymała się w mieście nasza kolumna, niedaleko już było do kwatery generała komenderującego. Jeżeli zaś przedostanie się do Kwatery

---

Zmuszony gęstemi strzałami padającemi od tej strony w ulicę Długą (g), zmienił kierunek drogi i schronił się u jednego ze swych znajomych na Krakowskiem Przedmieściu.

Opowiadanie to zamieszczam w całości, przypuszczając, że rzuci ono snop światła na stan rzeczy w owym dniu.

Drugim świadkiem naocznym jest świeżo przyjęty do służby Jego Cesarskiej Mości kapitan inżynierji d'Auvray, będący wówczas jeszcze w służbie polskiej, który ścigany przez swych niedawnych kolegów zmuszony został schronić się u majora Gleichmana, w pałacu Saskim.

I on też opowiadał mi to samo co podałem wyżej o tym oddziele pospólstwa, w czasie, gdy kolumna nasza wszedłszy do miasta zbliżała się do pałacu Saskiego. Dorzucił jeszcze, że oddział pułku Działyńskiego ukazał się wtedy dopiero, gdy nasze wojska już się wycofały *).

*) Major Gleichman, oficer saski, był inspektorem pałacu Saskiego z ramienia dworu saskiego, do którego pałac ten jeszcze podówczas należał. (p. w.).

[1]) Błąd Pistora — nie z brygady, lecz pułku ks. Wirtemberskiego (p. w.).

Głównej zdawało się wojsku naszemu zbyt niebezpieczne, jak również i pozostawanie dłużej w mieście, to powinno ono było cofając się połączyć się przynajmniej z Prusakami, by działać wspólnie z nimi.

Dzięki temu złączeniu oddziałów możnaby było silnie wesprzeć wojsko pozostałe w mieście, a dużo słabsze od nich.

Łącząc się z Prusakami, spotkaliby tam majora Titowa, który z 4-tym bataljonem pułku Kijowskiego wkroczył pierwszy do miasta i który zdołał przedostać się do Głównej Kwatery, o czem będzie powiedziane później. Gdyby wszystkie te oddziały złączyły się z nami, powstanie zostałoby bezwątpienia natychmiast stłumione i zniweczone.

2) Wojsku temu ze względu na zajmowane pozycje, nawet przy pozostaniu dłuższem w mieście, nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo.

Stanowiska zajmowane przez nie znajdowały się między Lesznem a Nowym Światem lub Krakowskiem Przedmieściem i między dziedzińcem pałacu Saskiego a rogatkami Mokotowskiemi, Jerozolimskiemi i Wolskiemi, a więc w dzielnicach z całego miasta najspokojniejszych. Mieszkańcy tych części miasta zdawali się nie brać żadnego udziału w powstaniu. W okolicach zajętych przez drugi i trzeci bataljon pułku Syberyjskiego, oraz bataljon strzelców [1]) nie widać było najmniejszego zbiegowiska ludności.

A istotnym powodem tego było, że dzielnice te nie posiadały żadnego składu broni i że mieszkańcy nie mogli się w nią zaopatrzyć, z powodu trudności przedostania się

---

[1]) Tylko przy końcu ulicy Elektoralnej, stykającej się z Senatorską, gdzie nie było w pobliżu naszych posterunków, jak o tem wspomina radca Becker, mieszkańcy napadli na dom generała Tiszczowa i na naszych, chcących się tam dostać.

z bronią w ręku, otrzymaną tam, gdzie ją rozdawano przez nasze posterunki. A jeszcze ważniejszą przyczyną było to, że rewolucjoniści nie mogli tam tak łatwo pobudzić ludność do zbrojenia się i do powstania, jak to czynili w tych dzielnicach miasta, gdzie nie było naszego wojska i rzeczywiście ludność, uderzająca na nasze oddziały na Krakowskiem Przedmieściu, nie nadchodziła od tej strony; podobnie i ta, która zaatakowała bataljon nasz na Lesznie, szła do arsenału, gdzie rozdano jej broń.

Najlepszym tego dowodem jest, że skoro wojsko nasze weszło do miasta przez tę samą dzielnicę, nie napotkało żadnego oporu z wyjątkiem stawianego przez garstkę ludu, u wejścia do pałacu Saskiego. Również spokojnie wycofało się powtórnie z miasta.

Wojsko nasze w tej sile mogło bez żadnego niebezpieczeństwa pozostać w tych dzielnicach i utrzymać się tam tem łatwiej, że zajmując dziedziniec pałacu Saskiego, Grzybów, Królewską, Mazowiecką i Marszałkowską, mogło w razie potrzeby swobodnie poruszać się i z korzyścią użyć swej licznej artylerji.

3) Gdyby oddziały nasze pozostały w tych dzielnicach miasta, ograniczając się nawet tylko do stanowiska obronnego, to już sama ich obecność powstrzymałaby dalszy rozwój insurekcji i słusznie można przypuszczać, że sama przez się wygasłaby ona nazajutrz.

Wszystkie bowiem napady na kwaterę generała komenderującego, podjęte wczesnym rankiem przez pospólstwo, po odparciu ich ze stratami w działach i ludziach, ustały i ponowiły się dopiero w południe, po ustąpieniu naszych oddziałów.

Zobaczymy następnie, kiedy będzie mowa o tych ostatnich walkach, że atakowano nas wyłącznie od strony Podwala, bo powstańcy z tej strony byli zakryci od naszych strzałów, a w razie natarcia na nich, mogli się cofnąć ku

Staremu Miastu, przez bramy Krakowską i Zakroczymską, strzeżone przez oddziały pułku Działyńskiego. Zobaczymy dalej, że tegoż popołudnia, koło arsenału, skąd rano ludność przeprowadziła na Główną Kwaterę dwa silne, wyżej opowiedziane ataki, panował zupełny spokój i Polacy nie strzelali ze swych bateryj, ustawionych po stronie arsenału, nawet na bataljon majora Titowa, posuwający się Świętojerską na plac Rady.

Zobaczymy, powtarzam, że liczba powstańców ponawiających popołudniu natarcie na Główną Kwaterę zmniejszyła się ogromnie i według oceny na oko wynosiła wszystkiego od 200 do 250 ludzi, mimo, że po wyjściu naszych oddziałów z miasta, kwatera ta stała się jedynym punktem ich ataków. Natarcia te stawały się nietylko coraz słabsze, ale spokój zdawał się zapanowywać w całem mieście.

Pospólstwo, po klęsce poniesionej przy pierwszych napadach na Główną Kwaterę i po stratach tam poniesionych, stało się bojaźliwe [1]).

Widzieliśmy już, że kolumna nasza w marszu do miasta spotkała tylko 50 czy 60 ludzi z pospólstwa przed pałacem Saskim i że zresztą w tych dzielnicach panował zupełny spokój.

Z relacyj radcy Beckera jasno wynika, że tego popołudnia w dzielnicach, otaczających kwaterę generała komenderującego, przez które przechodził, panował względny spokój, a zwłaszcza przed zamkiem i na Starem Mieście.

---

[1]) Spokojni mieszkańcy obawiali się bardzo rewolucji. Obawiali się też złego traktowania przez naszych żołnierzy. Rano w dniu rewolucji, skoro oddziały pruskie zbliżyły się do miasta, mieszkańcy dzielnic, któremi mieli oni przechodzić, w obawie przed ich nadużyciami, wysłali prośbę do króla, aby Jego Królewska Mość wstrzymał rewolucję i Prusakom nie pozwolił wejść do Warszawy.

Stare Miasto rano było głównem ogniskiem powstania. Ludność, gromadząca się tłumnie koło ratusza, przemocą zabierała broń ze sklepów, stamtąd z wielkim impetem ruszyła przed zamek, aby zacząć walkę i w pierwszym tym zapale rzuciła się na Kwaterę Główną, lecz ataki te zostały odparte.

Widać było znaczną różnicę między siłą powstania rano a po południu.

Zobaczymy w dalszym ciągu, że major Titow, maszerując po południu do Kwatery Głównej przez ulicę Zakroczymską, nie spotkał nikogo, chociaż tam właśnie rewolucja wybuchła najpierw, a straty poniósł tylko od kilku strzałów karabinowych z okien.

Okaże się, powtarzam, że nad wieczorem ludność zaprzestała napadów i noc w całem mieście upłynęła dosyć spokojnie.

Z tego, co tu podaję o stanie rewolucji po południu, wynika jasno, że przygasła ona sama przez się do tego stopnia, iż według przypuszczeń zupełny jej upadek nastąpiłby nazajutrz, o ileby rzeczywiście wojsko nasze pozostało w mieście.

4) Gdyby oddziały nasze, po wkroczeniu do miasta, pozostały w niem i objęły wyznaczone stanowiska, gdzie się już częściowo znajdowały, jużby to samo wystarczyło do osiągnięcia tego samego skutku. Wojsko to liczebniejsze od oddziałów przeznaczonych do obrony Kwatery Głównej, z tak liczną artylerją, zajmujące stanowisko znacznie dogodniejsze dla odparcia napadu nieprzyjacielskiego, aniżeli nasze, mogło pozostać zupełnie bezpiecznie nocą w mieście, lecz tylko nie należało się bać garstki pospólstwa, a przedewszystkiem nie trzeba było pozwolić, aby żołnierze rozprószyli się w celu rabunku.

Jeżeli oddziałom tym wydało się zbyt niebezpieczną

strzelanina z okien [1]) i przedostanie się do Głównej Kwatery za dnia, mogły tego dokonać przynajmniej w nocy, kiedy panował zupełny spokój. Gdyby wojsko to przyłączyło się do nas, moglibyśmy rozpocząć działania zaczepne, opanować arsenał i skończyć świetnie z rewolucją, podczas gdy w braku ich, nie byliśmy w możności utrzymać się dłużej w mieście.

Przechodzę do innych oddziałów, które pozostały w mieście i broniły się tam jeszcze. Drugi bataljon Kijowski, strzegący przejścia na Wiśle, którego dwie kompanje stały na prawym brzegu, a dwie inne na lewym [2]), nie stoczyły z nieprzyjacielem żadnej znaczniejszej walki. Major Mayer, dowódca dwu kompanij stojących na brzegu od strony miasta, widząc, że ludność gromadzi się koło jego stanowiska i zaczyna działania nieprzyjacielskie, strzelając z okien na jego oddział, postanowił przejść rzekę, aby połączyć się z dwiema innemi kompanjami, stojącemi po drugiej stronie, na Pradze [3]).

---

[1]) Tak silna kolumna nie powinna się była przy przejściu przez ulice obawiać strzelaniny z okien, w razie bowiem, gdyby taki wypadek zaszedł, wystarczyło tylko zatrzymać się i wysłać do domów kilku żołnierzy, którzyby strzelających wyrzucili przez okna. Jeden taki przykład wystarczyłby, aby tego więcej nie powtórzono. Podczas marszu tej kolumny i podczas postoju na dziedzińcu Saskim nie padł nawet ani jeden strzał, przeciwnie, zobaczywszy ją w mieście, wszyscy drżeli ze strachu, a Polacy myśleli, że już jest po ich rewolucji.

[2]) Zobacz Nr. XIII rozporządzenia i lit. x i y na planie miasta.

[3]) Skoro oddziały polskie stojące na Pradze zdołały przeprawić się przez Wisłę i wejść do miasta, przestał istnieć główny cel tego posterunku. Teraz nic już nie mogło przeszkodzić mieszkańcom Pragi i wieśniakom przeprawiać się przez rzekę na małych łódkach w różnych miejscach. Łączność między temi dwiema kompanjami, a stojącemi bądź to na prawym brzegu, bądź też z innemi naszemi oddziałami, była bardzo trudna, dobrze więc zrobił major Mayer, że połączył się z kompanjami na Pradze, bo w ten sposób mógł w razie zamieszania strzec naszego szpitala.

Powróćmy teraz do kwatery generała en chef.

Omawiając wyżej różne starcia koło Głównej Kwatery generała Igelströma, zaznaczyłem, że po odparciu napadu ludności na dziedziniec Rady, aż do popołudnia, żadnych już poważniejszych walk nie było.

Kanonada, rozpoczęta przez Polaków od strony arsenału na pałac i podwórzec Rady, również ucichła; odzywała się tylko co pewien czas, przeważnie w znacznej odległości, strzelanina z domów i z za węgłów ulic.

Najwięcej mogły sprawić nam szkody strzały padające od strony Miodowej (b), ulicy generaał en chef, i z domów ulicy Senatorskiej (c), naprzeciw Miodowej stojących, a zwłaszcza od tyłów domu Roeslera, skąd padały one wzdłuż ulicy Kwatery Głównej i sięgały aż do bramy domu generała.

Tymczasem żołnierze nasi umieszczeni na stopniach kościoła Kapucynów, naprzeciw kwatery generała, byli zabezpieczeni zupełnie od wrogich strzałów.

O drugiej po południu ataki ludności wznowiły się: oddział ze 100 do 150 ludzi [1]) z dwoma działami, nadchodząc od bramy Krakowskiej i Starego Miasta (a) napadł od Podwala na tyły kwatery generała komenderującego i zamierzał strzałami armatniemi wysadzić bramy podwórca, aby z tej strony móc się tam dostać.

Oddział tam stojący, dopiero, przez generała zwmocniony, nie pozwolił tej gromadzie podejść tak blisko do kwatery i wykonać tego zamiaru i zmusił ją do trzymania się w pewnej odległości od strony Krakowskiego Przedmieścia (ii).

Strzelali oni stamtąd z dwu swych dział, w kierunku bramy domu, dzięki jednak wąskiej ulicy pociski padały za

---

[1]) W gromadzie tej było kilka osób dobrze ubranych, po polsku, nikogo jednakże nie poznałem.

mało ukośnie i nie dosięgały celu, atak więc, choć ciągnął się aż do nocy, żadnego nie przyniósł rezultatu. Nie mieliśmy dość wojska, aby wyprzeć tę gromadę ludności, wspomaganej przez oddział pułku Działyńskiego, stojący u bramy Krakowskiej (a).

Od strony Starego Miasta i bramy Zakroczymskiej inne oddziały ludności szły również przez Podwale, aby przedostać się do Kwatery Głównej przez podwórce i domy (kk), które wychodzą na obie te ulice.

Na wspomniane podwórza wysłaliśmy oddział grenadjerów, który wyparł ich i oczyścił tę część Podwala. Wieczorem powrócili po raz wtóry, lecz mimo, że byli znacznie silniejsi, zostali w ten sam sposób zmuszeni do ucieczki.

Strzelanina z domów i z rogów ulic do naszych posterunków trwała w dalszym ciągu, choć nieco już słabsza niż rano, od czasu do czasu padały nawet strzały armatnie, nie czyniąc nam jednak wiele szkody. Wogóle straty poniesione wówczas przez nas były nieznaczne. Około godziny piątej, wszedłszy na szczyt domu Borcha na ulicy Miodowej, spostrzegliśmy wojsko pruskie, stojące przed miastem, lecz ani nie widzieliśmy naszego wojska, ani nie słyszeliśmy żadnego strzału.

Usiłowaliśmy przesłać mu rozkaz. Poleciliśmy to jednej kobiecie, którą chcieliśmy przeprowadzić przez domy przylegające do ogrodu Borcha, nie mogła ona jednak tam dotrzeć, gdyż mieszkańcy tych domów nie przepuścili jej. Nad wieczorem wysłaliśmy oficera z 20 jeźdźcami do Prusaków z wezwaniem, aby połączyli się z naszemi oddziałami i razem wyruszyli do Głównej Kwatery.

Między siódmą a ósmą przybył wreszcie major Titow z czwartym bataljonem Kijowskim. Bataljon ten, stojący w pobliżu ulicy Bonifraterskiej [1]) o siódmej rano został

---

[1]) Zobacz Nr. XIII rozporządzenia i lit. W. na planie.

zaatakowany przez kanonierów z armatami i przez oddział gwardji pieszej koronnej [1]).

Ponawiały one kilkakrotnie ataki, zawsze jednak bezowocnie, bo major Titow odpierał wszystkie. Pozbył się on Polaków dopiero o godzinie jedenastej, kiedy Prusacy zbliżyli się do miasta i stanęli w pobliżu niego [2]) (lit. U).

Generał porucznik Wolky wysłał swego adjutanta do majora Titowa z zapytaniem, co się dzieje w mieście i czy nie potrzebuje posiłków.

Major Titow pokazał adjutantowi zabitych i rannych w różnych potyczkach z Polakami i przyjął ofiarowaną pomoc, nie mógł jednakże na pytanie generała odpowiedzieć, co się dzieje w mieście, gdyż nie wiedział sam jak się walka wszczęła, ani co ją spowodowało.

W odpowiedzi na to, generał-porucznik Wolky, przysłał powtórnie swego adjutanta do majora Titowa, z propozycją, aby stanął w pobliżu jego oddziałów, uważając, że stanowisko zajmowane przez niego jest niekorzystne. W następstwie tego rzeczywiście major Titow przyłączył się do wojska pruskiego. Z rozkazu generała zajął on ra-

---

[1]) Rano, kiedy z arsenału dano sygnały, żołnierze gwardji pieszej koronnej biegli gromadami, bez broni, ze swych koszar do koszar artylerji. Zapytani przez placówkę bataljonu majora Titowa dokąd biegną, odpowiedzieli, że idą do koszar artyleryjskich, ale po co, nie wiedzą. Ci sami żołnierze, powracając zaopatrzeni w broń, którą im rozdano prawdopodobnie w tych koszarach, nacierali kilkakrotnie na bataljon majora Titowa.

[2]) Generał-porucznik Wolky, komendant wojsk pruskich pod Warszawą, usłyszawszy rano silną kanonadę w mieście, zgromadził swe wojsko i posunął się na wspomniane tu stanowisko przed miastem, pozostał on tam aż do nocy, poczem wrócił do swego obozu, dla wypoczynku wojska i dania furażu koniom.

Nazajutrz znowu zbliżył się do miasta, aby stosownie do przysłanego mu przez generała Igelströma rozkazu, połączyć się z naszemi oddziałami, o czem będzie mowa dalej.

zem z jednym bataljonem pruskim cmentarz, położony na prawo od jego stanowiska koło prochowni.

Zaledwie dwa te połączone bataljony zajęły wyznaczone stanowisko, kiedy uderzyli na nich Polacy, lecz natychmiast zostali rozbici i zmuszeni do ucieczki [1]).

Ogień z dział i broni ręcznej ani na chwilę nie ustawał w mieście. Major Titow postanowił więc wejść doń i skierować się do kwatery generała komenderującego. Gdy oznajmił o tym zamiarze generałowi Wolky, oraz o tem, że uważa za swój obowiązek wejść do miasta i połączyć się z innemi bataljonami, broniącemi się tam, generał pruski zaaprobował jego postanowienie i obiecał zarazem wspomóc go, gdyby chciano go podczas marszu niepokoić.

Major Titow wyruszył o czwartej po południu. Wkroczył do miasta przez rogatkę Marymoncką [2]) i posuwając się ulicami Fawory, Zakroczymską i Świętojerską, połączył się z nami na placu Rady, o czem była mowa wyżej [3]).

---

[1]) Kiedy ułani rozmieszczeni koło prochowni zbliżyli się do Prusaków, generał Wolky wysłał jednego ze swych oficerów z zapytaniem do króla, czy ułani ci są po stronie króla, czy też działają przeciw niemu. Odpowiedź króla była następująca: „Król i naród stanowią jedność, Rosjanie są ich jedynymi wrogami, przypuszcza więc, że generał nie przedsięweźmie żadnych wrogich kroków i nie zaatakuje prochowni, jak o tem go powiadomiono".

[2]) Do tej rogatki przybył generał, aby jeszcze raz powtórzyć majorowi Titowowi, że w razie, gdyby on, lub którykolwiek ze znajdujących się w mieście oddziałów, potrzebował pomocy, wystarczy dać mu o tem znać. Generał pruski powinien był bez wątpienia wysłać jednocześnie swą piechotę na pomoc temu bataljonowi, lecz gdyby nawet to uczynił, toby się przydało nie na wiele, bez połączenia się bowiem innych oddziałów z nami, posiłek ten nie wystarczyłby do utrzymania się w mieście.

[3]) Major Titow skierował się temi ulicami, w celu uniknięcia koszar artyleryjskich i innych posterunków zajętych przez oddziały polskie, z którymi rano kikakrotnie miał do czynienia.

Ludność zajęła już domy tych ulic, aby móc strzelać do naszych i Prusaków, którzyby pokusili się wejść do miasta i aby w ten sposób przeciąć komunikację między nami a Prusakami. Major Titow, przechodząc temi ulicami, nie mógł uniknąć ognia z okien, od którego poniósł straty w ludziach i sam został ranny [1]). Bataljon ten wreszcie połączył się z nami. Zupełnie nie wiedzieliśmy, co się dzieje z innemi oddziałami, ponieważ nie słyszeliśmy przez całe popołudnie żadnego od ich strony wystrzału, sądziliśmy tedy, że niema ich już w mieście. Major Titow zapewnił nas, że również Prusacy nie mają o nich żadnej wieści. Wobec tego zaproponowałem generałowi komenderującemu, byśmy także wyszli koło 10 godziny wieczór wraz z oddziałami, które były przy nas, w celu połączenia się z innemi; dzięki temu bylibyśmy w stanie działać razem, tak, jakbyśmy uważali za odpowiednie.

Generał był jednak zdania, że jeżeli oddziały te rzeczywiście wyszły z miasta, to niechybnie wrócą w nocy, aby połączyć się z nami.

Przełożyłem wtedy generałowi, ażeby dla większej pewności wysłać po raz wtóry do Prusaków z rozkazem, aby pomaszerowali na Wolę, dokąd, według przypuszczeń, cofnęły się oddziały nasze, o ile wyszły z miasta. W ten

---

[1]) Należy wyróżnić odwagę i zręczność oficera nietylko w szczęśliwym wypadku, często bowiem rozstrzygają o nich traf, zbieg okoliczności, stanowisko, przewaga liczebna walczących, błąd popełniony przez nieprzyjaciela, w nieszczęśliwem zaś spotkaniu świadczą w całej pełni o zdatności oficera umiejętność powzięcia decyzji, nieustraszona odwaga w jej wykonaniu, umiejętność powetowania lub zmniejszenia strat.

Na nieszczęście jednakże, major Titow daremnie wykazał je w tej niepomyślnej rozprawie; zwyczaj przeważył i nie odznaczono go, mimo, że dokonał dziesięć razy więcej niż inni i wykazał więcej umiejętności i doświadczenia niżby mógł okazać w najszczęśliwszem spotkaniu, gdzie wszystko dopomagołoby do pomyślnego wyniku.

sposób oddziały te połączyłyby się z Prusakami, mogły wspólnie wyruszyć do miasta i złączyć się z nami.

W tym celu, jak tylko ściemniło się, wysłaliśmy pół szwadronu. Przedsięwzięliśmy umyślnie tę ostrożność, aby oddział mógł się przedrzeć nawet w tym razie, gdyby ludność lub żołnierze polscy ważyli się zatrzymać go w drodze.

Była już prawie północ, a nic nie zwiastowało zbliżania się naszych oddziałów. Miasto było pogrążone w spokoju, Polacy tylko od czasu do czasu strzelali z okien. Powtórzyłem wtedy generałowi jeszcze raz propozycję opuszczenia miasta w ciągu nocy. Generał polecił spalić najtajniejsze papiery ministerjalne. Podpułkownik Friesel, któremu polecono dokonać tego, wrócił do generała z raportem, że rozkaz wypełnił. Wówczas powiedziałem generałowi, że czas najwyższy pomyśleć o wyjściu z miasta, bo świt już niedaleko. Tłumaczyłem, że gdy się rozwidni będzie nam ogromnie trudno przedostać się przez ulice, gdyż będziemy narażeni na duże straty w ludziach, że mimo to będziemy coraz więcej w konieczności odważyć się na to, ponieważ było widocznem, że nie mamy już nadziei złączenia się z naszemi oddziałami. Na to wszystko generał odpowiedział, że nie może opuścić swej kwatery.

Z pierwszym brzaskiem dziennym ludność poczęła się gromadzić i od strony Podwala (ii) rozpoczęła ataki na kwaterę generała. Starała się ona znowuż przedostać przez podwórza i domy Podwala (kk), na ulicę zajmowaną przez nas.

Coraz gęstsze padały strzały z domów ulicy Senatorskiej (C) na kwaterę generała, tak, że coraz trudniej było się tam dostać a wielu posłanych do niej oficerów zostało ranionych.

Wprawdzie udało się nam rozprószyć pospólstwo wdzierające się do nas od dziedzińców Podwala, lecz uli-

cy generała nie można już było dłużej utrzymać bez wielkich strat w ludziach. Strzały armatnie i karabinowe z rogu tej ulicy (b) i z domów Senatorskiej (k) padały wzdłuż całej jej długości, tak, że generał dał rozkaz ustąpienia stamtąd oddziałom pułkownika Parfentiewa, liczącym 400 ludzi i umieścił je na dziedzińcu Rady jako odwód oddziałów broniących jego kwatery. Polacy jednakże powiadomieni o odwrocie wojska naszego w kierunku Karczewia, pewni, że nie miało ono najmniejszego zamiaru powrotu i skutkiem tego nie obawiając się już niczego, użyli wszystkich swych sił, aby otoczyć tę część miasta, którą mieliśmy jeszcze w swych rękach.

Wszystkie sąsiednie ulice zostały obstawione działami, po domach rozmieszczono żołnierzy i ludność, aby strzelać do nas z okien. Gromadzono tam również kamienie, aby rzucać je na nas z okien w razie, gdybyśmy usiłowali cofnąć się i opuścić miasto.

Rozpoczęto na nowo ogień z arsenału przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej na dziedziniec Rady. Te działa i umieszczone na rogu (b) ulicy Senatorskiej rozwinęły ogień krzyżowy, strzelając kartaczami i kulami.

Wtedy znowu zwróciłem się do generała, namawiając go, aby z wojskiem opuścił miasto; dodałem, że połączone to będzie z wielkiemi trudnościami i z narażeniem się na wielkie straty w ludziach, a jednak mimo wszystko przedarcie się i utorowanie sobie drogi będzie możliwe.

Generał przypuszczając widocznie, że istnieje jeszcze jakiś sposób ugody z Polakami, wysłał do arsenału brygadjera Baura, ażeby oznajmił komendantowi polskiemu, że to z pewnością jakaś pomyłka, jakieś nieporozumienie spowodowało kroki nieprzyjacielskie i aby prosił go o ułożenie warunków ugody.

Przy tej sposobności powiedziałem generałowi, że nadzieja na przyjazne porozumienie się z Polakami, według

mego zdania, jest całkowicie pozbawiona podstaw i zbyteczna, że prawdopodobnie brygadjer Baur zostanie zatrzymany w arsenale. Mimo to, dano mu rozkaz udania się tam.

Zaledwie brygadjer Baur odjechał z tym rozkazem, gdy ujrzeliśmy, że dwie nasze kompanje, stojące na Długiej (r) koło arsenału, zostały otoczone przez ułanów.

Tak zwany generał Mokronowski, jedna z pierwszych sprężyn rewolucji, który podczas jej wybuchu został mianowany generałem i komendantem wojska oraz uzbrojonego pospólstwa, który podburzył ludność do podjęcia napadów na nas, który rozkazał pułkowi Działyńskiego zaatakować posterunek księcia Gagarina i który znajdował się naonczas w arsenale, kazał oświadczyć tym dwóm kompanjom, że mają złożyć broń i poddać się, gdyż generał Igelström już zdał się na łaskę i niełaskę i że w tym to właśnie celu posłał do arsenału brygadjera Baura. Major Depreradowicz, dowódca tych kompanij, odpowiedział, że nic o tem wszystkiem nie wie, że musi mieć na to rozkaz swego generała.

Po tej odpowiedzi Polacy chcieli je zmusić do tego, już porywali jednego z kapitanów, gdy oddziały nasze natarły na nich i odrzuciły z wielkiemi stratami aż do arsenału; poczem major Depreradowicz cofnął się z dwiema swemi kompanjami na dziedziniec Rady.

Podczas tych wydarzeń, oficer towarzyszący brygadjerowi Baurowi powrócił sam, przysłany przez generała Mokronowskiego, z odpowiedzią generałowi Igelströmowi, że jednym sposobem zakończenia wrogich wystąpień jest zaprzestanie walki i zdanie się na łaskę i niełaskę.

Usiłowałem wszystkiemi sposobami skłonić generała, aby ostatecznie postanowił wyjść z miasta; przedstawiałem mu żywo, jak doniosłą jest w tej sprawie szybka de-

cyzja, aby uniknąć wszystkich fałszywych kroków, mogących los jego i wojska oddać w ręce Polaków; przekonywałem, że nie można myśleć o poddaniu się zdrajcom, którzy nie dotrzymają kapitulacji, jakąkolwiekby była, że nie mogą dać żadnej poręki ścisłego jej dotrzymania i że dostawszy jego osobę w swą moc, mogą dopuścić się jakiejś ostateczności.

Aby go przekonać, ukazywałem mu możliwość cofnięcia się i otwarcia sobie drogi, bez względu na opór przeciwnika, mówiłem, że oczywiście będziemy bardzo narażeni, lecz, że w każdym razie lepiej zaryzykować i zginąć, niż skazać się na wstyd wydania się w ręce buntownikom bez czci i wiary, którzy będą nas traktować w sposób jak najbardziej haniebny.

Domagałem się, by generał wydał rozkaz oddziałom, broniącym jego kwatery, przyłączenia się do nas i wspólnego z nami wycofania się, na co otrzymałem odpowiedź, że rozkaz taki już wydał, lecz wojsko odpowiedziało, że chce się jeszcze bronić.

Generał komenderujący, nie dawszy innej odpowiedzi w tej najistotniejszej sprawie, zwrócił się do innych generałów i zdawał się nie być w stanie powzięcia żadnego postanowienia [1]).

---

[1]) Generał Igelström przypuszcza prawdopodobnie, że będzie nam nadzwyczajnie trudno przedrzeć się i utorować sobie drogę; przyznać trzeba, że były poważne dane do tego, aby wątpić o pomyślności podobnego przedsięwzięcia. Wszystkie ulice, wszystkie przejścia były strzeżone i bronione przez tłum i działa; żołnierze nasi byli zmordowani, od 48 godzin nie jedli, mieli świadomość małej swej liczby i całego niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni. Przy kilku już sposobnościach mogliśmy zauważyć, że nie mieli już oni tej dobrej woli, którą zazwyczaj okazywali, ilekroć chodziło o stawienie czoła niebezpieczeństwu.

Jeden z przykładów braku tej dobrej woli żywo dotknął generała. Poprzedniego dnia chciałem jedno z naszych dział, stojące

Dowiedziawszy się o wysłaniu drugiego oficera do arsenału i podejrzewając, że chciano przez niego zaofiarować kapitulację, uważałem za swój obowiązek objąć kierownictwo zarządzeń i przygotowań, potrzebnych do naszego wyjścia.

Wszystkie nasze oddziały, z wyjątkiem stojących i broniących się jeszcze w kwaterze generała komenderującego, były zebrane na dziedzińcu Rady. Liczba ich nie była wielka, piechota liczyła co najwyżej 300 ludzi, kawalerja 23 do 30 i cztery działa bataljonowe [1]).

---

u bramy Kwatery Głównej, cofnąć i przeprowadzić je do oddziału złożonego ze 100 ludzi, umieszczonego o 150 kroków od Kwatery, naprzeciw domu Borcha. Zażądałem w tym celu 20 ludzi, lecz nie mogłem ich do tego nakłonić.

Dowódca ich bataljonu, major Wimpfen wydał odpowiedni rozkaz, ofiarowując się sam stanąć na ich czele, natrafił jednak na taki sam opór; ani jeden żołnierz nie ruszył się.

Generał Igelström, świadek tej odmowy posłuszeństwa, powiedział mi: „Cóż można przedsięwziąć z takimi ludźmi? Jeżeli tu, gdzie jest tak małe niebezpieczeństwo, tak mało okazują dobrej woli, jakąż mieć nadzieję, że pójdą z nami tam, gdzie będą narażeni na nieskończenie większe".

[1]) Mieliśmy jeszcze w tym czasie trzy bataljony, każdy ze swemi dwoma działami, lecz 400 conajmniej ludzi znajdowało się w kwaterze generała komenderującego. Po drugie, bataljon, który poprzedniego dnia przyprowadził major Titow, ucierpiał wiele rano w różnych potyczkach i stracił niemało ludzi wchodząc do miasta, aby się do nas przyłączyć. Dwa inne bataljony, z których jeden stale był z nami od początku wybuchu, drugi zaś przybył do nas po 10 godzinie, poniosły w rozmaitych utarczkach znaczne straty, lecz więcej niż to wszystko — liczbę obecnych przy nas zmniejszała ta okoliczność, że wielu żołnierzy rozprószyło się po mieście, aby grabić i że ci, którzy zdołali uchronić się od zamordowania podczas tych grabieży, wyszli z miasta, wielu bowiem wróciło do nas w nocy już po naszym wymarszu.

Bezsprzecznie straty nasze, poniesione podówczas w Warszawie, znacznie powiększyła grabież zarówno dokonywana przez obecnych

Najpierw proponowałem skierować się przez tylną bramę Rady (i), a wyszedłszy na ulicę Świętojerską, przejść z tej ulicy na Zakroczymską i Fawory, w kierunku ku rogatkom Marymonckim, aby połączyć się z wojskiem pruskiem.

---

przy nas żołnierzy, jak i przez tych, którzy rozpierzchli się po mieście, kiedy wojsko nasze tam weszło, w celu przedostania się do kwatery generała komenderującego, ponieważ wielka ich liczba została zamordowana.

Aby dowieść tego, co tu podaję, przytoczę parę przykładów: 1) Wielu naszych żołnierzy grabiło nocą w domach na Lesznie. Mieszkańcy tej dzielnicy zwrócili się do dowódcy oddziałów polskich, stojących koło arsenału, prosząc o przysłanie wojska na pomoc. Dowódca najpierw odmówił pomocy, przypuszczając, że wojsko nasze znowu weszło do miasta, dowiedziawszy się jednak, że to tylko grabią żołnierze i to w przeważnej części pijani, posłał 200 ludzi. Ci wzięli do niewoli lub wymordowali wszystkich, którzy się tam znajdowali. W jednej piwnicy zamordowano 60 ludzi, zapitych na śmierć. Generał Mokronowski zdając nazajutrz sprawę z tego faktu w Ratuszu, dodał: „Gdyby wojsko rosyjskie zamiast grabić na mieście uderzyło na arsenał, byłoby wszystko dokoła niego stracone". 2) Setka żołnierzy, która opuściła nas nocą aby grabić na mieście, po naszem wyjściu schroniła się do jednego z domów w pobliżu Franciszkańskiej. Bronili się tam przeciw ludności aż do soboty wieczór, zmuszeni w końcu, prawdopodobnie głodem, do poddania się, zostali wszyscy wyrżnięci. 3) W wilję naszego wyjścia wieczorem, wojsko pruskie było jeszcze w pobliżu miasta. Mieszkańcy dzielnicy przylegającej do rogatek Marymonckich, wysłali do generała pruskiego z prośbą o pomoc przeciw naszym oddziałom, plądrującym ich mieszkania.

Generał Wolky posłał tam swojego adjutanta, który wyprowadził z miasta jednego oficera i wielu żołnierzy, którzy rzeczywiście byli sprawcami tego nieporządku. Z dwóch szwadronów Charkowskich, i bez tego słabych, oddzielono poprzedniego dnia 20 ludzi, a drugi raz pół szwadronu i wysłano do Prusaków. Z sześciu dział tych bataljonów, dwa pozostały w pobliżu kwatery generała komenderującego. Nie mogliśmy zużytkować dział zdobytych na Polakach, ponieważ brakło nam amunicji dla własnych.

Ustawiwszy nasze oddziały i wydawszy zarządzenia do wymarszu, należało pokonać pierwszą przeszkodę przy wyjściu tą bramą. Trzeba było tu przezwyciężyć wielkie trudności. Polacy bowiem trzema działami, stojącemi na rogu ogrodu Rzeczypospolitej (n), ostrzeliwali na całej długości ulicę Świętojerską, przez którą musieliśmy przechodzić i razili bramę, którą mieliśmy wyjść.

Należało więc zmusić do milczenia tę baterję. Użyłem do tego dwóch naszych dział.

Rozkazałem wyprowadzić pierwsze z nich, lecz kanonierzy nasi spóźniwszy się z wystrzałem, zostali uprzedzeni przez Polaków, którzy strzelając kartaczami, zmietli wszystko, co się znajdowało koło tego działa. Kazałem wyprowadzić drugie i korzystając z chwili, kiedy Polacy zajęci byli ładowaniem swoich, nareszcie dałem ognia do baterji polskiej z tych dwu dział, skutkiem tego Polacy uciekli i nie ponowili więcej strzelaniny.

Dałem rozkaz strzelania w dalszym ciągu do baterji polskiej i ruszyłem w pochód. Była to godzina mniej więcej 10 rano. Na czele maszerowały resztki bataljonu majora Wimpfena [1]) z jednem działem, za nimi to, co pozostało z dwu innych bataljonów, a na końcu jedno działo [2]).

Kiedyśmy się posunęli na jakieś 100 kroków w ulicę Świętojerską, rozmieszczeni po domach ludzie rozpoczęli przeciw nam strzelaninę, skutkiem czego żołnierze nasi

---

[1]) Kilkuset ludzi odkomenderowanych z tego bataljonu do Kwatery Głównej nie połączyło się jeszcze z nami.

[2]) Dwa działa, któremi posługiwałem się przeciw baterji polskiej, zostały na miejscu. Nie mogliśmy ich z sobą zabrać, bo konie i część kanonierów była zabita, a wreszcie brakło nam amunicji.

Zgodziłem się na zostawienie ich w tem miejscu tem chętniej, że zatarasowały one ulicę, ogromnie tam wąską i gdyby kawalerja polska od arsenału chciała nas ścigać, tworzyłyby przeszkodę, uniemożliwiającą napad na nasze tyły.

wyszli z szeregów i maszerowali wzdłuż domów, co jednakże pochodu naszego zupełnie nie zatrzymało, ani go przerwało [1]).

Skorośmy doszli do miejsca, położonego o 150 kroków od ulicy Zakroczymskiej (mm), oddział ludności od 60 do 70 ludzi z jednem działem ukazał się na końcu ulicy Świętojerskiej (nn), dał ognia z działa i ręcznej broni, ranił i położył trupem wielu naszych.

Kilka strzałów naszego działa rozpędziło tę bandę zbójów, która opuściła swą armatę. W tej chwili posunąłem się naprzód z grenadjerami, aby ją zabrać, lecz kilka strzałów karabinowych z okien zatrzymało ich i przeszkodziło zagarnąć to działo.

Podczas tych wypadków pozostałe nasze oddziały idące za mną zabłąkały się w kąt bez wyjścia, do którego wchodzi się z tej ulicy, a który wychodzi na podwórze domu, oznaczonego (oo). Wiedziałem, że niema stamtąd wyjścia, krzyczałem do nich, aby tam nie wchodzili.

Generał Mikołaj hrabia Zubow nadszedł wtedy do mnie, dodawał odwagi grenadjerom, lecz wszystko napróżno, większa ich część weszła już tam; byłem więc zmuszony iść za nimi. W podwórzu tym była tylna furtka (pp) od bardzo wąskiej ulicy Koźlej, wychodzącej na Franciszkańską.

Pokusiłem się wyjść tą furtką, lecz ponieważ widziano nas tam wchodzących, nieprzyjaciel przedostawszy się od ulicy Zakroczymskiej obsadził już domy tej małej uliczki.

Dano ognia do nas z domów i z rogów ulicy, skutkiem czego wielu z naszych grenadjerów zostało zabitych, lub rannych, reszta rozprószyła się i powróciła na podwórze.

---

[1]) Linja naszego odwrotu zaznaczona jest na planie punktami i literami XX.

Rozkazałem rozwalić płot z desek, oddzielający sąsiednie podwórze, poczem przeszliśmy na nie (qq) i opanowaliśmy stojący tam mały domek, wychodzący na tę ulicę, co zasłoniło nas od strzałów, padających z domów po prawej stronie.

Kazałem tak samo rozwalić płot, oddzielający trzecie podwórze (rr), tam weszliśmy, a stamtąd bez przeszkody na czwarte (ss) murowanego domu, wychodzącego na Franciszkańską. Na ulicę tę nie było innego wyjścia, jak tylko przez bramę tego domu.

Ludność z jednem działem zgromadziła się na Franciszkańskiej (tt), aby uderzyć na nas z boku, kiedy przechodzić będziemy Zakroczymską, przypuszczając, że ten właśnie obierzemy kierunek; spostrzegłszy jednak, że zajmujemy podwórza i przygotowujemy się do wyjścia przez ten dom, ustawiła swe działo naprzeciw bramy, aby móc do nas strzelać i nie dopuścić do tego.

Uprzedzony o ustawieniu nieprzyjacielskiej armaty przed bramą i upewniwszy się, że do tego domu można się dostać tylko przez to jedno wejście, okna bowiem były za wysokie, aby przez nie można było przejść, rozkazałem kilku żołnierzom wejść po znajdującej się tam drabinie kominiarskiej, na dach i strzelać do ludności.

Skoro tylko ukazali się nasi, pospólstwo rozpierzchło się, pozostawiając nabite działo, które zabraliśmy. Kazałem strzelać na prawo i lewo do uciekających z ich własnego działa, a oczyściwszy tę ulicę i Zakroczymską, gdzie stało drugie działo, wymierzone na nasze skrzydło, oddziały nasze weszły na ulicę Franciszkańską. Te, które szły za mną, przeszły przez bramę, inne zaś prowadzone przez majora Baturina, z kawalerją i końmi osiodłanemi, wyszły przez Koźlą, skąd ludność cofnęła się, widząc, że opanowaliśmy podwórza i domy po stronie przeciwległej.

Dwa nasze działa pozostały na pierwszem podwórzu,

do którego przedarliśmy się, sprowadziłem więc armatę polską, aby nam mogła służyć w razie potrzeby.

Grenadjerzy maszerowali na przedzie, generał Igelström z innymi generałami dosiadł konia i wyruszył razem z kawalerją.

Postępowałem z działem za wojskiem, formując straż tylną, aby osłaniać pochód, na wypadek, gdyby wojsko polskie lub ludność chciała nas niepokoić od tyłu.

Mało było obawy o czoło pochodu, które miało dość wolne przejście. Szliśmy zrazu ulicą, pół wiorsty długą, błotnistą, bez domów, między ogrodami (uu), ogrodzonemi z jednej i drugiej strony płotami z desek.

Błoto tamowało posuwanie się armaty. Zaledwie doszła ona do połowy tej uliczki, kiedy grenadjerzy maszerując wyciągniętym krokiem, minęli ją. Aby więc nadążyć za nimi, byłem zmuszony ją porzucić.

Szedłem więc za wojskiem tylko z obsługą działa, składającą się z dwudziestu ludzi.

Przybywszy na koniec ulicy nie widzieliśmy więcej naszych wojsk; udałem się więc przez ulicę Kłopot w kierunku domu poprawy (vv).

Postanowiłem skierować się tą drogą, przypuszczając, że oddziały nasze również udały się tamtędy. Świadczyły o tem trupy tu i owdzie leżących naszych żołnierzy, oraz koń, prowadzony dla mnie przez służącego generała Igelströma.

Zawróciłem jednak z tej drogi, bo 40 ludzi z motłochu nadchodziło z tego domu i strzelało do nas z różnych stron. Przechodząc więc mimo ulicy, którą opuściliśmy, skierowałem się przez Pokorną (ww), sądząc po opuszczonych domach, że tamtędy udali się nasi.

---

[1]) Należeli oni, prawdopodobnie, do tych, o których była mowa wyżej, że nocą wyszli z miasta, lub do tych, którzy nawet tegoż dnia wyprzedzili wymarsz naszych oddziałów.

Lecz ludność idąca z arsenału pośpieszyła za nami i zbliżywszy się zabiła mi dwu grenadjerów i jednego kawalerzystę pułku Charkowskiego, któremu zabrałem konia. Kawalerzysta ten dopiero był się przyłączył do nas.

Po przybyciu mem na przedmieście, gdzie oddziały nasze o spory kawał mnie wyprzedziły, taż sama banda ludności, która zmusiła mnie zawrócić z obranej drogi, wszystkiemi sposobami usiłowała odciąć mnie od naszego wojska. Żołnierze moi jednakże natarłszy zmusili ją do odwrotu.

Oddziały polskie strzegące prochowni nieustannie dawały do nas ognia z ośmiu dział, umieszczonych w działach urządzonych tam zgodnie z rozporządzeniem wydanem dla wojska polskiego. Na posterunku tem stało również 180 ułanów. Zamordowali oni i wzięli do niewoli wielu z naszych żołnierzy, którzy opuścili miasto przed nami i naszemi oddziałami [1]), nie odważyli się jednak uderzyć na nas, obawiając się bezwątpienia kawalerji pruskiej, zbliżającej się do nas i dochodzącej już do Powązek.

Tutaj właśnie połączyliśmy się z oddziałami pruskiemi i razem pomaszerowaliśmy do wioski Babice, gdzie pozostaliśmy aż do popołudnia.

Generał-porucznik Wolky, otrzymawszy nocą rozkaz od generała Igelströma ruszenia na Wolę i połączenia się tam z naszemi oddziałami, a następnie wkroczenia do miasta, jak było powiedziane wyżej, rzeczywiście o świcie wyruszył z obozu, aby idąc przez Powązki, stanąć na Woli, lecz powiadomiony następnie o naszem wyjściu, zawrócił z drogi na Powązki i zbliżył się do nas.

Na Woli i we wszystkich wioskach pozostawił on żoł-

[1]) W ten sposób został pojmany jeden z moich służących i kilku żołnierzy, spieszących za generałami. Ułani byli bez litości dla żołnierzy: wszystkich mordowali; służący mój, jako nie wojskowy, został wzięty do niewoli.

nierzy, aby powziąć wiadomości, gdzie znajdują się nasze oddziały, wyszłe z miasta poprzedniego dnia, nigdzie jednakże nie mógł się o tem dowiedzieć.

Podczas wymarszu straciliśmy najwyżej 30 ludzi, a to skutkiem tego, że zmuszeni przejść z ulicy Świętojerskiej na Franciszkańską przez tylne podwórza domów, byliśmy zupełnie osłonięci przed strzałami karabinowemi, padającemi z okien.

Idąc zaś prosto Zakroczymską, gdzie powstańcy czekali na nas we wszystkich domach, po obu stronach długiej ulicy, z ustawionemi po rogach armatami, jak również i w ulicach przyległych, byliśmy narażeni na strzały. Tak więc to, co w zasadzie wydawało się wypadkiem niekorzystnym, stało się okolicznością bardzo pomyślną.

Drugim powodem tak małej straty było zdobycie działa polskiego na Franciszkańskiej i ta okoliczność, że przeszliśmy tę ulicę i przyległe, nie straciwszy ani jednego żołnierza, a wreszcie, że następnie posuwaliśmy się ulicami prawie zupełnie bez domów.

Oddziały broniące Głównej Kwatery nie przyłączyły się do nas podczas wymarszu, mimo, że generał bezwątpienia w tym czasie, gdy ja byłem zajęty przygotowaniami do opuszczenia miasta, wysłał im rozkaz wycofania się.

Pułkownik Parfentiew bronił się tam do wieczora, dopóki ludność nie zdobyła domu. Nie widziałem stanów wojska, nie wiem więc jakie podczas tych dwu dni powstania ponieśliśmy w Warszawie straty w ludziach. Co do dział, to straciliśmy jedenaście sztuk, mianowicie: trzy na Lesznie, dwa na Krakowskiem Przedmieściu, sześć w Kwaterze Głównej i podczas odwrotu.

Dorzucę tutaj następujące spostrzeżenia o rewolucji w Warszawie.

Szczegóły podane o tej insurekcji wskazują jasno, że nie była ona tak silna, abyśmy nie mogli jej uśmierzyć

i opanować i że wobec tego mogliśmy się utrzymać w mieście z wojskiem, jakieśmy mieli do dyspozycji. Dowiodą tego uwagi następujące.

1. Ilość ludności i żołnierzy działających podczas dwu dni przeciwko nam, była wogóle dużo mniejsza od naszego wojska, które mieliśmy w mieście i które mogliśmy użyć do ich rozgromienia [1]).

Przedewszystkiem liczba ludności, faktycznie napadającej na nasze posterunki rano zaraz na początku wybuchu rewolucji, w czasie największego swego rozwoju nie dosięgała tysiąca, jak zobaczymy w następnem obliczeniu. 1) Liczba ludności, która napadła wczesnym rankiem wspólnie z fizyljerami na trzeci bataljon Kijowski w kościele na Lesznie, mogła wynosić 200 ludzi.

Nie mogę dokładnie określić jej liczby, ale bezwątpienia nie była ona większą od najsilniejszego z jej oddziałów napadających na kwaterę generała komenderującego, pomiędzy zaś temi nie było żadnego, któryby przekraczał liczbę 200 ludzi.

Że liczba jej nie była większa, świadczy o tem ta okoliczność, że ten atak, obmyślany z pewnością już poprzednich dni, został przeprowadzony wczesnym rankiem, kiedy miasto zalegała cisza i kiedy ludność nie zebrała się jeszcze na ulicach.

2) Drugim dowodem tego jest, że słaba resztka bataljonu, ledwo niecałe dwie kompanje, biła się, rozpędziła uzbrojoną ludność i fizyljerów i utrzymała się na tym posterunku aż do czwartej po południu, kiedy to gwardja koronna z fizyljerami i ludnością rzuciła się po raz wtóry na nią i zmusiła do złożenia broni.

---

[1]) Ludność Warszawy jest liczna, lecz między nią jest niewielu umiejących strzelać i obchodzić się z bronią palną, w walce mało stawiają oni oporu i łatwo ich rozprószyć.

2. Ilość ludności atakującej z różnych stron kwaterę generała komenderującego była dość znaczna. Oddział ludności z jednem działem, który wyszedł między siódmą a ósmą ze Starego Miasta przez bramę Krakowskiego Przedmieścia i udał się przez ulicę Senatorską w stronę Głównej Kwatery, mógł liczyć 150 ludzi, to znaczy, że był w tej samej sile, jak i ten, który wyszedł przez tę samą bramę po południu i uderzył z dwoma działami na tyły domu generała komenderującego na Podwalu. Był to jedyny silny oddział, atakujący tegoż popołudnia kwaterę. Z domów na Podwalu mogłem obserwować i ocenić jego siłę.

Oddział z jednem działem, nadchodzący między ósmą a dziewiątą od arsenału przez ulicę Długą w stronę Kwatery Głównej, nie liczył więcej, jak 100 do 150 ludzi.

Oddział, który w tym czasie wyszedł z jednem działem ze Starego Miasta przez bramę Zakroczymską i wszedł w ulicę Długą, aby od tej strony zbliżyć się do kwatery generała komenderującego, składał się z 40 do 50 ludzi.

Oddział znów z jednem działem, nadchodzący od arsenału coś koło dziesiątej godziny na plac Rady, składał się ze 150, a najwyżej 200 ludzi. Liczba ludności, która wtargnęła do domu Teppera, mogła wynosić 20 ludzi.

W ten sposób ogólna ilość ludności atakującej z rana kwaterę generała komenderującego wynosiła 600 ludzi.

Należy przypuszczać, że oddział przybyły koło godziny 10 na plac Rady składał się w większości z ludzi oddziału posuwającego się ulicą Długą między ósmą a dziewiątą godziną, bo oba te oddziały przybyły do arsenału i atak drugiego nastąpił w godzinę po uderzeniu pierwszego oddziału.

Należy również przypuszczać, że te dwa oddziały składały się częściowo z ludności, która wczesnym ran-

kiem, zaskoczyła trzeci bataljon pułku Kijowskiego w kościele na Lesznie.

3. Ludność zbliżająca się do posterunku na Krakowskiem Przedmieściu liczyła nie więcej nad 20 do 30 ludzi.

4. Pospólstwo ostrzeliwujące z domów dwie kompanje, rozmieszczone na brzegu Wisły od strony Warszawy, składało się zaledwie z kilkunastu ludzi. Inne nasze posterunki nie były atakowane przez ludność, ani na ulicach, ani z okien domów.

Ludność więc zgromadziła się wyłącznie koło kwatery generała komenderującego, aby uderzyć na nią ze wszystkich stron.

W ten sposób liczba motłochu atakującego tegoż rana różne nasze stanowiska dochodziła do 1000 głów [1]).

Powtóre, liczba żołnierzy polskich działających przeciwko nam i napadających tegoż rana na nasze oddziały nie dosięgała również 1000 ludzi.

1. Oddział gwardji konnej atakujący nasz patrol koło godziny czwartej z rana, składał się z 50 do 60 ludzi.

2. Dwie kompanje fizyljerów nacierające na trzeci bataljon Kijowski na Lesznie wynosiły 160 ludzi.

3. Pułk Działyńskiego, który napadł na trzy kompanje na Krakowskiem Przedmieściu, liczył 400 do 500 ludzi.

4. Oddział gwardji pieszej koronnej i kanonierów, atakujący z czterema działami czwarty bataljon Kijowski, w pobliżu ulicy Bonifraterskiej i Kłopot, był w sile mniej więcej 200 ludzi.

5. Część kawalerji narodowej, która strzelała z za domu Roeslera w ulicę generała komenderującego, obejmowała według zeznań radcy Beckera 15 do 20 ludzi.

---

[1]) Do liczby tej wchodzą i żołnierze urlopowani. Działali oni w porozumieniu z ludnością i oni to właśnie jedynie strzelali do nas na ulicach i z domów.

Inne oddziały polskie, stojące garnizonem w Warszawie, nie podjęły tegoż ranka żadnych przeciw nam wrogich kroków.

W ten sposób liczba żołnierzy polskich, działających przeciwko nam w tym czasie, nie przekraczała 1000 ludzi.

Wskutek tego ludność i żołnierze, razem wzięci, nie dosięgali liczby dwóch tysięcy głów.

Wszystkie te napady zarówno ludności, jak i żołnierzy, ustały zupełnie koło godziny jedenastej. Te zaś, które tegoż dnia nastąpiły, rozpoczęły się dopiero koło drugiej lub trzeciej po południu.

Wojsko polskie działające wtedy przeciwko nam, tworzyło oddział 200 lub 250 mniej więcej ludzi, złożony z bataljonu gwardji koronnej, znajdującego się koło arsenału. Oddział ten, łącznie z fizyljerami i ludnością, uderzył koło 3 lub 4 na resztę trzeciego bataljonu Kijowskiego na Lesznie.

Inne oddziały polskie tegoż popołudnia nie wszczynały przeciwko nam zaczepnych kroków [1]) z wyjątkiem kawalerji narodowej, stojącej w domu Roeslera i ostrzeliwującej od czasu do czasu ulicę generała komenderującego.

Dodać tu jeszcze można oddział Działyńskiego, który stanął na Krakowskiem Przedmieściu, aby mieć na oku oddziały nasze, zbliżające się do dziedzińca Saskiego. Po skończonej utarczce z pozostałą częścią trzeciego bataljonu Kijowskiego na Lesznie, oddział bataljonu gwardji wraz z fizyljerami zwrócił się ponownie do arsenału i po-

---

[1]) Rozmieszczone one były w tym czasie na zamku, w arsenale, w prochowni, w koszarach kanonierów i u bram Starego Miasta (lit. f). Zaznaczyłem wyżej zmiany, jakie zaszły po wybuchu insurekcji w dyspozycji, ułożonej wspólnie z nami; zdaje się, że z chwilą, kiedy pułk Działyńskiego przybył do zamku, żadnych więcej zmian nie było.

został tam w spokoju; od tej chwili wszyscy żołnierze polscy zaprzestali wrogich poczynań, nawet podczas naszego wymarszu nazajutrz, z wyjątkiem znowuż trzech dział, powyżej wzmiankowanych, któremi ostrzeliwali ulicę Świętojerską, aby przeszkodzić naszemu wymarszowi przez bramę dziedzińca Rady i dwóch dział umieszczonych w prochowni, z których strzelali do nas, kiedy opuszczaliśmy miasto [1]).

W ten sposób liczba żołnierzy polskich, biorących udział w akcji przeciwko nam, podczas tych dwu dni insurekcji w różnym czasie nie przekraczała 1.200 ludzi.

1. Ludność, atakująca nas w dalszym ciągu po południu, była daleko mniej liczna od tej, która działała przeciw nam rano, a więc największa liczba ludności, występującej przeciw nam, dosięgała, jak wspomniałem, 1.000 ludzi.

---

[1]) Żołnierze polscy przez dwa dni insurekcji nie napadali zupełnie na kwaterę generała komenderującego. Atakowana ona była tylko przez ludność, do której wmieszali się żołnierze. Zdaje się, że przywódcy rewolucji wysyłali tylko poszczególnych żołnierzy do tej dzielnicy, w tym celu, aby stanowili oni oparcie dla ludności, ułatwiali jej atak na kwaterę z różnych stron, aby wspierali ją w walce z oddziałami naszemi, przybyłemi z pomocą kwaterze i aby, w razie naszego pościgu, zapewnili jej odwrót aż do stanowisk oddziałów polskich.

Pułk Działyńskiego atakował nasze stanowiska na Krakowskiem Przedmieściu tylko w celu utorowania sobie drogi do zamku i zbliżenia się do tej dzielnicy, przybywszy tam, nie zaczepiał nas zupełnie. Pozwala to przypuszczać, że może, gdyby nie zatrzymano go w marszu, nie atakowałby zupełnie naszego oddziału.

Oddziały gwardji i kanonierów uderzyły na czwarty bataljon Kijowski, stojący w pobliżu ulicy Bonifraterskiej i Kłopot, z pewnością w zamiarze osadzenia go na tem stanowisku, aby nie pospieszył z pomocą kwaterze generała komenderującego.

Trzy inne wyżej wzmiankowane napady żołnierzy na nasze posterunki wcale nie były skierowane przeciwko kwaterze generała komenderującego.

Do liczby tej dodajmy jeszcze mniej więcej dwustu wałęsających się po ulicach i atakujących naszych w tych częściach miasta, gdzie nie było stanowisk naszego wojska, ogólna więc ich liczba nie przekraczała 1.200 ludzi.

Stąd wniosek, że liczba ludności i żołnierzy biorących udział w akcji przeciwko nam podczas dwu dni insurekcji wynosiła razem nie więcej jak 2.400 ludzi. Liczba ta była dużo niższa od wojska naszego, znajdującego się w mieście i składającego się z dziewięciu bataljonów i dwu kompanij, z ośmiu szwadronów, 18 dział polowych i 18 dział pułkowych, nie wliczając w to wojska pruskiego, obozującego po wioskach o jedną lub dwie mile od Warszawy, a liczącego około 1.000 ludzi.

2. Oddziały nasze rozłożone były w różnych okolicach miasta, aby mogły wszędzie stawić opór, zarówno wojsku polskiemu, jak i ludności, która mogła powstać i wystąpić wrogo przeciw nam.

Były one rozmieszczone w ten sposób, aby mogły utrzymać się na swoich stanowiskach i rozbić tych wszystkich, którzy ośmieliliby się na nie napaść. Posterunki bardziej narażone na ataki nieprzyjaciela były odpowiednio wzmocnione.

Bataljon stawał przeciw bataljonowi, a prócz tego jeszcze mógł być wspierany przez oddziały sąsiednie. Jak wiadomo z dyspozycji, posterunki zajmowane przez wojsko, różne miały cele, lecz mimo wyznaczonego dla każdego stanowiska zadania, oddziały tam umieszczone mogły je opuścić, aby pospieszyć z pomocą innym oddziałom, przyłączyć się do nich i działać stosownie do nadarzającej się okoliczności. Wojsko umieszczone tam było tylko na początek rewolucji, aby być na miejscu, gdzie według przypuszczeń buntownicy mieli powstać. Jedyną pozycją, którą należało utrzymać, była kwatera generała komenderującego, której ze względu na archiwa i tajne pa-

piery, nie można było opuścić, lecz trzeba było w razie potrzeby wesprzeć przez inne oddziały.

Wszystkie inne oddziały nietylko mogły opuścić swe stanowiska, aby stosownie do okoliczności, działać gdzieindziej, lecz powinny były to uczynić i użyć swych sił na innem miejscu, skoro tylko wyznaczone im zadanie kończyło się, lub gdy obrona wewnątrz miasta stawała się bardziej nagłą, od powstrzymania partyj nieprzyjacielskich, przybywających z zewnątrz, lub gdyby nieprzyjaciel zaatakował posterunek sąsiedni, lub wreszcie, gdyby w ich okolicy zapanował spokój. Wogóle powinny były zważać, aby nie były bezczynne podczas insurekcji.

Zadaniem głównem było rozgromienie powstających, trzeba więc było działać przeciwko nim. Łatwo było dokonać tego, gromadząc oddziały z różnych posterunków, a zwłaszcza te, które nie musiały pozostawać na wyznaczonych miejscach i działać można było taką siłą, jaka wydawała się konieczna, co dało się przeprowadzić bez żadnych przeszkód, w tych okolicach miasta, gdzie rozmieszczona była najsilniejsza część naszego wojska.

Niemożliwem jest wyznaczyć w rozkazie operacyjnym, jak trzeba działać, jakiej siły użyć, bo decydują o tem okoliczności.

Zmieniono, jak wskazywałem wyżej, w wielu punktach moje zarządzenia. Najszkodliwsze zmiany w tym względzie były: 1-o — nie obsadzenie dziedzińca Saskiego silnym oddziałem z artylerją; 2-o — usunięcie posterunku z przed Marywilu i niezastąpienie go przez inne wojsko. Można było to przeprowadzić, gdyby oddziały, otrzymawszy rozkaz od generała, wyruszyły w kierunku Głównej Kwatery.

Około 6 i pół rano generał sprowadził dwie kompanje, stojące pod dowództwem pułkownika Parfentiewa, na

wymienionym wyżej posterunku i umieścił je przed swą kwaterą; czas naglił i nie można było czekać aż zastąpią je inne oddziały.

Zmiany te spowodowały, że od tej chwili łączność Kwatery Głównej z oddziałami naszemi, rozmieszczonemi po tej stronie, została przerwana przez ludność, która zaczęła się gromadzić koło Kwatery Głównej, aby napaść na nią ze wszystkich stron.

3. Najkorzystniejsze stanowisko zajmowało pięć bataljonów i cztery szwadrony [1]) z liczną artylerją, rozstawione w dzielnicy miasta między Lesznem i Nowym Światem, lub Krakowskiem Przedmieściem, ponieważ ulice są tam dosyć szerokie, a mieszkańcy, jak zaznaczyłem wyżej, zachowywali się spokojnie.

Mogły one z łatwością ściągnąć kilka swych posterunków, aby przyjść z pomocą napadniętym, one też mogły w razie potrzeby bez przeszków wszystkie zgromadzić się na jednem miejscu [2]).

O wiele silniejsze od atakującego nieprzyjaciela, czego dowiodłem w poprzedniej uwadze, z łatwością mogły odeprzeć napady, gdyby się miały na baczności i zachowały środki ostrożności przy zbliżaniu się wrogów. Nie tylko, że mogły się utrzymać w tej dzielnicy miasta, gdzie były umieszczone, lecz będąc tak silne, mogły były wysłać kilka bataljonów i szwadronów na pomoc kwaterze generała komenderującego, skoro tylko dostały rozkaz pomaszerowania tamże.

Mimo tak korzystnego położenia bataljony te i szwadrony licho bardzo strzegły swych stanowisk, mało ba-

---

[1]) Patrz w zarządzeniach Nr. od 1 do 7, a w planie litery A do P.

[2]) I rzeczywiście, zgromadziły się razem, ale na nieszczęście po to, aby wyjść z miasta.

czyły na nieprzyjaciela, mogącego przybyć z zewnątrz i zaskoczyć ich dzielnicę i nie czyniły żadnych przygotowań do obrony, choć były więcej niż pewne, że każdej chwili mogą być zaatakowane.

Żaden z posterunków tych bataljonów i szwadronów nie poczuwał się do obowiązku podtrzymania innego, zagrożonego.

Żaden nawet z posterunków tejże samej brygady nie pospieszył z pomocą sąsiedniemu, napadniętemu przez nieprzyjaciela. nie dowiadywano się zupełnie co się dzieje na innych stanowiskach, jakkolwiek w każdej brygadzie były do tego celu przeznaczone dwa szwadrony.

A wreszcie szczytem postępowania tak mało godnego rosyjskiego wojska było, że cztery bataljony i cztery szwadrony wyszły z miasta, nie troszcząc się nawet o piąty bataljon, umieszczony na Lesznie, rozłożony w tej samej, co one dzielnicy.

Opuszczając w ten sposób inne oddziały, dla których były obroną i wsparciem, uniemożliwiły nam pozostanie w mieście i przyczyniły się do fatalnych wyników ich własnych walk z nieprzyjacielem. W tym względzie uczynię kilka uwag o każdej brygadzie i każdym bataljonie z osobna.

4. Brygada Miłaszewicza [1]), mająca za cel główny obserwowanie i niedopuszczenie do miasta pułku Działyńskiego, źle spełniła swe zadanie. Kiedy bataljon strzelców przepuścił nieostrożnie ten pułk i gdy tenże zbliżył się do stanowiska dwu kompanij na Krakowskiem Przedmieściu, zatrzymano go w ciągu trzech godzin; nie wydano jednakże koniecznego rozkazu, aby napaść na niego, całą siłą przeznaczoną przeciw niemu, w razie gdyby chciał się przedzierać przemocą.

---

[1]) Patrz w rozporządzeniu Nr. 1, 2 i 3, a na planie A doG.

Stanowisko dwu kompanij na Krakowskiem Przedmieściu wzmocniono tylko trzecią kompanją.

Wysłano wprawdzie dwu oficerów, jednego po drugim, do podpułkownika Klugena, z rozkazem atakowania tyłów pułku polskiego, jak tylko spostrzeże, że zaczepi on dwie kompanje, oficerowie ci jednak nie doszli tam, zamiast bowiem puścić się drogą wyznaczoną wyżej, którą udał się oficer wzywający na pomoc dwóm kompanjom z Krakowskiego Przedmieścia trzecią stojącą na Świętokrzyskiej, poszli, jeden tuż koło pułku polskiego, a drugi małemi uliczkami, tak, że zgóry można było przewidzieć, że się nie przedostaną.

Ponieważ zaniechano wysłać z tym rozkazem innych oficerów drogą przezemnie wymienioną, wszystkie inne oddziały tej brygady nie otrzymawszy rozkazu, co mają dalej czynić, stały spokojnie na swych posterunkach, jakby pułk Działyńskiego był jeszcze za miastem.

Nareszcie, gdy wszczęła się walka, trzy kompanje na Krakowskiem Przedmieściu biły się przez trzy godziny.

Bataljon strzelców, trzecia kompanja pierwszego bataljonu Syberyjskiego i dwa szwadrony z 9 działami, przeznaczone właśnie przeciw pułkowi polskiemu, nie uczyniły najmniejszego poruszenia, aby przyjść im z pomocą, mimo, że nie miały przed sobą żadnego nieprzyjaciela.

Gdyby oddziały te tak, jak były powinny, przyszły z pomocą trzem kompanjom, pułk Działyńskiego zostałby całkowicie i niechybnie rozbity. Potyczka ta, sama przez się mało znacząca, była początkiem naszych niepowodzeń w mieście.

Rzuciła ona postrach na wojsko rozmieszczone w tej dzielnicy miasta. Wyobrażało ono sobie z pewnością, że była bardzo krwawa [1]), bo przypadek chciał, że dwaj do-

[1]) Zdarza się często, że oddziały po walce z nieprzyjacielem

wódcy, podczas cofania się, zostali ranni przez pułk polski, który zebrał się ponownie na Nowym Świecie i strzelał do odsłoniętych kompanij, kiedy przechodziły Krakowskiem Przedmieściem w stronę Królewskiej.

Obawa ta stała się przyczyną opuszczenia miasta przez wszystkie oddziały, rozmieszczone w tych dzielnicach. Była ona bez wątpienia powodem, że wojsko nasze, wróciwszy ponownie i spotkawszy na dziedzińcu Saskim oddział ludności z jednem działem, uważało przedarcie się do kwatery generała komenderującego jako nazbyt niebezpieczne.

5. Brygada generała von Suchteln [1]) była zupełnie bezczynna.

1-o. Drugi bataljon pułku Syberyjskiego na Grzybowie (H) miał tylko jedną utarczkę, którą stoczył jego patrol z gwardją konną, zresztą stał on w zupełnym spokoju na swojem stanowisku, nie mając do czynienia z nieprzyjacielem. Mimo to jednak nie pospieszył z pomocą trzem kompanjom swego pułku, a otrzymawszy rozkaz wymarszu, nie udał się do kwatery generała komenderującego.

2-o. Trzeci bataljon pułku Syberyjskiego stał na rogatkach Wolskich (M) i Jerozolimskich (N), aby bronić miasta od wewnętrznego nieprzyjaciela, oraz gdyby tymczasem panował tam spokój, aby osłaniać je również przed partjami wrogów, przybywającemi z zewnątrz, ponieważ nie mieliśmy zupełnie do tego wojska poza miastem; bataljon ten, powtarzam, nie ruszył się również ze swego stanowiska mimo że nie miał czego tam strzec, bo nieprzyjaciel znajdował się w środku miasta. Powinien był być użyty tam, gdzie tego wymagały wypadk-

---

wyolbrzymiają jej znaczenie i zaciętość potyczki, aby tem [illegible]em powiększyć swą chwałę, o ile uwieńczona była zwycięst[illegible]m, lub też zmniejszyć wstyd, o ile była niepomyślna.

[1]) Patrz w rozporządzenia Nr. 4, 5 i 6, a [illegible] planie litery H. i K.

Dwie kompanje z rogatki Wolskiej powinny były przynajmniej wesprzeć, napadnięty z rana, trzeci bataljon Kijowski, stojący na Lesznie, lecz na to wszystko trzeba było rozkazu, a wodza brakło.

Dwa szwadrony (L) tej brygady również były bezczynne.

Jeden z nich po rozprawie z patrolem pozostał przy drugim bataljonie, podczas gdy mógł wysłać silne patrole do trzech kompanij na Krakowskiem Przedmieściu, aby dowiedzieć się co się tam dzieje, oraz na dziedziniec Saski, aby go oczyścić i rozpędzić z tych stron pospólstwo w razie gdyby chciało się tam gromadzić [1]).

Drugi z tych szwadronów wysłany został z kasą na rogatki Jerozolimskie, gdzie pozostawał zupełnie bezużytecznie.

W tym czasie na tejże rogatce prócz dwóch kompanij zajmujących swe stanowisko, znajdowały się jeszcze dwie kompanje strzelców i szwadron pułku Jamburskiego z parkiem artyleryjskim, obejmującym sześć dział polowych, nie rozdzielonych między oddziały w mieście.

---

[1]) Major Kaminiew, dowódca tych dwu szwadronów, wykazujący wiele dobrej woli, aby jego oddział nie pozostawał w bezczynności wysyłał kilkakrotnie podczas walki trzech kompanij na Krakowskiem Przedmieściu oficerów do podpułkownika Igelströma, aby mu donieść i wywiedzieć się, co się dzieje na jego stanowisku. Nie uważał za potrzebne wysyłać do posterunku na Krakowskiem Przedmieściu, ponieważ przy tej brygadzie były dwa szwadrony pod dowództwem najstarszego oficera, któremu przysłał raport. Chcąc zadość uczynić rozkazowi generała komenderującego pomaszerowania do jego kwatery, sam udał się do podpułkownika Igelströma i Klugena, aby oznajmić im o tym rozkazie i ułożyć się z nimi co do wspólnego marszu; lecz gdy powracał, trzy kompanje cofały się, i generał Nowicki już ruszył, aby opuścić miasto, jak to już powiedziałem wyżej.

W tej brygadzie więc mieliśmy dwa bataljony grenadjerów, dwie kompanje strzelców i trzy szwadrony z 10 działami polowemi. Wszystkie one stały bezczynnie na swych stanowiskach, nie widząc nieprzyjaciela.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze brygadę generała Miłaszewicza, również bezczynną, to w tej dzielnicy miasta trzy bataljony, trzy kompanje i pięć szwadronów z 16 działami polowemi nic nie robiły podczas trzech-godzinnej walki z nieprzyjacielem stoczonej przez trzy kompanje na Krakowskiem Przedmieściu. Nie wliczam w to reszty trzeciego bataljonu Kijowskiego na Lesznie, który strzegł w tym czasie swego stanowiska przed nieprzyjacielem, mogącym go znowu zaatakować.

Wojsko tej brygady nie zostało użyte tam gdzie było potrzeba, ani nie wyruszyło do kwatery generała komenderującego, bo pozbawione było dowódcy, któryby dał rozkaz co ma czynić i poprowadził tam, gdzie wymagała tego potrzeba.

Dowódca tej brygady, generał von Suchteln, nie zjawił się, generał Nowicki, który udał się do trzeciego bataljonu i objął nad nim komendę, więcej szkodził swoją obecnością naszej sprawie, aniżeli przynosił pożytku, dowódcy bataljonów i szwadronów lepiejby bezwątpienia działali gdyby jego nie było.

Gdyby mi generał komenderujący pozwolił objąć komendę nad częścią wojska, o co go prosiłem, to wziąłbym pod swe dowództwo tę właśnie brygadę, kwatera moja bowiem znajdowała się w pobliżu drugiego bataljonu. Nie omieszkałbym znaleść się wśród tych oddziałów, nie pozostawiłbym ich w bezczynności, a mając tyle wojska do rozporządzenia nie trzeba było wielkich rzeczy, aby [illegible] wypadków obrócić na naszą korzyść.

6. Trzeci bataljon pułku Kijowskiego na [illegible]esznie (o) pozwolił się zaskoczyć w kościele.

Wypadek ten świadczy o wielkiej nieostrożności tego bataljonu, bo podczas gdy żołnierze zbierali się, szli do kościoła i w nim przebywali, można było spostrzec pewien ruch Polaków koło arsenału i w koszarach fizyljerów, można było również zauważyć zbliżanie się ich do kościoła.

Zbyt wielka pewność jaką posiadał ten bataljon, że ruch ludności i fizyljerów nie jest skierowany przeciw niemu, była bezsprzecznie jedną z przyczyn jego nieuwagi; drugą przyczyną była nieobecność majora, dowódcy bataljonu, wobec czego, jak zaznaczyłem wyżej, najstarszy kapitan bataljonowy poprowadził go do kościoła. Słaba reszta bataljonu, która przybyła pod bronią i rozpędziła powstańców, nie przypuszczała, że może być napadnięta przeważającą siłą.

To też zamiast połączyć się z dwiema kompanjami stojącemi na rogatkach Wolskich, lub zawezwać pomocy, chciała sama utrzymać się na swoich posterunkach. Nadszedł jednak czas, kiedy opuszczona, po wyjściu innych oddziałów, bez żadnej pomocy w tych częściach miasta, zmuszona została do złożenia broni.

Oba te wypadki nie zdarzyłyby się zupełnie temu bataljonowi gdyby miał się na baczności i działał ostrożnie. Utrzymałby się na swojem stanowisku, gdyby od wybuchu rewolucji cały ten bataljon stał pod bronią. Jedną z przyczyn, dla których bataljon ten tak mało utrzymywał łączności w tym dniu z innemi bataljonami stojącemi razem z nim, była z pewnością przynależność jego do innej brygady.

Tworzył on brygadę z czwartym bataljonem pułku Kijowskiego i z czwartym bataljonem pułku Syberyjskiego [1]), od których był oddzielony i nie mógł z nimi wspólnie dzia-

[1]) Zo[illegible] w rozporządzeniu Nr. 7, 11, 12, a na planie litery V i W.

łać. Ten podział był błędny: trzeba było stworzyć brygadę z drugiego i trzeciego bataljonu pułku Syberyjskiego, z któremi był razem rozmieszczony.

Generał hrabia Mikołaj Zubow, dowodzący tą brygadą, do której należał wyżej wspomniany bataljon, znajdował się z dwoma innemi bataljonami i dwoma szwadronami swojej brygady przy kwaterze generała komenderującego.

Bataljon ten pozostał więc bez dowódcy brygady, ale tak samo byłoby, gdyby należał do brygady złożonej z drugiego i trzeciego bataljonu Syberyjskiego, pozostających również bez swego dowódcy.

To, co pozostało z tego bataljonu, objął pod swą komendę generał Tiszczow, nie uwiadamiając o tem ani innych bataljonów, ani 2 kompanij umieszczonych na Wolskich rogatkach.

Generał Nowicki nie uprzedził nawet tego bataljonu, wydał rozkaz wyjścia innym oddziałom stojącym w tej dzielnicy miasta, dopiero po południu dowiedziano się o nieszczęśliwym losie tego bataljonu od kilku jego żołnierzy zbiegłych, którzy przybyli złączyć się z innemi bataljonami poza miastem.

7. Generał Nowicki po wycofaniu się trzech kompanij wyprowadził wszystkie wzmiankowane oddziały bez żadnej potrzeby i bez zagrażającego im niebezpieczeństwa. Dość jest to widoczne z uwag poprzednich.

Przedstawiłem wyżej, że trzy kompanje, wycofawszy się z Krakowskiego Przedmieścia, udały się ulicą Królewską w zamiarze przyłączenia się do drugiego bataljonu ich pułku na Grzybowie (H) i że bataljon ten posuwając się równocześnie tą ulicą w celu dojścia do dziedzińca pałacu Saskiego i pomaszerowania stamtąd razem z bataljonem strzelców do kwatery generała komenderującego, wziął te kompanje za oddziały polskie i dał do nich ognia z dział,

skutkiem czego wzięły one również ten bataljon za wojsko nieprzyjacielskie, zmieniły swój zamiar i cafnęły się do trzeciej kompanji ich bataljonu, umieszczonej na ulicy Brackiej (F).

Pomyłka ta tak przeraziła generała Nowickiego, że wydał rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta.

8. Ze wszystkich oddziałów, które wyszły z miasta, powróciły trzy bataljony, cztery szwadrony z 16 działami, aby przedrzeć się do kwatery generała komenderującego. Ulękły się jednak 50 czy 60 ludzi z motłochu z jednem działem zastępujących im drogę i mimo, że znajdowały się już niedaleko Głównej Kwatery, mając wszystkie dane przedostania się do niej, opuściły powtórnie miasto, aby już więcej doń nie wrócić .

Ten wymarsz oddziałów wpłynął decydująco na bieg naszych spraw w Warszawie i zmusił nas do opuszczenia miasta.

Główną przyczyną tych niepowodzeń był brak dowódcy. Dwie trzecie wojska było bez dowódców brygady, nie wiedziało więc co czynić, i przypuszczało, że obowiązkiem ich było tylko strzec wyznaczonych im stanowisk.

Trzeba było tu wodza, któryby wydał dokładne rozkazy, umiał je przeprowadzić i dodać odwagi w razie potrzeby.

W podobnych warunkach co chwila zmieniających się pierwsze zarządzenia, choćby najlepsze nawet, nie wystarczają. Do dowódcy należy umiejętność zmieniania ich, stosownie do wypadków, zwłaszcza podczas takiej rewolucji, która wymaga, aby się tam skierować, gdzie nieprzyjaciel atakuje, czy to z tej czy z innej strony.

Drugą przyczyną była zbytnia pewność siebie, jaką żywiło nasze wojsko. W żaden sposób nie mogło ono sobie wyobrazić, aby doszło do podobnej ostateczności, ten zaś

niespodziewany i nowy dla nich sposób walki wywołał kilkakrotny ich przestrach.

9. Trudne stanowiska miały do utrzymania czwarty bataljon pułku Syberyjskiego na ulicy Franciszkańskiej (V) i czwarty pułku Kijowskiego umieszczony w pobliżu Bonifraterskiej i Kłopot (W).

Miały one z jednej strony arsenał i koszary artylerji, z drugiej — gwardji pieszej koronnej, znajdowały się pośród zbuntowanej ludności, oddzielone były od naszego wojska i mogły być wspierane tylko przez oddziały pruskie, obozujące po ich stronie lecz o milę lub dwie od miasta; w dodatku brak komunikacji utrudniał im zbliżenie się do kwatery generała komenderującego. Mimo jednak tych trudności bataljony te dobrze trzymały się na swych pozycjach i oba jeden po drugim przybyły aby połączyć się z nami koło Kwatery Głównej [1]).

Powodem tego była ostrożność tych bataljonów. Stanęły one pod bronią, skoro tylko zauważyły alarm na mieście i nie obawiały się ludności, mogącej im stawić opór w marszu do Głównej Kwatery. Wszystko to świadczy dostatecznie, że nie było znów tak bardzo niebezpiecznie oddziałom naszym przejść do kwatery generała komenderującego.

10. Najtrudniejszem stanowiskiem do utrzymania była Kwatera Główna [2]). Pozycja ta jednakże najlepiej trzy-

---

[1]) Czwarty bataljon pułku Syberyjskiego przybył tam nawet podczas walki, przechodząc z ulicy Zakroczymskiej na Długą, gdzie niedawno ludność napadła po raz trzeci na kwaterę naczelnego wodza, jak wspomniane było wyżej. Przybył on tam nie poniósłszy nawet strat; a czwarty bataljon Kijowski przechodził tamtędy, kiedy powstańcy czynili już przygotowania do przerwania łączności między Kwaterą Główną a oddziałami pruskiemi.

[2]) Położenie jej, jak zaznaczyłem już w planie, było niekorzystne: znajdowała się ona w samym sercu miasta, ulice przytyka-

mała się, mimo że od początku insurekcji ochraniał ją tylko jeden bataljon i dwa szwadrony oraz oddział przyboczny w domu generała [1]) i mimo że była atakowana z różnych stron przez ludność, która tam tylko skierowywała swe napady.

Kwaterę tę z jednej strony miało bronić pięć bataljonów i cztery szwadrony, o których mówi się w trzecim punkcie tych uwag, z drugiej strony dwa bataljony, o których tylko co wspomniałem w artykule poprzednim, oraz oddziały pruskie.

Dwa te bataljony przybyły celem złączenia się przy kwaterze, inne nie uczyniły tego, mimo rozkazu generała komenderującego, pomaszerowania tam [2]) i chociaż prze-

---

jące były dość wąskie, nadto z jednej strony arsenał, a z drugiej, za nią, zamek i Stare Miasto; wskutek tego była ona przedewszystkiem narażona na napady powstańców, skoro tylko wybuchła insurekcja i dzięki temu, oraz wielkiej ilości pałaców magnackich, nie można było umieścić wiele wojska w otaczających ją domach. Generał powinien był obrać sobie kwaterę w tej części miasta, gdzie stały najsilniejsze nasze oddziały, to znaczy tak, jak mu proponowałem, tam gdzie znajdowało się pięć bataljonów i cztery szwadrony, o których podana jest wzmianka w trzecim punkcie tych uwag. W tym wypadku kwatera byłaby zasłonięta od napadów powstańców, oddziały te nie byłyby pozbawione dowódców i można by ich było użyć stosownie do okoliczności.

[1]) Kompanja drugiego bataljonu pułku Kijowskiego, która miała stanąć z tyłu domu generała, na Podwalu, zupełnie nie została tam umieszczona.

[2]) Rozkaz ten zaniósł drugiemu bataljonowi pułku Syberyjskiego, jak wyżej było wspomniane, chirurg bataljonowy. Generał komenderujący popełnił tutaj błąd, nie rozkazał bowiem generał-porucznikowi Apraksinowi, wysłać do tych bataljonów, równocześnie z tym tak ważnym rozkazem, oficera, który ściągnął kompanje z przed Marywilu. Major Baturyn, wysłany przez generał-porucznika Apraksina do tych kompanij, mógł najpierw przeprowadzić te bataljony. Dowiedziałem się o tej zmianie dopiero wtedy, kiedy dwie kompanje

szkody, jakie mogły napotkać podczas marszu, były o wiele mniejsze od tych, na jakie narażone były tamte dwa bataljony.

Nadto należy nadmienić, że żaden z licznych napadów, skierowanych z różnych stron na kwaterę, nie udał się Polakom; lecz wszystkie zostały przez nas odparte z wielką łatwością i z małemi stratami w ludziach. Utrzymaliśmy się na tym stanowisku od wybuchu rewolucji aż do godziny 10 rano, z małą ilością ludzi, wyszczególnioną wyżej i to przez cały dzień tylko z dwoma bataljonami i dwoma szwadronami, nie posiadając innych dział, jak tylko bataljonowe, brakło nam bowiem amunicji, aby posługiwać się zdobytemi na Polakach.

Strzegliśmy wszystkich dojść do Kwatery Głównej, skąd wypędziliśmy nacierających na nas rewolucjonistów, jedno tylko przejście u wylotu ulicy generała (B) musieliśmy opuścić, bo trzeba było stamtąd wycofać kompanję, za pomocą której rozpędziliśmy pospólstwo, wychodzące przy pierwszym ataku z bramy Krakowskiego Przedmieścia (A). Skłoniło nas do tego silne ostrzeliwanie z domów Senatorskiej ulicy.

Nad wieczorem przyłączył się do nas trzeci bataljon; od tej pory ustały napady nieprzyjaciela i bez trudności przetrwaliśmy aż do 10 godziny następnego dnia, poczem opuściliśmy miasto. Chociaż Polacy, ze względu na nieobecność naszych innych oddziałów, mogli nas do tego siłą zmusić, nie odważyli się jednakże tego uczynić.

Należy jeszcze dodać, że przy wymarszu z miasta przedzieraliśmy się i torowaliśmy sobie drogę ledwo z garstką ludzi.

---

przybyły na ulicę generała i gdy miał się właśnie rozpocząć atak na Kwaterę Główną.

Wyżej wspomniany chirurg przybył również w tym czasie, i otrzymał ten rozkaz.

Oczywisty stąd dowód, że moglibyśmy się byli z łatwością utrzymać w mieście, gdyby nie opuściła nas znaczna część wojska. Gdyby, przeciwnie, dowódca tych oddziałów przyprowadził je w dniu wybuchu rewolucji i napadł na arsenał, przeciw któremu mieliśmy już wystawione posterunki na ulicy Długiej i na dziedzińcu Rady, a gdzie Polacy mieli zgromadzonych zaledwie 600 do 700 ludzi, zdobylibyśmy go z pewnością i dzięki tej tak ważnej pozycji stalibyśmy się panami miasta; rewolucja zostałaby zgnieciona.

Polacy w arsenale, nie mając pomocy od swoich, bardzo się obawiali, aby oddziały nasze nie uderzyły na nich nocą [1]); — los jednak przeciwny zaprowadził je do taborów.

Powracam do naszego wymarszu. Zatrzymawszy się w wiosce Babicach do czwartej popołudniu, wyruszyliśmy razem z wojskiem pruskiem do Młocin [2]) nad Wisłą o $^3/_4$ mili od Warszawy.

Przepędziliśmy tam noc, pruskie zaś oddziały, wystawiając posterunki koło Warszawy, pozostały w okolicznych wioskach.

Przybył tam z Pragi oficer, wysłany do generała komenderującego przez brygadjera Zaburowa, z zapytaniem dokąd mają się udać oddziały i szpital praski; generał odesłał wkrótce tego oficera z rozkazem do generała Zaburowa wymaszerowania do Nowego Dworu nad dopływem Narwi i Wisły i przeprawienia się tam przez Narew.

Zgodnie z rozkazem, oddziały i szpital wyszły z Pragi tegoż wieczora 7 (18) kwietnia i nie tylko dokonały tego w zupełnym spokoju, lecz ponadto magistrat tego przedmieścia dał nawet konie i wozy dla szpitala.

---

[1]) Potwierdzają to zeznania generała Mokronowskiego uczynione nazajutrz w ratuszu, o których była już mowa.

[2]) Pistor mylnie nazywa tę miejscowość Modzin (p. w.).

Było tam zupełnie spokojnie 6 (17) i 7 (18), podczas gdy w Warszawie wybuchła tak gwałtownie przeciwko nam rewolucja.

Magistrat zamknął gospody, aby przeszkodzić pijaństwu i mogącym stąd wyniknąć ekscesom. Być może, że spokój swój zawdzięcza przedmieście to nieobecności wojska, które, jak było powiedziane, opuściło Pragę, aby udać się do miasta, w chwili wybuchu insurekcji [1]).

W drugim dniu rewolucji przybyły na Pragę z Grannego trzy kompanje grenadjerów petersburskich, o których wzmiankowałem również wyżej, pomaszerowały one razem z wojskiem, stojącem na Pradze, do Nowego Dworu.

Nazajutrz 8 (19) kwietnia, razem z wojskiem pruskiem wyruszyliśmy z Młocin do Zakroczymia, gdzie przeszliśmy tego samego dnia Wisłę i rozlokowaliśmy się tam na kwaterze.

W kilka dni po przybyciu do Zakroczymia, przenieśliśmy się do wsi Modlina [2]) na prawym brzegu Narwi, naprzeciw Nowego Dworu.

Tutaj przeprawiły się oddziały z Pragi i szpital, aby przyłączyć się do nas.

Po rozdzieleniu wojska naszego znowu na bataljony i szwadrony, wyruszyliśmy do Zegrza, wioski położonej również na prawym brzegu Narwi, i odległej od punktu naszego wyjścia o 4 mile.

Tutaj dopiero generał komenderujący otrzymał 19 (30) kwietnia, to znaczy w 12 dni po opuszczeniu Warszawy, pierwszą wiadomość o oddziałach, które wyszły z miasta pod dowództwem generała Nowickiego. Zwłoka ta była

---

[1]) Mimo tej powściągliwości i roztropnego postępowania władz, los zawistny zrządził, że w jesieni, podczas szturmu, przedmieście to zostało potraktowane w okropny sposób, podczas gdy sama Warszawa, sprawczyni tylu zła i tak winna, uszła bezkarnie.

[2]) Pistor mylnie nazywa tę miejscowość Modlak (p. w.).

spowodowana tem, że zaniedbano nawiązać łączność. Generał Nowicki z oddziałami wyprowadzonemi z Warszawy, przybywszy do wielkiego taboru w Karczewie, jak już o tem wspomniałem, udał się łącznie z całym taborem do Ryczywołu nad Wisłą w województwie Sandomierskiem, w pobliżu ujścia Pilicy i stamtąd właśnie wysłał raport do generała komenderującego.

Wskutek mojej ciągle ponawianej prośby, generał wymaszerował do Łowicza i tam zgromadził wszystkie oddziały, które wyszły z Warszawy.

Co dalej się działo w czasie tej kampanji jest wyszczególnione częściowo w załączonym memorjale, który już w ostatnim dniu stycznia posłałem generałowi komenderującemu hrabiemu Mikołajowi Iwanowiczowi Sołtykowowi, aby zdać mu sprawę z mojej działalności podczas tej kampanji, a który dołączam do tego, jako dalsz ciąg opisywanych wypadków.

Petersburg 17 stycznia 1795 r.

Memorjał o części działań wojennych w Polsce po rewolucji warszawskiej.

Pomijam tu dzień 6 (17) kwietnia, oraz to, co działo się przedtem, a ograniczę się tylko do kampanji, która potem nastąpiła.

Po naszym odwrocie z Warszawy generał komenderujący, baron Igelström, z garstką żołnierzy (składającą się z około 250 ludzi, którzy wyszli razem z nim z miasta) przyłączył się do wojska pruskiego i przeniósł się na prawy brzeg Wisły i Narwi.

Skutkiem kilkakrotnych moich nalegań, tak w Zakroczymiu jak i Zegrzu, ażeby przejść Wisłę i nad Pilicą połączyć się z innemi naszemi oddziałami, wyprowadzonemi z Warszawy przez generała Nowickiego i zebranemi wówczas w Ryczywole w województwie Sandomierskiem, o trzy mile od wymienionej rzeki i ażeby zbliżyć się równocześnie do korpusu generała Dienisowa, znajdującego się wówczas w okolicach Opatowa, generał komenderujący zebrał wreszcie całe wojsko w Łowiczu. Dochodziło ono znowu do 7 tysięcy ludzi.

Po przybyciu do Łowicza generał Igelström otrzymał od generała Dienisowa raport, że powstańcy z Chełma i Lublina w sile do dziesięciu tysięcy ludzi przeszli Wisłę pod Puławami. Generał Dienisow byłby przeszkodził te-

mu, gdyby nie wycofał oddziałów pilnujących tej przeprawy.

Nieprzewidziany ten wypadek nasuwał obawy, że nieprzyjaciel uderzy na tyły i skrzydła korpusu generała Dienisowa, obozującego wówczas w Staszowie i mającego przed sobą korpus Kościuszki okopany w Połańcu nad Wisłą.

Generał Igelström zaniepokojony trudnem położeniem korpusu generała Dienisowa i otrzymawszy w tym czasie wiadomość, że generał Favrat z oddziałem wojska pruskiego ma zamiar wkroczyć do województwa Krakowskiego aż do miejscowości zwanej Pilicą [1]), o sześć mil od Krakowa, usilnie życzył sobie aby korpusy Dienisowa i Favrata mogły się z sobą połączyć i aby w tym celu generał pruski posunął się naprzód w kierunku korpusu generała Dienisowa.

Po odwrocie naszym z Warszawy ciężko zachorowałem i choć miałem jeszcze gorączkę, to jednak ofiarowałem się udać do generała Favrata, aby go skłonić do tego połączenia i aby mu to ułatwić wszystkiemi sposobami.

Przybyłem do Pilicy tego samego dnia co i generał Favrat ze swojem wojskiem i przedstawiwszy mu naglącą konieczność połączenia się obu korpusów, zaproponowałem mu aby najpierw urządził dywersje w stronę nieprzyjaciela, a mianowicie na tyły korpusu Kościuszki.

Generał pruski zgodził się z początku na wszystko. Jedyną przeszkodą było, że wojsko pruskie nie miało jeszcze chleba, namiotów ani kociołków. W kilka dni potem przybył jednakże transport chleba, a generał Favrat ruszył ku Krakowowi, zagroził Kościuszce i zwrócił na siebie jego uwagę. O trzy mile od Krakowa pod Skałą na-

---

[1]) W powiecie olkuskim u źródeł rzeki Pilicy (p. w.).

padł on, rozbił i wpędził do miasta przednią straż nieprzyjacielską w sile 1.500 ludzi (18 maja 1794 r.).

Generał Igelström wysłał do generała Dienisowa odpowiedni rozkaz połączenia się jego korpusu z wojskiem pruskiem, ja zaś ze swej strony uprzedziłem go o dywersji jaką zrobimy nieprzyjacielowi. Poczem generał Dienisow, cofnąwszy się ze Staszowa, złączył się w nocy, po utarczce pod Skałą, za trzecim marszem z Prusakami i sam stanął w Szczekocinach, mając po prawej ręce korpus generała Chruszczowa oddalony o 7 wiorst, dla utrzymywania łączności z Prusakami, obozującymi w okolicach Żarnowca, o dwie mile od Szczekocin. Korpus wreszcie generała Rachmanowa umieszczony został w pewnej odległości, po lewej stronie generała Dienisowa, w kierunku granicy Prus południowych.

Trzeba tu zaznaczyć, że korpus generała Dienisowa podzielony był zawsze na trzy małe oddziały. Wykażę niżej jak wielkie miałem trudności, aby w bitwie pod Szczekocinami przeciw Kościuszce złączyć je w jeden korpus.

Spełniwszy me zadanie, powróciłem do Łowicza. W tym samym czasie przybył tam książe de Nassau z wiadomością, że za kilka dni przybędzie król pruski, aby osobiście objąć dowództwo nad swem wojskiem.

Skutkiem tego wysłał mnie generał Igelström natychmiast do generała Dienisowa z rozkazem, aby wspólnie z nim ułożyć plan działań, któryby król pruski uznał za odpowiedni przeciw wspólnemu wrogowi.

Powróciwszy do wspomnianego korpusu, zastałem połączone oddziały jeszcze na tych samych pozycjach. Kościuszko jednak idąc w trop za korpusem generała Dienisowa, zajął stanowisko w Jędrzejowie, o cztery mile od Szczekocin, a pięć od Żarnowca i miał tam zebrane wszystkie swe oddziały i uzbrojonych chłopów z różnych stron

Składały się one z 15 do 16 tysięcy wojska regularnego i do 10 tysięcy chłopów [1]).

W ten sposób rozmieszczone było wojsko sprzymierzone i polskie, gdy król przybył do Żarnowca (3 czerwca 1794 roku).

W trzy dni potem Kościuszko ze wszystkiemi siłami ruszył na korpus pozostający pod bezpośredniem dowództwem generała Dienisowa, zajął stanowisko o $^3/_4$ mili od Szczekocin w pobliżu wiosek Hebdzie i Rawka i ustawił w szyku bojowym swe wojsko regularne i zbrojnych chłopów [2]).

A że jedna kolumna po drugiej nadchodziła bardzo powoli, więc też szykowanie ich trwało od południa, to jest od przybycia straży przedniej, prawie aż do wieczora, kiedy nadciągnęła ostatnia jego kolumna.

Generał Dienisow kazał zbliżyć się do Szczekocin wydzielonym oddziałom, pod komendą generałów Chruszczowa i Rachmanowa.

Pierwszy stanął za wojskiem już tam obozującem, drugi na jego lewem skrzydle.

Jasnem było, że Kościuszko zamierza zaatakować, przedstawiłem więc generałowi Dienisowowi konieczność ustawienia wojska naszego w szyku bojowym, w ten sposób, aby trzy małe korpusy tworzyły jeden. Byłem zdania, że dzięki takiemu zarządzeniu ześrodkowującemu siły różnych broni, łatwiej będziemy mogli stawić opór nieprzyjacielowi i odeprzeć zamierzany przeciw nam generalny napad. Niestety jednak propozycja moja nie została uwzględniona.

---

[1]) Pistor przesadza liczebność sił polskich; według Korzona („Kościuszko" str. 342) wynosiły one wtedy około 9.000 wojska regularnego i około 5.000 chłopów razem nieco ponad 14.000 ludzi (p. w.).

[2]) 5 czerwca 1794 (p. w.).

Od samego początku, skoro tylko ukazała się przednia straż Kościuszki, król pruski uwiadomiony był i o tem i o następnych ruchach nieprzyjaciela. Gdy nieprzyjaciel zebrał się już w pewnej liczbie, dołączyłem do jednego z raportów plan pozycji nieprzyjacielskiej.

Podczas obserwacji nieprzyjaciela, kazałem zmierzyć odległość terenu, aby dokładnie wyrachować jak ustawić nasze połączone wojska w szyku bojowym, w razie gdybyśmy mieli natrzeć na nieprzyjaciela na zajmowanej właśnie przez niego pozycji.

Kiedy koło 7 godziny wieczorem nadeszła wielka kolumna nieprzyjacielskiej piechoty, a Kościuszko sformował i uzupełnił swój szyk bojowy w dwie linje, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że zamiarem jego było natrzeć na korpus generała Dienisowa i to niezwłocznie nazajutrz rano.

Zwróciłem się natychmiast do króla, wykazując mu bezwarunkową konieczność, zawezwania jego wojska, o ile możności jak najprędzej, w pomoc naszemu.

Opisując w ustnym tym raporcie pozycję nieprzyjaciela, wykazywałem Jego Królewskiej Mości o ile korzystniej byłoby uprzedzić nieprzyjaciela i uderzyć nań połączonemi siłami.

Zastałem króla przy wydawaniu swym generałom rozkazów wymarszu i natarcia; oddziały jego pierwsze ruszyły w pochód.

Podczas pobytu mego u króla, Kościuszko zbliżył się do korpusu Dienisowa w szyku bojowym na odległość dwu wystrzałów armatnich i tam się zatrzymał, ponieważ nadejście bardzo ciemnej nocy przeszkodziło mu prawdopodobnie w rozpoczęciu działań zaczepnych.

Wojsko nasze, podzielone na trzy małe i rozmieszczone w nieładzie korpusy, z wielką trudnością mogło się opierać. W godzinę po północy, Kościuszko uwiadomiony o ruchu

Prusaków, cofnął się na dawne pozycje koło wiosek Hebdzie i Rawka, ustawiając wojsko swe znów w szyku bojowym.

O świcie złączyłem się z generałem Dienisowem; uwiadamiając go, że król ruszył w pochód i że nieomylnie napadniemy na nieprzyjaciela, przedstawiałem mu znowu, że inaczej trzeba było rozmieścić nasze wojsko, i należało stworzyć jeden wielki korpus, bo tylko w ten sposób możemy uderzyć z siłą i impetem, na tak licznego nieprzyjaciela.

Zgodził się na to generał i zlecił mi uszykowanie wojska. W tym czasie przybył do nas z ramienia króla generał Elsner w towarzystwie księcia Ludwika Pruskiego, aby dowiedzieć się jak stoją rzeczy. Wskutek bowiem fałszywego raportu generała Dienisowa, jakoby Kościuszko zupełnie się wycofał, król zatrzymał swe wojsko na odpoczynek, czekając na pewne wiadomości o odwrocie nieprzyjaciela.

Wysłano więc najpierw do króla raport, że Kościuszko cofnął się tylko na pierwsze swoje stanowisko. Wraz z generałem Elsnerem wyruszyłem na rozpoznanie stanowiska nieprzyjaciela. Po naszym powrocie przybył król, wojsko zaś jego postępowało za nim.

Rozpatrywaliśmy nasze położenie przed frontem naszego wojska. Podałem następujący plan: przed centrum pozycji nieprzyjacielskiej, w odległości silnego strzału armatniego, leżała na wzgórzu, zasłaniającym nam widok na okolicę, wieś Przybyszew; zaproponowałem więc aby wieś tę użyć jako punkt oparcia dla złączonych naszych wojsk, w ten sposób, że piechota rosyjska oparłaby tam swe prawe skrzydło, a piechota pruska swe lewe skrzydło, tak, aby oddziały dwóch mocarstw utworzyły jedną armję. Stosownie do tego planu cała kawalerja pruska miała stanąć na prawem skrzydle swej piechoty, większość kawalerji ro-

syjskiej na lewem skrzydle swej piechoty, a reszta kawalerji rosyjskiej w trzeciej linji za wioską, będącą wspólnem oparciem dwu skrzydeł piechoty, aby w razie potrzeby mogła je wesprzeć. Król zatwierdził cały ten plan i postanowił uderzyć [1]).

Wtedy więc dopiero mogłem się zająć ustawieniem wojska naszego w szyk bojowy.

Przytem zważać musiałem na trzy najważniejsze rzeczy.

1-o. Z trzech różnych korpusów stworzyć jeden wielki, któryby w skombinowanym szyku bojowym jedną z Prusakami tworzył armję.

2-o. Pułki miały utworzyć ten nowy szyk bojowy, wychodząc z obozu i idąc wprost do ataku na nieprzyjaciela, trzeba więc było zapobiec wszelkim możliwym nieporządkom.

3-o. Chciałem, aby każdy z naszych generałów pozostał przy tym samym oddziale, którym przedtem dowodził.

Powodując się wymienionemi pobudkami, w następujący sposób sprawiłem szyk bojowy.

Piechotę generała Chruszczowa ustawiłem w dwu linjach na prawem skrzydle, piechotę zaś generała Rachmanowa w dwóch linjach na lewem skrzydle, a pozostającą bezpośrednio pod rozkazami generała Dienisowa, którą dowodził pułkownik hrabia Apraksin, w centrum, również w dwie linje. W ten sposób stało tam siedem bataljonów muszkieterów, dwie kompanje grenadjerów w pierwszej linji i sześć bataljonów muszkieterów i strzelców w drugiej.

---

[1]) Wojska rosyjskie liczyły 9.000 ludzi i 60 dział — pruskie zaś 17.500 ludzi i 64 działy, siły więc połączone pod Przybyszewem wynosiły 26.500 głów i 124 dział (p. w.).

Artylerja polowa stanęła na obu skrzydłach, w centrum korpusu i odstępach między dywizjami.

Na lewem skrzydle naszej piechoty umieściłem 20 szwadronów ponieważ nieprzyjaciel przeważną część kawalerji miał na swojem skrzydle prawem, a 14 szwadronów w trzeciej linji za prawem skrzydłem naszej piechoty, aby następnie, stosownie do planu bitwy, stanęły za wsią Przybyszew, punktem oparcia i połączenia obu sprzymierzonych korpusów.

Piechota pruska uszykowała się również w dwie linje, mając w pierwszej osiem bataljonów, a w drugiej siedem. Jazda ich stanęła na prawem skrzydle i składała się tylko z dwu pułków huzarskich, każdy po 10 szwadronów, lecz część ich była dokądś indziej wydzielona.

Artylerja ich składała się w tym czasie tylko z dwu bateryj sześciofuntowych, każda z nich o sześciu działach, i wyznaczone miała stanowisko na skrzydłach swej piechoty.

Urządziwszy szyk bojowy naszego wojska, kierowałem następnie marszem oddziałów i wyznaczyłem im miejsca na wzmiankowanem wzgórzu, gdzie miały stanąć w szyku bojowym, aby stamtąd wyruszyć do wioski Przybyszew.

Ponieważ po prawej stronie naszego obozu była ciaśnina, przez którą wszystkie wojska, zarówno nasze jak i pruskie, musiały przejść, a miejsce, gdzie nasze oddziały miały się ustawić w szyku bojowym, leżało w oddali na lewo od tej ciaśniny, trzeba było, aby wojsko nasze wyszło naprzód i skrzydło lewe rozpoczęło pochód, aby mogło się ustawić na prawo.

Kazałem kawalerji maszerować na czele, aby osłaniała piechotę, posuwając się na jej skrzydle za tem przejściem i stawiła czoło nieprzyjacielowi podczas ustawiania piechoty w szyk bojowy, poczem miała ona stanąć na wyznaczonem stanowisku.

Kiedy wszystko tak zostało zarządzone i kiedy obie strony zgodziły się na ten plan, wojska nasze ruszyły w pochód.

Wobec tego, że wojska nasze szły do ataku na nieprzyjaciela i pochód ich oraz tworzenie szyku bojowego miały się odbyć na jego oczach, koniecznem było, żeby zachowały one jak największy porządek i dokładność, aby szybko i pewnie mogły wszcząć bitwę, nie tylko w wyznaczonem miejscu, lecz i w każdym innym momencie, kiedyby tylko zbliżył się nieprzyjaciel. Na samym jednak początku popełniono małą pomyłkę. Stosownie do porządku marszu i powodów wyszczególnionych wyżej, na przodzie pochodu stanąć miały pułki lewego skrzydła, pod dowództwem generała Rachmanowa, tymczasem najpierw wymaszerowały środkowe, za nimi pułki skrzydła prawego, dowodzone przez generała Chruszczowa, a na końcu dopiero skrzydło lewe.

W ten sposób plan mój został zupełnie obalony. Tłómaczono mi, że odbywając defiladę przed królem, trzeba było zważać na starszeństwo generałów. Ażeby porządek starszeństwa nie zepsuł porządku szyku bojowego, przeprowadziłem pułki skrzydła lewego inną, błotnistą i trudną do przejścia drogą.

Pułki te przeszły i przybyły na wyznaczone im w szyku bojowym miejsce, równocześnie prawie z innemi. Stamtąd wyruszyły one za innemi pułkami i zajęły swe stanowisko na lewem skrzydle.

Nareszcie więc sformował się szyk bojowy, szczęśliwie bez najmniejszej przeszkody ze strony nieprzyjaciela.

Z tego to miejsca miał wyruszyć cały korpus w linji do wsi Przybyszewa, gdzie należało wyrównać front, stosownie do skombinowanego szyku bojowego, który miały utworzyć wojska obu wysokich mocarstw przeciw wspólnemu wrogowi.

Prawe nasze skrzydło miało się oprzeć o wieś. Aby wykonać ten ruch dokładnie i aby skrzydło nasze nie przekroczyło wsi, przesunąłem umyślnie więcej na lewo kilka pułków tego skrzydła, które i tak podczas tworzenia szyku bojowego były się odłączyły od naszych innych oddziałów. Umieściłem je w pobliżu karczmy, skąd obserwować można było wieś, oddaloną tylko o dwie wiorsty.

Wyznaczywszy w ten sposób generałowi Chruszczowowi kierunek, w jakim miał posunąć swój już będący w marszu korpus, udałem się do Prusaków, aby wojska ich przybyły równocześnie z naszemi do wsi Przybyszew, oparły o nią swe lewe skrzydło i wypełniły ruchy należne w skombinowanym planie bitwy.

Jakaż jednak spotkała mnie niespodzianka, gdy zbliżyłem się z wojskiem pruskiem do wsi Przybyszew!

Zastałem tam generała Chruszczowa z pułkami naszego prawego skrzydła na terenie przeznaczonem dla Prusaków.

Zamiast pozostać po prawej stronie Przybyszewa w łączności z centrum, opierając się o wioskę, pozostawił on nieobsadzoną całą przestrzeń między korpusem środkowym a wioską i zajął stanowisko, gdzie mieli Prusacy stanąć i oprzeć swe lewe skrzydło.

Gdybyśmy mieli do czynienia ze zręcznym nieprzyjacielem, skorzystałby on z pewnością z tego fatalnego kroku i uderzył niezwłocznie na nasze centrum i lewe skrzydło, ponieważ znaczna była odległość z drugiej strony do Przybyszewa, a łączność była przerwana.

Generał Chruszczow zupełnie niepotrzebnie podpalił wioskę, nie można więc było przejść tamtędy, z tyłu zaś za wioską był mały wąwóz, który nie pozwalał nam maszerować w rozwiniętej linji.

Dopiero po długich przedstawieniach, jakie uczyniłem generałowi Chruszczowowi względem tego fatalnego

kroku, gdy król przysłał swego adjutanta, barona Albedyl, upominając się o wyznaczone w szyku bojowym miejsce dla lewego skrzydła, generał Chruszczow zgodził się przenieść się na drugą stronę.

Wskazałem mu drogę, którą mógł przejść przez wspomniany wąwóz za wioską, wobec czego wyruszył, oparł prawe swe skrzydło o wioskę i znowu nawiązał łączność z wojskiem naszem, stojącem w centrum.

Skoro tylko generał Chruszczow opuścił to miejsce, uszykowali się tam Prusacy, opierając swoje lewe skrzydło o wioskę Przybyszew, skutkiem czego szyk bojowy był zupełnie ustawiony.

Wszystkie oddziały mocarstw sprzymierzonych stanęły w jednej linji, tworząc jedną kolumnę.

Trzeba tu nadmienić, że wieś Przybyszew była niezmiernie wąska, ogień z dział, który otworzył generał Dienisow na lewem skrzydle i w centrum, stał się następnie ogólnym z obu stron i rozpoczęła się bitwa.

Z naszej strony ogień działowy, otwarty ze zbyt wielkiej odległości, był bezskuteczny, ale Prusacy byli bardzo narażeni na ogień baterji lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, która z powodu wyniosłości terenu miała korzystniejsze położenie od wsi Przybyszewa, skutkiem tego stracili wielu ludzi.

Skłoniło to króla do pchnięcia ich naprzód na odległość strzału karabinowego. Prusacy już wyruszyli, a nasi jeszcze nie drgnęli. Udałem się na poszukiwanie generała Dienisowa i znalazłem go wreszcie, przebiegłszy pierwszą i drugą linję.

Przedstawiłem mu naglącą konieczność ruszenia naprzód naszych wojsk równocześnie z pruskiemi, aby nie tracić łączności, zaznaczając, że w tym celu oddziały skrzydłowe powinny bezwłocznie posunąć się naprzód,

gdyż w przeciwnym razie nasze skrzydło lewe pozostałoby znacznie w tyle za innemi oddziałami.

Generał Dienisow wysłał natychmiast podobne rozkazy do generała Chruszczowa i Rachmanowa i sam najpierw wyruszył z oddziałami środkowemi.

Pomimo tego co wyżej powiedziałem, wojsko nasze w dalszym ciągu uważano za trzy różne korpusy.

Nasi szli więc naprzód, lecz bez utrzymywania łączności z Prusakami, jak tego wymagał rozkaz im dany.

Był to zasadniczy błąd, ponieważ kiedy Prusacy wysunęli się na przeszło 500 kroków naprzód i rozwinęli na tej pozycji ogień karabinowy, lewe ich skrzydło zostało bez oparcia i zupełnie odkryte.

Skutkiem tego też bataljon ich lewego skrzydła, mając z boku nieprzyjaciela, był zmuszony do cofnięcia się. Kiedy król spostrzegł, że lewe jego skrzydło załamuje się, wysłał mu na pomoc kilka szwadronów.

Generał Dienisow, widząc szwadrony te idące do ataku, ze swej strony wysłał 14 szwadronów, stojących w trzeciej linji, za prawem skrzydłem naszej pichoty.

Te 14 szwadronów wyruszyło naprzód, przeszło przełamując linję naszej piechoty i natarło na nieprzyjaciela razem z kawalerją pruską.

Lewe skrzydło nieprzyjacielskie przygotowało się już do odwrotu i odesłało część swych dział, widząc jednak nadciągającą jazdę, cofnęło tylko piechotę pierwszej linji, a wysunęło naprzód uzbrojonych chłopów z drugiej linji.

Chłopi ci, zbrojni w kosy, wspierani z tyłu przez piechotę, trzymali się dzielnie, wobec czego szarża kawalerji się nie udała.

Atakowanie frontu piechoty nieprzyjacielskiej kawalerją prawie że w centrum szyku bojowego było przeciwne prawidłom sztuki wojennej i bez jakiejkolwiek racji.

Nawet gdyby natarcie się udało, to nie obeszłoby się bez znacznych strat w konnicy.

Trzeba było lepiej przybliżyć linję piechoty i tę masę chłopstwa zmiażdżyć ogniem działowym, skutek byłby pewniejszy i klęska nieprzyjaciela mogłaby się stać większa.

Podczas tej szarży król pchnął swe prawe skrzydło, aby z boku osaczyć lewe skrzydło nieprzyjacielskie, a gdy piechota nasza zbliżyła się do pruskiej, nieprzyjaciel postanowił się cofnąć.

Ścigany był aż za pole bitwy, król jednak zatrzymał swe wojsko, którego większość pułków musiała odbyć pięciomilowy marsz ze swego obozu, na miejsce spotkania.

Generał Dienisow, otrzymawszy pozwolenie od króla ścigania jeszcze nieprzyjaciela, wysunął się z kilkoma bataljonami, kilkoma pułkami kawalerji tak naszej, jak i pruskiej, oraz kozakami.

Doszedł on do miasteczka Słupii, o 2 wiorsty od pola bitwy. Wystrzelono tam kilkakrotnie z dział i z naszej i z tamtej strony i w ten sposób walka się skończyła [1]).

Kiedy po bitwie przybyłem do króla, Jego Królewska Mość wyraził mi swe zupełne zadowolenie z tego powodu, że, jak się wyraził, przyczyniłem się do wygranej tego dnia, a nazajutrz przybył do mnie od króla margrabia Lucchesini, oznajmiając mi, że polecono mu uczynić o mnie wzmiankę w liście do Jej Cesarskiej Mości, że król zawdzięcza mi dobrze obmyślane połączenie i spółdziałanie sił sprzymierzonych, od czego zależało pomyślne zakończenie bitwy.

Komunikacja z naszym krajem jeszcze wówczas była zamknięta.

---

[1]) Pistor przedstawił bitwę pod Szczekocinami dość pobieżnie. Porówn. Korzon: „Kościuszko", str. 341 i nast., 653 i nast. oraz Treskow, str. 85 i nast. (p. w.).

Nie mogłem wrócić do miejsca mego przeznaczenia i musiałem zostać z wojskiem, nad którem obejmował właśnie komendę generał Fersen. Oddał mi on pod dowództwo mały korpus, tworzący przednią straż, a składający się z dwu bataljonów strzelców i pułku huzarów.

Z oddziałem tym szedłem na czele pochodu i dowodziłem nim przez cały czas pobytu mego pod Warszawą.

Mieliśmy kilka utarczek z nieprzyjacielem, między innemi wtedy, kiedy Kościuszko chciał napaść i zdobyć nasze baterje, umieszczone naprzeciw jego okopów pod Rakowcem.

Przeznaczył on do tego 1000 ludzi piechoty linjowej, 1000 jazdy i 1000 chłopów, zbrojnych w kosy i piki, miał również przygotowane konie, które miały wywieść działa z naszych bateryj.

Dla zakrycia naszych bateryj przed napadami nieprzyjaciela z tej strony, trzymaliśmy każdej nocy na 400 kroków za nią, po lewej stronie, dwa bataljony strzelców, pod moją komendą, a mianowicie: pierwszy i drugi bataljon pułku Jekaterynosławskiego, pod dowództwem podpułkownika Kasztolińskiego i majora Rosenkhala. Prócz tych dwóch bataljonów znajdowały się tam w odwodzie trzy szwadrony jazdy.

Nieprzyjaciel idąc do ataku ustawił wojsko swe w trzy kolumny, konnica tworzyła kolumnę prawą, piechota linjowa lewą, a uzbrojeni chłopi środkową. Koło północy wyruszył on ze wsi Rakowiec.

Noc była tak ciemna, że przednie straże, umieszczone z tej strony baterji, spostrzegły zbliżenie się nieprzyjaciela dopiero wtedy, kiedy był tuż koło nich, skutkiem czego nieprzyjaciel wraz z niemi posunął się w stronę dwu bataljonów strzelców.

Nieprzyjaciel niepostrzeżenie minął również baterję w pewnej odległości, aby ją obejść i zaskoczyć z tyłu.

Nie wiedział jednak zupełnie o dwu bataljonach, które stawały tam dopiero nocą.

Posuwając się w wielkiej ciszy, przybliżył się już bardzo do bataljonów, kiedy nasi spostrzegli go i zaczęli strzelać.

Nieprzyjaciel zaskoczony tym nagłym i gwałtownym oporem natarł natychmiast przednią kolumną chłopów, z taką siłą i natarczywością, że ci wdarli się w szeregi bataljonów; lecz one przyjęły atak z niemniejszą dzielnością i męstwem natarły z bagnetem w ręku i odrzuciły ich z wielkiemi stratami.

Kiedy chłopi zostali odepchnięci i zmuszeni do ucieczki, nieprzyjaciel ponowił atak piechotą, która tymczasem uszykowała się z tyłu za chłopami o 100 kroków od naszych strzelców.

Piechota ta jednak nie mogła wytrzymać ciągłego ognia, którym odpowiadali nasi strzelcy na ich salwy i wycofała się w pośpiechu.

Podczas tej walki przybył nam na pomoc bataljon grenadjerów i pułk Uglicki muszkieterów.

Umieściłem ich w drugiej linji za strzelcami, aby ich wspierać i wzmacniać, ponieważ wielkie ciemności nie pozwoliły mi użyć ich gdzieindziej.

Dla tej samej przyczyny nie mogłem również użyć i trzech szwadronów odwodu.

Tak więc tylko dwa bataljony strzelców wytrzymały same atak, odparły nieprzyjaciela, i uratowały dzięki temu nasze baterje.

Generał - major książę Poniński dowodził tą wyprawą w nocy z 6 (17) na 7 (18) sierpnia.

Zarzucają mi niektórzy, że jako generał kwatermistrz armji, nie na swojem znajdowałem się miejscu, przebywając w korpusie wtedy, gdy zostałem na krótko przedtem powołany gdzieindziej i mówią, że właśnie dlatego byłem jedynym ze wszystkich generał-majorów, biorących

udział w kampanji polskiej, o którego usługach dwór nie raczył uczynić wzmianki.

Odpowiadam tym wszystkim, że generał-kwatermistrz armji znajduje się zawsze na swojem stanowisku, jeśli jest z wojskiem czy przy armji, czy przy korpusie, czy mniejszym oddziele, lub na wysuniętym posterunku.

Rzeczywiście, odkomenderowany byłem do korpusu zostającego wówczas pod wodzą hrabiego Jana Piotrowicza Sołtykowa.

Byłem gotów też zastosować się do tego rozkazu, ale baron Igelström zażądał, abym podróż tę odłożył i w tym krytycznym czasie nie opuszczał go.

Po rewolucji warszawskiej, komunikacja z naszemi prowincjami była przerwana, musiałem więc z konieczności zostać przy jednym lub drugim z naszych korpusów, a gorliwość moja w służbie Jej Cesarskiej Mości skłoniła mnie do wzięcia udziału w operacjach wojennych i przyczynienia się, o ile to było w mojej możności, do powodzenia wspólnej sprawy.

Wskutek tego, w miarę potrzeby, spełniałem funkcję bądź to generalnego kwatermistrza, bądź też generał-majora armji.

Szczególnie przyczyniłem się do połączenia i zjednoczenia sił wysokich mocarstw sprzymierzonych przeciw wspólnemu wrogowi, i w tym celu wręczyłem królowi szereg notat o naszych pozycjach i marszach, lecz gdy po przybyciu naszem pod Warszawę wszczęły się kłótnie między generałem Fersenem a księciem de Nassau i generałem Mansteinem, nie chcąc brać w nich udziału, ograniczyłem się do dowództwa małego oddziału, powierzonego mi przez generała Fersena.

Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy, udałem się przez Galicję do miejsca mego przeznaczenia.

Generał-kwatermistrz **Pistor.**

Pawłocz, 8 stycznia 1795 r.

UZUPEŁNIENIA.

DYZLOKACJA WOJSKA POLSKIEGO
W LISTOPADZIE 1793 ROKU.

Dywizja wołyńska
gen. lejtn. ks. Michała Lubomirskiego.

Pułk 1. straży przedniej. Sztab Bereszteczko, I szw. Targowica, II. szw. Łobaczów, III. Peremyśl, IV. Chocim, V. Smolań, VI. Rosieczna, VII. Ostrów, VIII. Werbie.

Pułk 3. buławy polnej koronnej. I. szw. Strelna, II. szeregowi w Sznynie (2 mile od Kowla), towarzystwo w Hrytkach i Krasnowoli, III. Wyzwa, IV. szeregowi w Obłapiach, towarzystwo w Siekani i Szaszkach, V. i VII. szer. w Milanowicach, tow. w Wolszance, Kurowicach, Chodowiczach, Żytowie, Klewicku i Dowhonosach, VI. i VIII. szer. w Kowlu, tow. VI. w Dubowni, a VIII. w Bachowie i Werbie.

Pułk 5. straży przedniej. I. szw. szefa w Butynie, II. pułkownika w Snochorowie, III. ppułk. w Łazach, IV. majora w Unidowie, V. rotm. Szanowskiego w Fardzie, VI. rotm. Komara w Wierzbowie, VII. rotm. Korzeniowskiego w Dźwinaczu, VIII. rotm. Lipowskiego w Żaliscach.

Pułk 4. piechoty. Artylerja, sztab, I. II bataljon w Lubomli i okolicach.

Pułk 13. piechoty. Artylerja, sztab i 5 kompanij w Dubnie, 2 kompanje w Krzemieńcu, 1 kompanja w Łucku.

Chorągiew węgierska buławy wielkiej koronnej w Berezcach.

Chorągiew węgierska buławy polnej koronnej w Statnie.

Dywizja wielkopolska

gen. lejtn. Miączyńskiego.

Brygada kawalerji narodowej Madalińskiego: Łomża, Starołomża, Kupiski, Piątnica 2 szw., Szczepankowo 1 szw., Zambrów, Konaszyce 1 szw., Wizna 1 szw., Nowogród, Miątwica, Berkowo 2 szw., Ostrołęka 1 szw. i sztab, Sielon i Różan 1 szw., Jędrzejów 1 szw., Kolno i Czerwona 1 szw., Brok 1 szw.

Brygada kawalerji narodowej Biernackiego: Chotowiczów 1 szw., Nieruchowice 1 szw., Kowel Stary 1 szw., Mielnica 1 szw., Turzysk 2 szw. i sztab, Maciejów 2 szw., Ożyran 1 szw., Włodzimierz 2 szw., Przewal 1 szw.

Pułk 9. piechoty Raczyńskiego: Maciejowice, Stężyca, Kazimierz, sztab, Józefów, Rachów.

Pułk 1. piechoty Pułaskiego: Łahow, Żelechów, Oksze, Radzyń sztab, Parczów.

Pułk 6. piechoty Ożarowskiego: Zawichost sztab, Jeników, Solec, Tarłów, Ożarów, Lasocin.

Pułk. 7. piechoty Miączyńskiego: Łęczna sztab i komenda dywizji, Biskupice, Krasnystaw.

Dywizja małopolska

gen. maj. Wodzickiego.

Brygada kawalerji narodowej Walewskiego: sztab brygady i I. szw. Pinczów, 4 szw. Łuki.

Brygada kawalerji narodowej Ożarowskiego K.: sztab w Bielsku i okolicy, w Orli i Tykocinie po 2 szw. w Brańsku 2 szw.

Pułk 2. piechoty gen. Wodzickiego: I. bataljon w Michowie i okolicach, II. bataljon Radom, Brzozy i okolice.

Pułk 3. piechoty gen.-majora Czapskiego: I. bataljon w Krakowie, II. w Kielcach i okolicach, garnizon częstochowski w Krakowie.

Pułk 5. fizyljerów koronnych i 4 kompanje w Białymstoku, Surazinie i okolicach, 2 kompanje w Warszawie, 2 kompanje w Kielcach, Wojcieszkowie i okolicy.

Garnizon warszawski składał się z pułku gwardji konnej koronnej, pułku przedniej straży Gorzeńskiego, korpusu artylerji koronnej, inżynierów i pontonierów, pułku gwardji pieszej koronnej, pułku 10 piechoty szefostwa Działyńskich, 2. kompanji 5. pułku fizyljerów i bataljonu skarbowego [1]).

---

[1]) Akta Komisji Wojskowej. K. W. XVII. Dział III, 47. Archiwum Główne.

EKSTRAKT REZOLUCJI STANISŁAWA AUGUSTA I RADY NIEUSTAJĄCEJ.

Warszawa, dnia 7 stycznia 1794 r.

Odpowiadając na noty W. Hetmana Koronnego wraz z Komisją Wojskową Koronną podane, jedną pod dniem 16 grudnia 1793 r., wyrażającą, że dla wojska koronnego żołdu zaległego z dwóch kwartałów należy zł. polskich 2,662276 gr. 7 denara 1/4, drugą pod dniem 20 grudnia tegoż roku, względem odejścia przez redukcją 3121 głów w wojsku koronnem, a to podług tabeli przy tejże nocie Wielkiego Hetmana Koronnego przyłączonej.

My Król za zdaniem Rady Nieustającej oświadczamy co do zaległego żołdu, iż gdy dla uszczuplanych dochodów Rzpltej, suma całkowita 2,662276 zł. pol. gr. 7 den. 1/4 w tym czasie wypłaconą być nie może, wydaliśmy Naszą, za zdaniem Rady, Rezolucją, z zaleceniem Komisji Skarbowej Koronnej, ażeby z tej sumy na żołd należący sumę ośmkroć sto tysięcy zł. pol. na tymczasowe wojska utrzymanie, a to na samych tylko unteroficerów i gemejnów ze skarbu koronnego wypłacić rozkazała. — Komisji zaś Wojskowej Koronnej zalecamy, aby raport stanu aktualnego pułków i regimentów, z wyszczególnieniem w nich unteroficerów i gemejnów, do opłaty idących, Nam Królowi i R. N. przesłała, a uskutecznienie redukcji głów ge-

mejnów, aż do powzięcia wiadomości o pewnych i stałych Skarbu Koronnego dochodach, tudzież, póki rozrachunki skarbowe do 1 marca 1794 roku nie zajdą, aby wstrzymane zostało, mieć chcemy [1]).

EKSTRAKT REZOLUCJI STANISŁAWĄ AUGUSTA.

Odpowiadając na notę WWch. Hetmanów wraz z Komisją Wojskową Koronną pod datą 19.II (1794) roku teraźniejszego Nam Królowi i Radzie przy Boku Naszym Nieustającej podaną z przyłączeniem tabel etatu, do jakiego zbieg okoliczności układ w wojsku czynić przynagla, gdy w nich nie mniej posłuszeństwo prawa i dobro publiczne, gorliwość jako i chwalebna czułość o los obywateli, zwłaszcza tych, którzy służbę wojskową przyjąwszy, nie oszczędzając życia i majątków w pełnieniu jej obowiązków, za cel mieli honor i miłość ojczyzny, upatrujemy nie tylko rzeczony układ, annotacje do niego przyłączone w osobnej naszej umieścić rezolucji, sobie rezerwując aprobujemy, ale nadto w celu jak najrychlejszego do skutku przyprowadzenia, aby był wszędzie gdzie należy w przyzwoitym sposobie publikowany jak najmocniej WW. Hetmanów wraz z Komisją Wojsk. Koron. zalecamy, następujące, z strony Naszej do egzekucji dodając rozrządzenia:

1) Liczbę generałów i brygadjerów, którzy się zostać mają, My Król z R. przy B. N. N. przed 1.III. determinować będziemy.

2) Redukcja ta całkowita będzie miała swój koniec przed 1.III., a najpóźniej przed 15.

3) Wypłacenie tym, którzy się znajdują w liczbie reformowanych ustać powinno przed 1.III, końcem wniścia w porządne nadal płacenie.

---

[1]) Akta Komisji Wojskowej XVII, dział III. 140. Archiwum Główne.

4) Generałowie i oficerowie mając prawem zabezpieczoną pod tytułem „Wymiar sprawiedliwości" dla Wojska, bonifikację, a żołnierz będąc zapłacony do 1.IV. nie mogą utyskiwać na pokrzywdzenie.

5) Oficer, unteroficer i żołnierz umieszczony w liczbie reformy, gdy 15.IV.[1]) nie dostanie abszejtu, gaża jego ma mu być płacona przez Szefów respective, który go zatrzyma. In consequenti czego WW. Hetmani wraz z Kom .Wojsk. Koron., tudzież generałowie komenderujący czuwać na to mają.

6) Każdy odprawiony unteroficer i żołnierz odejdzie z tym mundurem, który aktualnie ma t. j. z mundurem, kamizelką, kapeluszem, płaszczem i butami.

7) Szefowie, regiment i kompanje mają podać dokładny rachunek broni i lederwerków po redukcji, końcem oddania onych do zbrojowni Wojska Koron. w Warszawie, co wszystko przed 15.IV, ma być dopełnione.

8) Wszyscy oficerowie, wyjąwszy generałów, mają się spodziewać jednego stopnia wyżej, za okazaniem zaświadczenia od generałów o sprawowaniu się, na których abszejtach Komisja Skarbowa Koron. stempel a WW. Kanclerze pieczęć bez opłaty przyłożyć mają.

9) Milion cztery kroć sto tysięcy zł. pol., będzie wyznaczono do zapłacenia Wojska Kor. Primis Martii. Skarb za porozumieniem się z WW. Hetmanami wraz z Kom. Wojsk. Koron. o konsystencji regimentów i korpusów wyda do kas respective każdego najbliższych, asygnacje, które aby wcześnie przed 1.III. r. teraźniejszego, wydane były tenże skarb przez Nas rekwirowany będzie.

10) I. klasa mających być z tej sumy 1,400000 zł. opłaconemi, będą wszyscy unteroficerowie, żołnierze i to

---

[1]) Dodatkową rezolucją królewską z 25.IV. poprawiony został ten termin na 15/III.

co się nazywa niższy sztab, w II. porucznicy, podporucznicy i chorążowie płaceni być mają, III kapitanowie, majorowie, podpułkownicy, pułkownicy i generałowie dostaną od Nas Króla w Radzie przy Boku Naszym Nieustającej, bilety asekuracyjne z specyfikacją wiele się któremu należy z mocy prawa p. t. „Wymiar Sprawiedliwości", a tych specyfikacje kładąc nominalnie, podadzą WW. Hetmani wraz z Komisją Wojskową Koronną pod oczy Nas Króla w R. p. B. N. N.

Bilety takowe asekuracyjne będą obejmować termin dla każdego , a ten nie będzie przechodził roku. Gdy po roku nie będą zapłaceni, ma dla nich być prowizja po 3 od 100. Dla uniknienia wszelkiej w tej mierze omyłki WW. Podskarbiowie wraz z Kom. Skarbową Koron. podadzą rachunki tak miesięczne jako też kwartalne płacy wojskowej i cywilnej końcem, ażebyśmy My Król wraz z R. p. B. N. N. mogli podług tego regulować nasze asygnacje.

21.II.1794 r. [1]).

OPISANIE OPERACJI NIEKTÓRYCH WOJENNYCH SIŁY ZBROJNEJ

w Warszawie. dnia 17 i 18 kwietnia [2]).

Dzień 17 kwietnia, który miał być ostatnim kresem nieszczęścia, stał się epoką zbrojnego w Warszawie powstania. Mieszkaniec stolicy narodu, ciemiężony dotąd jarzmem obcej przemocy widział jak publiczna hańba okrywała świetność dawną Polaka, a w prywatnych tłumiła energję wolnego ducha. Zawsze w Warszawie stała centralna moskiewskiego wojska siła, a tego generał *en chef*

---

[1]) Akta Komisji Wojskowej XVII. III/49. Arch. Gł.

[2]) Korespondent Narodowy i Zagraniczny, pismo perjodyczne. Nr. 32 z 22/IV 1794 i następne.

Igelström, był to reprezentant arbitralnej woli mocy zbrojnych tysiąców, dyktującej prawa Polsce. W takim stanie rzeczy ktokolwiek się był sprzeciwił publicznie przywłaszczonemu tonowi groźby, zaraz poczytany za nieprzyjaciela rządu i ścigany był jako winowajca stanu. A gdy obywatel Krakowskiego województwa wziął się do obrony Ojczyzny przez akt powstania w dniu 24 marca zaszły w Krakowie, gdy poblizkie Krakowskiemu województwu, ziemie i powiaty szły do tegoż związku na hasło miłości Ojczyzny, wtenczas to arbitralność moskiewska całą swą srogość postanowiła wywrzeć przeciwko Warszawie.

Do niej to końcem przytłumienia odzywającego się w Polakach ducha, ściągnięto dawniej do 15.000 rosyjskiego wojska, z którego dywizję wysłano przeciw generałowi Kościuszce, Madalińskiemu i innym, została jednak w Warszawie moc znaczna, dotąd jednak nie można pewnej mieć wiadomości, jak wielką była. Dla posiłkowania zaś zbliżyli się Prusacy ku Warszawie kilku pierwej dniami. A przy końcu postu sprowadzono świeżą kasę moskiewską i tajemne z Petersburga do arbitralności wywarcia nad nami dalszych okrucieństw poprzysyłano depesze. Treścią ich miało być zlecenie rozbrojenia aż do ostatniego żołnierza wojsk polskich w Warszawie stojących, a obywateli przed 20-tym jeszcze dniem kwietnia jednych wycięcia, drugich w niewolnicze wprzężenia jarzmo. Czuł Polak taką stratę i hańbę swoją ,widział niebezpieczeństwo i zasięgał już wiadomości o całych, napiętego na swą wolność i życie okrucieństwa, układach, bał się niewoli, obrał śmierć lub zwycięstwo. Jeden duch zajął wszystkich patrjotów serca. A gdy już Moskwa zabierała się przyspieszyć dokonanie swych układów, powstał Naród i ruszył swą potęgę. Warszawa nieupośledzona od współbraci innych Polaków ,porwała się do oręża przeciw

gwałcicielom swej wolności. Dnie 17 i 18 kwietnia, bardziej niż owe Nieszpory Sycylijskie, pamiętne po wszystkie wieki będą. Wojska Rzeczypospolitej tak o zamierzonym przez Rosjan dyzarmowaniu siebie, jako też arsenału i magazynów mającym nastąpić zaborze, w gotowości stały do wspólnej obrony i przez całą noc z 16 na 17 pod bronią oczekiwały sygnału.

Ten wreszcie gdy był dany, stał się alarm powszechny. Moskale rzucili się do broni po rozmaitych miasta rozłożeni stronach, a centralną swą siłę zgromadzili w linją od pałacu generała Igelströma na Miodowej ulicy do dziedzińca Krasińskich, gdzie się szykowali. Polacy w momencie po rozpoczęciu o 4-ej godzinie rano gonitwy z największą przeciwko nieprzyjaciołom stanęli determinacją w korpusach, acz znacznie już niektórych przez zredukowanie uszczuplonych: 1. Gwardji pieszej kor., 2. Gwardji konnej kor., 3. Korpusu artylerji, 4. Dywizji kawalerji narodowej, 5. Regimentu Działyńskich, 6. Pułku ułanów, 7. Chorągwi marszałkowskiej, 8. Regimentu pontonierów. Dodać należy do tych korpus wolontarjuszów, złożony prócz z osiadłych obywateli warszawskich z patrjotów wszelkiego gatunku, stanu i kondycji. Słowem całe miasto Warszawa w osobach, które tylko zdolne do broni były, uzbrojona została.

OPERACJE PRZY CUCHTHAUZIE W POLU.

Gdy nasza artylerja potężnie biła Moskalów na dziedzińcu Krasińskich, dywizja onych od 200 ludzi piechoty stała tuż pod Cuchthauzem w polu, gdzie fabryka tabaczna. Ci zrejterowali się ku arsenałowi blisko okopów. Tam ich atakuje gwardja koronna i ułani od ulicy Szymanowskiego, a artylerja od koszar swoich. Od Marymontu zaś, gdzie pikiety nasze nie stały, tył mieli wolny. Tak oto-

czeni wysyłają do Prusaków 2-ch kozaków. Ci przebijają się owym tyłem. Zbliża się wkrótce Prusaków około 600. Umykają Moskale za okopy i rejterują do nich. Tak złączeni udali się do kościołka przy cmentarzu od Powązek. Połowa ich stanęła pod cmentarzem w środku, a reszta od pola. Nasi dają z baterji od prochowni ognia. Pada trupem kilkunastu Moskalów. A tak po wielu manewrach to awansu, to rejterady, cofają się. Moskale zatem obrócili się na rogatki Marymonckie i temi weszli do miasta. Maszerowali przez Nowe Miasto, aż przy Paulinach w bramie Nowomiejskiej chorągiew marszałkowska pod komendą J. P. P. Kamińskiego i Gajewskiego, chorążych, dała ognia z ręcznej strzelby, gdyż podówczas nie miała jeszcze armat. Ci silną mocą nie dopuścili Moskalom przejścia przez Nowomiejską bramę do Starego Miasta i Zamku. Obrócili się zatem w Długą ulicę do korpusu centralnego, zostawiwszy marszałkowskim jedną armatę, z której Moskale potężnie rażeni potem byli. A gdy wkrótce zyskali inne dwie armaty, dobrawszy z aresztantów nawet, zdatnych do palenia z armat, przy Dominikanach i na Święto-Jerskiej ulicy znaczną liczbę położyli na placu tak ludzi jako też koni. Zostało marszałkowskich 8-miu ranionych, 3-ch zabitych. Prusacy zaś całą noc w jednej pozycji stali, pod Marymontem. A o 4-ej z rana w piątek stanęli między Wolą i Powązkami, pod arsenałem. Nasi dali 4 razy ognia z armat 24-funtowych. Lecz Prusacy nic nie odpowiedziawszy zrejterowali się za Powązki i uszli.

Aż przed południem w piątek dywizja Moskalów oderwawszy się od centralnego stanowiska na dziedzińcu Krasińskich, puściła się przez Święto-Jerską ulicę. Chorąży Kamiński od marszałkowskich wraz z chorążym Gajewskim i chorągwią swą nie puścił ich na Nowe Miasto. Wpadli więc w ciasną uliczkę za kamienicą p. Gronkowskiego, a stamtąd przez parkan, ogród i Koźlą uliczkę, na której poległo trupem 90.

Przerznęli się nakoniec i podzielili na 2 kolumny. Jedna Franciszkańską i Czarną ulicami szła koło dworku Szymanowskich, któren, uciekając podpalili na 4-ry rogi, druga kolumna umykała przez Zieloną ulicę. Te obie kolumny złączyły się na polu pod Cuchthauzem i wyniosła dywizja do 600 ludzi, między którymi samych kozaków do 400 było.

Z naszych był tam liczny korpus wolontarjuszów, którzy w ogrodzie zrobili sobie baterję i wiele położyli trupem.

Powszechne są pogłoski, że generał Igelström znajdował się między tymi, którzy się około Cuchthauzu przerznęli i do Prusaków umknęli. Mówią bowiem, że widziany był potem w Powązkach i Młocinach.

O takowych operacjach, jakąśmy powziąć mogli wiadomość donosimy tymczasem. Jeśliby zaś kto raportem dokładniejszym nas o ważnych tak pamiętnego dnia czynach raczył uwiadomić, takowe nie ubliżym publiczności donieść.

OPERACJE ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ PRZY KOSZARACH GWARDJI KONNEJ KORONNEJ.

O najpierwszej zorzy już ta gwardja na koniach w gotowości czekała tylko sygnału. Koń tupnął, Moskal się ukazał, rycerz polski wziął to za sygnał i rzucił się w największym zapale 3-ma pocztami.

Kapitan Kosmowski, chorąży Skolawski, porucznik Siedlecki lecieli. W koszarach zaś nie zostało jak 18 ludzi.

Otoczyli nasi Moskalów, znaczną liczbę ich rozegnali, broni dosyć zdobyli i między ochotników rozdali, którzy zaraz koszary zająwszy, od przybyłych Moskalów bronić przedsięwzięli. Ale nieprzyjaciele rozumiejąc, że wojsko regularne w koszarach, bali się atakować.

Tak zwalczywszy u siebie nieprzyjaciół, a wziąwszy w środek piechotę, puścili się do prochowni około 6-tej lub w pół do siódmej zrana. Tam pokazują się flankierowie pruscy od Bielan i z za Powązek. Nasi chcą ich na baterją wprowadzić, więc ich drażnią, a sami udają rejteradę. Oni awansują, ale tylko do drogi Powązkowskiej na 2.000 kroków, a z naszej jednej baterji dają ognia. Po kilku wystrzałach póki w kolumnie stali, padło ich więcej 14. Poczem rozwinęli się w kolumny. Miało ich ogółem do 40 zginąć. A gdy tęższy ogień z baterjów zaczął walić, rejterowali się zupełnie. Trębacz tylko do Warszawy był od nich wysłany.

Gwardja zaś koronna, gdy się w tamtej stronie uspokoiło, rzuciła się na Leszno, gdzie niezmierny już był ogień od samego rana.

W tej akcji pod Poniatowskim pułkownikiem, konia ubito. Kapitan Kosmowski kontuzję w nogę od kuli dostał. Porucznik Żurawski w rękę raniony.

Żołnierzy dwóch zabito, a 5 plejzyrowano.

OPERACJE NA LESZNIE.

Nie było tam regularnego naszych wojska, lecz we czwartek, skoro w całem zaczął się mieście najżwawszy ogień, zaraz na czele wolontarjuszów, Umiński porucznik, dawniej z służby artylerji wyszły, Królikiewicz z korpusu inżynierów, Rauten, Stroński i Kirali fejerwerk, walecznie dowodzili i Moskalów z 3 armat na placu słali, tak, że ustawicznie bici i od ludu rażeni, wielką swych liczbę stracili. Dopiero ku wieczorowi gwardja konna mirowskich, powracając od prochowni, tył Moskalom wzięła od Woli. Rejterowali się ci częścią na dziedziniec wielki niedaleko Karmelitów, częścią do ogrodu Zamoyskich pałacu, ale wszędy, gdy mnóstwo ich trupem legło, co od za-

bitych zostało, rzuciwszy broń poddali się w niewolę. Porucznik Umiński raniony, w kilka dni umarł, a Kirali fejerwerk zabity.

OPERACJE NA KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU OD NOWEGO ŚWIATU.

Regiment Działyńskich przez noc przygotowany był już spólnie z obywatelami niektórymi, nocującymi z nimi nawet. Sam pułkownik Hauman wchodził w sekreta i major Seydlic. Czekali oni hasła, które miało być dane od artylerji przy cekauzie. Skoro usłyszeli z armat uderzenie, cały regiment przynajmniej do 800 ludu po rozpuszczeniu, wraz z jegrami będącymi przy swym bataljonie, zaraz ruszył z koszar i przymaszerował na Nowy Świat.

Przed hetmana Branickiego pałacem, spotykają uszykowaną już moskiewską piechotę do 300 ludzi z kilku armatami. Ci pod komendą generała Miłaszewicza tamują przejścia. Hauman pułkownik wysyła adjutanta proponując im dwie kondycje, albo przepuścić maszerujących, albo się potykać. Moskale żadnej z tych nie chcą przyjąć. Pułkownik więc każe uderzyć z armat i kładzie na placu niemało. Moskale odstrzeliwują się i zabijają naszych 5. Tymczasem na propozycję jednego porucznika, iż lepiej dla nas rozdzielić siły nieprzyjaciół, wysyła go zatem pułkownik z komendą 150 ludzi, przez plac i pałac Sułkowskich na Tamkę, dla wzięcia Moskalom tyłu i stanęli wedle pałacu Karasia. Moskale widząc wzięty sobie tył i ogień z obu stron, rejterują się pod kamienice, zwłaszcza Niedzielskiego i na całą tę stronę, gdzie Ś. Rocha szpital. W tej rejteradzie zostawili naszym armat dwie.

Wykomenderowani są zatem żołnierze z dywizji jegrów na obie wieże ks. ks. Dominikanów, skąd przez jednego jego sprawność, który uważał zawsze każdego kano-

niera idącego do armaty i tego nim doszedł ubijał, Moskale więc znowu zostawili jedną armatę i cofnęli się ku Wizytkom, a nasi przesunęli się na galerję przed kościołem Ś-go Krzyża i ubiwszy im do 180 ludzi przymusili rejterować się na Końskie Targowisko, a sami posunęli się za nimi.

Gdy Moskale na Targowisku dostali sukurs od księcia Gagarina, któren miał liczną dywizję z swoich złożoną żołnierzy, z całych Bielin sprowadzonych, wtenczas nasi walną bitwę wydali, więcej 300 ubili i zabrawszy kilka armat, wparli ich na Marszałkowską ulicę. A gdy zabrali im zostawionych armat znowu 3, tu pod samą kuźnią padł książę Gagarin. Rejterując się Moskale Marszałkowską ulicą , przez złość zaczęli rabować, lecz postrzegłszy, że i tam już Działyńscy nacierają, małą szkodę zrobiwszy, z resztą niedobitków uszli w pole. Działyńscy zbiwszy, a resztę wygnawszy nieprzyjaciół, puścili się ku Miodowej ulicy. Wszystkich tam armat Moskale mieli 16, a umykając na pole z 5-cią tylko uciekli.

OPERACJE NA ZAKROCZYMSKIEJ ULICY NIEDALEKO ZDROJÓW.

Skoro zasłyszano alarm, gwardja piesza koronna przy koszarach swoich stanęła w szyku do 200 ludzi. Między 5-tą i 6-tą godziną Moskale zebrani ze zborniów, do 100 ludzi ciągnęli z 8 sztandarami. Gwardja zaszła im drogę od Szymanowskiej ulicy, gdy tymczasem od Nalewek czekali ich ułani i fizyljerowie. Tak wśród ognia rozdzieliły się bataljony moskiewskie. Jedna ich dywizja poszła na Nowe Miasto, a tam od ognia, tak z okien przez obywatelów, jak z bramy Nowo-Miejskiej przez chorągiew marszałkowską dawanego, spotykani byli z wielką stratą, nim się przedarli przez Długą ulicę do centralnego na Miodo-

wej ulicy korpusu, jak w poprzednim numerze korespondencji opisaliśmy.

Druga ich dywizja końcem odebrania Cekchauzu i przeszkodzenia rozdawania z niego broni obywatelom, puściła się na ulicę Nalewki, a przechodząc zapaliła dworek. Za tymi prócz ułanów i fizyljerów szła dywizja gwardji i pędziła ich na Nowolipie, skąd Ciasną uliczką koło Karmelitów, na Leszno uciekali. Tam od zebranego ludu, a potem od gwardji koronnej rażeni, wybici są albo się w niewolę dostali. Za tymi zaś, którzy się puścili na Nowe Miasto szedł z małą dywizją gwardji porucznik Staniewski. Na Zakroczymskiej ulicy zastępują mu drogę Moskale, będący przy kancelarji swojej w kamienicy Kunickiego. Atakował tych porucznik Staniewski z ichże własnej armaty, którą już im była gwardja odebrała na Muranowskim i przysłała tu Staniewskiemu. Było tu Moskalów ogółem wszystkich do 50 z majorem, ci bronili się żwawie. Staniewski miał wtenczas gwardji ze 12, przyszło mu nieco Działyńskich i wolontarjuszów na pomoc, którymi dowodził abszytowany kapitan Witkowski, a, że drzwi zatarasowali klocami, ten, armatą wybiwszy one drzwi, sam lazł na kloce, za nim lud i żołnierze. Zastali tam Moskalów broniących się. Wziął 7 żywcem, a resztę pozabijano w zapale bitwy. Major poddał się i wzięty na ratusz. Naszych padło kilku z wojskowych i z wolontarjuszów, rannych także nieco.

OPERACJE WOJENNE REGIMENTU GWARDJI PIESZEJ KORONNEJ

na dniu 17 i 18 kwietnia w Warszawie.

Podług instrukcji oddawna ułożonych przez Radę tak wojskową jak cywilną, stanął regiment gwardji pieszej kor. pod bronią o godzinie w pół do 4-ej zrana dn. 17 kw.

Zawsze w godnych regimentu tego oficerach, pałał duch braterstwa i miłości Ojczyzny. Tem bardziej teraz na widok grożącego przemocą despoty, w sercach wszystkich będących natenczas przy swym regimencie, okazał się dzielnie duch jedności na hasło obrony powszechnej. Tym spojeni węzłem, wysyłają z pośród siebie jakby deputowanych do każdego w szczególności naczelników sztabu. Gorliwość wzywa wszystkich do publicznej usługi. Gdy jednak grożące niebezpieczeństwo nie cierpiało opornej zwłoki czasu, obejmuje komendę kapitan Trzciński. Waleczni rycerze składają przed nim przysięgę, że „póty broni nie złożą, póki albo nie pokonają nieprzyjaciela Ojczyzny, albo za obronę wolności sami z chwałą nie polegną".

Ruszyli zatem z koszar, marszem przez Zakroczymską i Franciszkańską ulice aż do koszar artylerji. Biorą armaty. A nie mając z sobą koni, mężni oficerowie, co za braci swoich życie własne poświęcili, nie żałują trudów. Sami ciągną armaty, aż do baterjów i magazynów artylerji na pole.

W drodze spotkali szwadron ułanów rotmistrza Wojciechowskiego. Ten się łączy z nimi. A wkrótce potem przybywa i dywizja owa gwardji konnej kor. od 100 koni i 100 piechoty, która przed Żelazną Bramą, jak się wprzód namieniło, zniósłszy do 200 Moskalów i 2-im zagwoździwszy armaty, przesunęła się aż do baterji. Tak złączonemi już siły czekają na nieprzyjaciela do godziny 6, żadnej nie mając wiadomości o akcji wśród murów miasta.

Aż wkrótce daje się słyszeć kanonada i ogień z ręcznej strzelby od regimentu Działyńskich. Na któren to odgłos warta hetmańska, prymasowska i zamkowa z 2 armatami złączywszy się w jeden korpus, staje na Krakowskiem Przedmieściu dla rozcięcia tyłu nieprzyjacielowi

będącemu w akcji, jak się opisało, z regimentem Działyńskich.

Lecz roztropny i niespracowany, wzwyż wspomniany komendant gwardji niedość miał na tem, aby prochów tylko i artylerji przed nieprzyjacielem bronić. Sto wojskowych jego, którzy całą noc ze środy na czwartek pracowali około dokończenia robót w baterjach, nie mając czasu broni nawet wziąć ze sobą, bez niej zostali byli, on jednak mimo to, chociaż z małą dywizją kilkuset tylko ludzi, tak dobrze potrafił rozrządzić komendą swoją, że ją wysłał do Cekhauzu dla ułatwienia wydania broni obywatelom i tym mocniejszej obrony cekhauzu.

Tym sposobem urządzone męstwo regimentu tego, po wszystkich stronach gromiło nieprzyjaciela.

Na Lesznie kapitan Hoffman z komendą swoją wziął nieprzyjacielowi armat 2. Na Muranowskim pierzchnął Moskal przed komendą gwardji, zostawiwszy podobnież armat 2.

Na placu Szymanowskim, gdy ucierający się z nieprzyjacielem obywatele, a będąc pieszo i w niedostatku broni, wytrzymać nie mogli tak gwałtownego ognia granatów i kartaczów, kapitan gwardji Melfort, wziąwszy na ochotnika do 50 ludzi, sam przybywa, zastaje nad 200 Moskali i 3 armaty, widzi na tak przewyższającą siłę mniej zdolnego do dania nieprzyjacielowi odporu obywatela. Lecz duch jego rycerski nie zniósł tego, aby garstka żołnierza Narodu wolnego, obawiać się miała fuzjów despoty.

Odnowił po 3 razy atak, ciągnął go przez 5 kwadranse. Zapałał żołnierz miłością Ojczyzny. Polak niezwyciężony został, a najezdzca jego umknął i sama tylko hańba pozostała po nim.

Odbiegł bowiem 16 wozów z amunicją i kilka namiotów. Te na pamiątkę zwycięstwa przyprowadził z trium-

fem żołnierz. Ten zaszczyt powołania swego tak sobie osądził za istotnie właściwy, że wszelkie tamże odbieżone od Moskalów pieniądze i jako ciężar próżny obrońców Ojczyzny, karety i inne drogie łupy, do woli zostawił ludu, z orężem za nieprzyjacielem uganiającego się. Tegoż regimentu waleczne komendy, wsparte pomocą zbioru, licznych obywatelów, dobyły aptekę moskiewską silnie bronioną pomiędzy lipami, a na Zielonej ulicy kancelarję wojskową, tudzież na Nowem Mieście zbór moskiewski w kamienicy Salwadorowej, niedaleko ratusza. Nawet przy ogrodzie Rzeczypospolitej, Krasińskich, znajdowała się komenda tego regimentu. Na baterjach we czwartek dwa razy zabronili pod generałem Wolkym 2000 Prusakom wejścia do Warszawy, ścieląc ich dobrze wymierzoną kanonadą. A w piątek więcej niż przez 2 godziny póty natarczywych razili tychże Prusaków, póki nie odstąpili zupełnie swego zamiaru, zostawiwszy na placu kilkadziesiąt trupa, a z plejzyrowanymi na kilkunastu wozach, póki nie przedsięwzięli rejterady, w której się nie oparli aż kołc Zakroczymia.

Regiment zaś gwardji pieszej koronnej we wszystkich tych akcjach nie stracił tylko 20 w zabitych, a 37 rannych.

OPERACJE PRZY ZAMKU.

Moskal w Polsce nietylko był grabieżcą kraju, nietylko wiarołomcą traktatów i przywłaszczonej sobie gwarancji, nie tylko arbitralnym despotą nad wolnym narodem, nietylko tym był Moskal, ale się jeszcze usadził skrycie, zniszczyć całą egzystencję Polski, zgoła wygładzić z dziejów, święte imię Polaka. W czasach, w których obce narody walczą wewnątrz z tronami, Moskal upatrzył pozór zhańbienia narodu polskiego w oczach całej Europy, a jakie to, dosyć było przyczyny na urojonem sło-

wie. Moskwa wywoływała, że są jakobinami Polacy, stąd przechlubiała się chytra przed dworami Europy, że broni w Polsce króla przeciw własnemu narodowi.

Ale dzień 17 kwietnia zdarł tę maskę. Żołnierz rosyjski w czasie pierwszego zapału leciał uzbrojony do Zamku. Co to był za zamiar Moskwy opanować królewski Zamek, okaże w czasie, światu najwyższa w Polsce władza. Lecz, że się tam darli Moskale nie końcem zabezpieczenia osoby królewskiej, poznajemy z ich wściekłości wszędy zostawionych śladów.

W tym czuwając obowiązku, gwardja koronna, jak tylko dał się słyszeć alarm, zastąpiła Zamek piersiami własnemi, ze wszystkich też stron skąd się obawiano napaści Moskalów, pozajmowane są miejsca zbrojno. W Kanoniczną ulicę wyrychtowano armaty. Stanęły te przy pałacu pod Blachą. Nawet je wyciągnięto pod Zygmunta. Tak Moskalom chcącym otworzyć sobie krzyżowemi armatami przez Senatorską i Miodową ulicę, wolną komunikację z linją główną, przecięto wszelkie przejścia, a przeciwnie wojskom naszym zabezpieczono komunikację z Zamkiem, Starem Miastem i Nowem, tudzież Wisłą.

Po zniesieniu Moskali, jak się opisało, na Krakowskiem Przedmieściu, przybył pod Zygmunta z dywizją Działyńskich, kapitan od regimentu Illińskiego, Szydłowski. A gdy później podpułkownik Rudzicki chociaż raniony w głowę przyprowadził tamże drugą dywizję tegoż regimentu, złączone więc siły, tem bardziej zabezpieczały Zamek.

Przestraszony tak silnym oręża pogromem, nieprzyjaciel, wprawdzie nie śmiał natrzeć, jednak póty mu w tym pałacu Igelströma od Podwalu dowierzać nie można było, pókiby dobytym nie został. Tym więc końcem kapitan Szydłowski wziąwszy dywizję od 40 ludzi, z armatami dwoma przeszedł przez Piekarską ulicę, poosadzał tak re-

gularnym żołnierzem, jak wolontarjuszem okna w kamienicy p. Lobe, z ulicy wyrychtował armaty i natężył przeciw pałacu Igelströma nieustanny tak ręczny jak armatni ogień, którego skutkiem przy posiłkach innych, było dobycie pałacu, jak się okaże z poniższego opisu operacji głównej.

OPERACJE NAD WISŁĄ.

Dwie tam ważniejsze akcje zaszły. Jedna 17 kwietnia z Moskalami zamkniętymi w domu Szanowskiego, gdzie dość ich znaczna liczba była, opatrzona jedną 16-sto funtową armatą. Regiment Działyńskich po odniesionem, jak się opisało zwycięstwie na Krakowskiem Przedmieściu, przymaszerowawszy wśród triumfów przed Bernardyny, powziął o nich wiadomość. Oddzieliwszy więc jedną dywizję na Senatorską ulicę przeciw głównej moskiewskiej linji, drugą wysłał na Wisłę z 2-ma armatami. Silny naszych atak trwał aż do wieczora, w którym czasie dobyto domu, a zwycięzcom została i owa armata moskiewska i amunicja z wielu bagażami, którą całą zdobycz odprowadzono do Zamku. Moskal zostawił licznego trupa, zwłaszcza z artylerji, a reszta niedobitków krypkami pouciekała na Pragę.

O tych nazajutrz o godzinie 3-ej rannej dano znać do Zamku. Stał tam już przez noc pod Zygmuntem ów kapitan Szydłowski, gdzie po dobyciu tyłów pałacu Igelströma przymaszerował. Puszcza się więc przy pułkowniku Grabowskim, gen. adjutancie J. K. M-ci i z gen. Cichockim, poniżej Łazienek Kwiecieńskiego nad Wisłą, upędzając się za nieprzyjacielem, lecz się ten już brzegów Pragi chwytał, a tak nie więcej szkodzić mu można było, jak tylko kilku wystrzałami z armaty.

Lecz na miejscu tamtych zastano innych w Łazienkach Kwiecińskiego, a tak zaszła druga akcja nad Wisłą. Wykomenderowany tam kapitan Szydłowski dobył nieprzyjaciół, wybił, rannych w niewolę zabrał, zdobył armatę pruską wielkiego kalibru i 5 pulwerkasów jednokonnych z całą zaprzężą i amunicją, lontami, sucharami, którą całą zdobycz przystawił przed Zamek.

OKOLICZNOŚCI MOSKALI BĘDĄCYCH NA PRADZE.

Stojąca na Pradze wojsk moskiewskich dywizja, a najwięcej z jegrów i jazdy złczona, wynosiła do 400 ludzi. Miała 5 sztuk armat, z których trzy były pomniejsze, a dwie 12-funtowe. Wszystkie te wyrychtowane ku Warszawie, stały przy altanie nad mostem, który nie był jeszcze po zimie postawiony, gdzie był moskiewski obwacht.

Niepodobna, gdyby hasło ułożonej zguby na Polaków mieszkających w Warszawie, miało być niewiadome konsystującym na Pradze Moskalom. Owszem dywizja ich taka, jakąśmy wymienili, dość była silną jak na Pragę bezbronną uskutecznić rozkazy okrucieństwa. Nagła jednak zmiana w Warszawie rzeczy, oszczędziła krwi niewinnej Polaków.

Musiał tam być dany Moskalom rozkaz przez baczność na stojących tamże naszych pontonierów, nie wprzód podniesienie broni, ażby znak po odniesieniu, jak się spodziewano zwycięstwa przez Moskali w Warszawie, był im dany. Lecz, że w stolicy pierwiej uprzedzono całą tę zdradę, że nie wiedziano na Pradze przyczyny przeprawienia się stamtąd we czwartek zrana do Warszawy nadzwyczajnej, bo aż do 70 ludzi komendy pontonierów, zasłyszawszy więc Moskale tam stcjący nadspodziewaną w Warszawie kanonadę, dla pierwszej przyczyny byli

wątpliwi, co mają czynić, dla drugiej pochlebiali sobie, że za daniem im znaku, tym pewniejszą otrzymają nad bezbronnym ludem wygraną. Jest jednak i wśród serca tyranów strofujące ich sumienie, które za najmniejszą zmianą rzeczy, trwoży, gromi i w niwecz obraca zbrodnicze ich układy. Uszykowani za odgłosem warszawskiej kanonady nad Wisłą Moskale prascy, stali cały czas pod bronią. Co widząc owe współżołdaków swoich przy łazienkach Kwiecieńskiego, jakeśmy opisali, niedobitki, przewożące się na tamtą stronę, ułatwili im ucieczkę, wypalonym nad 16 razy ogniem ,tak tęgim, że kule aż przy Krakowskiem Przedmieściu padały. Tymczasem zbiegowie dorwawszy się brzegów dali znać o przegranej. Pada więc na Moskali strach powszechny, a tak bez uszkodzenia w czemkolwiek Pradze, umykają wszyscy drogą ku Kobyłce.

Lecz i tam jeszcze razi ich umysły zasłyszana waleczność obywatelów stolicy. Sądzą być konieczną potrzebą umykać przed mogącym powstać na nich mieszkańcem Pragi. Cały, którenby im do prędszego uciekania przeszkadzał ciężar, jako to, kilka armat bez lawetów, moździerze, kartacze, pałasze zakopują w ziemię. Zdobycz ta dostała się potem naszym, a Moskale uciekający nie oparli się aż pod Karczewiem.

Tu już niby odetchnęli. Ale niebezpieczeństwa jeszcze nie pozbywszy, okopali się. Jakoż po dokonaniu sławnem owem Warszawy zwycięstwie, uderza na nich z dobranym na prędce ochotnikiem Kwaśniewski. Co się tam stało, jak zrabowawszy Karczew i wsie, umknęli między Górę i Czersk, jak tam zbici zostali i ledwie ich 10-ta część uciekła do większego korpusu z 1.000 ludzi złożonego pod Tarnowcem, wszystko to objaśnia się z urzędowych wyżej już pomieszczonych raportów.

Dwie tylko osobliwości kładziem godne jeszcze wspo-

mnienia. Płynęło Wisłą do Gdańska nad 60 cesarskich galarów, różnem ładowanych zbożem, a, że Moskale wciąż opanowali byli wprzód brzegi Wisły, transport ten najprzód przy Puławach wpadł im w ręce, gdzie generał Chruszczow rozciągał swój obóz. Paszporta doniosły, że to własność, (jak oni twierdzą) alianta Moskwy. Puszczono więc statki. Lecz powtórnie zatrzymał je stojący obozem około Magnuszewa, podpułkownik Igelström. Ten w nadzieję przyjaźni i wzajemności, z innymi razem komendantami, przepuściwszy inne galary, wraz z generalnym intendentem nad szyprami rzeczonego transportu Wołkiewiczem, 5 sobie tylko zatrzymał od potrzeby i przy nich jednego podszypra dla dania przez niego rewersu na zapłacenie, lub za wszystkie, lub za tyle, ileby wziętych było na użytek wojsk rosyjskich.

Zaspokojonego (jak przyrzeczono) podszypra tego. generalny intendent oczekiwać miał, gdziekolwiek niżej. Gdy więc w tej umowie ze statkami od Magnuszewa, flisi przyjęli na transport jakiegoś człowieka, udającego się być Polakiem.

Tak przybywszy pod Górę, właśnie tam trafili na samą akcję naszych z owymi spędzonymi od Karczewia jako też i innymi Moskalami. Że komenda polskiego wojska bardzo tam małą była, wójt miasta Góry widząc na galarach do 500 kilkudziesiąt ludu, ujmuje sobie skrycie, mimo wiedzy intendenta, ochotnych orylów. Widzący w potrzebie obrony mieszkańców Góry, a dotąd jeszcze braci swoich Polaków, łączą siły, a Moskal zwyciężony ginie. I oto jedna osobliwość.

Po odniesionem zwycięstwie, rozpatrzywszy się w owym przyjętym na wodę młodzieńcu, znajdują istnego szpiega. Przyznaje się być wysłany od generała Chruszczowa do Warszawy z różnemi papierami tak do Igelströma jak do księżnej Chruszczowej. Ta więc druga osobliwość, że on

i znalezione przy nim rzeczy przystawiono niedawno do Warszawy.

OKOLICZNOŚCI NIEKTÓRE PRZY OKOPACH.

W Woli stało 100 jegrów moskiewskich, 100 karabinierów, 60 piechoty, tyleż prawie artylerji, ogółem nad 300 ludzi. Mieli z sobą 6 armat. Ci około 6-ej z rana dnia 17 na huk armat i gęsty ogień z ręcznej broni, uszykowali się naprzeciw rogatkom, wysławszy tymczasem po sukurs do Prusaków, na trakt Sochaczewski. A widząc wzmagającą się coraz tęższą wśród murów bitwę, zostawiwszy jedną dywizję, drugą wysyłają ku miastu.

Na tych z kilku stron zaraz wyprawiła się gwardja konna i ułani. Ci posprzątali naprzód kozaków na pikietach stojących. Zmniejszany tem od Woli maszerujący korpus moskiewski, udaje się ku Jerozolimskim rogatkom. Stamtąd puszczają się na ulicę Marszałkowską. Lecz widząc i tu przeciętą sobie komunikację, rejterują się nazad do dywizji, pozostałej przy Wolskich rogatkach. I tak okrążywszy nieco miasto, a widząc wszędzie wielki odpór, zjednoczyli się znowu pod Wolą i marsz skierowali do Karczewia.

Aż tu w piątek około 10-ej Prusacy owi, wezwani na sukurs, przystępują do Woli od Górców, mając z sobą 250 koni i 50 piechoty z dwiema małemi armatkami. Lecz nie zastawszy tam już Moskali, pozbawieni szczęścia dać serdecznym przyjaciołom dowodów swej przyjaźni, poszli sobie nazad, skąd przyszli.

OPERACJE NA STAREM MIEŚCIE.

Już się po bokach uprawiały gonitwy, kiedy na zasłyszany huk armat, uderzają przez Św. Jerską ulicę alarm od

pontonierów przy Komisji stojących. Podaje go na Dominikańską, Mostowską ulicę i Stare Miasto, obwacht chorągwi marszałkowskiej przy Nowomiejskiej bramie. Zajękły niektórych kościołów dzwony, zgromadzony lud pomimo oporu i zamknięcia bram na ratuszu m. s. W. przymusza, aby w dzwon ratuszowy uderzono. Leci na trwogę tę hetman Ożarowski z kilku końmi eskorty przez bramę Nowomiejską. Ugania się ku Komisji przez Długą ulicę. Postrzega wojska. Wraca się nazad. Napada przy Nowomiejskiej bramie dwóch cywilnych spieszących z bronią. Wyrzeka i ogołoconych z broni aresztować każe, omal od jednego nie odniósł zemsty. Lecz jej uniknął przypuszczeniem konia i ucieczką do Zamku, a obywatele kilku tymczasem na Podwalu i w Starem Mieście Moskalów ubili.

Ci gromadzą się tembardziej. Stare Miasto chrzęstem broni wzruszone. Zamykają się kamienice i sklepy. Padają Moskale gęsto, przez Stare Miasto przebiegając, usłyszawszy alarm. Jedno oni tylko tam mieli stanowisko w kamienicy na samym rogu od Starego Miasta przy ulicy na Dunaj, gdzie stała raportowa tak aresztantów, jak wojskowych kancelarja. A lubo w niej się nie znajdowały żadne dyplomatyczne papiery, dla zamkniętych jednak w niej do 30 Moskali, niezwłocznie postancwiono ją dobywać.

Skupiony lud w rogu ratusza, gromadzi się koło kamienicy Loberta. Bierze z sobą miejską wartę. Daje się słyszeć ręczny ogień do Moskali. Ci odpowiadają z okien. Mocne z obu stron strzelanie, ale nic nie skutkujące. Udają się zatem nasi do kamienicy Lignau przez Wąską uliczkę, przy Miejskiej stojącą. Tam trwa kilka godzin wzajemne z okien strzelanie. Aż nareszcie Moskale niemało swoich straciwszy, ucichli nagle.

Rzuca się więc lud do drabin. Przewodzi pierwszy

z miejskich żołnierzy Stanisław Kazanowski. Dowódzca wdrapawszy się do okna, za odstrzelaniem się znowu Moskali omal śmiercią nie przypłacił odwagi swojej. Lecz nieustraszony daje ognia oknem i razem przez nie upatruje nieprzyjaciela.

Nagle ten umyka i zostawuje izbę pustkami, drzwi zatarasowane od sieni. Część się ich porozsadzała pod schodami, a druga w tyłach kamienicy na ganku, z obronną ręką stanęła. Formują więc i atakujący dwa osobne wydziały. Jedni wezwani od dowódzcy po drabinie wpadają do izby i wkrótce na ulicy kancelarja cała. Ostrożność jednak nie radziła jeszcze dobijać się do sieni.

Aż drudzy ułatwili trudność. Wezwani od znanego aktora Rutkowskiego pną się za jego dowództwem drabinami przez kamienicę Loberta. Rażą z boku od Dunaja owych uszykowanych na gankach.

Dopieroż nasi zasadzeni w izbie, gdzie była kancelarja, wybijają drzwi do sieni. A tak Moskale i z przodu i z tyłu wśród ognia wzięci, a wreszcie po siedmiogodzinnym nieustannym ataku poddali się, zostawiwszy po gankach, schodach i sieniach 15 zabitych, a reszta do 10-ciu, po części plejzerowanych, w areszt wzięta.

Lecz roztropność nie doradzała wyprowadzić ich z kamienicy na ulicę po schodach, aby nie wypadli ukryci inni na zasadzce. Wszystkich więc wśród śmiertelnego postrachu upokorzonych, sprowadzono oknem pojedyńczo przez onęż samą drabinę i wpakowano na ratusz. W czasie tej akcji chorągiew marszałkowska, znacznie z przodu, lud atakujący, posiłkowała. W bramie od Dunaju stała wprawdzie nasza armata, lecz oszczędzając kamienic, że prosto w ganki i okna leciały nasze kule, nie dawała ognia, zwłaszcza, gdy Moskale prócz cwego z kancelarją domu, nigdzie widzieć się dali.

Po ułatwieniu tego nieprzyjaciela, widząc i po innych

naszych stanowiskach pewną wygraną, rozradowany lud udał się na ratusz, ogłosił w czasie trwającej jeszcze bitwy dnia 17 kwietnia, prezydentem J. P. Zakrzewskiego. Cała rzecz wzięła inną postać. A przez czynność zasiadającej z nim Rady, która przez dalszy ciąg owej, niesłychanym sposobem po wszystkich miasta frontach, toczącej się wszędy jednomyślnej zwycięskiej batalji, a przez 38 godzin trwającej, po wykrzyknieniu od ludu prezydenta, usilnie o urządzenie wszystkiego, jakie tylko być mogło wpośród owej burzy, pracowała, a w pół godziny zaraz jej dochodzić poczęły raporta, które zbliżyły całe usiłowanie rycerstwa i obywatelów do ostatecznego triumfu. Ten dokonany został na zniszczeniu linji głównej.

OPERACJE LINJI GŁÓWNEJ CZYLI CENTRALNEJ.

Po tylu rozmaitych, jak się już opisało, z wojskami moskiewskiemi gonitwach, przystępujemy do jednej z najważniejszych bitwy, która iż całą zakończyła ową straszną dwudniową batalję, dla tego odłożyliśmy ją na koniec. Moskale rachujący w tych dniach wojska swego w Warszawie nad 7.600, prócz nadesłanych dnia 17, gdy uderzono alarm i stanął tak rycerz polski jak obywatel pod bronią, zgromadzili prócz dywizji porozsadzanych i ucierających się z naszymi po różnych dotąd opisanych miejscach, w centralny korpus, czyli główną linję. Ta poczynała się od pałacu Igelströma na Miodowej ulicy aż za Lasockie do bramy domu Teppera, a kończyła się na dziedzińcu Krasińskim.

Pewnej liczby tam konsystujących Moskalów podać nie można. Wiadomo jednak, że w samym pałacu Igelströma, stała na warcie chorągiew od 150 piechoty z różnych pułków, tudzież kozaków na ordynansie było 120 koni, prócz innych do 40 rozstawionych w tyłach pałacu i po różnych dokoła kamienicach na Podwalu.

Przytem w pałacu Borchowski zwanym, było piechoty nad 50 i kawalerji niemało przy różnych sztabs-oficerach. Podobnie u generała Zaburowa na Miodowej ulicy, przeciw Pijarskiego Konwiktu trzymało wartę nad 30 piechoty z kawalerją od kilkunastu koni.

W pałacu też „pod osobami" na Długiej ulicy Apraksina, jako generalnego komendanta, stały ze wszystkich pułków na ordynansie eskorty i warta z chorągwią od 50 piechoty.

Tudzież po różnych hotelach i pałacach w tej ulicy, gęsto rozłożeni Moskale zajmowali znaczniejsze domy.

Nadto w Gdańskim Placu było piechoty do kilkudziesiąt z tyleż kawalerji, a ci mieli przy sobie 3 armaty z amunicją. Dodać do tych różne po dywizjach niedobitki, rejterejące się z armatami do centralnego korpusu, to ze Święto-Jerskiej to z Senatorskiej ulicy, to ze Starego Miasta, to z Krakowskiego Przedmieścia. Wszystko to nazwać można główną tymczasową moskiewską armją.

Niech biegli w taktyce sądzą o gatunku planu takowej linji i doskonałości jej komendanta, nam dosyć i powiedzieć na zaszczyt polskiego rycerza, że ten otoczonego zewsząd nieprzyjaciela, zbrojną ręką ścisnął i potężnie gromił. Było to właśnie kwadratowe oblężenie przez wojsko nasze i przez lud pomagający. Od Zamku stały armaty pod Zygmuntem, w nocy na piątek wciągnięto je nawet na Senatorską ulicę przeciwko Miodowej. Od Nowomiejskiej zaś bramy, chorągiew marszałkowska z armatami strzegła to Podwala, to Długiej i Dominikańskiej ulicy. Od Cekauzu strzeżono z armatami tyłów Krasińskiego, ku Nalewkom, Długiej ulicy i Bielańskiej, gdzie mennica. Od pałacu Pociejowskiego obwarowano Senatorską ulicę.

Za tak roztropnem rozłożeniem stanowisk, zgromadzony do kupy nieprzyjaciel nad spodziewanie swoje ujrzał

się być w momencie otoczonym zewsząd — wypadało mu albo do nogi zginąć albo się poddać. Lecz napięta złość zaufała nadziejom lub zdradzie, albo jakiegoś losu czekając odmiany, wściekle przez niejaki czas broniła się. Jakoż nie bez przyczyny do 2.000 Prusaków wcześnie się podsunęło pod samą prawie Warszawę. A ci zrozpaczonemu Moskwitynów dowódcy gwałtów, to nadzieję czynili prędkich sukursów, to pozory dawali nacierania mocnego, które się na ucieczce zakończyło.

Tak więc z obu stron walczyły dwa przeciwne hasła: odebrać Polakom Cekauz i bronić od Moskalów Cekauzu.

A zmierzające do tego z obu stron usiłowania, sprawiły widok tysiącznych manewrów i krwawych ciosów. Te opisujemy w porządku właściwym.

Kiedy zawzięty nieprzyjaciel przysposobiwszy wcześnie zwolenników swych to uzbrojeniem w szlifowane pałasze, to dodaniem amunicji, to nakazem trzymania się w gotowości, to nawet, jak potem wyznali sami moskiewscy jeńcy, nakazaniem im spowiedzi, już, już gotował rozlew krwi polskiej w Warszawie, wtenczas niewiedzący o zgubie swej obywatel, jęczał bardziej pod ciężarem niewoli niż usypiał, zwłaszcza w nocy na dzień 17 kwietnia. — Mała więc garstka cnotliwych patrjotów, których uwielbienie imion pozostawujemy Narodowej Władzy, czuwała przez całą noc nad losem swych braci, chcąc uprzedzić śmiertelny cios nieprzyjaciół. Przed 5-tą więc ranną, gdy się rozlegać po mieście zaczął alarm, a rzucił się do broni rycerz polski, wtenczas gdy wybiegł z domów strwożony obywatel, a kto mógł tylko po broń do cekauzu leciał, postrzegają to Moskale z rozmaitych stron, lecą do Igelströma i formują się w różne szwadrony. Drży zbrodnia. Sprawca okrucieństw dopada konia, otaczają go ślepi posługacze, Igelström już o 5-ej rannej był widziany z Zubowem i innymi sztabs-oficerami wśród licznej kawalerji.

Tam przypada zdyszany pułkownik Baur z kilku ordynansami z kwatery swojej. Oddaje raporta. Naradza się czas niejaki na ulicy. Sądzą, że Naczelnik siły narodowej Kościuszko wkroczył już w Warszawę. Rozbierają niepodobieństwo rzeczy, wreszcie wszyscy ruszają konno na Długą ulicę.

Daje się widzieć przed bramą pałacu Krasińskich dywizja pontonierów od 70 ludzi, pod pułkownikiem Gislerem na obwacht swój maszerująca z Pragi. Dociera do nich wysłany przez Igelströma Baur. Pyta coby znaczyła ta nadzwyczajna komenda? Odbiera odpowiedź, że dla bezpieczeństwa archiwów i kas w pałacu Rzplitej będących, w przypadku rozruchu, ma obowiązek onych strzeżenia. Wpuszczają naszych Moskali po jednemu furtkami, ponieważ bramę zajęli, a sami wydają ordynans do uformowanych szwadronów wkroczenia na dziedziniec Krasiński.

Cisną się i szwadrony stojące przed pałacem Lasockich i służący nawet prócz żołnierzy.

Ulegają tłumowi pontonierowie nasi. Maszerują ku cekauzowi przez ogród Krasińskich. Zaczyna się kanonada, dzielą się Moskale na różne dywizje.

Jedni opanowali klasztor Kapucynów. Część z nich broniąc się na wszystkie strony przygotowania czyniła, część kryła się gdzie mogła, inni rabowali. — Pozabierane są tam ukryte depozyta. Wpadli do kantoru Tepperowskiego. Uszkodzili znacznie w papierach, srebrach, pieniądzach i sprzętach. Zabrali niemal całą kabrowską kasę do 150 tysięcy zebraną i spiesznie rozerwali. Meble nawet kosztowniejsze jedne popsute, drugie rozchwytane. Zebrali się więc najliczniej przeciw Igelströma pałacu, gdy tymczasem Baur zamknął się w Gdańskim placu. Zaczęto więc atakować zamkniętych, rażąc ich od Podwala z okien kamienicy Lobe. Wyparowano ostrzeliwających się,

gdy wywalono bramę, to z dział, to siekierkami. A gdy już leciano na podwórze, ogień zasadzonych Moskalów, zgładził naszych 4. Cofnięto się więc. Jednakże nieustraszonym szturmem walono w podwórze. Przez co pobito i nieprzyjaciół wielu i koni utaborowanych w dziedzińcu. — A gdy ustanowiona już tymczasowa Rada, nakazała pod wieczór, przyczynić armatę, zatamowano Moskalom wszelką wycieczkę i do pewnego nazajutrz zwycięstwa, ułatwiono drogę.

Poprzedziła tę, śmierć w tych stronach młodego Igelströma, synowca generała. Ten odłączony od korpusu i wśród przestrachu wystawiony na ulicy, dla okoliczności, o jakich różni różne dają zdania, padł od śmiertelnych razów.

Wiadomość ta doszła stryja jego stojącego z Zubowem i Apraksinem w najznaczniejszej dywizji na dziedzińcu Krasińskich. Rozzłoszczony dowódca okrucieństw, nakazuje swoim (jak tu powszechnie głoszą), pozostałym w pałacu jego, aby w pień wycięli zamieszkałych tam, lub służących rodowitych Polaków. Ślepi posługacze zgładzili kilkanaście niewinnych takich ofiar, nie przepuszczając kobietom nawet. Lecz srogość tyrana nie dość miała na tem. Kazawszy on jednej części swoich odpowiadać na silny od naszych ogień, drugą część ich wysłał na rabunek. Ci złupili kasę loteryczną, a przy tej stracił życie od postrzału Hiż, regent loterji. Wpadli do pałacu Krasińskich, rozszarpali i roznieśli wiele papierów i archiwa różnych dawniejszych dykasterjów. Puścili się do oficyn i porabowali wszystko. Uderzyli na kamienicę Latourowską zwaną, rozchwytali majątki mieszkających tam aktorów i innych, podejrzanych zawsze z głośnego na teatrze patrjotyzmu, osób. Zasiadający dziś w deputacji indagacyjnej Wojciech Bogusławski nic nie unosi z rąk drapież-

ców prócz życia i miłości Ojczyzny, którą w nim sam nawet nieprzyjaciel szanował.

Wśród tych zbrodni usunął się dzień, a noc powlekła swą zasłonę. Ciągły ogień odpowiadał z obu stron, aż do samego świtania.

Równo ze dniem 18-stym otwiera się ogromna kanonada. Rozstawione na ujściu ulic armaty sięgają nieprzyjaciela. A główny atak przypuszczono z jednej strony do Gdańskiego dworku, z drugiej do pałacu Krasińskich. Widząc się tak zewsząd przyciśniętym Igelström, radę złożył z generałami swymi na dziedzińcu pałacu Borchowskiego, z strony zaś naszych tymczasem powiększony ryk dział i huk z ręcznej strzelby, aż natarczywość i regularnego żołnierza i ochotnika z mnogiego ludu, przymusiła Moskalów rejterować się z placu Gdańskiego przez Miodową ulicę do dziedzińca Krasińskich. — Przeprawiła się ich tam jedna dywizja z jedną armatą. Druga zaś przy Pijarskim konwikcie na rogu stała.

A tu znacznie już zaczęto im szyki mięszać.

Ową armatę przy Pijarach ogołocił z lawetów nasz kanonier, dzielnie się popisujący od Nowomiejskiej bramy. Dokonywa Polak przedsięwziętego zwycięstwa. Wciągnięto armatę w okna kamienicy kollegjum Pijarskiego. Z drugiej strony w tyłach muru Krasińskiego ogrodu wybito 4 dziury. Posetniony ogień przymuszał nieprzyjaciela do kapitulacji. Trębacz głosił prośbę wstrzymania broni, lecz w znakach pokoju ukrywano układy zdrady. Do przystępujących naszych dla odebrania broni poddającym się niby Moskalom, dano kartaczami ognia a póty tymczasowej użyto ucieczki. Liczna dywizja, między którą miał być Igelström, jak powszechne było mniemanie i generałowie Apraksin z Zubowem wyrzynają się Święto-Jerską ulicą, aby z tej dc Freta i Nowego Miasta uszli. Nasi ognistą bronią potężnie zewsząd nieprzyjaciela sięgają. Za-

stępuje Moskalom, uciekającym z armatą wyrychtowaną na rogu ulicy Freta, kanonier Podwysocki. Podwaja się ręczny ogień z okien. Drze się konnica Baurowska na samą armatę i wprzód w części większej pada, nim dojedzie.

Cofa się nieprzyjaciel gradem kul osypany. Wśród ostrzeliwania omal kanonier nie był zniesiony, lecz go po dwa razy odstrzelił abszytowany kapitan Witkowski, ubiwszy 2 karabinierów. Widząc zatem niepodobne przedarcie się na Nowe Miasto, tka się i piechota i kawalerja w uliczkę za kamienicę p. Groszkowskiego. Rozrzuca parkany i przez podwórze Rogowskich wpada na Koźlą ulicę, gdzie ich na 90 pada, stamtąd przez Franciszkańską i Czarną ulicę przedziera się na Bonifraterską, a z tej za okopy, jak się wprzód opisało, wszędzie licznym place okrywszy trupem.

Już więc oswobodzony pałac Krasińskich. Posuwają się nasze armaty przed jego bramy. Natęża się powszechny atak na Gdański plac, tak od Miodowej ulicy jak z Podwala i z pałacu Raczyńskich. Trzyma się tam Baur wśród najtęższego ognia. Żołnierz wyginął. Baur przegrał. Okazuje się na Długiej ulicy z trębaczem i składa broń, wzięty z kilkadziesiąt niedobitkami w areszt. Sam więc tylko został pałac Igelströma i osadzeni u Kapucynów Moskale. Atakują go nasi od Podwala z pobocznej bramy pani krakowskiej a od Miodowej ulicy z odebranego już Gdańskiego placu. Bronią się licznie tam zebrani, z różnych tak dniem jak nocą retyrad, Moskale. Tych siły zjednoczone z ogniem rzęsistym, będących u Kapucynów, nie dopuściły rychłego odebrania pałacu. Gdy zwłaszcza do obrony powtórnie przyłączono zdradę, około 12-ej okazuje się w pałacu Igelströma, na znak poddania się biała, wywieszona chorągiew. Zwycięzca Polak, łącząc ze sławą litość, spieszy jako do ludzi nie zaś jako do nieprzyjaciół, aż nagle widzi trupa swego przez przy-

puszczony zdradą od Moskalów ogień. Ima się ostatnich sposobów. Zapala od Podwala pałac Igelströma. Przysuwa lud armaty. Drze się wewnątrz, a tam z drugiej strony dobywa tych co u Kapucynów byli. — Wybitą od Bibljoteki Załuskich dziurą w murze do ogrodu Kapucynów tęgi ogień tak na tych leci, jak na ukrytych w pałacu Tepperowskim. Wyparty nieprzyjaciel wpadł znowu do klasztoru, uganiał się ulicą to do pałacu Igelströma, to nazad, ścieląc drogę trupem. Widzi się nakoniec ściśniętym z obu stron, kryje się pod dachy Kapucynów, a u Igelströma zagrożony pożarem wypada w liczbie 100 zbrojnych.

Drze się na Długą ulicę, puszczając przed sobą plutonami ogień. Ubija przy armacie owego walecznego kanoniera Podwysockiego i toruje sobie z wielu oficerami drogę przez Krasiński dziedziniec na Święto - Jerską ulicę. Wpadł tam wprawdzie, lecz nie uprowadził jak 30 ludzi. — A i z tych nakoniec nie zostałc żywych jak 8, z oficerów, których wzięto do aresztu.

Nakoniec zbliżył się moment zupełnego zwycięstwa. Poddał się nieprzyjaciel tak u Kapucynów jak i u Igelströma będący. Lecz tych liczba nie wyniosła nad 40 gemejnów z kilku oficerami, inni wyginęli.

Wpadł zwycięzca do pałacu. Posprzątał opłakane pamiątki gwałtów. Wyprowadził z ciemnic niewinne obcej srogości ofiary. Owi to: Potocki, Węgierski, Sierpiński, nietylko więzieni przez długi czas za to, że się odważyli okazać Polakami, lecz nawet w zapale zemsty Igelströma, uwiadomionego o śmierci synowca, wraz z innymi w pałacu jego Polakami skazani na wycięcie, ochronieni jednak przez odezwę natury w sercu tego, co więcej był człowiekiem niż Moskalem. Daszkowie, kapitanie rosyjski, wdzięczni ci i ludzkość i patrjotyzm walecznych Polaków, że w tym czasie zwycięstwa ci współ - bracia nasi

oswobodzeni zostali. Cnota ich odniosła triumfy wśród okrzyków ludu, a zbrodnia w tym że samym siedlisku, w którym się wylęgła, jękła na widok dokonanej kary. Niechże teraz znają tyrani świata panowanie wolności. — Skończyliśmy.

Opisanie nasze może było niedokładniejszem w niektórych punktach, lecz ile sposobność nam dozwoliła, zbieraliśmy najpewniejsze wiadomości. Może komu niedogodne, lecz to doniesienie było, a nie panegiryk. A publiczność też w ogólności proszoną była podawać imiona tych, którzy się w tak wiekopomnej akcji jakąkolwiek zasługą wsławili.

Takich podanych nam, skorośmy wiedzieli szczegóły, nie ubliżyliśmy w tym opisaniu naszem umieścić.

Które zaś w czasie nas dojdą, oddamy i tym sprawiedliwość. Jako i teraz umieszczamy podanych nam później.

Polegli w bitwie Dobrski, porucznik artylerji na Długiej ulicy, Moszczeński kapitan artylerji na dziedzińcu Komisji, Linowski i Gaspari z korpusu artylerji na wozie amunicyjnym wysadzeni zostali, gdy sami go powozili z gorliwości w polu przy prochowni. Magier, kapitan od artylerji padł w bitwie „pod gwiazdą" na Senatorskiej ulicy. Ranieni: Tory porucznik od inżynierów, Zambrzycki oberfejerwerk, Wrzesiński, bombardjer celował wybornie na Święto-Jerskiej ulicy, położył trupem dużo Moskalów.

Gurski bywszy kapitan u wolontarjuszów pułku Rottenbourga, dystyngował się najbardziej na Długiej ulicy.

Tamże i Loga intendent generalny szpitalny raził tychże. Jan Konecki żołnierz od chorągwi marszałkowskiej, dzielnie się popisywał w tyłach pałacu Igelströma, sam jedną armatę nabijając, rychtując i strzelając przez 6 blisko godzin, z największą odwagą i determinacją, do jakiej i przytomnych obywateli prócz przykładu, słowy nawet zachęcał, póki aż tył pałacu nie został dobyty. I tak

był szczęśliwym, że ogień utajonych, a z piwnic za otwarciem dziedzińca, strzelających Moskalów, nie sięgnął onego, lubo obywateli tam naszych wielu rany odniosło. Między którymi dwa razy postrzałem w tył głowy raniony został i bez sił do domu odprowadzony Józef Iwanicki.

Na Solcu żołnierz jeden mężny, z regimentu Działyńskich, w 3-ch tylko swych kolegów uderzył na 14 Moskali, przy ich magazynie stojących, a wsparty od obywateli, wszystkich pokonał.

Jan Łazarkiewicz, ów aresztowany za Lucchesiniego, a abszytowany przy redukcji z rangą sierżanta, na Świętojerskiej ulicy palił z 4-ch armat od Nalewek, mając jednego tylko kanoniera, lud i żydów trochę do pomocy.

Prócz Moskalów, markietanie nawet kupczący w Warszawie, okazali się po różnych miejscach nieprzyjaciółmi tych, z których żyli, Polaków. W piątek pod wieczór, już po ukończonej bitwie, utajeni blisko Zamku przy swych sklepach, dziurami z okiennic zamkniętych, strzelali do ludzi, a ta ich niespokojność wystawiła na szkodę i osady ich i majątki.

Wszyscy więc prawie pobrani w areszt za jeńców wojny.

Należy też ogólnie tu przynajmniej wspomnieć o chwale nadzwyczajnego męstwa obywateli warszawskich. Prócz tych kilku, którzy wraz z wojskowymi wczesne całej rzeczy czynili układy, ledwie się znalazł kto, coby się jakim kolwiek sposobem nie przyłożył w czasie bitwy, do powszechnej obrony.

Jedni zasilali walczących braci, drudzy znosili broń, inni podawali ładunki, a drudzy sami nawet bili się, ci zdobycze odprowadzali do zwierzchności, tamci upędzali się za aresztantami. Damy nawet, ta płeć tak tkliwa na rozlew krwi ludzkiej, widząc powszechne niebezpieczeństwo,

przyczyniały się do ratunku swych rodaków. O jednej z takich wyznali sami aresztanci moskiewscy, lubo niewiedzący jej imienia, iż z pałacu Poltza, celując z pod dachu przez wybitą dachówkę, zgładziła nad 20 osób nieprzyjaciela i jednego ich kapitana raniła. I tak przyłożyły się i te miłe stworzenia ratując swoich i mężnie dowodząc, że dla ojczyzny żyją.

Prócz tylu naszych tysięcy, którzy wszędzie dopomagali uszczuplonym wojskom, sami nawet żydzi, ów naród tak przywiązany do obrzędów staro-zakonnych, w czasie świąt swoich, to pod bronią walczyli, to przy armatach pomagali, to na różne wysłani usługi, dopełniali wszystkiego co im poruczono, i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole. I tak można rzec, że się zaczęło w Warszawie od niczego, a skończyło się na wszystkiem. Cała dziś Warszawa jest militarną. Sam obywatel z chorągwiami zaciąga na warty tak dziś gęste, ostrożny i czuły na wszelkie przypadki.

Słowem wszyscy mieszkańcy różnym mówiący językiem, ale jednym połączenia wspólnej obrony zapałem i wymierzonego na Moskalów oręża, skojarzeni siłą, walczyli razem Turcy i Ormianie, Włosi, Francuzi i Niemcy. Tłukli wszędy nieprzyjaciół i nawzajem siebie zachęcając, jakby jednej matki synowie, gwałt despotycznego oręża odpierali wolności hasłem: umrzeć lub zwyciężyć.

Szczęśliwe skutki, uwieńczyły tak chwalebne zamiary słodką nagrodą. Pokonany nieprzyjaciel, albo haniebnie uciekł, albo wybity, albo w niewolę zabrany.

Twierdzą powszechnie, że do 7 tysięcy 600, prócz nadeszłych posiłków w czasie tej sławnej w Warszawie batalji, żołnierza liczono rosyjskiego, wziętych nad 2.000 w niewolę, a zabitych nad 3 rachują tysiące. Oficerów samych różnej rangi do 300 zdobyliśmy. Armat 37 wziętych rachują nieprzyjacielowi, a między temi jest pruska

jedna, czy tam pożyczona, czy jak mówią w czasie 7-mioletniej wojny pod Kustrzynem zdobyta, dość, że osobliwsza bo 16 funtowa, ile mająca napisy od przodu: „Pro Patria et Gloria". Na tyle zaś „Ultima Ratio Regis Anno 1643". — Choć jeszcze w ten czas królów nie mieli Prusacy.

Naszych i 300 nie zginęło. Co za cudowna Niebios Opatrzność, że nam tyle dodała męstwa i jedności, żeśmy tak wielkie korzyści, a największą ową odzyskaną wolność, z tak małą stratą, za przykładem wielkich naszych idąc przodków, nieodzowni ich synowie, potężnym waleczności polskiej ramieniem, znowu sobie przywrócili.

RELACJA O DZIAŁANIACH PUŁKU DZIAŁYŃSKICH [1]).

Na żądanie niektórych oficerów z regimentu Działyńskich, którzy w gazetach publicznych czytając doniesienie o czynnościach jego w dniach 17. i 18. kwietnia, niektóre małe dostrzegli w nich błędy, umieszcza się następująca relacja.

Oddawna już tlała w sercach tego korpusu nienawiść ku rosyjskiemu żołnierzowi, czuł każdy, iż nie zwycięstwo wytrąciło mu broń z ręki, ale zdrada możnowładców do tej sromotnej niewoli, wtrąciła jego Ojczyznę. Im srodzej nieprzyjaciel gnębił naród, tem większa wzrastała chęć wybicia się z niewolniczych kajdan. Okropne wieści, nieustanne zaczepki, oczywiste pogardzanie żołnierzem narodowym, ostra baczność, rozstawione naokół armaty, nocne straże, zatrzymywanie powracających pod wieczór do koszar, pilne egzaminowanie przez kozaków, wszystkie te czynności groziły bliskim momentem dizarmowania, kiedy się w każdym żądza wolności odzywała. — Przy-

[1]) Gazeta Wolna Warszawska Nr. 3 z 3 maja 1794 r.

sięgamy niebu, iż wszyscy wprzód padniem trupem, niżeli broń sobie wydrzeć z ręki damy. — To było jednostajne całego regimentu hasło. Miano się na baczności, podwojono ostrożność, gorliwi o dobro i sławę regimentu, oficerowie wpajali w umysł żołnierza męstwo, wystawiali im ich niedolę i łożyli wszystkie momenty na wzbudzenie ducha rezolucji i odwagi, szczególniej w tem pracowali, major Zaydlic i kapitan Mycielski. Tych kosztem zwerbowano artylerję z redukowanych artylerzystów, opatrzono regiment w amunicje i usposobiono wszelką do boju gotowość.

W takiem oczekiwaniu nadszedł dzień święty powstania, z niewolniczego stanu miasta Warszawy. Już było po pobudce, kiedy się dał słyszeć huk armaty. Zaczęto wołać do broni, obudzony żołnierz rwał się z największym pospiechem, pytając coby to znaczyło. Oto nam prochy i arsenał nieprzyjaciel wydrzeć usiłuje. Nie, nie dajmy, mamy ręce, mamy broń, umrzem jak poczciwi żołnierze, albo pobijemy.

Taki dał się powszechny słyszeć odgłos. W momencie stanął cały regiment z sztabem i wszystkimi oficerami uformowany w 2 bataljony z 4 armatami 3 funt., wogóle ze strzelcami 414. głów wynoszący. Trzeba było pobliższe ściągnąć warty, trzeba było koni szukać pod armaty, kasę, amunicję, etc. co niejaką zrobiło zwłokę.

Przejęci duchem męstwa, niecierpliwi sławy oficerowie, zaczęli utyskiwać na zwłokę i obstąpiwszy pułkownika, ze łzami go prosili: „Pójdźmy nie czekajmy, oto bracia nasi biją się już o wolność, trzeba im naszej pomocy, moment zwłoki stanie im się srogi, niema tu czasu czekać gdzie idzie o szczęście Ojczyzny". Obróciwszy się do żołnierzy zachęcali ich wystawując im świętość powołania żołnierza republikanina, a cały regiment zawołał: „idźmy, idźmy bić się o wolność".

Ruszył zatem regiment po 5. godzinie z rana w kolumnę uformowany, mając na czele awangardę z strzelców pod komendą porucznika Sypniewskiego, i dążył podwojonym krokiem ku miastu. Pokazał się nieprzyjaciel najprzód na lewym flanku kolumny, w linji ze strzelców i 8. armat o 400. kroków w ulicy Ujazdowskiej uformowany, lecz bez zaczepki, kolumna dalej postępowała. Na Nowym-Świecie, stał już uformowany szwadron nieprzyjacielskiej jazdy pułku Baura, równie i ten nie bronił przechodu, a regiment usiłując dać najspieszniejszą wśród miasta pomoc uzbrajającemu się ludowi, nie atakował ich. Postępowała kolumna, a oficerowie gromadzący lud zachęcali, ażeby po broń zostawioną i przygotowaną biegł do koszar. Jak tylko czoło regimentu przyszło w równości z ulicą 5-t oKrzyską, regiment stanął, gdyż nieprzyjaciel 2 armatami postawionemi, między Branickiego pałacem i Dominikanami obserwantami, przechodu bronił. Zaraz był wysłany adjutant, ażeby pod pozorem, że jest wysłany do Zamku, mógł zrekognoskować siły i pozycją nieprzyjaciela, a wtenczas podporucznik Sypniewski wysłany ze strzelcam i usiłował przez ulicę Ś-to Krzyską opanować tyłami ogród Ś-to Krzyski, a stamtąd dom apteki, dla wzięcia flanki nieprzyjacielskiej, lecz przymuszony był cofnąć się dla ciężkości przejścia, utraciwszy unteroficera Czartoryskiego, bardzo dobrego strzelca. Kapitan zaś Mycielski z jedną dywizją i jedną armatą wysłany był na arjergardę około ulicy Warecka, ażeby w przypadku natarcia spodziewanego z tyłu, przez jegrów i kawalerję odpór dać mógł. Wrócił się z dokładnym raportem adjutant Lipnicki, że nieprzyjaciel pod komendą generała Miłaszewicza i pułkownika księcia Gagarina z 8 armatami rozmaitego kalibru stoi w czworogran z 500 ludzi złożony. Wysłał powtórnie komendant majora Grefen, ażeby przejście nie było tamowane, lecz wkrótce doniesiono, że major jest aresztowany.

Dano więc ognia z armaty naszej na czele regimentu stojącej, odpowiedział nieprzyjaciel wyzionąwszy z armat straszny kartaczowy ogień. Niespodziewany strzał kartaczami w tak małym przestworze, uczynił niejaki w plutonach nieporządek, lecz miłość Ojczyzny i wolność wzbudziła męstwo i dała przytomność. Rzucił się zaraz z 1-szym cugiem porucznik adjutant Lipnicki i chorąży Urbanowski, z bagnetami nadstawionemi na nieprzyjaciela, i był już o 80 kroków od armat, lecz spostrzegłszy, iż ten atak dla małej liczby ludzi bezskutecznym stać się może, zsiadł z konia i cofnął się, lecz zaraz wybiwszy wrota, wszedł przez podwórze do klasztoru, a stamtąd na wieżę Dominikańską, wprowadził żołnierzy. Tam z wielką przytomnością chorąży Urbanowski czynił dyspozycje, ażeby nie strzelano jak do samych artylerzystów nieprzyjacielskich. W tym momencie umiał profitować podporucznik Sypniewski i pomimo najsroższego ognia, przedarł się do bramy pałacu Branickiego, ze strzelcami i zaczął dzielnie razić artylerję moskiewską. Staranność oficerów przywiodła w momencie bataljony do porządku, zaprowadzono jedną armatę w róg ulicy Ś-to Krzyskiej i z tej mocno rażono nieprzyjaciela, drugą na Sułkowskie, (u której innej nie było usługi jak dobosi, którzy ją nabijali, chłopcy 14. letni, którzy znakomity przykład dali nieustraszoności w tak rażącym ogniu). Tu kapitan Zabilski i porucznik Witkowski stawili się mężnie. Regiment przyprowadzony do porządku, dawał ognia, a major Zaydlic z podporucznikiem Monkeynem z 1. armatą i ósmym cugiem 1-go bataljonu, por. Kowalski z kilkunastu ludźmi, podporucznik Woliński z jednym cugiem, przeszli przez pałac Ordynacki i wszędy starali się w skrzydło atakować nieprzyjaciela, aż na koniec stanęli z swemi oddziałami, major Zaydlic około Wizytek, porucznik Kowalski od Karasia pałacu, a podpor. Woliński złączył się z chor. Urbanowskim

i wszędy nieprzyjaciela ostrzeliwali. Opuścić był przymuszony nieprzyjaciel 2 armaty pierwsze i w zamieszaniu zaczął się cofać. Przybiegli wnet z swemi oddziałami chor. Urbanowski, podpor. Woliński i opanowali armaty, przecięli nakoniec chcącemu rejterować się nieprzyjacielowi na dziedziniec Małachowskiego rejteradę. W ten czas już regiment żwawym ogniem nacierał na rozproszonego i w zupełnym nieporządku uciekającego nieprzyjaciela, któren cofnął się ku Saskiej Kuźni. Uderzono apel do porządnego szyku, zgromadzając naszego żołnierza rozproszonego w pogoni za pierzchliwym Moskalem. Major Zaydlic z podpor. Wolińskim, przebiegli z ludźmi przez dziedziniec Saski i pierwszy z bramy idący na Końskie Targowisko, a drugi aż około Saskiej Rajtszuli, na Końskim Targu przerznęli drogę cofającemu się nieprzyjacielowi i zmięszawszy go, zupełnie znieśli i do bataljonu wrócili.

Padło w tym ataku 17 żołnierzy zabitych, rannych kilku oficerów, żołnierzy kilkunastu. Nieprzyjaciel zniesiony, trupem okrył ziemię wolną. Zabito księcia Gagarina pułkownika, wzięto w niewolę generała Miłaszewicza rannego, 5 armat i wiele zdobyto znaków militarnych i orderów. Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, lecz mężny podchorąży uniósł ją wśród zwyciężających na ich czele.

Po odbytej akcji stanął regiment na Krakowskiem Przedmieściu, wykomenderowano natychmiast różne oddziały do atakowania nieprzyjaciela. Poszedł kapitan Zabilski z por. Huhn, chorąży Urbanowski przez Piwną ulicę i uliczkę Małą na Podwale, atakowali dom Igelströma i po żwawym ataku przypuścili szturm do bramy, lecz utraciwszy artylerzystę dla mocnego ognia, cofnąć się przymuszeni byli, osadziwszy pobliższe domy do blokowania zamkniętego nieprzyjaciela. Drugi oddział pod komendą

porucznika Witkowskiego atakował nieprzyjaciela nad Wisłą, w domu Szanowskiego zamkniętego i po kilku godzinnym bardzo żywym ataku, nieprzyjaciel częścią dobyty, częścią rozproszony został. W nocy różne oddziały miały swą straż, żołnierze na ochotnika wyszli, ostrzeliwali dom Igelströma aż do świtu. Dnia 18. poszli na ochotnika podpor. Sypniewski i chorąży Urbanowski z żołnierzami, którzy piękne męstwa i roztropnej dyspozycji dali dowody. Pierwszy zdobył chorągiew i przy szturmie bagnetem pchnięty. Drugi spadłszy z drabiny, idąc do szturmu nie utracił chęci ponowić atak, aż szczęśliwie wpadł pomimo odebranej kontuzji, do domu Igelströma. Ta jest czynność regimentu, który wszędy wraz z ludem warszawskim złączony, dał obywatelskiej cnoty oznaki i dobrze się swojej zasłużył Ojczyźnie.

Dystyngowali się w tej akcji męstwem, cnotą i gorliwością major Zaydlic, kapitani Mycielski i Zabilski, porucznicy Witkowski, Kowalski, porucz. adjutant Lipnicki, podpor. Woliński, Sypniewski, Monkeyn, chorąży Urbanowski, feldfebel Zeferyn, który mężnie wśród ognia przed Św. Krzyżem armaty przeprowadzał. Wodyński, Goczkowski, Ulanicki przy pałacu Igelströma ludowi dowodzili i mężnie stanęli z Stągowskim, przerzynającym uciekającemu nieprzyjacielowi drogę. Sierżant Jezierski przy domie Szanowskiego i wszędy męstwa i umiejętności dał dowody, do szturmu odważnie pierwszy idący. Sierżant od strzelców Czerwiński dzielnie artylerją moskiewską raził. Podchorążowie bracia Rembowscy dali dowody swej odwagi wszędy. Podchorąży Zakrzewski lat 18. mający z oddzielną wartą na Szolcu z 3. żołnierzy złożoną 14. Moskali atakował odważnie, i lubo był ciężko ranny nie odstąpił z placu, póki za pomocą ludu w pień nieprzyjaciela nie wyciął. Furier Porzycki mężnie się sprawił, kapral de Vicardes wziął armatę nad Wisłą i wzgar-

dził dawaną pieniężną nagrodą od generała polskiego. Kapral Nieworzewski i Kocierzyński (który z ran umarł) zasłużyli na względy. Gemejni Marszałkiewicz, Boiński, Bięczkoski i inni dobrze i mężnie stawali, gemejn Skałecki zdobył różne znaki militarne. Zostali ranni w tej akcji: kapitan Mycielski ciężko dwa razy kartaczem postrzelony, kapitan Zabilski, porucznicy Zaydlic i Jagodziński, podpor. Sypniewski i Ciołkowski, chorąży Straszewski, 82 unter-oficerów, strzelców i gemejnów, zabitych 48 unter-oficerów, strzelców i gemejnów.

LIST IGELSTRÖMA

z Warszawy 5 apryla podług ruskiego kalendarza a podług łacińskiego 16. 1794 roku, pisany do ministra wojennego (Bezborodki), przejęty od wojsk narodowych, z francuskiego przetłumaczony [1]).

Całe wojsko koronne jest zbuntowane, prócz garnizonu warszawskiego, którego jest 4.000, tamtych zaś 18.000.

Konfederacje po jakobińsku stały się w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, Chełmskiem, Włodzimierskiem i Łuckiem, równie w stołecznych tych województw miastach, burza coraz się pomnaża i wzrasta i idzie spiesznym krokiem. Lubelskiej konfederacji oczekuję tu nawet lada dzień, a sam resztą prawie goniąc, całą nadzieję moją pokładając tylko w Bogu i dobroci sprawy monarchini mojej. Litwa zapewne nie omieszka pójść za przykładem Korony. Na Imię Boskie zaklinam, radzcie o tem serjo, trzeba to skończyć i wprzód, nim z Turkami zaczniemy,

---

[1]) Korespondent Narodowy i Zagraniczny Nr. 36, z dn. 6/V 1794. List ten w innem nieco tłumaczeniu okazał się też w dziełku p. t. „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych, sekretnych, dotąd drukiem nieogłoszonych wydane". Poznań, 1846 r. w Księgarni Nowej J. Łakarewicza, str. 1 i nast.

każ wnijść wojsku Sołtykowa, a wszystko się zaraz zakończy. Suwarow może go tam zastąpić, gdzie będzie brakowało a ja zaręczam, że w przeciągu 2-ch miesięcy wszystko przytłumione i ugaszone zostanie. Na Prusaków i Austrjaków spuszczać się wcale nie można, Bóg wie, gdzie się podziały owe ich siły tak straszne. Prusacy wcale są teraz inni aniżeli byli za Fryderyka II, teraz trzymają się wszędzie tylko *defensive*, sami siebie broniąc, politykują tylko i lękają się wszystkiego, a co większa nie mają nawet teraz więcej jak po 200 ludzi w bataljonach, a 50 w szwadronie. Sądź teraz jaki los mój jest niniejszy, mając tak straszną rozciągłość kraju do uspokojenia, a w każdej minucie otoczony będąc nieprzyjaciółmi i szpiegami, a nie mając znikąd pomocy i wsparcia, ani od aljantów, ani od wojsk naszej monarchini, które powinnyby przynajmniej zatrudzić się oddaleniem tego ognia i buntu chłopskiego, który się rozpala na granicach naszych, nim nastąpią dalsze dyspozycje dworu. Myśl o mnie, a czyń i dla dobra Ojczyzny. Jestem na całe życie z respektem i przyjaźnią.

Igelström.

WYPIS Z TAJNEGO RAPORTU GENERAŁA IGELSTRÖMA DO KATARZYNY II

z dnia 9/20 kwietnia 1794 r. z obozu pod Zakroczymiem [1]).

Walka w Warszawie rozpoczęła się o 5 po północy d. 6 kwietnia. Mokronowski jest naczelnym wodzem wojsk zbuntowanych, jednakże w zależności od króla. Wierni poświęconej osobie i tronowi Waszej Cesarskiej Mości pozostali tylko: brat królewski książę Prymas, biskup Li-

---

[1]) List ten w rosyjskim języku pisany znajduje się w zbiorze A. Engla p. t. „Opisanje dieł chraniaszczychsia w archiwie Wilenskago gienierał-gubiernatorstwa". Wilno 1870, T. I, str. 670 i nast.

flandzki Kossakowski, hetman Ożarowski i Zabiełło, marszałek Rady Nieustającej Ankwicz, były marszałek Raczyński, podskarbi koronny Załuski, starosta mielnicki Szydłowski, Wikowski, Skirmunt i podpułk. Łobarzewski. Z pomiędzy nich Kossakowski, jak mówią, na samym początku powstania został aresztowany. Bunt we wszystkich częściach miasta wybuchnął jednocześnie: wojska polskie odrazu objęły cekauz i zamek królewski. Po owładnięciu cekauzem, takowy został otwarty i znajdujące się tam armaty i broń w wielkiej ilości została rozdaną motłochowi.

Bataljony wojsk Waszej Cesarskiej Mości były rozkwaterowane w Warszawie w ośmiu miejscach. Liczne tłumy buntowników rzuciły się na wszystkie te miejsca, które były naznaczone na zbiórkę dla wojska Waszej Cesarskiej Mości na wypadek alarmu i wskutek tego każdy bataljon zmuszony był samodzielnie walczyć na swych punktach zbornych z otaczającym go tłumem, nie mogąc połączyć się razem.

Prowadząc walkę cieszyłem siebie nadzieją, że chociaż jakikolwiek bataljon zdoła podać mi pomoc, lub że okażą mi ją wojska pruskie, stojące pod samą Warszawą, ale nie doczekawszy się żadnej z nikąd pomocy postanowiłem nakoniec, odrzuciwszy kilka razy zrobioną mi ze strony buntowników propozycję haniebnej kapitulacji, złożenia broni i oddania się w niewolę, przebić się przez tłumy buntowników do rogatek miasta. Zamiar ten równie rozpaczliwy jak i konieczny jednak mi się udał; potrafiłem wydostać się z miasta i, połączywszy się z wojskiem pruskiem, wczoraj wieczorem razem z niem doszliśmy do Zakroczymia, gdzie dziś obozujemy. Ze mną wydostali się z Warszawy: generał-porucznik Apraksin, generał-majorowie Pistor i hrabia Zubow i znajdujące się przy mnie z 2-ch batalionów Syberyjskiego i Kijowskie-

go pułku grenadjerów, ze szwadronów Charkowskiego lekkokonnego pułku i z kozackiego konwoju, razem wszystkich szarży 500 ludzi, reszta poległa lub tak ciężko ranna, że pozostała na placu boju. Co się dzieje z innemi znajdującemi się w Warszawie 7 bataljonami grenadjerów i jegrów, pięciu szwadronami Charkowskiego lekkokonnego pułku i artylerją polową, zakwaterowanemi na krańcach miasta, o tem do chwili obecnej nie mam dokładnej wiadomości. Z prywatnych rozmów jednak wnoszę, że po najuporczywszej obronie, wojska te częścią zostały wybite, częściowo zaś dostały się do niewoli.

Obecnie stanowiska wojsk mi podległych są następujące: największa część ich znajduje się w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem. Tam stoi pod dowództwem gen.-majora Dienisowa 6 bataljonów piechoty i 18 szwadronów lekkiej jazdy, gen.-majora Chruszczowa 2 bataljony i 8 szwadronów, a pułkownika hr. Apraksina 4 bataljony i 8 szwadronów, razem w woj. Krakowskiem i Sandomierskiem 12 bataljonów piechoty i 34 szwadrony lekkiej jazdy regularnej. Nie można liczyć w bataljonie więcej nad 400, a w szwadronie nad 81 ludzi.

Co do Litwy: w m. Grodnie i okolicach pod dowództwem gen.-majora księcia Cycyanowa stoją pułki: Ingermanlandzki karabinierów, S.-Petersburski grenadjerów i Rewelski muszkieterów. W Wilnie pod dowództwem gen.-majora Arsenjewa stoją: Pskowski i Narwski pułki piechoty, prócz tego w przeddzień tego nieszczęśliwego wypadku otrzymałem wiadomość, że 12-go bieżącego miesiąca z guberni Mińskiej przymaszeruje pułkownik Czesmeński z 5-ciu szwadronami S. Petersburskiego pułku dragonów i 2-ma bataljonami jegrów. O tem wojsku, które p. generał-porucznik Derfelden obiecał mi przysłać z gubernii Izjasławskiej do Chełma, nie mam żadnej wiado-

mości, mimo, że dla odszukania ich wysyłałem po rozmaitych drogach kurjerów i szpiegów.

Wobec takiej dyslokacji wojsk mnie podległych, cały środek Polski od Wisły do Bugu i do granicy Litwy, a od niej do nowych granic, do rzeki Styru i Wołynia, jest niezajęty przez wojska nasze. Ponieważ jak się okazuje, król jest przyczyną obecnego zamętu w Polsce, należy więc przypuszczać, że w krótkim czasie i na Litwie wybuchnie rewolucja, w której wezmą udział wezwani przez manifesta i akt powstania buntownika Kościuszki, które miałem szczęście już przedstawić Waszej Cesarskiej Mości, nietylko wojsko i szlachta, ale mieszczanie i włościanie, działając zbrojnie.

Ośmielam się jak najpoddaniej powtórzyć moje dawne raporty, że dopóki nie wejdą do Polski liczne Waszej Cesarskiej Mości korpusy, które bez najmniejszej zwłoki powinny tu odmaszerować, to małemi oddziałami nie da się tu nic zrobić i uspokoić wichrzycieli; póki zaś nie otrzymam na to Najwyższego pozwolenia, mam zamiar, będąc bez oparcia i mając przeciwko sobie zbuntowany korpus wojsk polskich, stojący między Lublinem i Dublanką (Dubienką?), który nie przepuści wojsk Waszej Cesarskiej Mości stojących w woj. Krakowskiem i Sandomierskiem przez Wisłę, rozkazać tym oddziałom, ażeby połączywszy się pod dowództwem gen.-majora Dienisowa zajęły Grodno, Wilno i Brześć Litewski, a przyłączywszy tamże do siebie wszystkie oddziały stojące na Litwie, starały się te punkta za wszelką cenę utrzymać, jeżeli nie same miasta, to chociażby ich okolice. W razie zaś konieczności odwrotu mają się zebrać te 3 oddziały na granicy gub. Mińskiej, gdyby zaś to okazało się niemożliwem, to wojska z Brześcia Litewskiego mają się cofać na Pińsk, gdzie się znajduje gen.-major Łanskoj, z Wilna do najbliższej nowej granicy, gdzie stoi brygadjer Benig-

sen, a z Grodna za pruską granicę. Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy rozkazać wysłać tutaj nowe wojska, to wszystkie korpusy podległe mi łatwo mogą się połączyć z memi: gen.-major Dienisow — z temi, które wejdą z gub. Mińskiej, z Białej Rusi i Liflandji; do tego czasu muszę się wstrzymać od działań zaczepnych i będę oczekiwał Najwyższych rozkazów. Wszystko co było w moim domu złupili buntownicy, prócz najwyższych reskryptów Waszej Cesarskiej Mości, wystosowanych do mnie i do mego poprzednika rzeczywistego radcy stanu Sieversa i tajnej instrukcji otrzymanej przez niegoż przy objęciu tutejszej posady oraz listów generał-feldcechmistrza hrabiego Platona Aleksandrowicza Zubowa, które to akta zostały spalone przez podpułkownika Fryzela, znajdującego się przy mnie do szczególnych zleceń, gdy zobaczył, że nietylko dom mój, ale i wszystkie wojska były bliskie zguby.

RELACJA GEN. NOWICKIEGO DO GEN. DIENISOWA.

Karczew 8/19 kwietnia 1794 r.

Do Jego Ekscelencji Pana Generał-Majora i Kawalera Teodora syna Piotra Dienisowa.

Przysłany od Waszej Ekscelencji kurjer z depeszami do Naczelnego Wodza p. Generała en Chef i rozmaitych orderów Kawalera, Barona Józefa Andrzejewicza Igelströma nie mógł dojechać do niego do Warszawy, gdzie wybuchł bunt ogólny, który bieżącego 6 kwietnia z rana o godzinie 3-ciej nieoczekiwanie na tyle się wzmocnił, że wszystkie ulice i domy zostały zajęte przez tłumy uzbrojonego pospólstwa, przybyłe nietylko z miasta, ale i ze wsi, do których przyłączyły się także wojska polskie, znajdujące się w Warszawie.

Straty z naszej strony w ludziach i armatach powinny być znaczne. Generał - majorowie: Tiszczew, Miłaszewicz i pułkownik książę Gagarin ciężko ranni.

Ja będąc przez buntowników odcięty od Naczelnego wodza, z trudem tylko mogłem się schronić do najbliższej baterji, złożonej z 2-ch armat, które miały już przedtem porąbane przez wichrzycieli koła i osie. Złe działania tej baterji i wzgląd na słabe siły jej osłony, skłoniły mię wypadkowo do przyłączenia się do innej baterji będącej pod komendą premjer-majora Bago z Syberyjskiego pułku grenadjerów, któremu rozkazałem wraz z majorem Kamieniewem, dowódcą 2-ch szwadronów Charkowskiego lekkokonnego pułku, iść na pomoc naczelnemu wodzowi, a sam z najważniejszemi aktami głównej komisji prowiantowej i gotówką kasową, znajdującą się w skrzyni skarbowej, skierowałem się do oddziału, który zajmował wał, pod komendą p. pułkownika Kasztolińskiego.

Skoro tylko oddział wysłany przezemnie na pomoc naczelnemu wodzowi, ruszył wzdłuż ulicy Siennej, natychmiast był otoczony przez wichrzycieli, którzy rozpoczęli ze wszystkich stron, z okien i drzwi strzelać i zabijać ludzi. Następnie otwarty był ogień armatni z polskiego arsenału, wobec czego wzwyż wspomniany major Bago ze swoim oddziałem był zmuszony znów połączyć się ze mną.

Potem zgłosił się do mnie ze swoim oddziałem p. podpułkownik i kawaler Klugen, któremu dodawszy piechoty i jazdy pod dowództwem p. podpułkownika hrabiego Igelströma, rozkazałem maszerować na Warszawę dla dania pomocy wojsku, które walczyło z buntownikami przy kwaterze naczelnego wodza.

On wtargnąwszy z tym oddziałem do miasta otworzył silny armatni i karabinowy ogień do wichrzycieli, lecz mimo nadzwyczajne wysiłki zdołał tylko dostać się

do pałacu Saskiego, gdzie był spotkany krzyżowym ogniem z armat, wobec czego poniósłszy znaczne straty tak w piechocie jak zwłaszcza w artylerji, musiał się znów cofnąć na moje stanowisko.

Ponieważ już noc zbliżała się, a buntownicy coraz w liczniejszej liczbie zaczęli mię otaczać, żołnierze zaś nie mieli prowiantów, a konie furażu, więc zebrawszy z obecnych sztabs i ober-oficerów radę wojenną, postanowiłem wycofać się na Karczew, gdzie mieliśmy rozkaz od naczelnego wodza ,na wypadek odwrotu z Warszawy, założyć wagenburg i magazyny.

Podczas przemarszu naszego do Karczewia spotkaliśmy szwadrony kawalerji narodowej pod dowództwem podpułkownika Raczko, który ujrzawszy, że posuwamy się w czworoboku nietylko nie śmiał nas atakować, ale owszem miał zamiar obejść nas dalszą drogą. Wobec tego rozkazałem p. podpułkownikowi hr. Igelströmowi na czele dwóch szwadronów oraz jednej kompanji jegrów dopędzić ich i atakować.

Nieprzyjaciel był zupełnie odrzucony ze stratą 20 ludzi rannych i poległych i 10 wziętych do niewoli, przyczem tabory ich także dostały się w ręce nasze. Tegoż dnia przybyłem do Karczewia, który się znajduje w odległości 4-ch mil od Warszawy nad Wisłą, a ponieważ nadeszły tu tabory i składy żywności rozmaitych pułków z Warszawy, zarządziłem wszystkie środki do obrony tegoż, przy obecnych niebezpiecznych stosunkach.

Jak tylko oczekiwane wojska, znajdujące się pod dowództwem p. pułkownika Czesmeńskiego, obecnie stojące w prowincjach nowo zabranych, wkroczą do Brześcia Litewskiego, mam zamiar dla lepszego bezpieczeństwa z niemi się połączyć, a równocześnie oznajmiłem znajdującemu się w Kozińcach (Kozienicach?) p. pułkownikowi Beklemiszewowi i sekond - majorowi Arapowowi, czyby

nie było dla nich pożyteczniej natychmiast lub w czasie stosownym złączyć się ze mną w Karczewie dla zachowania łączności z Waszą Ekscelencją i z wojskami, stojącemi na Litwie.

Naczelny wódz przy ostatnim widzeniu się ze mną oznajmił mi, że w Chełmie Raczyński ogłosił konfederację i zebrał już do 6.000 uzbrojonych, a ponieważ ruchy jego będą zwrócone w kierunku Warszawy lub Krakowa, wobec tego koniecznem jest zarządzić, ażeby wyznaczone wojska znajdujące się pod dowództwem pułkownika i kawalera księcia Łobanowa, jak najprędzej przybyły do kraju tutejszego.

8 kwietnia, obóz w Karczewiu.

RAPORT GEN. WOLKY'IEGO DO KRÓLA FRYDERYKA WILHELMA II.

o rewolucji wybuchłej 17 kwietnia w Warszawie, Zakroczym 20 kwietnia 1794 r.

Dnia 17 kwietnia 1794 r. o północy wybuchła w mieście Warszawie rewolucja i bunt przeciw stojącemu tam cesarskiemu wojsku rosyjskiemu, która zaczęła się od napaści oficerów polskiej gwardji koronnej, należących do spisku, na rosyjski oddział stojący przy arsenale. Owładnęli oni arsenałem i amunicją, uzbroili siebie i wielki tłum zbuntowanego pospólstwa i z zawziętością rzucili się na rozmieszczone w innych częściach miasta rosyjskie bataljony, które w żaden sposób nie mogły się połączyć i z których większa część została wybita kartaczami i strzelaniną z okien, zanim zdążyły się uszykować.

Stałem w wioskach odległych od Warszawy od trzech do czterech mil z bataljonem grenadjerów pułku v. Wildau, bataljonem fizyljerów v. Thiele, z oddziałem

wschodnio - pruskich fizyljerów, z pułkiem dragonów v. Brückner, z którego nie powrócili jeszcze urlopowani, z 80 jeźdźcami mego pułku i z 4-ma działami polowemi, z których trzy nie były jeszcze zdatne do użycia. Chociaż nie otrzymałem z Warszawy o zaszłych tam wypadkach żadnej wiadomości, jednak słysząc bezustanną strzelaninę z armat i karabinów, która pozwalała się domyślać, że tam coś zaszło nieprzyjemnego, zbliżyłem się z wyżej wymienionemi oddziałami Waszej Królewskiej Mości ku Warszawie.

Przy zbliżaniu się do miasta, zobaczyłem, że było ono z tej strony osłonięte 3 bataljonami i gromadą regularnej i nieregularnej jazdy, uszykowanych przeciwko mnie. Zaczęto mnie ostrzeliwać już z pewnej odległości z miejskich bateryj broniących równocześnie z pomyślnym rezultatem i siłą, dostępu bataljonowi rosyjskiemu odciętemu od miasta. Tym sposobem uniemożliwiono mi podstąpić bliżej do miasta, zwłaszcza, że polska konnica cofnęła się za swoje baterje.

Ponieważ nic zupełnie nie wiedziałem o położeniu wojsk rosyjskich w mieście dnia 17.IV., nie mogłem ich skutecznie wspierać, aby nie narażać wojsk J. K. M. na skutki strzałów armatnich, od których większa część bezużytecznie by zginęła, gdyż wspomniany wyżej bataljon rosyjski grenadjerów był prawie w zupełności zniszczony kartaczowym ogniem i strzałami z okien.

Wobec tego nie mogłem iść dalej ku miastu, aż do chwili otrzymania konkretnych wiadomości o położeniu i stanie Rosjan.

Tych danych dostarczyli mi 18-go rano niektórzy oficerowie kozaccy, którzy się przerżnęli. Oni upewnili mnie, że wszystko ich wojsko w różnych miejscach otoczone i po części zniszczone, znajduje się w ciężkich warunkach; ale jest jeszcze bataljon z 6 działami poza mia-

stem i gen. en chef Igelström prosi mnie, abym z nim się połączył w celu oswobodzenia Rosjan.

Z tego powodu posunąłem się z oddziałem 600 piechoty i tyluż konnicy na wskazane mi miejsce, zobaczyłem jednak, że rosyjski bataljon i jego działa były zabrane do niewoli. Wszystkie polskie baterje były zaopatrzone w 12 ff. działa i dla zabezpieczenia tych baterji, wyprowadzoną została przeciwko mnie jazda, ilościowo nie mniejsza od mojej.

Nie bacząc na to, choć nie mogłem odpowiedzieć natychmiast na strzały artylerji, zbliżyłem się do wyznaczonego mi miejsca. Ale z powodu zmiany kierunku nieprzyjacielskiego ognia, który przeszedł na lewe moje skrzydło, szybko się domyśliłem, że na lewo od Wisły dzieje się coś ważnego. Rzuciłem się tedy z moją jazdą dla przyjścia tam z pomocą. Ocaliłem przebijający się tamtędy sztab rosyjski z małą liczbą konnicy i piechoty, napadłszy na ścigający ich tłum Polaków, który natychmiast cofnął się pod armaty.

Następnie uszykowałem swoją piechotę i działa i osłoniłem odwrót rosyjskich wojsk, które się przeprawiły wczoraj przez Wisłę, poczem doszedłem do wyznaczonego mi miejsca po tej stronie Wisły z wojskiem J.K.M., które w tem zdarzeniu miało zabitych 3 ludzi i 1 konia, oraz 5 ludzi ciężko rannych.

Z rosyjskiej strony w czasie tego nieoczekiwanego napadu zginęło 3.000 ludzi, stracono około 46 dział i wszystkie bagaże sztabu oraz oficerów. Napad ten był przeprowadzony tak niespodziewanie, że z rosyjskiej strony, aż do chwili wybuchu, nie było najmniejszych podejrzeń i jestem przekonany, że bez pomocy sławnych wojsk W. K. M., które i w tym wypadku odznaczyły się właściwem im bohaterstwem, nie ocaliłby się z Rosjan ani jeden człowiek.

Z wojsk rosyjskich: gen. Igelström, gen.-por. hr. Apraksin, gen.-mjr. Pistor i Zubow, więcej niż 30 oficerów i około 1.200 szeregowych znajduje się tutaj, w Zakroczymiu.

Zakroczym, 20.IV.1794 r. *Wolky.*

Raport wskazujący ilość trupów i plejzerowanych, lecz dla trudności docieczenia liczby zaszłych w wielu odległych lub zakątnych ulicach miasta akcji, niemniej przez samychże Moskali, do kloak i Wisły wrzuconych trupów, niedokładnie uczyniony [1]).

CYRKUŁY m. W	Wyszczególnienie ulic trupami zasłanych w dniach 17 i 18 Kwietnia.	Polacy				Moskale	
		Ranni		Zabici		Ran.	Zab.
		Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	Męż.	
1-szy	W Rynku, Marjensztacie, Podwalu, Miodowej, Długiej, Mostowej i Piwnej	88	5	54	2	9.	626
2-gi	Przed Ratuszem tegoż cyrkułu, w ulicach: Starej, Koźlej, Ś-to Jerskiej, Franciszkańskiej, Wołowej, Nalewki, Bonifraterskiej, Inflanckiej, Zielonej, Zakroczymskiej, Pokornej, Wójtowskiej, Freta, Gwardji i Rybackiej	32	—	22	1	—	583
3-ci	Na Krakowskiem Przedmieściu, Tamce i innych ulicach . .	40	—	116	1	30	955
4-ty	Na Lesznie, Żelaznej, ulicy Nalewkach	1	—	6	—		62
5-ty	Na ulicach: Marszałkowskiej, Zielnej, Królewskiej, Elektoralnej, Chłodnej i pod Żelazną bramą	—	—	3	—	—	11
6-ty	Na ulicach: Solcu i Czerniakowskiej	8	—	2	2	—	28
	Ogółem . . .	169	5	203	6	122	2265

[1]) Ogłoszony w N-rze 8 dodatku „Gazety Wolnej Warszawskiej" z dnia 20 maja 1794 r.

SPECYFIKACJA KONI ZABITYCH, ZA MIASTO WYWIEZIONYCH.

Ogółem . . . 334.

SPECYFIKACJA WOJSKA MOSKIEWSKIEGO w DNIACH 17 i 18 KWIETNIA ZNAJDUJĄCEGO SIĘ w WARSZAWIE GŁÓW:

1-o. Sztabs oficerów	28
2-o. Niższej rangi oficerów	189
3-o Kapralów	405
4-o. Gemejnow	6189
5-o. Zwoczczykow	1152
Ogółem . . .	7948
Koni sztuk	1041

RAPORT TADEUSZA KOŚCIUSZKI NARODOWI POLSKIEMU

o bitwie pod Szczekocinami, stoczonej dnia 6 czerwca 1794 r.[1]).

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Racławicami przez wojsko Rzplitej, nieprzyjaciel unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojść dogodnie w chęci atakowania nie można było. Szukając ciągle kolumny generała Dienisowa, wzmocnionej już komendą Chruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek cząstkami, stanąłem pod Połańcem wtedy, kiedy jeszcze korpus generał - majora Grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjaciel zbliżeniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą cząstkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych utarczkach zawsze z korzyścią naszych, utracił więcej sta ludzi.

Gdyby trudności w przeprawie, które generał Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły były nie

[1]) Ogłoszony w „Gazecie Wolnej Warszawskiej", Nr. 17.

opóźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełnie tej kolumny byłoby nowym męstwa wolnego ludu, dowodem. Lecz kiedy generał Grochowski pod Rachowem przeprawił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pośpiechem uszedł lasami z pozycji swojej. Szliśmy zawsze za nim; dochodziły nas wiadomości, że do granicy pruskiej dąży, i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy przymusić go do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszedłszy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszemi do czynienia, przepędzone, zwinęły się do korpusu swojego.

Wzięliśmy im wtedy oficera kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskalów. W porządku więc batalji uformowani, posunęliśmy się do ataku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost do niego; cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my, w najmilszej nadziei zwycięstwa, czekaliśmy poranku.

Dnia 6 czerwca wróciły się flankiery kozackie około godziny 10-tej na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zabrał, korpus swój ruszył i że w prawo i w lewo, omijając błota, ku nam maszeruje. Postrzegliśmy wtedy, że nie z samymi Moskalami mamy do czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie było złożone z wojska pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Żarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak. Zdaleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linje nasze, któremu baterja na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem.

Dwudziestoczterofuntowe armaty pruskie długo nas

przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzony rzęsistym ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku i wtedy regiment drugi z największą odwagą zmieszał infanterję pruską, wpadł na armaty, jedną z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował, a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechciwość nieoswojonego z ogniem w niektórych bataljonach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalji naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu bataljonów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linją, dotąd w akcji nie będącą. Nie dość było na tem, że z bataljonem kosynierów pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ataku i że regiment pierwszy, godny dawnego swego komendanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiej już kampanji dzielnie z niewzruszoną stałością w każdej okazji znajdujący się. Wzwyż wymienione przyczyny nie dały uskutecznić generalnego nieprzyjacielowi oparcia się, i ten obrót zaczętej dzielnie i odważnie akcji, przymusił nas do cofnięcia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych niespodziewanem wydarciem sobie zwycięstwa żołnierzy.

Godne jest wspomnienia męstwo regimentu pierwszego, który tak w oficerach, jako i w żołnierzach ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzplitej wojsku, jak należy w obronie ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca.

Odwaga Ponińskiego generała oraz przytomność

w zręcznem zasłanianiu rejterady generałów Kamińskiego i Sanguszki, godne tem niemniej wiadomości publicznej. Wielu innych dało męstwa i cierpliwości dowody. Są to ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu sierżanta regimentu drugiego, imieniem Franciszka Derysarza, który, mając obydwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: „Bracia, brońcie ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!"

Strata naszych z rannymi do tysiąca ludzi wynosi, ośm sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak, jak my, szczerymi być mieli, przyznaćby musieli zapewne, że drogo tę korzyść zapłacili.

Dan w obozie pod Kielcami d. 9 czerwca 1794.

(—) **Tadeusz Kościuszko.**

RAPORT GENERAŁA-MAJORA PONIŃSKIEGO

z obozu pod Rakowcem, o akcji z 17 na 18 sierpnia [1]).

Podług rozkazu najwyższego Naczelnika, atakowałem o północy z 17 na 18 baterję moskiewską, od wsi Zbarza, w następującym porządku. Pułkownik Krupiński w dwieście grenadjerów krakowskich bataljonu swego, mając na skrzydłach po 50 ludzi regimentu 13, awansował na baterję tak cicho, iż mniej jak na 100 kroków od baterji postrzeżonym został; na którą (za kilku danymi z niej wystrzałami najszybszym krokiem, sam na czele najpierwszy, z podpułkownikiem Jabłonowskim, majorem Dębińskim, kapitanem Kasparym, porucznikiem Zakrzewskim i podporucznikiem Wierzbowskim, oficerami swego bataljonu i w kilkadziesiąt grenadjerów, zaszedłszy z tyłu, baterję

[1]) Ogłoszony w Nr. 35 „Gazety Wolnej Warszawskiej" z dnia 23 sierpnia 1794.

opanował, znajdujące się na niej cztery armaty z baterji wyciągnął, a położywszy na placu 1 oficera pod armatą kryjącego się i kilkadziesiąt tak kanonierów, jako i gemejnów, resztę z baterji wypędził.

Drugą linją komenderował kapitan Pruszyński, złożoną z 120 ludzi regimentu 13. Pomaszerował w najlepszym porządku ku wsi Zbarżu, dla zasłonienia dobywających baterji. Kawalerję złożoną z 300 koni z brygady Biernackiego, prowadził vice - brygadjer Guszkowski. Z tych wykomenderowałem 200 ludzi, pod komendą porucznika Wackowicza, na atakowanie jegrów i kawalerji, ukrytej między wsią pomienioną a baterjami, która wpadłszy na jegrów, do 40 tam znajdujących się, częścią roztratowała, częścią porąbała, a potem uderzywszy na kawalerję nieprzyjacielską, przenoszącą naszą w liczbie, walecznie spędziła i zagnawszy ją za wieś pod sam obóz, wielu na placu położyła.

Pozostałe 100 koni z kawalerji z vice - brygadjerem Guszkowskim, zostawiłem w tyle dla zapewnienia rejterady. Gdyby nie nieprzytomność kilku oficerów z regimentu 13, znajdujących się na skrzydłach grenadjerów krakowskich, którzy pomimo kilkakrotny rozkaz, jedni wcale w inną stronę udali się, drudzy podkomendnych nawet odstąpili, naówczas 4 armaty w rękach naszych bedące byłyby nieochybnym łupem walecznych grenadjerów krakowskich, przymuszonych opuścić je, dla nacierającej kolumny moskiewskiej, która wystąpiwszy ze swego obozu, gęstym ogniem raziła naszych żołnierzy. Pierwej jednak podporucznik Pawłowski jedną 6 funtową i unter-oficer 12 funtową armatę zagwoździli. Poczem w największym porządku, zebrawszy tak piechotę jako i kawalerję, powróciłem do obozu.

Oficerowie szczególniej dystyngujący się, prócz wzwyż wymienionych są: Ważkowicz, Gadomski poucz-

nicy, Baranowski, Jelowski, podporucznicy, Chądzyński towarzysz z brygady Biernackiego, obywatel Ziemirski, który z własnej ochoty przy bataljonie grenadjerów znajdował się i był jeden z tych, którzy weszli najpierwej na baterją.

Strata z naszej strony zabitych lub zbłąkanych: porucznik Piotrowski, sześciu unter-oficerów i 60 żołnierzy, z rannych pułkownik Krupiński, major Dębiński, porucznik Gadomski, porucznik Zakrzewski, podporucznik Hans, chorąży Żółkowski, 24 żołnierzy. Nieprzyjaciele nasi zostawili na placu zabitych przeszło 250 głów, prócz rannych, niewolnika jednego tylko strzelca mamy.

Major Biegański, któremu dałem ordynans, aby z swymi strzelcami, z dodanymi sobie 200 ludźmi z regimentu drugiego i 150 kawalerji z pułku pierwszego, pod ten sam czas, gdy będę atakował baterją moskiewską, napadł na Prusaków, stojących we wsi Szczęśliwicach, również jak najpomyślniej dopełnił rozkaz sobie dany, gdyż napadłszy na niespodziewanych, wypędził z tejże wsi i tak dalece ich raził, że potrwożeni, dla prędszej ucieczki, rzucali swą broń i patrontasze i tak ubiwszy im kilkadziesiąt ludzi, zabrawszy ich różne sprzęty, nazad się na swój posterunek wrócił.

Major Biegański, Piotr Wasilewski, który prowadził 200 ludzi od regimentu 2-go, kapitan Kanty Dembiński i Michałowski dystyngowali się. Z naszej strony 2 zabitych, 19 rannych. Męstwo oficerów i żołnierzy niech będzie zadatkiem najwyższy Naczelniku, do uskutecznienia wszystkich twoich rozkazów, a dowodem przed światem, że Polak przy obronie wolności nie zna niebezpieczeństwa.

Dan w obozie pod Rakowcem,
dnia 18. Sierpnia 1794. roku.
Adam Poniński, Generał Major.

B. U. J. K. II

TREŚĆ:

Str.

WSTĘP 1

Pistor: Memorjał 1

UZUPEŁNIENIA:

Dyslokacja wojska polskiego w listopadzie 1793 r. 147

Rezolucje królewskie w sprawie redukcji wojsk z 7.I i 21.II 1794 . . 150

Opisanie operacji niektórych wojennych siły zbrojnej w Warszawie dnia 17 i 18 kwietnia 1794 153

Relacja o działaniach pułku Działyńskiego 184

List Igelströma do Bezborodki. Warszawa 16. IV. 1794 190

Raport Igelströma do Katarzyny II. Zakroczym 20. IV. 1794 191

Relacja gen. Nowickiego do gen. Dienisowa. Karczew 19. IV. 1794 . . 195

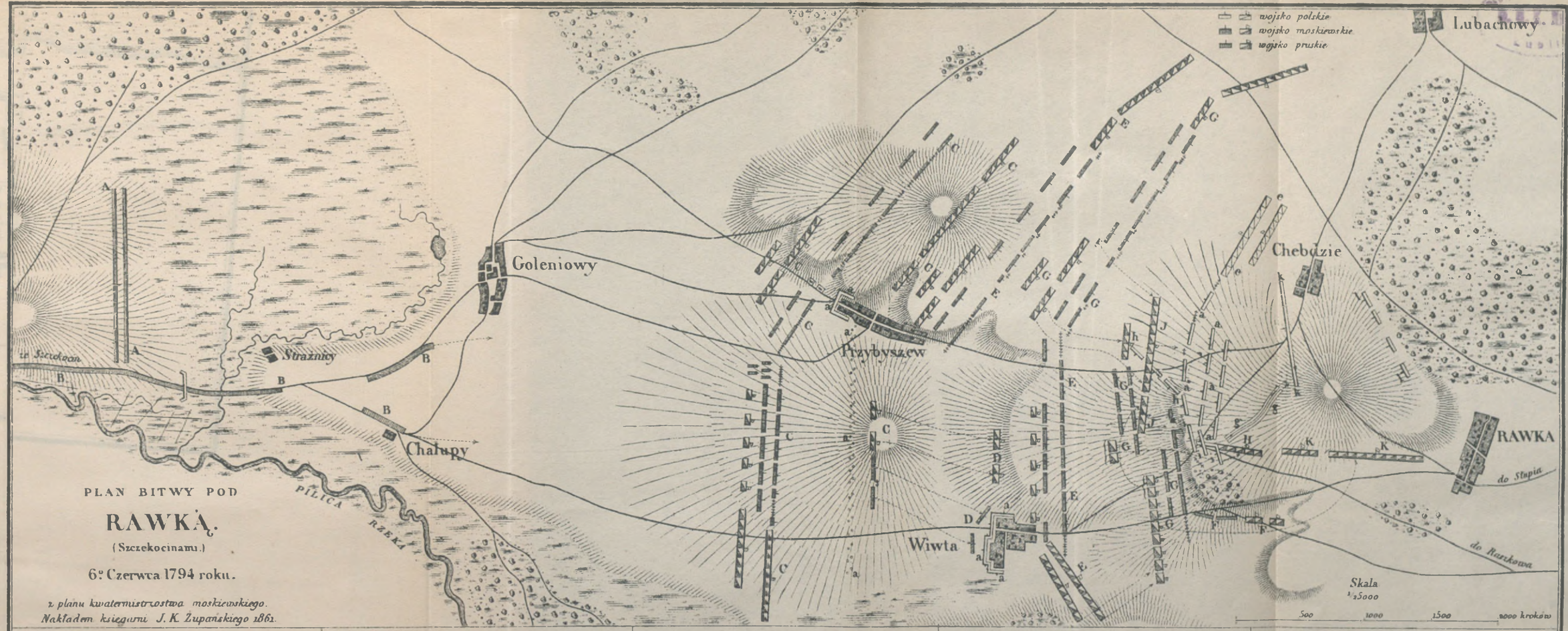
Raport gen. Wolky'ego do Fryderyka Wilhelma II. Zakroczym 20. IV. 1794 198

Raport wskazujący ilość trupów i plejzerowanych 201

Raport Kościuszki o bitwie pod Szczekocinami. Kielce 9. VI. 1794 . . . 202

Raport gen.-majora Ponińskiego o akcji z 17 na 18 sierpnia. Rakowiec 18. VIII. 1794 205

1 mapka i 2 plany.



PLAN BITWY POD

RAWKĄ.

(Szczekocinami.)

6° Czerwca 1794 roku.

z planu kwatermistrzostwa moskiewskiego.
Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1861.

Objaśnienia.

AA Pozycya Moskali pod Szczekocinami.

a a Pozycya Polaków.

BB Połączone wojsko moskiewsko-pruskie przechodzi 6° Czerwca, o godzinie 9 z rana przesmyk przy domie strażników.

CC Marsz mos: prusk: wojska pod Przybyszew.

DD Pruska awangarda zdobywa Wiwtę.

EE Marsz wojska mos: pruskiego ku pozycyi przez Polaków zajętej.

e e Polska kawalerya, przez Kozaków attakowana, uchodzi z placu.

FF Pruska awangarda walczy pod laskiem na lewém skrzydle Polaków, pod zasłoną tego attaku Prusacy nacierają eszelonami.

GG Attak Prusaków eszelonami.

g g Lewe skrzydło Polaków złamane.

H Pięć szwadronów dragonów pruskich ściga cofających się Polaków.

h h Podczas attaku eszelonami, lewe skrzydło pruskie, attakowane przez Polaków, o mało nie rozbite; król posyła tam kilka szwadronów z prawego skrzydła, a Denisów 14 szwadronów moskiewskich.

i i Kościuszko, postrzegłszy zbliżającą się kawaleryą, cofa swoją regularną piechotę do k k, i oczekuje natarcia z chłopami uzbrojonymi w kossy.

J J Attak kawaleryi moskiew: pruskiéj odparty, przez kossynierów polskich.

K K Kawalerya pruska attakuje nieprzyjaciela z tyłu i zmusza go do odwrotu. Pruska piechota obchodzi lewe skrzydło Polaków a moskiewska silnie uderza na prawe ich skrzydło. Kosciuszko cofa się; wojsko jego idzie w krótce w rozsypkę. Brygada tylko Sanguszki 11, zasłania odwrót i ochrania powstańców od zupełnego zniszczenia.

PLAN
WARSZAWY
1794
ORAZ WYPARCIA Z NIEJ ROSSJAN
W DNIACH 17,18,19 KWIETNIA


Wojsko które gen. Nowicki z miasta wyprowadził
Jerozolimskie rogatki
Solecka rogatki
Saskie rogatki
pociąg
Prochownia
Cmentarz
Powązkowskie rogatki
Droga do Powązek
Wojsko
Mokotowskie rogatki
Kanał
Łazienki
Ujazdowskie rogatki
Nowy Świat
Krakowskie przedmieście
Zamek
Arsenał
Pałac Saski
Ogród Saski
Pałac Brühlowski
Kościół Kapucynów
Kościół Karmelitów
Kościół Wizytek
Kościół Bernardynów
Kościół Kanonicy
Kościół Misyonarzy
Kościół Dominikanów
Kościół Reformatów
Kościół Bonifratrów
Kościół Benedyktynek
Kościół Sakramentek
Kościół Wizytek
Kościół Bernardynek
Kościół Franciszkanek
Kościół Ewangelicki
Kościół Ormiański
Kościół Unicki
Kościół Prawosławny
Kościół Żydowski
Kościół Tatarski
Kościół Szkoła Główna
Kościół Szpital
Kościół Teatr
Kościół Ratusz
Kościół Poczta
Kościół Mennica
Kościół Bank
Kościół Giełda
Kościół Arsenał
Kościół Zamek
Kościół Pałac Prymasowski
Kościół Pałac Radziwiłłowski
Kościół Pałac Potocki
Kościół Pałac Ossolińskich
Kościół Pałac Tyszkiewiczów
Kościół Pałac Mniszchów
Kościół Pałac Lubomirskich
Kościół Pałac Sanguszków
Kościół Pałac Czapskich
Kościół Pałac Krasińskich
Kościół Pałac Zamoyskich
Kościół Pałac Ordynacki
Kościół Pałac Biskupi
Kościół Pałac Arcybiskupi
Kościół Pałac Kapitulny
Kościół Pałac Konsystorski
Kościół Pałac Seminaryjny
Kościół Pałac Akademicki
Kościół Pałac Uniwersytecki
Kościół Pałac Szkoła Główna
Kościół Pałac Szkoła Wojskowa
Kościół Pałac Szkoła Artylerii
Kościół Pałac Szkoła Inżynierii
Kościół Pałac Szkoła Kawalerii
Kościół Pałac Szkoła Piechoty
Kościół Pałac Szkoła Strzelców
Kościół Pałac Szkoła Sapierów
Kościół Pałac Szkoła Pontonierów
Kościół Pałac Szkoła Saperów
Kościół Pałac Szkoła Minerów
Kościół Pałac Szkoła Telegrafów
Kościół Pałac Szkoła Balonów
Kościół Pałac Szkoła Aerostat


MORZE BAŁTYCKIE
KURLANDYA
Ryga
Libawa
Worgiel
ŻMUDŹ
Królewiec
Tylża
Oliwa
Kołobrzeg
Gdańsk
PRUSY KRÓLEWSKIE
Malborg
PRUSY KSIĄŻĘCE
Grünwald
Nakło
Notec
Toruń
MAZOWSZE
Ostrołęka
Łomża
Białystok
PODLASIE
Poznań
Gniezno
Wisła
Płock
Modlin
Drohiczyn
Bug
Warta
WIELKOPOLSKA
Warszawa
Praga
Leszyca
Kalisz
Głogów
Lignica
Sieradz
Maciejowice
Wrocław
Piotrków
Radom
Putawy
Chełm
Lublin
Dubienka
Częstochowa
Kielce
Opole
Sandomierz
Zamość
Włodzimierz
Łuck
Berestéczko
Racławice
Kraków
Oświęcim
Tarnów
Jarosław
Bełz
Żółkiew
Krzemieniec
Brody
Wielicz
Jasło
Lwów
MAŁOPOLSKA
Przemyśl
N. Sącz
St. Sącz
Tatry
SPIZ
Tarnopol
Podhajce
Buczacz
PODOLE
Bar
Korsuń
UKRAINA
Białá Cerkiew
Żytomierz
Kijów
Perejesław
Kaniów
Humań
Targowica
Bracław
Kołomyja
Kamieniec Podolski
Chocim
MOŁDAWIA
Suszawa
Prut
Dniestr
Jecora
MORAWY
Karpaty
Brześć Litewski
Pińsk
Prypeć
POLESIE
Wielkie Łuki
Dyneburg
Dźwina
Połock
Wieliż
Witkomierz
Korono
Troki
Wilno
Smorgonie
LITWA
Merecz
Grodno
Niemen
Norogródek
Mińsk
Borysów
Orsza
Witebsk
Smoleńsk
Drohobuż
Andrieszkòw
Mścisław
RUŚ BIAŁA
Nieśwież
Słuck
RUŚ CZARNA
Berezyna
Dniepr
Starodub
Desna
Czernichów
Słucz
Styr
Horyń
Sereth
Objaśnienie:
granica Polski z r. 1772
" " z r. 1793 (po-m rozbiorze)
Podziałka:
0 100 200 300 Km.

Biblioteka AP W
5303/1